

Proof Copy ([1/5] w trakcie przeredagowywania)

Prof. dr inż. Jan Pająk

Historia i końcowe informacje tej monografii

Monografia naukowa nr 18 z serii [1/5] "Zaawansowane urządzenia magnetyczne",
5-te wydanie, Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok,
ISBN 978-1-877458-18-7.

Copyright © 2007 by Prof. dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej monografii nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej monografii zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności zawodowej czy przynoszącej dochód, a także że skopiowaniu poddadzą cały wybrany tom lub całą monografię - włącznie ze stroną tytułową, streszczeniem, spisem treści i rysunków, wszystkimi rozdziałami, tablicami, rysunkami i załącznikami.

Zarejestrowano w Bibliotece Narodowej Nowej Zelandii jako Depozyt Legalny. Wydano w Nowej Zelandii prywatnym nakładem autora w dwóch językach: angielskim i polskim.

Data najnowszej aktualizacji niniejszego tomu: 25 października 2010 roku. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej monografii, rekomendowane jest zapoznawanie się z egzemplarzem o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza monografia stanowi raport naukowy z przebiegu badań autora. Stąd prezentacja zawartych w niej materiałów posiadających wartość dowodową lub dokumentacyjną dokonana została według standardów przyjętych dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była na wymogu odtwarzalności i możliwie najpełniejszego udokumentowania źródeł, tj. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych wyników.

Niniejsza monografia należy do serii najważniejszych monografii naukowych autora. Może ona być czytana w odosobnieniu, lub czytana jako kolejny tom w całej serii. Cała seria owych monografii jest oznaczana [1/5] i nosi tytuł "Zaawansowane urządzenia magnetyczne". Stanowi ona już piąte wydanie owej serii. Jej poprzednim (czwartym) wydaniem była 18-tomowa monografia [1/4] opublikowana w 2001 roku i nosząca następujące dane edytorskie: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2001, ISBN 0-9583727-5-6, około 1800 stron tekstu (w tym 120 ilustracji i 7 tablic, w 18 tomach).

Wszelka korespondencja przeznaczona dla autora niniejszej monografii z serii [1/5] przed końcem 2007 roku powinna być kierowana na następujący jego adres w Korei:

Prof. Dr Eng. Jan Pająk, Ajou University, South Korea

Natomiast od stycznia 2008 roku powinna ona być kierowana do Nowej Zelandii na adres:

P.O. Box 33250, Petone 5046, New Zealand

Tel. (2010 r.): 64 (4) 5694820; Email: janpajak@gmail.com lub jpajak@poczta.wp.pl

STRESZCZENIE monografii nr 18 z serii [1/5] "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", ISBN 978-1-877458-18-7

Czy nie uderzyło cię już czytelniku, że nasza cywilizacja zamiast moralnie wznosić się w górę, faktycznie to stacza się w dół. Czy odnotowałeś, że życie normalnego człowieka z postępuem czasu wcale nie staje się ani łatwiejsze ani przyjemniejsze, a coraz pełniejsze bólu i coraz trudniejsze. Czy dotarło już do twojej świadomości, że staczanie się w dół naszej cywilizacji, dokumentowane przez owo coraz trudniejsze życie jej poszczególnych obywateli, jest faktycznie niezbitym dowodem na fiasko i błędność zarówno całej dotychczasowej nauki ludzkiej, jak i wszelkich podstaw funkcjonowania naszego społeczeństwa. To zaś oznacza, że nie tylko przemądrzalscy naukowcy są w błędzie, kiedy bez przerwy nam obiecują, że życie się nam poprawi, jeśli tylko zdołają sklonować jeszcze jednego człowieka, wymyślić jeszcze lepszą formę paliwa nuklearnego, zbudować jeszcze potężniejsze pociski raketowe, lub wprowadzić szybszy system egzekwowania opłat za rachunki. Oznacza to bowiem także, że i nasza religia już dawno zabłądziła, że nasza moralność ciągle tkwi w epoce jaskiniowej, że nasze prawo promuje bezprawie, że nasza ekonomia jest pełna błędów i niedopracowań, że nasza polityka socjalna psuje ludzi zamiast ich udoskonalać, itd., itp. Wszakże gdyby owa nauka i podstawy funkcjonowania społeczeństwa były poprawne, zamiast żyć coraz gorzej, żylibyśmy coraz lepiej. Czy dotarło już do ciebie czytelniku, że faktycznie to nie wolno już nam postępować dalej drogą, jaka tak wyraźnie wszystkim udowodniła, że jest ona cakowicie błędną, oraz że drogę jaką obecnie kroczymy musimy szybko zmienić na poprawną, zanim będzie na to już zbyt późno. Czy zdajesz sobie sprawę, że zmiana drogi jaką kroczymy, faktycznie oznacza porzucenie filozofii pasożytnictwa w jaką ludzkość się stacza, oraz przyjęcie filozofii totalizmu.

Nic nie powstaje w próżni. Również moje badania, wynalazki, teorie (np. Koncept Dipolarnej Grawitacji) i filozofie (np. totalizm i pasożytnictwo), a więc również i niniejsza monografia, powstały w określonych okolicznościach i są produktami określonej sytuacji na Ziemi. Są one wszakże jak obrazy bezgłośnego krzyku naszej cywilizacji: **ludzie źle się dzieje - najwyższy czas aby zbudzić się z omamu!** Niniejszy tom ma na celu spisanie historii rozwoju moich badań, wynalazków, odkryć, mojej filozofii totalizmu, oraz tej monografii. Także wyjaśnienie jakie krzywdy, ból i sytuacje spowodowały, że wszystko to co stworzyłem zostało zainspirowane aby się narodzić, ukazanie kolejnych faz ewolucji moich poglądów, oraz przytoczenie spekulacji o przyszłości jaką moja pozytywna filozofia, idee i odkrycia mogą przynieść ludzkości.

Historia moich badań oraz dotychczasowa ewolucja moich poglądów jest rodzajem "drogi cierniowej" wiodącej do prawdy. Wszystko co w tej monografii opisałem zrodziło się z bólu, cierpienia i nieustannych prześladowań jakim byłem poddawany. Zapewne jest to dla nich korzystne, bowiem im w większym bólu i trudzie coś się rodzi, tym wyrasta to na coś lepszego i tym więcej dobra potem sobą przynosi. Wszakże przykrą i bolesną część swojego istnienia całkowicie to coś już spłaciło zanim zdołało się narodzić.

Niniejszy tom zaczyna się od zaprezentowaniu historii moich badań, wynalazków i odkryć, trudnych okoliczności w jakich owe pozytywne ustalenia zmuszone były się rozwijać, oraz etapów w stopniowej ewolucji moich poglądów. Odwołuje się on też do niektórych przepowiedni jakie odnoszą się do moich badań. Przytacza również generalny kierunek w jakim moje ustalenia obecnie zmierzają. W końcu prezentuje on najważniejsze odkrycia i ustalenia jakie złożyły się na treść tej monografii i na dyscypliny jej pokrewne.

Na temat filozofii totalizmu która również się zrodziła a mojego bólu i niepowodzeń, jeden z czytelników napisał do mnie kiedyś wysoce zastanawiające słowa **"totalizm już zwyciężył - tyle tylko, że na razie ludzie jeszcze o tym nie wiedzą"**. Niniejszy tom, między innymi, dostarcza również danych na temat dotychczasowego postępu w upowszechnianiu się owych idei które wypracowałem. Po przeczytaniu więc tego tomu, każda osoba powinna być w stanie wypracować sobie własną opinię, czy ów czytelnik faktycznie ma rację.

SPIS TREŚCI tej monografii 18 z serii [1/5] "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", ISBN 978-1-877458-04-0.

Str: Rozdział:

- | | |
|---|---|
| | |
| 1 | Strona tytułowa |
| 2 | Streszczenie niniejszej monografii nr 18 |
| 3 | Spis treści niniejszej monografii nr 18
(odnotuj że spis treści całej serii monografii [1/5] zawarty jest w monografii nr 1) |

Monografia 18: Historia i końcowe informacje tej monografii (ISBN 978-1-877458-18-7)

- | | |
|-----------|--|
| W-1 | W. POCHODZENIE I STOPNIOWA EWOLUCJA TEJ MONOGRAFII |
| W-1 | W1. Dlaczego niniejsza monografia została napisana |
| W-2 | W2. Gorzkie następstwa moich poszukiwań prawdy |
| W-5 | W3. Wszystko co tutaj opisałem ja faktycznie doświadczyłem |
| W-6 | W4. Historia mojego życia i badań, a więc i historia niniejszej monografii |
| W-118 | W5. Posppekulujmy o przyszłości |
| W-120/122 | Rysunki W1 do W3 (lądowniska UFO, płytki Jezusa, herb Ratzingera) |
|
 | |
| X-123 | X. PODSUMOWANIE |
|
 | |
| Y-130 | Y. LITERATURA POSZERZAJĄCA TREŚĆ TEJ MONOGRAFII |
|
 | |
| Z-133 | Z. O AUTORZE |

Uwagi:

(1) Niniejsza monografia jest kolejną publikacją z całej serii 18 monografii naukowych autora oznaczanych symbolem [1/5]. Każdy rozdział i podrozdział z owej serii oznaczany jest kolejnymi literami alfabetu. Rozdziały oznaczane innymi literami niż te podane w powyższym spisie treści znajdują się w odrębnych monografiach (tomach) tej serii. Pełny spis treści wszystkich 18 monografii (tomów) tej serii przytoczony jest w pierwszej monografii (tome 1).

(2) Istnieje też angielskojęzyczna wersja niniejszej monografii. W przypadku więc trudności ze zdobyciem jej polskojęzycznej wersji, czytelnicy znający dobrze język angielski mogą się z nią zapoznać w języku angielskim. Mogą też ją polecać do poczytania swoim znajomym nie znającym języka polskiego.

(3) Obie wersje tej monografii [1/5], tj. angielskojęzyczna i polskojęzyczna, używają tych samych ilustracji. Jedynie podpisy pod ilustracjami wykonane są w odmiennym języku. Dlatego w przypadku trudności z dostępem do polskojęzycznych ilustracji, przeglądać można angielskojęzyczne ilustracje. Warto również wiedzieć, że powiększenia wszystkich ilustracji z monografii [1/5] są dostępne w internecie. Dlatego aby np. przeanalizować powiększenia tych ilustracji, warto jest je przeglądać bezpośrednio w internecie. Dla ich znalezienia czytelnik powinien odszukać dowolną totaliztyczną stronę którą ja autoryzuję, np. poprzez wpisanie słowa kluczowego "totalizm" do dowolnej wyszukiwarki (np. do www.google.com), potem zaś - kiedy owa totaliztyczna strona się ukaże, czytelnik powinien albo uruchomić jeszcze jedną stronę nazywającą się "tekst_1_5.htm" (z egzemplarzami i ilustracjami monografii serii [1/5]) dostępną na tym samym serwerze, albo też wybrać opcję "tekst [1/5]" z menu owej totaliztycznej strony. Proszę też odnotować że wszystkie totaliztyczne strony pozwalają na załadowanie do swego komputera darmowych egzemplarzy całej serii monografii [1/5].

(4) Niniejsza monografia [1/5] jest jedynie filozoficznie odmiennie zorientowanym powtórzeniem zawartości nieco starszej monografii [1/4] - też dostępnej w internecie poprzez totaliztyczną stronę o nazwie "tekst_1_4.htm". Owa ich filozoficzna odmienność wynika z mojego dosyć szokującego odkrycia z 2007 roku, opisanego w punkcie #105 z podrozdziału W4 w tomie 18. Odkrycie to stwierdza, że tzw. "UFOnauci" oraz "wehikuły UFO" są jedynie rodzajami tymczasowych, chociaż ogromnie realistycznych, poprawnych i zindywidualizowanych, "symulacji" dokonywanych przez Boga dla osiągnięcia najróżniejszych boskich celów. Z tego też powodu, pod względem dowodowym i wyjaśniającym, treść owej starszej monografii [1/4] nadal pozostaje ważna. Tyle tylko, że czytając tamtą starszą monografię [1/4] trzeba w swoim umyśle nanosić poprawkę na każde zawarte tam stwierdzenie dotyczące pochodzenia UFOnauców i wehikułów UFO. Zamiast więc akceptować tamto stare wyjaśnienie zawarte w [1/4], że UFOnauci i wehikuły UFO wywodzą się z odmiennych niż Ziemia planet, należy sobie uświadamiać, że dla osiągnięcia bardzo istotnych celów (jaki strąłem się wyjaśnić w treści monografii serii [1/5]) UFOnauci i UFO są tylko tak tymczasowo "symulowani" przez Boga, jakby wywodzili się z odmiennych niż Ziemia planet ogromnego kosmosu.

(5) Aktualizacja i przeredagowanie niniejszego piątego wydania [1/5] tej monografii będzie postępować stopniowo. Czytelnik może się zorientować ze strony tytułowej czy owo przeredagowywanie zostało już zakończone, bowiem zniknie wówczas z jej górnej części ów komentarz stwierdzający coś w rodzaju "**Proof Copy** ([1/5] w trakcie przeredagowywania)". Do czasu ukończenia owego przeredagowywania, niektóre podrozdziały tej monografii ciągle mogą być udostępniane w brzmieniu w jakim zostały one sformułowane dla poprzedniego wydania [1/4] tej monografii.

(6) W celu udoskonalenia struktury tej serii monografii [1/5], oraz dla lepszego wyrażenia nią nowego poziomu filozoficznego dla którego została ona celowo napisana, kolejność jej tomów oraz rozmieszczenie podrozdziałów w niektórych monografiach została nieco zmieniona w stosunku do tej kolejności występującej w monografii [1/4].

Rozdział W.**POCHODZENIE I STOPNIOWA EWOLUCJA TEJ MONOGRAFII**

Motto tego rozdziału: "Jeśli nie jesteśmy w stanie uniknąć cierpienia, powinniśmy przemienić je w poznanie, dar lub w przykład, a w ten sposób zmusić owo cierpienie, aby działało na ludzką korzyść."

Ten rozdział dostarcza informacji o pochodzeniu, historii oraz stopniowej ewolucji moich badań, odkryć i wynalazków. Każda historia dokonywana jest przez ludzi. Dlatego również historia moich badań, odkryć i wynalazków jest historią licznych ludzi, ich filozofii osobistych oraz działań, jakie podejmowali i przeprowadzali na podstawie swoich filozofii. Ponieważ wiele działań innych ludzi dotknęło mnie w sposób bardzo bolesny, zmuszony zostałem do rozpoczęcia zwracania na nie uwagi oraz rozpoczęcia analiz stojących za nimi powodów. Starłem się też wypracować efektywne metody obrony przeciwko takim działaniom, jak również metody eliminowania ich z mojego własnego zachowania. W ten sposób stopniowo odkryłem cały łańcuch regularności i praw, które kierują zachowaniem się ludzi, a które bezpośrednio wynikają z działania praw moralnych. Jak przy tym wykryłem, owe regularności i prawa działają w sposób całkowicie odmienny, niż dzisiejsza oficjalna nauka ziemiska to nam opisuje. Dlatego owe swoje odkrycia stopniowo wbudowywałem w "filozofię totalizmu" oraz przeciwstawną do niej "filozofię pasożytnictwa". Niniejszy rozdział prezentuje krótkie opisy kolejnych odkryć oraz wyjaśnia - kiedy, gdzie oraz jak miały one miejsce, a także w jaki sposób wpłynęły one na obecny stan moich badań.

W Polsce istnieje popularne powiedzenie "życzę ci, abyś żył w interesujących czasach". Twierdzi się tam, że pochodzi ono z Chin. Kiedy jednak sprawdzałem je wśród Chińczyków, zawsze zaprzeczali oni, że jest to ich własne (podobno nawet wybiega ono przeciwko bezpośredniej i dosadnej naturze chińskich powiedzeń). Stąd prawdopodobnie powstało ono w Polsce, tyle że później nazwane ono zostało chińskim, aby wyjaśnić jego niebezpieczną i mylącą naturę. Powiedzenie to utrzymuje, że kiedy Chińczycy posiadają wroga, zamiast życzyć mu coś okropnego, z uśmiechem życzą mu życia w interesujących czasach, jako że interesujące czasy zawsze okazują się zmorą dla tych, którzy musieli w nich żyć. Po przeczytaniu niniejszego rozdziału zapewne stanie się jasne, że moje badania były prowadzone ponieważ w moim własnym przypadku, aż dwa takie życzenia się sprawdziły. Mianowicie, ja sam "żyłem w interesujących czasach" oraz "wiodłem interesujące życie". Oczywiście, żadne z owych dwóch życzeń nie wywodziło się ode mnie. Gdybym bowiem mógł mieć jakieś życzenie, wówczas zażyczyłbym sobie jedynie moralnego życia, które - jeśli to możliwe, byłoby także osiadłe, jednostajne, ciche, dostatnie, spełnione i szczęśliwe - znaczy, które byłoby przeciwstawne do popularnego zrozumienia słowa "interesujące".

W1. Dlaczego niniejsza monografia została napisana

Żaba w studni nie jest w stanie sama uświadomić sobie tragizmu własnej sytuacji, dlatego uważa, że ściany więzienia, jakie ją otacza, stanowią faktycznie granice wszechświata. Podobnie do owej żaby, ludzkość również jest uwięziona grubymi ścianami pasożytniczej filozofii, nie będąc w stanie uświadomić sobie tragedii własnej sytuacji. Jedynie nowe okna na wszechświat, takie jak Koncept Dipolarnej Grawitacji i totalizm, pozwalają nam na chwilowe oddzielenie się od ograniczeń obecnej sytuacji oraz na dostrzeżenie ogromu, piękna oraz sprawiedliwości wszechświata dookoła nas. Nawet zaś przez takie chwilowe spojrzenie, nagle uświadomiamy sobie, że powinniśmy zacząć coś czynić aby poprawić naszą sytuację.

Wszakże nasze dusze są chętne aby wyczyścić tą planetę i przywrócić człowieczeństwo rasie ludzkiej. Jedyne, co ciągle brakuje, to uświadomienie konieczności odnowy także i naszym umysłem. Czas więc już najwyższy, abyśmy zbudzili się z moralnej zimy w której żyjemy. Czas już abyśmy sami przestali czynić zło innym, a dzięki temu abyśmy i przestali otrzymywać owo zło od innych. Wszakże ten, co zacznie siał dobro, dobro owe zacznie również zbierać. Oby niniejsza monografia posłużyła za rodzaj budzika!

W2. Gorzkie następstwa moich poszukiwań prawdy

Motto tego podrozdziału: "Nie jest hańbą przegrywać czasami walki z potężnym wrogiem, jest jednak hańbą ze swoich przegranych nie wyciągać żadnych wniosków."

Podobnie jak wielu innych ludzi, przez długi czas nie miałem pojęcia, że istnieje takie coś jak filozofia, ani że każda osoba posiada swoją filozofię (tj. że każda osoba posiada swoją osobistą filozofię życia, którą stosuje ona we wszystkim co czyni). Prawdopodobnie w początkowym stadium swojego życia, nie byłem nawet w stanie wymówić owego trudnego słowa "filozofia". Potem stopniowo zacząłem odnotowywać, że zewnątrz wszyscy ludzie zdają się być do siebie podobni, jednak wewnątrz ogromnie różnią się od siebie. Niektórzy dają się lubić, inni są odpychający, niektórzy są żartownisiami, inni zawsze są poważni, itp. Na owym stadium nie rozumiałem jeszcze, że owe wewnętrzne różnice pomiędzy ludźmi, są wynikiem ich osobistych filozofii, tj. że ludzie różnią się pomiędzy sobą, ponieważ występują istotne różnice w zasadach i prawach zachowania, które oni zaadoptowali we wszystkim, co czynią. Potem zacząłem uczyć się religii, studiować nauki społeczne, a nawet na politechnice zdałem egzamin z podstaw filozofii. Jednak wszystkie owe dyscypliny i uczenie się ciągle nie były w stanie mi ujawnić, że podstawowe różnice pomiędzy ludźmi wprowadzane są przez filozofie, które oni wyznają. W końcu dokonałem dosyć ważnych odkryć i zostałem zmuszony, aby zacząć je upowszechniać pośród wysoce sceptycznych kolegów. Ponadto zmuszony byłem, aby dużo podróżować w celu zarobienia na swoje życie. I to właśnie na owym stadium odkryłem, że zewnętrzne różnice pomiędzy ludźmi, takie jak rasa, pochodzenie, struktura genetyczna, wygląd, dyplomy i tytuły jakie posiadają, religia jaką wyznają, wszystko to pozostaje mało znaczącymi dodatkami, jakie faktycznie to nie mają większego znaczenia. Najważniejsza i jedyna bowiem licząca się różnica pomiędzy ludźmi powodowana jest przez filozofie, jakie stosują oni w swoim życiu. W taki oto sposób empirycznie poznałem szokującą prawdę, że filozofie mają znaczenie, oraz że stanowią one najbardziej istotny składnik ludzkości. Owo szokujące odkrycie zbiegało się z rozwojem nowej i ogromnie istotnej teorii naukowej nazywanej Konceptem Dipolarnej Grawitacji - zaprezentowanej w rozdziałach H i I z tomów 4 i 5. Ów nowy koncept postulował istnienie poprzednio nieznanych nam praw, jakie ja nazywałem "prawami moralnymi". Ponieważ owe prawa moralne posiadały ogromnie "ciężką rękę" i twardo uderzały one każdego, kto ich nie wypełniał, zacząłem uświadamiać sobie, że istnieje potrzeba opracowania nowej filozofii, która uczyłaby ludzi, jak wypełniać owe prawa moralne w swoim życiu. Do filozofii tej włączyłem wszystko, czego nauczyłem się do owego czasu na temat wagi osobistej filozofii w wynikach naszego życia. W ten sposób narodził się totalizm. Sformułowany on został w 1985 roku, a następnie upowszechniony w całym szeregu publikacji, z jakich niektóre wyszczególnione zostały w rozdziale P.

Te osoby, które właśnie dowiadują się o istnieniu totalizmu, mogą zachodzić w głowę dlaczego taka nowa filozofia nie została sformułowana przez kogoś z filozoficznym wykształceniem, np. przez jakiegoś słynnego profesora uniwersyteckiego, który jest dziekanem fakultetu filozofii oraz który urodził się w dobrze znanej rodzinie intelektualistów. Dlaczego filozofia, która odwraca obecnie o 180 stopni życie licznych ludzi, została sformułowana przez Jasia z Wszewilek, syna mechanika i gospodyni domowej, który nie tak dawno temu wypasał mamine krowy na brzegu pobliskiej rzeki "Barycz". Odpowiedź na to pytanie zdaje się leżeć w złożoności totalizmu. Totalizm jest tak złożony i tak szeroki

wewnętrznie, że nie mógłby być sformułowany przez jedynie eksperta w pojedynczej dziedzinie. Jeśli ktoś przeanalizuje totalizm, wkrótce odkryje, że filozofia ta faktycznie gromadzi w sobie olbrzymi zasób wiedzy teoretycznej i doświadczeń empirycznych, jakie aż do chwili jego sformułowania, nie były wszystkie równocześnie dostępne dla pojedynczego człowieka, w formie logicznej struktury, w jaką zestawił je dopiero totalizm. Wskazany przez totalizm nowy kierunek myślenia jest drastycznie odmienny od (a w wielu przypadkach nawet całkowicie odwrotny do) kierunków zawartych w większości dotychczasowych religii, filozofii, teorii naukowych czy trendów społecznych. Jego zasady wypracowywane więc musiały być całymi latami, ich stwierdzenia opierają się na skrupulatnym składaniu razem całego morza obserwacji praktycznych i wiedzy teoretycznej z całego szeregu odmiennych dyscyplin. Aby mieć dostęp do całej tej ogromnej wiedzy, wymagało to, aby osoba, która stworzyła totalizm, miała niezwykle analityczne i obserwacyjne podejście do życia, aby wiodła ona bardzo burzliwe, pełne przygód, przeszkód do pokonania, bólu i cierpienia, podróży oraz niezwyklej działań życie, oraz aby nieustannie zmuszana ona była do perfekcyjnego opanowywania wielu dyscyplin naukowych, do życia w wielu krajach, kulturach, ideologiach, religiach, rasach, itp. Jeśli ktoś zapozna się analitycznie z twierdzeniami totalizmu, wówczas odkryje, że wąski specjalista z tylko jednej dziedziny, jakimi zapchane są dzisiejsze uczelnie i jacy formułują większość obecnie upowszechnianych filozofii, "fotelowych" teorii naukowych i nowych religii, nigdy nie byłby w stanie sformułować tak praktycznej i wysoce efektywnej filozofii jak totalizm. Przykładowo specjalista np. tylko z filozofii, nigdy nie byłby w stanie uświadomić sobie składających się na totalizm konceptów ani związków pokrewnych naukom ścisłym, takich jak pole moralne, energia moralna, równania grawitacyjne, mechanika totaliztyczna, itp. Wszakże jest niemal przysłowiową niechęć i pogarda jaką specjaliści z nauk humanistycznych darzą nauki wymagające zastosowań matematyki, pomiarów, jednostek, wzorców, oraz innych narzędzi ścisłego myślenia. Z kolei specjalista z jakiegokolwiek innej niż filozofia, np. ścisłej dyscypliny, też nie byłby w stanie sformułować totalizmu z prostej przyczyny, że wąscy specjaliści wykazują tendencję do spędzania całego życia w tym samym środowisku i tym samym typie pracy. Stąd nie mają oni okazji, aby jak ja tułać się po świecie i najpierw zgromadzić, a potem zsyntezować w swoim umyśle w jedną spójną całość owej szerokiej wiedzy, doświadczeń życiowych i obserwacji empirycznych składającej się na totalizm, a oryginalnie wywodzących się z szeregu najróżniejszych dziedzin. (Jako przykłady rozważ wkomponowaną w totalizm wiedzę i obserwacje wywodzące się z różnych religii, ideologii, filozofii, historii, folkloru, polityki, turystyki, medycyny, astronomii, fizyki, mechaniki, itp.)

Istnieją także liczne dalsze powody dla wysokiej użyteczności totalizmu i dla stosowalności tej filozofii w licznych sytuacjach życiowych. Są nimi owe wszelkie trudności i ciężkie czasy, przez jakie przeszedłem w swoim życiu, zaś lekcje z których włączyłem do totalizmu. W tym miejscu powinienem wspomnieć, że aby uczynić totalizm bardziej edukującym, zawsze staram się udokumentować w swoich publikacjach najbardziej znaczące z licznych porażek i kłopotów, przez które przeszedłem w życiu. Powinienem jednak także tutaj dodać, że dobrowolnie wyraziłem wszechświatowemu intelektowi zgodę aby poddawał mnie dowolnym doświadczeniom, jakie są konieczne, aby poprawić los ludzkości - dlatego cokolwiek mnie dotyka niekoniecznie wynika to z karmy, jaką muszę spłacać, a może to być też karma kredytowa jaką zaochotniczyłem aby doświadczyć dla naszego wspólnego dobra, a jakiej działanie opisałem w podrozdziale I4.5. Z powodu owego zaochotniczenia do przykrych doświadczeń - jeśli okażą się one konieczne dla naszego wspólnego dobra, nie odczuwam nigdy żalu do instytucji czy ludzi, którzy dają mi w kość i czasami czynią moje życie bardzo mizernym (choć czuję głęboki żal do "szatańskich pasożytów", którzy z premedytacją zaplanowali i wymanipulowali to co spotyka mnie ze strony owych instytucji czy ludzi). Niemniej dla naukowej ścisłości poczuwam się w obowiązku, aby dokładnie raportować wszelkie fakty na ich temat, nawet jeśli owe fakty nie brzmią zbyt przyjemnie. Z treści niniejszego podrozdziału powinno stać się jasnym, że moje życie jest jednym łańcuchem nieustannego wystawiania się na ludzkie uprzedzenia, wrogość przeciwko moim badaniom, pogroźki, ataki, szyderstwa, wyrzucanie z kolejnych miejsc pracy oraz wiele dalszych form

opresji i spychania. Oczywiście, zgodnie z prawami moralnymi, "zło czyni tyle samo dobra, co dobro zła". Stąd także i ciężkie czasy, jakich nieustannie doświadczam w swoim życiu, wnoszą najróżniejsze pozytywne konsekwencje, oraz wcale nie przeszkadzają mi aby czasami być zwyczajnie szczęśliwym i wieść co najmniej tak samo spełnione życie jak wszyscy inni ludzie. Jedną z tych pozytywnych konsekwencji nękających mnie gorzkich doświadczeń, jest sformułowanie w ich wyniku i dopracowanie zasad totalizmu. Wszakże owe tysiące ciężkich sytuacji życiowych, które nieustannie musiałem rozwiązywać aby utrzymać swoją pracę, zarobić na chleb i zwyczajnie przeżyć, a także konieczność, aby zawsze utrzymywać swoje postępowanie ponad jakimkolwiek zarzutem i w ten sposób, aby móc wybronić się przed owymi niezliczonymi atakami, zaowocowały w stopniowym zidentyfikowaniu i wypracowaniu zasad totalistycznego życia. **Totalizm jest tak dobry, ponieważ niemoralni ludzie uczynili moje życie tak ciężkim oraz ponieważ twarde lekcje moralne, jakich ludzie ci nieustannie mi udzielali, zostały przetransformowane na ową postępową filozofię.**

Szybki rozwój totalizmu był głównie możliwym, ponieważ w dużej części instytucji, w jakich pracowałem po opuszczeniu Polski, niemal całe kierownictwo było przejęte przez ludzi, którzy wyznają rzucającą się w oczy filozofię, jaka w rozdziale JD nazywana jest "pasożytnictwem". Spośród siedmiu instytucji edukacyjnych, w jakich pracowałem przez pierwsze 19 lat po tym jak opuściłem Polskę (jednak zanim zacząłem pisanie niniejszej monografii), cztery posiadały niemal całe kierownictwo opanowane przez osoby w zaawansowanym stadium filozofii pasożytnictwa. Pozostałe trzy, które ciągle posiadały kierownictwo, jakie wyznawało filozofie typu totalistycznego, były relatywnie młodymi instytucjami, które zgodnie z filozoficznym cyklem życiowym opisywanym w podrozdziale KA8.2, znajdowały się ciągle w totalistycznym okresie swojego "życia", a stąd ciągle posiadały swoje totalistyczne kierownictwo pozostałe u nich z czasów ich narodzin. Pasożytnictwo zdaje się być niemal zasadą w starych instytucjach, jako że jeśli naczelny dyrektor zaczyna wyznawać tę filozofię, wówczas szybko pozbywa się on podległych mu kierowników, którzy wyznają filozofię podobną do totalizmu, a ponadto zwykle upewnia się on również, że jego następcą na najwyższe stanowisko jest także pasożytem. Natomiast jeśli naczelny wyznaje filozofię typu totalistycznego, wówczas zwykle toleruje on zajmowanie stołków podległych mu kierowników przez pasożytów. W ten sposób sporo totalistycznych naczelników nierozważnie pozwala, aby pasożytnictwo stopniowo wpełzło, rozprzestrzeniło się, oraz zakorzeniło się w danej instytucji. Dlatego w obecnych czasach braku wiedzy o istnieniu pasożytnictwa, pozostaje jedynie kwestią czasu, kiedy owa zabójcza filozofia opanuje daną instytucję i stopniowo ją obezwładnia. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że trudno znaleźć instytucję wiekowo starszą niż jakieś 20 lat, jaka ostatnio nie przeszła przez jakieś zasadnicze przejęcie przez konkurencję i jaka ciągle pozostaje instytucją totalistyczną. Oczywiście jeśli się zdarza, że zostaje zatrudnionym przez taką starą instytucję, wówczas jest nieuniknionym, że łądję jako podwładny jednego z takich pasożytniczych przełożonych. Z kolei, kiedy mój bezpośredni przełożony wyznaje pasożytnictwo, a często wyznaje je także i przełożony mojego przełożonego, wówczas dla mnie oznacza to bardzo trudny okres życia, chociaż dla totalizmu jest to źródłem wielu nowych i wymownych lekcji poznawczych. Od czasu, kiedy zacząłem być świadom istnienia filozofii pasożytnictwa, staram się wyjaśnić mechanizm i powody, jakie są przyczyną, że pasożytniczy przełożeni zawsze atakują mnie w pracy z tak zaciętą furją, na przekór, że jestem niemal "modelowym podwładnym": kompetentny, o doskonałej edukacji, ciężko pracujący, moralny, grzeczny, cichy, nie narzucający się, wykonujący wszystko dokładnie zgodnie z przepisami, itp. Jak dotychczas, jedynym wyjaśnieniem, jakie nie bazuje na celowych manipulacjach "szatańskich pasożytów", to że na poziomie podświadomości wiedzą oni, że wyznają filozofię odwrotną do ich własnej, a stąd że podświadomie uważają mnie za swego największego wroga, na jakiego kierują całą agresję wynikającą z ich niszczycielskiej filozofii. Niestety, wyjaśnienie to ciągle posiada słabe punkty, mianowicie, nie wskazuje ono dlaczego przełożeni ci zatrudnili mnie w pierwszym rzędzie, dlaczego swoje ataki zaczynają dopiero po jakichś trzech miesiącach od czasu mojego

zatrudnienia, czy dlatego ich ataki czasowo zbiegają się też z innymi objawami początku sabotażowej działalności "szatańskich pasożytów" w moim nowym otoczeniu.

Interesująca jest też obserwacja, jaką udało mi się zgromadzić na temat dalszych losów takich pasożytniczych przełożonych. Jak się okazuje, moi byli pasożytniczy przełożeni nie zaprzestają swoich ataków, po tym jak ja opuszczam daną instytucję, a zwykle tylko zmieniają osobę, którą atakują w następnej kolejności. Kiedy zaś zdołają się pozbyć i tej następnej osoby, przerzucają swoje ataki jeszcze na kogoś innego, itp. W wyniku tego, po którymś tam z kolejnych swych ataków, zaczynają oni wojnę z kimś ich własnego gatunku - t.j. z innym pasożytem, który posiada większe od nich stosunki, a stąd który znajduje sposób, aby pozbyć się ich zamiast odejść samemu. To zaś oznacza ich koniec. Otrzymują sami z powrotem lekarstwo, jakie kiedyś mi zaserwowali. W większości przypadków jakie zbadałem, byli przełożeni, którzy w danej instytucji czynili moje życie mizernym, wykopywani byli nie później niż w około 5 do 10 lat, po tym jak ja zmuszony byłem odejść.

W3. Wszystko co tutaj opisałem ja faktycznie doświadczyłem

Motto tego podrozdziału: "Gdyby każdy twórca wypróbował na sobie swoje kreacje, wówczas nie mielibyśmy tylu pomylonych twórców ani tylu zwariowanych kreacji."

Podczas badań nad wszystkim co w życiu stworzyłem, włączając w to również moją "filozofię totalizmu", przyjąłem strategię starożytnych budowniczych statków - zawsze sam wybierałem się w pierwszą podróż na każdym fragmencie mojej twórczości. Stąd jeśli twórczość ta okazywała się poprawna - przeżywałem wraz z nią. Jeśli zaś twórczość szła na dno - ja szedłem wraz z nią. Wynik był taki, że niemal wszystko co opisane w niniejszej monografii reprezentuje moje rzeczywiste doświadczenie życiowe - które ja faktycznie przeżyłem oraz doświadczyłem je sam na sobie. Niewielu naukowców może to samo stwierdzić o swoich teoriach zrodzonych w wygodnych fotelach i klimatyzowanych biurach.

Poprzez przyjęcie tej nietypowej dla naukowca strategii postępowania, osobiście zdołałem doświadczyć, zaś za pośrednictwem niniejszej monografii jestem teraz w stanie przekazać innym, moim zdaniem ogromnie istotne ustalenie. Ustalenie to ujawnia, że w tym, co nas w życiu dotyka zawsze występuje swoisty balans albo równowaga pomiędzy dobrym i złym, cierpieniem i przyjemnością, wysiłkiem i wynikami, itp. Balans ten powoduje, że im więcej dajemy z siebie - tym więcej otrzymujemy z powrotem, im więcej ochotniczymy aby przyjąć i przetrzymać - tym wyższa nagroda wraca do nas jako kompensata, itd., itp. Przykładowo, z jednej strony moje życie po zaadoptowaniu zasad totalizmu faktycznie było, oraz ciągle jest, bardzo twarde i trudne - czego wcale nie staram się ani ukrywać ani upiększać. Wszakże wyznaję filozofię jaka nakazuje aby zawsze ujawniać prawdę - nawet jeśli prawda ta działa przeciwko temu, co staramy się dokonać. Ponadto wyjaśniając co, jak, oraz dlaczego mnie tak ciężko dotyka, pozwalam innym lepiej zrozumieć sytuację w jakiej wszakże znajdujemy się wszyscy. I tak większość swojego dotychczasowego życia wiodłem jak wojownik, nie mając domu, mieszkając z przeciekającymi, zagrzybionymi i niezdrowych ruderach, powtarzalnie będąc wyrzucany z pracy, na bezrobociu żyjąc z dawnych oszczędności bowiem politycy kraju w którym mieszkałem aby móc wypłacać sobie samym astronomiczne pensje zmuszeni byli znajdować powody aby pozbawiać zasiłków bezrobotnych ze swego kraju, będąc zmuszanym aby bez przerwy być w marszu, nieustannie walcząc o przetrwanie oraz zmagając się z ciemnymi mocami niemal bez wytchnienia. Z drugiej jednak strony, na przekór tych wszystkich twardych doświadczeń oraz pomimo, że moje życie jest tak wydatnie cięższe jeśli porównywać je do życia tysięcy innych ludzi z moim wykształceniem, kwalifikacjami, wiedzą, oraz doświadczeniem, życie to jest równocześnie ogromnie spełnione, szczęśliwe oraz społecznie użyteczne. Jedynym zaś źródłem moralnej i duchowej poprawności, siły, poczucia celowości oraz potężnych uczuć, jakie obecnie bez przerwy do mnie napływają, jest filozofia którą praktykuję (tj. totalizm). Owym więc istotnym

ustaleniem, jakie staram się przekazać za pośrednictwem tej monografii jest, że bez względu na to jak ciężkie i trudne twoje czytelniku życie się stanie po zaadoptowaniu moralności, prawdy i totalizmu, ciągle będziesz czuł się znacznie bardziej moralnie i duchowo czysty, szczęśliwy, spełniony, oraz społecznie produktywny, niż czujesz się lub czułeś, zanim zacząłeś wyznawać ową filozofię. Faktycznie też, im więcej dasz z siebie innym i im więcej zgodzisz się przyjąć, tym wyższą nagrodę i wyższe poczucie spełnienia otrzymasz z powrotem. Jeśli więc to, co napisałem w tej monografii trafia do twojego przekonania, samo to w sobie wystarcza już abyś zaadoptował moralność, prawdę i totalizm w swoim życiu. Jeśli zaś nie wierzysz w to, co tutaj stwierdzam, wówczas ciągle powinieneś zaadoptować totalizm, po prostu aby sprawdzić na samym sobie, czy to, co tutaj stwierdzam na temat owej najpozytywniejszej, najmoralniejszej oraz najbardziej naukowej filozofii świata, jest faktycznie prawdą.

W4. Historia mojego życia i badań, a więc i historia niniejszej monografii

Motto niniejszego podrozdziału: "Wiedza to odpowiedzialność, zaś odpowiedzialność to krzyż jaki milcząco przyjmujemy na swoje barki dla dobra innych ludzi".

Niniejsza monografia nie była pisana pod wpływem impulsu chwili czy pojedynczego wybuchu twórczego. Jej ewolucja do obecnej postaci była bardzo długim, stopniowym i pracowitym procesem. Wyrosła ona z zdarzeń, doświadczeń, ustaleń, wynalazków, odkryć naukowych, oraz poprzednich publikacji, jakie kompletowane były przez całe moje dotychczasowe życie. Z punktu widzenia niniejszej monografii, niektóre z tych zdarzeń były ważniejsze od innych. Stąd stanowiły one rodzaj "kamieni milowych", tj. zadecydowały one o treści tej monografii, jak również zdefiniowały punkt widzenia z jakiego perspektywy treść ta jest raportowana. Kamienie te to moje idee, odkrycia, ustalenia, przełomy w myśleniu, wynalazki, itp., które posiadały jakieś fundacyjne lub przełomowe znaczenie, tj. które inicjowały rozpoczęcie przezemnie szczegółowych badań w jakiejś zupełnie nowej dziedzinie, lub kierowały je na całkowicie nowe tory.

Poniżej zestawiam najbardziej istotne z owych "kamieni milowych". Aczkolwiek ich opracowywanie w rzeczywistości rozciągnięte było w czasie, pofragmentowane, oraz nachodzące na siebie, tak że trudno jednoznacznie porozstawiać je wzajemnie w czasie, poniżej postaram się opisywać je w kolejności niemal chronologicznej, tj. stopniowo w miarę jak miało miejsce ich wypracowywanie. Ciekawe, czy przeglądając te kamienie milowe czytelnik odnotuje dominujący je fakt, mianowicie że raportują one o niewidzialnej bitwie jaka nieustannie musiała być toczona z naszymi kosmicznymi najeźdźcami praktycznie w każdej sprawie stanowiącej przedmiot opisów tej monografii.

Oto więc najważniejsze z tych kamieni, zestawione ze sobą tak aby ukazać czytelnikowi jak każdy z nich wiódł do następnego. Warto tu odnotować, że wszystkie nowe wynalazki, teorie naukowe i idee jakie są poniżej opisywane, po raz pierwszy zrodziły się w moim własnym umyśle. Stąd poniższy wykaz m.in. zestawia także i mój osobisty wkład do nauki ziemskiej (a ściślej do jej totaliztycznej części), oraz podsumowuje najważniejsze składowe mojego dotychczasowego dorobku twórczego.

#1. Urodzenie się (25 maja 1946 roku) i wychowanie u właściwych rodziców.

Urodziłem się w maleńkiej wiosce, której nazwy miejscowe władze nie mogły jakoś zadecydować. Przed wojną nosiła ona niemiecką nazwę "Neu-Steffitz", zaraz więc po wojnie wymagała przemianowania na polską nazwę. W czasie moich urodzin wioska ta nazywała się "Cegielnia", chociaż wcale nie posiadała ona wytwórni cegieł, zaś najbliższa fabryczka cegieł jaka przez pytających przyjezdnych też nazywana była "cegielnią", znajdowała się w zupełnie innej wiosce. Ponieważ powodowało to wiele konfuzji, wkrótce po moim urodzeniu władze przemianowały nazwę mojej rodzinnej wioski na "Stawczyk". To ciągle powodowało konfuzję, ponieważ owa wioska z cegielnią nazywała się "Stawiec" - ludzie mylili więc je obie, zaś

usiłując dotrzeć do wytwórni cegieł często lądowali w naszej wiosce. Dlatego od czasu kiedy zacząłem naukę w szkołach, przez większą część mojego życia, wszyscy naokoło nazywali moją wioskę "Wszewilki", chociaż ta nazwa przyporządkowana już była innej dużej wiosce, od jakiej moja tylko się odgałęziała. Jak jednak mi wiadomo, od niedawna moja rodzinna wioska nazywana jest "Wszewilki-Stawczyk", która to podwójna nazwa oddaje zarówno jej odgałęzianie się od owej większej wioski, jak i jej niezależny charakter. Niemniej sprawa podobieństwa tej nazwy do owej innej wioski z cegielnią ciągle pozostaje nierozwiązana, na przekór ponad pół wieku nieprzerwanej konfuzji. (Totalizm naucza, że wszystko co się zdarza w naszym życiu, posiada powód i głębokie znaczenie, tyle tylko, że nie zawsze wiemy, co jest owym powodem i znaczeniem. Dlatego zapewne i owa konfuzja z nazwą wioski mojego urodzenia, a także brzmienia kolejnych nazw przyporządkowywanych tej wiosce, też mają jakieś głębsze znaczenie. Przykładowo konfuzja i sprawa jej klarowania mogą być alegorycznym wyrazem znaczenia konfuzji i klaryfikacji dla mojego życia, albo dowodem na wysiłki szatańskich pasożytów aby zdegradować jakoś symboliczną wymowę wszystkiego co ze mną się wiąże, a być może zwyczajnym powstrzymaniem klaryfikującego nazwania tej wioski aż do czasu kiedy ja uzyskam wpływ na jej nazwę. Z kolei brzmienia kolejnych nazw tej wioski mogą alegorycznie symbolizować moje życie. Wszakże "Cegielnia" alegorycznie oznacza początek budowania czy dostarczyciela surowca dla budowy. Z kolei jeśli przeanalizować nazwę "Wszewilki", to wyraża ona sobą przekaz w rodzaju "same wilki" lub "wszędzie wilki". Mogła więc symbolicznie wytyczać kierunek mojego życia lub warunki w jakich przychodzi mi działać. Podobnie też jak moje nazwisko, nazwa ta uczy nas wyzbywać się uprzedzeń: wszakże w życiu wszystko należy oceniać po tym co sobą aktualnie reprezentuje, a nie po tym jaką nazwę odziedziczyło to po przodkach czy po nazywających.)

Gdybym to ja wybierał dla rodziców dla kogoś kto ma opracować magnokraft, totalizm, oraz niniejszą monografię, mój wybór padłby właśnie na własnego ojca i matkę. Mój ojciec (1903 - 1981) z zawodu i zamiłowania był mechanikiem. Większość swego życia utrzymywał się więc z obsługi i naprawy wszelkiego rodzaju silników, maszyn, rowerów, zegarów, itp. Miał precyzyjny i dociekliwy umysł znawcy urządzeń technicznych, zaś swoje sposoby myślenia i nawyki techniczne zdołał zaszcześcić i u mnie. Ponadto był on istną kopalnią wiedzy folklorystycznej. Aż do założenia rodziny prowadził bowiem życie wędrownego sprzedawcy oraz "złotej rączki". Zgromadził więc ogromną wiedzę ludową praktycznie na każdy możliwy temat. Totalizm często korzysta z wiedzy ludowej wywodzącej się m.in. właśnie od niego. Wyznawał filozofię życiową jaka była bardzo znamienita dla wielu zwykłych ludzi żyjących poprzez czasy depresji z lat 1930-tych, a jakiej podstawowe posłanie brzmiało **"uczyn dzisiaj to co zamierzałeś uczynić jutro, zostaw sobie na jutro to co zamierzałeś zjeść dzisiaj"**. Posłanie to powtarzał przy każdej odnośnej okazji, czasami nawet kilka razy dziennie, stąd wryło mi się ono w pamięć. Pod względem światopoglądu religijnego był on prymitywnym ateistą (patrz podrozdział JB4 niniejszej monografii po wyjaśnienie na czym polega "prymitywny ateizm" i jak różni się on od "wyrafinowanego ateizmu" jaki praktykowany jest nawet przez co najmniej jedną z głównych religii na Ziemi). Stąd zaraził potem i mnie krytycznym spojrzeniem na instytucję kościoła, oraz świadomością braków, nieścistości i niedoskonałości w istniejących religiach. To dzięki jego ateistycznym poglądom i zwyczajowi alternatywnego widzenia każdego aspektu wiary, zaczynałem swe życie duchowe bez żadnych początkowych nawyków czy wypaczeń, jakie uniemożliwiłyby mi późniejsze zarówno odnotowanie, jak i kwestionowanie braków w dzisiejszych religijnych światopoglądach i sposobach życia.

Moja matka (1907 - 1989) była gospodynią domową - cichy geniusz matematyczny. Matka potrafiła w pamięci wyliczyć - precyzyjnie co do grosza - cenę kilkudziesięciu artykułów, jakie zakupywała w sklepie, czyniąc to szybciej i dokładniej niż kasa mechaniczna. Pamiętam, jak raz zwróciła uwagę kasjerowi w sklepie, że jego kasa popełniła pomyłkę w obliczeniach - i podała mu poprawną cenę, kiedy lista zakupów sięgała kilkudziesięciu pozycji. Z zaszokowania kasjerowi odebrało mowę. Matka była ogromnie religijna. Bez zastrzeżeń akceptowała każde stwierdzenie kościoła. W swoim życiu wykonywała też każde zalecenie

religijne, bez względu na to jak wiele ją to kosztowało. Jej wysoka religijność i bezkompromisowe zasady, wpołyły w nas ogromny respekt dla moralnego życia i dla ludzi o prawym charakterze.

Moi rodzice byli bardzo biedni. Pamiętam bardzo wiele dni, kiedy jedynym co było do jedzenia w domu, to chleb z najtańszą wówczas "marmoladą", zaś jedynym co było do picia, to palony jęczmień będący namiastką kawy i to bez cukru czy mleka. O wszystkim więc, co w dzieciństwie otrzymywałem, doskonale wiedziałem, jak wiele wysiłku, wyrzeczeń i pracy to kosztowało. Owo więc ubóstwo domu rodzinnego, dyscyplina, ciężka praca, zmagania z przeciwieństwami losu, nieustanna współodpowiedzialność za wszystko co rodzinie się zdarzyło, wykształtowały we mnie jakości i cechy charakteru, jakich nigdy bym nie osiągnął gdybym urodził się u zamożnych rodziców, zaś jakich brak nigdy nie pozwoliłby mi dojść do miejsca w życiu w którym obecnie stoję. Pamiętam, że już jako mały chłopiec posiadałem poczucie odpowiedzialności o poziomie, jakiego nie widzę obecnie nawet u wielu ludzi dorosłych, z którymi obcuję. Moi koledzy i przyjaciele nazywali mnie "poważnym", bowiem rzadko się śmiałem i wszystko brałem na poważnie. Obecnie wiem, że to co oni nazywali "powagą", faktycznie było przekraczającym mój ówczesny wiek poczuciem odpowiedzialności.

Przez rodziców i członków najbliższej rodziny nazywany byłem "Jasiu". To zdrobnienie mojego imienia wymawiane było przez nich wiejską gwarą poznańską z okolic Jarocina, gdzie moi rodzice mieszkali aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Stąd brzmiało ono nieco inaczej niż w dzisiejszej nowoczesnej polszczyźnie. Litera "a" z tego imienia wymiawiana była jak "o". Dźwięk wyrażany literkami "si" był bardziej podobny do polskiego dźwięku "sz". Z kolei litera "u" brzmiała tak jakby za nią znajdowało się jeszcze pół dodatkowej litery - początek polskiego "a". Pamiętam, że publiczne nazywanie mnie tym imieniem wywoływało u mnie rodzaj onieśmienienia czy zaambarasowania. Z kolei obecnie inspiruje ono filozoficzne rozważania. Wszakże na przekór, że pochodzi z języka polskiego i słownie jest wypowiedalne w przedwojennej gwarze poznańskiej, jego wymowy nie daje się zapisać polskimi literami. Nie można go też zapisać w żadnym innym znanym mi alfabecie - jeśli ktoś nie wierzy niech spróbuje to moje imię wyrazić wiernie jakimkolwiek alfabetem, przykładowo literami angielskimi czy hebrajskimi.

Jestem całkowicie świadomy, jak wiele wad i wypaczeń nagromadził w sobie komunizm. Wszakże właśnie z jego powodu zmuszony byłem uciekać z kraju, w którym się urodziłem. Jednak, jeśli zdobyć się na bezstronność, wówczas nie daje się przeoczyć, że jego wpływ na moje życie był doskonałą ilustracją Zasady Dwubiegunowości stwierdzającej, że "zło czyni tyle dobra, co dobro zła". Wszakże to właśnie komunizm unaoczniał mi idee "wszyscy są sobie równi" oraz "każdemu według potrzeb, od każdego według możliwości". Szkoda, że wyznając te totalitacyjne zasady, komunizm jednocześnie praktykował filozofię zdecydowanie pasożytniczą, szczególnie w swej pogardzie dla wypełniania praw wszechświata, oraz w entuzjazmie, z jakim ograniczał on zasoby wolnej woli swoich obywateli. Aczkolwiek jestem bardzo daleki od aprobowania wielu wypaczeń komunizmu, obiektywnie zmuszony jestem przyznać, że opracowanie totalizmu opisywanego w rozdziale JA tej monografii zawdzięczamy też m.in. i komunistycznemu ustrojowi Polski, w jakiej się urodziłem. Żyjąc obecnie w społeczeństwie, które zawsze było kapitalistycznym, widzę doskonale, że kapitalizm nigdy nie dałby mi wiedzy, doświadczeń ani poglądów, koniecznych aby sformułować totalizm. Przykładowo moi rodzice byli zbyt biedni, abym w kapitalizmie mógł zdobyć wykształcenie i wiedzę formalną konieczne dla misji, jaką realizuję. Natomiast bez starannego wykształcenia i wiedzy formalnej, nigdy nie byłbym w stanie dokonać owych niezliczonych odkryć i wynalazków opisywanych w tej monografii. Z kolei zacięte wyciszenie tych wynalazków przez społeczeństwo w jakim przyszło mi żyć, zmusiło mnie do gromadzenia doświadczeń, jakie w końcu zaowocowały stworzeniem totalizmu opisywanego tutaj w rozdziale JA. Rodząc się w kapitalizmie, nigdy też nie miałbym motywacji, aby zająć się rozwojem totalizmu. Wszakże kapitalizm kieruje wszystkie myśli swoich niewolników tylko na jedną sprawę, mianowicie na pieniądze i dobra doczesne. Tymczasem opracowanie totalizmu wymaga oswobodzenia swoich myśli z tej materialistycznej pułapki.

#2. Życie w cieniu czarnej chmury ociekającej jadem i piorunami. Zajęło mi to wiele lat zanim się uświadomiłem sobie, że od czasów najwcześniejszego dzieciństwa, nad moją głową nieustannie wisi przepelniona piorunami czarna chmura. Odczekuje ona na jakąkolwiek dogodną okazję, aby uderzyć piorunem. Chmura ta to "szatańscy pasożyci" z UFO dokładniej opisywani w podrozdziałach A3 i JD8, oraz w rozdziałach V i VB. Jak dyszący nienawiścią i rządzą zemsty morderca, pasożyci ci przez okres całego mojego życia zawsze ukrywają się gdzieś w pobliżu. Spędzają przy tym czas na wymyślaniu sposobów na jaki mogliby się mnie pozbyć. Wszakże pozbywając się mnie mogliby w ten sposób nie tylko zapobiec sformułowaniu totalizmu, ale także ujawnieniu ludzkości gorzkiej prawdy o istnieniu UFOonautów i o zasadach ich moralnie zgniłej filozofii, oraz upowszechnieniu zagrażających ich interesom wynalazków opisywanych w moich monografiach. Owi pasożyci z UFO znają przecież przyszłość. Stąd od najmłodszych lat byłem dla nich jednym z największych wrogów. Nieustannie też wystawiali moje życie na niebezpieczeństwo. Do chwili pisania niniejszych słów naliczyłem w swoim życiu około 30 bardzo poważnych otarć o śmierć, jakie dla mnie zorganizowali. Na dodatek do owych poważnych zamachów, nieustannie popełniali też w stosunku do mnie mniej znaczące świństwa, jakie ogromnie uprzykszały mi życie. Także w czasach przygotowywania tej monografii bez przerwy podkładali mi najróżniejsze świny aby uniemożliwić jej pojawienie się.

Aby uświadomić tutaj ile zachodu i kłopotów szatańscy pasożyci nieustannie podejmowali aby się mnie pozbyć w sposób dla innych nieodnotowany, opiszę tutaj jeden z niezliczonych przypadków mojego życia. Przypadek ten jest raczej typowym dla moich losów, chociaż uważam go za na tyle niegroźny, iż nawet nie wliczam go do liczby owych 30 zamachów na życie. W wieku około 16 lat (czyli około roku 1962) z kolegą szkolnym z mojej wioski, Kazikiem Lechem, wybraliśmy się na długo planowaną wyprawę kajakową w górę naszej rzeczółki Baryczy (wyprawa ta spełniała wszelkie cechy jednego ze "scenariuszy zamachowych" UFO opisywanych nieco dalej w tym podrozdziale). Kiedy rozbiliśmy namiot na środku pustej równiny, wiele kilometrów od najbliższego budynku z ludźmi, od których w razie potrzeby moglibyśmy otrzymać jakąkolwiek pomoc, nagle rozpętała się potężna burza. Wichura zdarła nasz namiot. Musieliśmy pobiec do pobliskiej szopy z sianem, aby w niej osłonić się przed deszczem. Jest przy tym niezwykle charakterystycznym dla mojego życia, że owa wichura obaliła i zrujnowała wówczas wiele solidnych ceglanych domów oraz ogromnych drzew, jednak maleńka drewniana szopa w jakiej się schroniliśmy wytrzymała zupełnie nietknięta. Pioruny były wówczas wokół nas tak gęsto, że następny uderzał, kiedy błysk poprzedniego jeszcze się nie zakończył. Było istnym cudem, że stanowiąc najwyższe punkty owej równiny, ciągle ostaliśmy się z życiem. Widać szatańscy pasożyci są w stanie wywołać burzę, jednak indywidualnymi piorunami kieruje wszechświatowy intelekt, a nie oni. Po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, że burza jaka nas złapała na pustej równinie u brzegów przyciągającej pioruny rzeczółki, była najsilniejszą burzą w całym stuleciu. Dokonała ona ogromnych spustoszeń, wyrwijąc z korzeniami nawet stuletnie dęby. A wszystko to tylko aby wystawić na niebezpieczeństwo porażenia piorunem dwóch szesnastolatków.

Nieustanne zagrożenie życia ze strony szatańskich pasożytów, znacząco wpłynęło zarówno na moje losy, jak i na obecny kształt moich monografii. Niemniej jego omawianie w tym tomie starałem się ograniczać do absolutnie koniecznego minimum. Omówieniu zagrożenia ludzkości ze strony "szatańskich pasożytów" poświęciłem tu jedynie marginalną uwagę, np. niewielki kamień milowy w tym podrozdziale specjalnie zadedykowany zamachom na życie. Jego dokładniejsze omówienie zawarte jest bowiem w rozdziałach U do W z końcowej części tej monografii.

#3. Niewidzialna opieka i nadzór. Wiem, że może to zabrzmieć nieco niezwykle, jednak jestem całkowicie świadomy, że moje życie jest nieustannie osłaniane i kierowane przez jakąś "niewidzialną rękę". Kiedykolwiek usiłowałem uczynić coś, co mogłoby zmienić kierunek, w jakim podążam, ręka ta delikatnie, aczkolwiek zdecydowanie, przywracała mnie na właściwą drogę. Jednocześnie, kiedykolwiek ktoś chciał mi uczynić trwałą krzywdę, ręka ta osłaniała mnie przed nieszczęściem. Przykładowo, pierwszym wspomnieniem z dzieciństwa

jakie zapamiętałem, to kiedy jako mały chłopiec podjechałem trzykołowym rowerkiem do skraju dołu po byłej żwirowni w pobliżu domu rodziców. Dno tego dołu ogrodzone było gęstym płotem kolczastym. Jakiś nieznany mi mężczyzna ubrany na czarno pojawił się jakby znikąd i zepchnął mnie wraz z rowerkiem w dół wprost na ów płot. Ostre szpiculce drutu kolczastego wbiły się w moje czoło na wysokości brwi. Za sprawą jednak owej niewidzialnej ręki, nie wbiły się one w oczy, od których dzieliło je jedynie kilka milimetrów. Na płocie tym wisiałem przez bardzo długi czas, nie mogąc się samemu zerwać z drutu powbijanego w moje czoło. Potem w życiu co jakiś czas miewałem najróżniejsze wypadki. Chociaż było ich nietypowo dużo, zawsze jednak wychodziłem jakoś z nich cały, chociaż czasami wysoce poturbowany. Jednym z dowodów owej niewidzialnej osłony jest, że jak to odkryłem dopiero relatywnie niedawno, oraz dokładniej opisałem w specjalnie zadedykowanym zamachom na życie kamieniu milowym z niniejszego podrozdziału, a także w podrozdziale E10 monografii [8], rozdziale V monografii [1/3], oraz podrozdziale A4 traktatu [7/2], potrafię przypomnieć sobie niemal 30 przypadków, kiedy dosłownie ocierałem się o śmierć i, kiedy wychodziłem z życiem tylko dzięki jakiemuś cudownemu "zbiegowi okoliczności". Niezależnie od niniejszego podrozdziału, scenariusze kilku z owych 30 zamachów prezentuję też w podrozdziale VB4.5.1.

Jednym z następstw nieustannej opieki ze strony owej niewidzialnej ręki jest, że kiedykolwiek w moim życiu zachodzi coś, co zagraża zboczeniem z drogi, jaką podążam, ręka ta niestrudzenie przywraca mnie na właściwy kierunek. Aby wyjaśnić, o jakie zbaczanie z drogi tutaj chodzi, przytoczę dwa reprezentacyjne przykłady z całej listy wielu podobnych zdarzeń, jakie miały miejsce w moim życiu. Jedno z nich polegało na tym, że o mało nie zostałem muzykiem, zamiast zgłębiać nauki ścisłe. Gdybym zaś faktycznie został wówczas muzykiem, zamiast obecnie wykuwać lepszą przyszłość dla ludzkości, zapewne nosiłbym kilka kolczyków w nosie, zaś dla zdobycia chleba nocami zabawiałbym pijaną gawieź w knajpach. Od najmłodszych lat posiadałem bowiem muzyczne uzdolnienia, których jednak nigdy nie miałem możliwości rozwijać. W szkole średniej zdołałem jednak zorganizować własny zespół muzyczny złożony z kilku ogromnie uzdolnionych przyjaciół. Z miejscowego domu kultury wypożyczyłem instrumenty, na których trenowaliśmy zawzięcie. Działacz z wojewódzkiego zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), który raz przysłuchiwał się nam podczas próby, stwierdził, że jesteśmy już najlepszym zespołem młodzieżowym w całym województwie. Niestety, w jednej próbie nie byłem w stanie osobiście wziąć udziału, upoważniłem więc swego zastępcę, aby poprowadził trening. Z powodu jednak mojej nieobecności, pozostali członkowie zespołu zamiast trenować, zaczęli się wygłupiać. Jeden z nich stanął na rękach na krześle, zaś po utracie równowagi upadł tak nieszczęśliwie, że nogami wybił dziurę w największym bębnie naszej perkusji (na której notabene to ja zazwyczaj grałem). Instrumenty były drogie i na dodatek własnością domu kultury w Miliczu. Po tak jawnym dowodzie naszego braku odpowiedzialności, nie pozwolono nam już więcej z nich korzystać. W taki oto sposób zamiast muzykiem, zostałem mechanikiem. Gdyby wówczas owa niewidzialna ręka nie przywróciła mnie na obecną drogę ścisłości i mozolnego wypracowywania, liczne odkrycia i wynalazki składające się na niniejszą monografię nigdy nie mogłyby zostać sformułowane.

Jako młody człowiek lubiłem brać udział we wszystkim, co tłumne, a więc w paradach, pokazach, zgromadzeniach, odpustach, itp. Często też maszerowałem w pochodach pierwszomajowych, szczególnie w wieku studenckim. Zawsze były one pokojowe i zawsze miały na celu zwykłe celebrowanie święta. Podczas jednego takiego marszu we Wrocławiu, jaki zaczynał się jak każdy typowy pochód - niewinnie i na wesoło, jakieś sto metrów przed dojściem do trybuny dostrzegłem moją ówczesną dziewczynę wśród widzów stojących na chodniku. Odwołała mnie z pochodu, ponieważ miała coś w planie, na co potrzebna była moja obecność. Poszedłem chętnie, bowiem był to tylko kolejny z licznych marszów, w jakich brałem udział, zaś nic nie zapowiadało, że okaże się on odmienny od poprzednich. Jak jednak potem się dowiedziałem, przed trybuną moich współtowarzyszy jakby UFO opętało czy zahipnotyzowało. Bez wcześniejszego zaplanowania, nagle zaczęli wykrzykiwać antyrządowe hasła i "spontanicznie" przekształcili ów marsz w demonstrację polityczną, a potem w rozruchy

uliczne. W rezultacie wszyscy ci moi współtowarzysze, którzy wzięli wówczas udział w tej "spontanicznej" (czy raczej niedostrzegalnie wmanipulowanej im przez niewidzialnych UFOonautów) demonstracji i rozruchach ulicznych, zostali sfotografowani przez tajną policję i w ciągu następnych dni wcieleni do wojska. Nikt z nich nie zdołał ukończyć studiów. Gdybym wówczas znalazł się wśród nich, moje odkrycia i wynalazki nigdy nie mogłyby zostać sformułowane. Ponownie więc owa niewidzialna ręka zadbała, abym nie zboczył z drogi ku swojemu przeznaczeniu, chociaż szatańscy pasożyty z UFO zboczenie takie wówczas zmanipulowali.

#4. Szkoła podstawowa (1953 do 1960) i nauka religii. Z mojej nauki w szkole podstawowej niewiele wpłynęło na późniejsze odkrycia i opracowania. W tej chwili wpływ ten mogę jedynie odnotować w zakresie: (a) faktu, że zawsze "miałem szczęście" do doskonałych nauczycieli, (b) wyraźnej pamięci, że ci z moich nauczycieli, którzy uprawiali zasłużone karanie cielesne swoich uczniów, zawsze cieszyli się najwyższym poważaniem przez swoich wychowanków, zaś ich przedmioty były najlepiej poznawane oraz (c) "mitologiczny" sposób, na jaki w czasach mojej nauki prezentowana była religia.

Zjawisko z czasów całej mojej edukacji, jakiego do dzisiaj racjonalnie nie potrafię zrozumieć - poza uznaniem istnienia "niewidzialnej ręki", to że kiedykolwiek istniał jakiś doskonały nauczyciel, który słynął w całej okolicy z najlepszych wyników w nauczaniu, oraz którego uczniowie wiedli w wynikach, nauczyciel ten zawsze uczył klasę, w jakiej ja się znajdowałem. Rodzice innych uczniów musieli używać znajomości i innych sposobów, aby ich pociechy dostawały się do klas z owymi pedagogami, zaś ja zawsze łądowałem u nich przez "przypadek". (Interesujące przy tym jak zmieniają się wartości ludzkie: w czasach mojej młodości za najwartościowszego nauczyciela ówczesni rodzice uważali tego który utrzymywał żelazną dyscyplinę wśród wychowanków i karał ich surowo za każde przewinienie; natomiast dzisiejsi rodzice zaciekle interweniują aby takich nauczycieli pousuwać z pracy.) Z kolei owi doskonali nauczyciele, do jakich "zbiegiem okoliczności" zawsze miałem szczęście, pozostawili po sobie spuściznę w postaci wszechstronnej i głębokiej wiedzy, jaką obecnie posiadam. Przykładowo, pamiętam, jak w piątej klasie szkoły podstawowej wizytując babcię wziąłem udział w jednym z owych sąsiedzkich zgromadzeń, jakie w czasach braku telewizorów były popularnym sposobem spędzania wieczorów na wioskach. Któryś z sąsiadów babci wypowiedział ówczesną ludową zagadkę: "lis zobaczył na jeziorzku stadko gęsi i zawyrokował - ale was dużo, chyba 23. Na to czołowy gęsior powiedział: nie umiesz liczyć lisie. Gdyby nas było jeszcze raz tyle, plus jeszcze pół tyle, plus jeszcze ćwierć tyle, plus jeszcze jedna gęś, dopiero wówczas było by nas 23. A więc ile było owych gęsi?" Zapanowała cisza. Po chwili ja pierwszy wyrwałem się z poprawną odpowiedzią. Powodem, dla którego byłem w stanie szybko rozwiązać ową zagadkę, było że w owym czasie (w wieku 12 lat) znałem już pojęcie niewiadomej X oraz potrafiłem rozwiązywać równania z jedną niewiadomą. Jak wykazują to moje obecne doświadczenia, znajomość matematyki i fizyki, jaką wówczas osiągnąłem tylko po szkole podstawowej, była znacznie wyższa, niż znajomość tych przedmiotów u sporej części studentów politechnik, jakich teraz przychodzi mi uczyć.

Zjawiskiem, jaki wywarło znaczący wpływ na to, co obecnie stwierdza totalizm (patrz podrozdział JC2 w niniejszej monografii), jest fakt, że prawdopodobnie należałem do ostatniej generacji uczniów, na których ciągle w sposób nieoficjalny praktykowane były kary cielesne. Oficjalnie już wówczas kary te były zabronione - jednak wielu starszych "przedwojennych" nauczycieli po cichu odwoływało się do nich w drastycznych sytuacjach. Doskonale pamiętam aż kilku z nich. Moją obserwacją z owego czasu, którą dobrze pamiętam do dzisiaj i, która znacząco wpłynęła na obstawanie totalizmu za przywróceniem kar cielesnych dla dzieci - opisywanym w podrozdziale JC2 niniejszej monografii i w podrozdziale C2 monografii [8], to że ani ja sam, ani żaden z moich kolegów, nie miał tym nauczycielom za złe owych kar cielesnych. Wręcz czuliśmy się lepiej, jeśli nabroiliśmy i sprawa szybko była zamykana taką karą, niż jeśli nasza wina wlokła się bez końca i nie znajdowała żadnej konkluzji. Kary były bowiem zawsze serwowane w sytuacjach oczywistej winy, zawsze dobrze wyważone - proporcjonalne do wagi przewinienia, oraz zawsze szybkie i nastawione na wyegzekwowanie

sprawiedliwości, a nie na torturowanie. Faktycznie też, owi nauczyciele zarówno wówczas w działaniu, jak i później w pamięci swoich uczniów, obdarzeni byli przez swoich wychowanków nieporównanie wyższym szacunkiem i większymi wyrazami przyjaźni niż nauczyciele, którzy nie stosowali kar cielesnych. Również i wyniki w nauczaniu, jakie oni osiągnęli, były nieporównanie wyższe niż wyniki nauczycieli, którzy nie stosowali tego typu karania. Jak bowiem pamiętam z owych czasów, "karani nie mają nic przeciwko otrzymaniu zasłużonej kary, a jedynie się buntują jeśli karanie posiada jakieś cechy niesprawiedliwości". Kiedy więc w podrozdziale JC2 niniejszej monografii piszę o potrzebie wznowienia kar cielesnych za drobne przewinienia, opieram się w tym m.in. i na własnych doświadczeniach oraz na dokładnie zapamiętanych obserwacjach.

Silny wpływ na moją osobistą filozofię, a stąd i na powstanie totalizmu opisywanego w rozdziale JA, posiadały moje pierwsze doświadczenia z religią. Wszakże w Polsce lat 1950-tych, nauka religii była istotnym składnikiem początku zdobywania wiedzy. Dla mnie osobiście, stała się ona odpowiedzialna za "mitologiczne" początkowo podejście do spraw wiary i moralności. Podejście takie było dawnym odpowiednikiem dla "nierealistycznego" zrozumienia otaczającej rzeczywistości, jakie w dzisiejszych czasach wyrabia w naszej młodzieży telewizja, filmy, komputery, gry elektroniczne, bajki bez morału, oraz literatura "science fiction". Zrozumienie to polega na przeaczeniu we wszelkich wywodach, ogromnie istotnego faktu, że w świecie fizycznym zawsze obowiązują najróżniejsze rzeczywiste ograniczenia. Przeaczenie to prowadzi z kolei do niszczycielskiego wierzenia, że w sposób naturalny i to bez odpowiedniego treningu, systematycznej pracy, uczenia się, wiedzy czy sprzętu, możliwe jest osiągnięcie wszystkiego co tylko nasza wyobraźnia może sobie wydumać, a więc np. spadanie w przepaść bez uczynienia sobie krzywdy, strzelanie do kogoś bez zabicia i bez późniejszej konieczności odbycia kary, zostanie dyrektorem lub milionerem, przechodzenie przez mury, chodzenie po wodzie, dostanie się do nieba, itp. Oczywiście, takie nierealistyczne zaprezentowanie rzeczywistości jest ogromnie niszczycielskie, ponieważ oducza ono swoje ofiary uwzględniania w rozważaniach wszelkich faktycznych ograniczeń, praw i mechanizmów karania, jakie zawsze działają w rzeczywistym życiu, oraz bez uwzględniania których w swoim myśleniu, nigdy nie daje się osiągnąć celu ani odnaleźć skutecznego rozwiązania dla nurtujących nas problemów. To właśnie upowszechnianie się takich pozbawionych realizmu wierzeń powoduje, że ogromna proporcja ludzi nie jest w stanie osiągnąć w życiu nawet zwykłych celów, jakie są ich marzeniem.

Moje pierwsze spotkanie z religią miało miejsce, kiedy zacząłem uczęszczać do niedzielnej szkoły katechizmu, jaka przygotowywała mnie do pierwszej komunii. Razem więc z kolegami regularnie braliśmy udział w lekcjach religii odbywających się w kościele w Miliczu. Egzaltowana zakonnica, która bez wątplenia była oddanym katolikiem, jednak nie odznaczała się zbytnią dociekliwością umysłu ani zdolnością do logicznego rozumowania, opowiadała nam o Bogu, który żył wśród ludzi niecałe 2000 lat wcześniej. Wyjaśniała nam, że ów dobrotliwy Bóg - Jezus wybacza wszystkim grzechy jeśli tylko chodzą do kościoła każdej niedzieli. Opowiadała też o dobrych aniołach oraz złych diabłach, o nakazie Jezusa, aby nie grzeszyć ciężko, bo po śmierci pójdzie się do piekła, itp. Efektem końcowym owej porcji religijnej filozofii było, że zacząłem rozumieć moralność, jak coś równie mitologicznego jak owe diabły i anioły, o których ona nauczyla, tj. które podobno wszystko mogły, jednak które znała tylko religia, ponieważ w faktycznym życiu nikt nie potrafił wskazać ani sposobu ani miejsca w jaki dałoby się ich spotykać. Zacząłem wówczas też wierzyć, że jeśli regularnie będę chodził do kościoła i spowiadał się ze swoich grzechów, wówczas wszystkie moje grzechy zostaną mi wybaczone przez dobrotliwego, starego Jezusa. Zgodnie z wymową tamtych nauk, bycie moralnym wcale nie jest takie istotne, jeśli ktoś nie zamierza spędzać swego życia jak święty. Aby dostać się do nieba, wystarczyło wszakże, aby w życiu nie zamordować zbyt wielu ludzi oraz aby nie dokonać zbyt wielu okropności, tak aby dobrotliwy Jezus nie zniecierpliwiał się koniecznością nieustannego wybaczenia tak wielu ciężkich grzechów i nie wysłał nas w końcu do piekła.

Do czasu pisania niniejszej monografii całkowicie wyleczyłem się z owego "mitologicznego" podejścia do wiary i moralności. Obecnie wiem już, że gdyby we wszechświecie wynagradzana była bierność, unikanie działania, nie czynienie i niewiedza, wówczas nic nie posuwałoby się do przodu. Stąd moralność, Bóg, nagrody, unikanie kar za dokonywanie niemoralnych czynów, wszystko to wymaga wiedzy, działania i nieustannego wysiłku, oraz nie toleruje ani nie nagradza mitologicznego, nonszalandzkiego czy biernego nastawienia do życia. Obecnie nie jestem w stanie przetrwać bez troski, jaką ludzie wykazują w tych sprawach oraz ich ślepoty na to co wokół nich faktycznie się dzieje. Jednej chwili ludzie ci modlą się do Boga o wybaczenie grzechów, zaś kilka minut później bez namysłu powtarzają te same grzechy ponownie. Albo jednej chwili upewniają Boga w swoich wyklepanych na pamięć modlitwach, że oczekują na Jego łaskę, zaś w chwilę później wyśmiewają się z tych bliźnich, którym ten sam Bóg właśnie zapowiedział, że już przysłał im swego drugiego syna (jako przykład patrz w dalszej części tego podrozdziału na opisy reakcji Nowozelandczyków na wiadomość o nadprzyrodzonym objawieniu, że Drugi Jezus odwiedzi Christchurch w 1999 roku).

#5. Doskonale wykształcenie wyższe (1964 do 1970). W Polsce znamy powiedzenie "cudze chwalicie, a swego nie znacie". O jego prawdziwości przekonałem się dopiero po wyjeździe na obczyznę oraz po wielokrotnym skonfrontowaniu tego, co dała mi moja własna edukacja, z tym co wiedzą osoby, jakie ukończyły niektóre z najsłynniejszych instytucji edukacyjnych na świecie, włączając w to Oxford, Sorbonę, MJA, itp. Chyba dzięki jakiejś interwencji wszechświatowego intelektu, absolwenci Politechniki Wrocławskiej z lat 1960-tych i 1970-tych weszli w życie z wiedzą, która we wielu obszarach była wyższa, wszechstronniejsza, oraz bardziej użyteczna, niż wiedza absolwentów najsłynniejszych uczelni na świecie. Na bazie moich licznych porównań i weryfikacji empirycznych, obecnie mogę z dumą stwierdzić, że ukończyłem jedną z ówczesnych najlepszych uczelni na świecie oraz że, otrzymałem wykształcenie, które było na najwyższym poziomie, jaki dostępny był na naszej planecie w czasach, kiedy dane mi było zdobywać wiedzę. Być może, że ma to związek z faktem, że w czasach, kiedy zdobywałem edukację, na jedno miejsce na Politechnice Wrocławskiej przypadało około 12 kandydatów, którzy czynili wszystko co w ich mocy, aby zdobyć dla siebie miejsce na uczelni. Być może wynika to też z faktu, że w owym czasie moja uczelnia miała brzydki zwyczaj przyjmowania trzykrotnie większej liczby studentów niż posiadała miejsc, stąd w pierwszym roku studiów dwie-trzecie co mniej motywowanych studentów musiało zostać "wykoszone". W końcu być może jest to wynikiem faktu, że podczas całej mojej edukacji z jakichś powodów miałem "szczęście" do wyjątkowo światłych, otwartogłowych i wysoce motywowanych pedagogów oraz że ci, co faktycznie kształtowali wówczas moje życie, zawsze wyznawali filozofię, jaką dzisiaj kwalifikowałbym jako "intuicyjny totalizm" (choć poznałem wówczas i sporo wykładowców z filozofią, jaką obecnie nazwałbym zaawansowanym pasożytnictwem - na szczęście nie posiadali oni znaczącego wpływu na moje losy).

#6. "Naukowy" światopogląd. Doskonała edukacja i wspaniali nauczyciele, jakich dane mi było otrzymywać przez dziwne "zbiegi okoliczności", miały jednak to następstwo, że wykształciły u mnie ortodoksyjnie "naukowy" światopogląd, z jakim obecnie staram się walczyć. Największym wyrazicielem owego ortodoksyjnego światopoglądu była zapewne Darwinowska Teoria Naturalnej Ewolucji, jaką edukacja dawnej komunistycznej Polski nauczala ze szczególną starannością już na poziomie szkoły średniej. Uzupełnieniem tej teorii były najróżniejsze teorie i przykłady, jakie popularyzowały prawa dżungli, mianowicie że w życiu przeżywa tylko najsilniejszy, oraz że słaby musi być zjadany przez silnych. Jednocześnie społeczeństwo jako całość ilustrowało, że "życie jest dżunglą", zaś koledzy szkolni pokazywali, iż im brutalniejszy, niemoralniejszy i bardziej pozbawiony skrupułów jest ktoś w życiu, tym więcej natychmiastowych korzyści on zbiera. Na dodatek do tego, wykładowcy filozofii na Politechnice Wrocławskiej zilustrowali nam niezbitnie, że filozofie polegają na umiejętności wypowiedzenia maksymalnej liczby słów przy jednoczesnym przekazywaniu z ich pomocą minimalnej liczby informacji (lub żadnej informacji). Uświadomili

też nam oni, że filozofie formalne są jak lekcje latania udzielane przez kogoś, kto sam nigdy nie posiadał skrzydeł. Ponadto, że ludzie, którzy formułowali formalne filozofie, musieli wszyscy brać udział w jakichś sekretnych wyścigach, kto z nich wymyśli filozofię, która byłaby najbardziej niepraktyczna, niezdolna do działania, oraz niemożliwa do wdrożenia w rzeczywistym życiu, tak aby tylko ludzie, którzy upadli na głowę brali owe filozofie na poważnie. Stąd po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej zaadoptowałem w swoim życiu ortodoksyjnie "naukowy" światopogląd, który zawierał w sobie wszystko to z czym obecnie tak zdecydowanie walczę, a więc był ateistyczny, bardzo cyniczny oraz materialistycznie zorientowany. Zgodnie z tym światopoglądem, oraz na przekór że jestem z natury osobą bardzo pokojową, oraz że moje wychowanie było bardzo moralnie zorientowane, w odpowiednich okolicznościach byłem w stanie zapomnieć o moralności i zachowywać się w sposób, jaki nakazywany jest nam przez teorię "przeżywania najsilniejszego". Na przekór jednak, że wszystkie owe elementy mojego ówczesnego światopoglądu były ogromnie "anty-totalizacyjne", faktycznie to później okazały się wysoce pomocne w formułowaniu totalizmu opisywanego w rozdziale JA. Wszakże pozwoliły mi one dokładnie poznać, jak się czuje wyznawca światopoglądu, który obecnie totalizm zwalcza. Pozwoliły też mi osobiście doświadczyć i porównać różnice pomiędzy naszym stanem wewnętrznym, kiedy wyznajemy taki ortodoksyjny "naukowy" światopogląd, oraz kiedy wyznajemy już totalizm.

#7. Spotkania z nieznanym. Ów racjonalny, ateistyczny, materialistyczny oraz "naukowy" światopogląd, jaki z takim mozolem wykształtowany został przez ortodoksyjne instytucje edukacyjne podczas mojej nauki, nieustannie poddawany był jednak najróżniejszym próbom. Próby te miały miejsce zawsze, kiedy w swoim życiu napotykałem "nieznane". Wszakże w ortodoksyjnym "naukowym" światopoglądzie nie było miejsca na nieznanne - wszystko w nim było znane i dawało się wyjaśnić naukowo. Moje pierwsze spotkania z nieznanym miały miejsce, kiedy ciągle byłem małym chłopcem. Jednym z nich był "deszcz" z małych rybek, jaki "padał" wokół mojego domu rodzinnego na Wszewilkach - patrz jego opisy w podrozdziale I3.5. Widziałem ów deszcz na własne oczy i wiem, że nie może on być wyjaśniony w sposób, na jaki obecna nauka ortodoksyjna nonszlancko go wyjaśnia (tj. że deszcz taki reprezentuje jedynie ławicę rybek, jaka pochwyciona została z wody przez silny wiatr i następnie porzucona na ziemię wraz z deszczem). Niestety, w czasach kiedy go przeżyłem, byłem jeszcze zbyt mały, aby on sam wzbudził we mnie potrzebę kwestionowania stwierdzeń ortodoksyjnej nauki.

Oprócz owego deszczu, w dzieciństwie miałem też kilka innych spotkań z nieznanym, które jednak nie były na tyle wstrząsające moim światopoglądem, aby warto było je tutaj opisywać. Kolejne istotne takie spotkanie, jakie wywarło wpływ na kształtowanie się niniejszej monografii, nastąpiło dopiero w 1964 roku, czyli pod koniec szkoły średniej. Zaatakowany wówczas zostałem przez niezwykle stworzenie, które wyglądało jak gryf, tj. jak mały lew, który posiada skrzydła, ogromne oczy oraz rodzaj pyska czy dzioba jak u orła. Spotkanie to opisałem dokładnie w podrozdziale S4 niniejszej monografii. Faktycznie to zostałem okaleczony przez to stworzenie, które pozostawiło trzy krwawiące rany na mojej prawej ręce, podobne do ran, jakie w Puerto Rico formują słynne krwiopijne maskotki UFOautów zwane tam "chupacabras".

Kolejnym spotkaniem z nieznanym, jakie również znacząco wstrząsnęło moim światopoglądem, było opisywane w podrozdziale O7.4 natknięcie się na ogromną kupę "anielskich włosów", mające miejsce w 1974 roku (czyli tuż po moim doktoracie). Zbierałem wówczas grzyby z teściami niedaleko Świebodzic, napotykając w zagajniku ogromną kupę owej trzęsącej się galarety podobnej do wieprzowych "zimnych nóżek". Kupa była ogromna - około 3 metrów wysoka. Jej objętość wielokrotnie przekraczała wielkość słonia, tj. największego stworzenia lądowego, które mogłoby wędrować po naszych lasach, aby pozostawić za sobą taką kupę galarety w niedostępnych gąszczach zagajnika.

Wszystkie owe spotkania z nieznanym, plus wiele dalszych, jakie przyszły później, znacząco wpłynęły na moją osobistą filozofię. Wszakże uświadomiły mi one, że "istnieje

więcej rzeczy na niebie i ziemi" niż nawet najbardziej kosztowne podręczniki akademickie są w stanie to opisać.

#8. Pierwsze przełomowe odkrycie - tablica cykliczności (1972 rok). Moje zanurzenie się w obecną problematykę, jakie w konsekwencji wiodło do rozpracowania wszystkich tematów zawartych w niniejszej monografii, zainicjowane zostało odkryciem naukowym z początku 1972 roku, czyli sprzed ponad 30 lat temu. Jak to już opisałem w podrozdziale A1, odkryłem wówczas "tablicę cykliczności". Opublikowałem ją potem w swoim artykule [1W4]: "Teoria rozwoju napędów", z czasopisma Astronautyka, numer 5/1976, strony 16-21. Tablica ta wyznaczyła punkt startowy dla całej mojej dzisiejszej wiedzy i działalności. Była ona rodzajem "Tablicy Mendelejewa", tyle że opracowanej dla urządzeń napędowych zamiast dla pierwiastków chemicznych. Podążanie za jej wskazaniem kulminowało w 1980 roku opublikowaniem budowy i działania statku kosmicznego na napęd magnetyczny, nazywanego "magnokraftem", oraz 3 stycznia 1984 roku wynalezieniem "komory oscylacyjnej" - która to komora stanowi urządzenie napędowe do owego magnokraftu. Faktycznie też odkrycia te i wynalazki zainicjowały naukowe zgłębianie tematyki, jaka w końcowym efekcie doprowadziła nie tylko do odkrycia pasożytniczej działalności niewidzialnych UFO na Ziemi, ale także do sformułowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji i totalizmu, do odkrycia pasożytnictwa, do zrozumienia motywacji za działaniami "szatańskich pasożytów" z UFO, itp., itd. Ponieważ tablica cykliczności, magnokraft i komora oscylacyjna opisywane są dosyć szczegółowo w rozdziałach B, C i F niniejszej monografii, ich omawianie nie będzie tutaj już powtarzane.

Jak to już podkreśliłem w podrozdziale A1, odkrycie i opublikowanie tablicy cykliczności okazało się najbardziej istotnym "kamieniem węgielnym" w całym moim życiu. Powodem było, że skierowała ona moje myśli na całkowicie nowe tory, które okazały się wyjątkowo produktywne oraz które stopniowo zaowocowały w dokonaniu wszystkich odkryć, wynalazków, oraz ustaleń, jakie skrótowo opisywane są w niniejszym podrozdziale. Praktycznie, bez odkrycia tablicy cykliczności nie byłoby magnokraftu, komory oscylacyjnej, Konceptu Dipolarnej Grawitacji, totalizmu, itp., nie byłoby więc również niniejszej monografii.

#9. Magnokraft (1980 rok). Jednym z następstw opracowania mojej pierwszej "tablicy cykliczności" było, iż postulowała ona niedalekie zbudowanie na Ziemi całej nowej rodziny statków latających o napędzie magnetycznym. Począwszy od 1972 roku zacząłem więc rozpracowywać te statki. Budowa i działanie pierwszego z nich opublikowanie zostały już w 1980 roku - patrz [2F2]. Wkrótce potem nazwałem go "magnokraftem". Historia niniejszej monografii w dużej części jest właśnie historią magnokraftu (ta zaś w większej liczbie szczegółów opisana zostanie w podrozdziale F2).

Tablica cykliczności sugerowała jednak, że zbudowane zostaną aż trzy nowe statki magnetyczne. Wszystkie trzy nazwałem "magnokraftami". Pod względem wyglądu zewnętrznego są one niemal identyczne, jednak wykorzystują one trzy zupełnie odmienne zasady działania. (Z kolei owe trzy odmienne zasady działania powodują trzy różne kształty ich komór oscylacyjnych - patrz rysunek F3.) Aby więc rozróżnić pomiędzy nimi, nazwałem je: (1) magnokraftem pierwszej generacji, albo po prostu magnokraftem (ten najprostrzy z trzech magnokraftów, opisany już w podrozdziale C1, używa napędu czysto magnetycznego, poruszając się na zasadzie magnetycznego przyciągania i dopychania; jego komory oscylacyjne są sześciennie, z kwadratowymi ściankami wlotowymi, jak te pokazane na rysunkach C1c i G3a), (2) magnokraftem drugiej generacji, albo wehikułem telekinetycznym (ten bardziej zaawansowany wehikuł używa natychmiastowego napędu telekinetycznego opisywanego w podrozdziale L1; jego komory oscylacyjne posiadają ośmioboczne ścianki czołowe), oraz (3) magnokraftem trzeciej generacji, nazywanym także wehikułem czasu (ten najbardziej zaawansowany magnokraft używa zasady podróży w czasie opisywanej w podrozdziale M1; jego komory oscylacyjne posiadają szesnastoboczne ścianki czołowe). Magnokraft pierwszej generacji jest tym jaki zgodnie z tablicą cykliczności powinien być skompletowany na Ziemi do roku 2036. Opisany on został w podrozdziale A2 i w rozdziale F. Przyjmuje on kształt dysku, jaki w swoim centrum zawiera bardzo silne źródło odpychającego

pola magnetycznego, nazywane "pędnikiem głównym", podczas gdy na obrzeżu zawiera pierścien "pędników bocznych" - patrz rysunek A1 (b). Kiedy dokonuje on lotu, jego pędnik główny odpycha się od pola magnetycznego Ziemi, Słońca, lub galaktyki, wytwarzając w ten sposób siłę nośną. Jednocześnie pędniki boczne przyciągają się do pola ziemskiego, słonecznego lub galaktycznego, w ten sposób wytwarzając siły stabilizujące. Pędniki boczne są też w stanie wytwarzać wirujące pole magnetyczne, podobnie jak to ma miejsce w silnikach elektrycznych podczas formowania wiru magnetycznego. Owo wirujące pole magnetyczne wytwarza magnetyczny odpowiednik dla Efektu Magnusa, napędzając w ten sposób magnokraft poziomą siłą napędową. Ponadto jonizuje on powietrze, wywołując jego jarzenie się. Wir magnetyczny formuje też rodzaj wiru plazmowego jaki jest zdolny do odparowania skał i gleby. W ten sposób, kiedy magnokraft leci pod ziemią, odparowuje on łatwo identyfikowalne szkliste tunele opisywane w podrozdziale G10.1.1 - patrz rysunki G31 i P6. (Właśnie taki wir plazmowy UFO spowodował odparowanie WTC - jak to opisane w podrozdziale O8.1.) Magnokraft może latać pojedynczo, lub też magnetycznie sprzęgać się z innymi wehikulami formując w ten sposób najróżniejsze konfiguracje latające - patrz rysunek G6. Pierwsze opisy magnokraftu zostały opublikowane w artykule [2W4] "Budowa i działanie statków kosmicznych z napędem magnetycznym" jaki ukazał się w czasopiśmie Przegląd Techniczny Innowacje, nr 16/1980, strony 21-23. Bardziej wyczerpujące opisy tego statku zawarte są praktycznie w niemal wszystkich monografiach i traktatach wylistowanych w rozdziale Y, ze szczególnie wyczerpującym opisem w niniejszej monografii.

Należy tutaj podkreślić, że ja stałem się pierwszym naukowcem na Ziemi, który wynalazł statek o zasadzie działania magnokraftu. Przed opublikowaniem mojego wynalazku, idea użycia napędu czysto magnetycznego była całkowicie odrzucana z powodu popularnego (aczkolwiek błędnego) poglądu, że napęd taki nie był będzie w stanie zadziałać. Przykładowo kiedyś wierzono (a niektóre osoby wierzą nawet i do dzisiaj), że napęd czysto magnetyczny powodował będzie tzw. efekt dźwigu magnetycznego (tj. że przelatujący statek z takim napędem jakoby ma unosić w powietrze wszelkie przedmioty ferromagnetyczne), a także że ludzie nie potrafią zbudować urządzenia zdolnego pokonać tzw. jednorodności ziemskiego pola magnetycznego. Dopiero ja wykazałem teoretycznie, że efekt dźwigu magnetycznego niwelowany będzie składową pulsującą pola statku (po szczegóły patrz podrozdział F7.3 i rysunek F12 tej monografii). Natomiast bariera jednorodności pola ziemskiego pokonana będzie w rezultacie ogromnej długości efektywnej pola magnetycznego wytwarzanego przez komory oscylacyjne (po wyjaśnienia patrz podrozdział G5.3 niniejszej monografii). W następstwie owych panujących uprzednio błędnych poglądów, przed opracowaniem magnokraftu, z dwóch możliwych napędów polowych postulowany był jedynie napęd antygravitacyjny (patrz jego opisy w rozdziale HB). Jeśli zaś ktoś już postulował jakieś użycie pola magnetycznego do napędzania statków, zakładał on tylko jego pośrednie wykorzystywanie dla formowania jakiegoś drugorzędowego efektu napędowego lub dla generowania pola antygravitacyjnego. W ten sposób przykładowo w latach 1970-tych J. Pierre Petit z Francji wyjaśniał napęd UFO zjawiskiem magneto-hydro-dynamicznym wzbudzonym przez pole magnetyczne tych wehikulów. Natomiast kilka dalszych osób (m.in. słynny George Adamski), postulowało poprzednio, że napęd UFO zawiera jakieś urządzenia, które zamieniają pole magnetyczne na zjawisko antygravitacji. Stąd, zgodnie z tymi osobami, napęd UFO faktycznie był napędem antygravitacyjnym, zaś użycie pola magnetycznego sprowadzało się w nim tylko do roli pośredniego dostawcy energii. Dopiero moje teorie i badania ujawniły niezbitcie, że napęd czysto magnetyczny będzie działał, zaś jego zbudowanie na Ziemi jest realne i już obecnie technicznie możliwe.

#10. Formalny dowód że "UFO to już zbudowane przez kogoś magnokrafty" (1981). Po tym jak pierwsze opisy magnokraftu zostały opublikowane, oraz po tym jak udokumentowały one naukowo, że zbudowanie magnokraftu będzie naturalną konsekwencją ewolucji ziemskiej techniki, wehikul ten zaczął być bardzo sławny w Polsce. Pojawiły się liczne artykuły komentujące w różnych gazetach i czasopismach. Także szereg programów telewizyjnych zostało przygotowanych, jakie pokazywały obrazy, opisy, oraz dyskusje o tym

wehikule kosmicznym. Jedna idea, jaka powtarzalnie zaczęła się wylaniać ze wszystkich tych dyskusji, to że magnokraft jest bardzo podobny w wyglądzie i własnościach do tajemniczych wehikułów, jakie ludzie znają pod nazwą UFO. Aczkolwiek sugestie, że UFO są podobne do mojego magnokraftu, pochodziły nie odemnie samego, a od czytelników moich publikacji, ciągle zacząłem je badać. W ich wyniku rozpracowałem i potem opublikowałem, formalny dowód naukowy jaki stwierdzał że "UFO to już zbudowany przez kogoś magnokraft". Dowód ten po raz pierwszy opublikowany został w artykule **[3W4]** "Konstrukcja prosto z nieba" z czasopisma Przegląd Techniczny Innowacje, nr 13/1981, strony 21-23. Najnowsza prezentacja tego dowodu zawarta jest w podrozdziale P2 niniejszej monografii. Ów formalny dowód oparty został na bardzo starej i niezawodnej metodologii naukowej nazywanej "metoda dopasowywania atrybutów", jaka często jest używana do identyfikowania nieznanymi obiektów, w śledztwie kryminalnym, oraz w rozpoznaniu wojskowym. W jej zastosowaniu dla udowodnienia że UFO to magnokrafty, metoda ta wyróżnia 12 klas atrybutów, jakie są unikalne dla magnokraftu (przykładowo jego wygląd zewnętrzny, obecność pędnika głównego i pędników bocznych, używanie sił magnetycznych dla celów napędowych, formowanie latających połączeń, latanie w trzech trybach działania, itp.). Następnie udowadnia on na przykładach obiektywnych dowodów fotograficznych, że wszystkie te 12 klas atrybutów są także obecne i udokumentowane u UFO.

Formalne udowodnienie że "UFO to magnokrafty, tyle że już zbudowane przez jakieś technicznie bardziej od nas zaawansowane cywilizacje kosmiczne" z kolei doprowadziło do sformułowania tzw. **"postulatu zamienności UFO i magnokraftów"** - po szczegóły patrz podrozdział P2.15 w niniejszej monografii. Generalnie rzecz biorąc postulat ten podaje, że **"wszystkie stwierdzenia Teorii Magnokraftu odnoszą się też do UFO**, natomiast wszystkie fakty zaobserwowane na UFO muszą odnosić się również i do Teorii Magnokraftu". Praktyczne wykorzystanie tego postulatu pozwala na szybsze rozwikłanie tajemnic UFO poprzez zastosowanie do nich wszelkich ustaleń dotyczących magnokraftu, a także na szybszy postęp w budowie magnokraftu, poprzez wykorzystywanie do niego gotowych rozwiązań technicznych jakie zaobserwowane zostały na UFO.

#11. Emigracja do Nowej Zelandii (1982 rok). W grudniu 1981 roku stan wojenny został wprowadzony w komunistycznej Polsce oraz "polowanie na czarownice" wobec byłych działaczy Solidarności zostało rozpoczęte. Jako, że ja byłem jednym z pierwszych aktywistów Solidarności (w pierwotnym, idealistycznym i spontanicznym jej wydaniu), zaczęło być dla mnie niebezpiecznie i gorąco w Polsce - np. jednego dnia byłem ścigany i niemal zastrzelony przez policję. Z pomocą więc moich przyjaciół, na początku 1982 roku zdołałem wyemigrować do Nowej Zelandii. W dniu 9 kwietnia 1982 roku wylądowałem w niezwykle pięknie położonym mieście nowozelandzkim, zwanym Christchurch, gdzie otrzymałem jednoroczne Stypendium Po-doktorskie na University of Canterbury, przebywając tam przez niemal cały pierwszy rok swojej emigracji. Tak polubiłem wówczas owe miasto, że do dzisiaj Christchurch pozostaje moim najbardziej ulubionym miastem na świecie. Gdyby dane mi było wybierać, gdzie chciałbym spędzić swoje życie, bez zastanowienia wybrałbym właśnie Christchurch. Niestety, moje życie wojownika w nieustannym marszu powoduje, że nigdy ponownie nie miałem już okazji zatrzymać się tam na dłużej, chociaż kilkakrotnie później powracałem do Christchurch na parodniowe pobyty.

Nowa Zelandia jest jednym z najbardziej wysuniętych na wschód, dużych chrześcijańskich krajów świata. Jej etnicznie wysoce zróżnicowani obywatele, przynależą jednak do wielu ras, wielu kultur, oraz wyznają też sporo innych niż chrześcijaństwo religii (włączając w to również muzułmanizm). W Nowej Zelandii, podobnie jak w Polsce, praktykowana jest separacja kościoła od państwa. Dlatego na przekór, że jest ona przeważająco chrześcijańska, żadna z odmian chrześcijaństwa NIE jest w niej zadeklarowana jako oficjalna religia państwowa (tak jak przykładowo w Malezji muzułmanizm jest zadeklarowany jako oficjalna religia państwowa).

Pobyt w Christchurch był na tyle znamieny dla moich badań, że tam właśnie narodziła się myśl wydawania moich monografii i traktatów poza oficjalnym nurtem publikacji

naukowych i książek. Podczas wakacyjnej wizyty u znajomego wykładowcy Uniwersytetu z Hamilton, zaprezentowałem temu wykładowcy materiał jaki do owego czasu wypracowałem na temat magnokraftu i UFO, skarżąc się przy tym, że nie mogę znaleźć wydawcy na ten materiał. Moje osiągnięcia tak mu zaimponowały, że podsunął mi on myśl abym opublikował swoje informacje całkowicie poza oficjalnym nurtem publikacji naukowych i książek, wydając je swoim prywatnym nakładem, aczkolwiek oficjalnie, w formie monografii naukowej jakiej poszczególne egzemplarze będą osobiście drukował i upowszechniał. Wyjaśnił mi też on wówczas oficjalną procedurę publikowania takich wydawanych prywatnym nakładem monografii, oraz formalnego rejestrowania ich dla celów copyright.

W obszarze moich badań, najważniejszym osiągnięciem owego jednorocznego pobytu w Christchurch było obliczenie ilości energii magnetycznej (tzw. "energii napełnienia"), jaka musi być zakumulowana w polu magnokraftu. Wyniki tych obliczeń przytoczone są w podrozdziale G5.5 niniejszej monografii. Ogrom tej energii (odpowiednik około 1 megatony TNT dla najmniejszego magnokraftu typu K3) na tyle mną poruszył, że począwszy od tego czasu zacząłem hipotetycznie rozważać jaka katastrofa nastąpiłaby na Ziemi gdyby magnokraft uległ tutaj wypadkowi i uszkodzeniu. To zaś, w połączeniu z opracowanym uprzednio formalnym dowodem że "UFO to już zrealizowane magnokrafty", uczuliło mnie na wszelkie opisy potężnych eksplozji na Ziemi. W rezultacie wiodło to do późniejszego odkrycia faktu eksplodowania wehikułów UFO nad Tapanui i nad Tunguską.

#12. Przeniesienie się do Invercargill (1983 rok). W 1983 roku moje jednoroczne stypendium po-doktorskie w Christchurch się zakończyło. Począwszy więc od 7 marca 1983 roku przenieśliśmy się do Invercargill, które jest najbardziej wysuniętym na południe miastem ("city") na świecie. (Zauważ, że w języku angielskim "miasto" czyli "city" posiada bardzo ścisłą definicję i jest jednoznacznie odróżniane od "miasteczka" czyli od "town"; mianowicie miasto musi mieć albo ponad 100 000 mieszkańców, albo też posiadać własną katedrę. Invercargill jest "miastem", ponieważ posiada własną katedrę.)

Jedną z pierwszych legend jakie usłyszałem wkrótce po przeniesieniu się do Invercargill, była maoryska legenda o "Rakiura", czyli o starożytnej eksplozji statku kosmicznego w Nowej Zelandii. Ponieważ w owym czasie byłem już uczulony na wieści o wszelkich potężnych eksplozjach na Ziemi, legenda ta spowodowała podjęcie przeze mnie prywatnych poszukiwań miejsca owej mitologicznej eksplozji. W 1987 roku zaowocowały one znalezieniem Krateru Tapanui, nad którym w 1178 roku eksplodowało cygaro złożone z około siedmiu wehikułów UFO typu K6 - więcej na ten temat w następujących punktach i w monografiach z serii [5].

#13. Pierwsza angielskojęzyczna monografia o magnokrafcie (1984 rok). W Nowej Zelandii, oczywiście, nikt nawet nie słyszał o tablicy cykliczności, magnokrafcie, oraz innych jego odkryciach. Dlatego już w grudniu 1982 roku, znaczy w czasach kiedy ciągle mieszkaliśmy w Christchurch i pracowałem na University of Canterbury, rozpocząłem spisywanie wypracowanych do owego czasu szczegółów magnokraftu. Tak zaczęła się rodzić moja pierwsza obszerna angielskojęzyczna monografia zatytułowana "Theory of the Magnocraft". Jej zadaniem było dokładnie opisać i zilustrować magnokraft. Jak to wyjaśniłem już poprzednio, do rozpoczęcia owego zadania spisywania wiedzy o magnokrafcie zainspirował mnie ów przyjaciel wykładowca z Uniwersytetu Waikato w Hamilton, Nowa Zelandia. Spotkałem go właśnie w grudniu 1982 roku i zaprezentowałem mu całą wiedzę jaką do owego czasu zgromadziłem na temat zasady działania, konstrukcji, oraz budowy magnokraftu. Pisanie owej pierwszej monografii [4W4] zajęło mi ponad rok czasu. Dlatego opublikowałem ją formalnie dopiero 24 lutego 1984 roku. Nosila ona następujące dane bibliograficzne **[4W4]**: Pająk Jan, "Theory of the Magnocraft", January 1984, ISBN 0-9597698-0-3. Szereg egzemplarzy tej monografii do dzisiaj jest dostępny w bibliotekach publicznych Nowej Zelandii. Monografia ta prezentowała angielskojęzycznym czytelnikom wszystko co do czasu jej napisania rozpracowałem w tej nowo wyklarowywującej się dyscyplinie statków kosmicznych z napędem magnetycznym. Jednak nie zawierała ona jeszcze opisów komory oscylacyjnej, którą wynalazłem dopiero kiedy monografia ta była już w procesie formalnej rejestracji dla

celów copyright. Stąd opisy komory oscylacyjnej włączyłem dopiero do drugiego wydania owej monografii, które zostało formalnie opublikowane dnia 13 września 1984 roku. Owo drugie wydanie [5W4] nosiło następujące dane wydawnicze: Jan Pajak, "Theory of the Magnocraft", 2nd edition, 106 pages plus 44 illustrations (Copyright receipt C 65299, date 13.9.1984) , ISBN 0-9597698-1-1. W czerwcu 1985 roku owo drugie wydanie monografii [4W4] zostało także opublikowane w USA przez Energy Unlimited (PO Box 35637 Sta. D, Albuquerque, NM 78176, USA). Ponadto, ja osobiście przetłumaczyłem je na język polski i udostępniłem czytelnikom z Polski (po opublikowaniu w Nowej Zelandii) - patrz monografia [1] na wykazie publikacji z rozdziału Y. Owa polska monografia [6W4] = [1] nosiła dane edytorskie: Jan Pajak, "Teoria Magnokraftu", (25 March 1986, copyright receipt C 73965, date 2.4.86), ISBN 0-9597698-5-4. Później jej odmiany zostały przetłumaczone na język niemiecki i opublikowane w Niemczech Zachodnich przez Raum & Zeit Verlag (Dammtor 6, D-3007 Gehrden, West Germany). Były one także przetłumaczone na język włoski i udostępnione włoskim czytelnikom.

Napisanie pierwszej monografii o magnokrafcie było zdarzeniem na tyle przełomowym, że począwszy od owego momentu nigdy nie zaprzestałem już dalszych badań i pisania. Począwszy więc od chwili kiedy ona się ukazała, gdy tylko kończyłem badania, pisanie i wydawanie jednej monografii, natychmiast zabierałem się za badania, pisanie i przygotowywanie następnej monografii lub traktatu. W ten sposób kolejne opracowania coraz dokładniej rozpracowywały poszczególne z zaprezentowanych uprzednio tematów, lub składały się na następną, bardziej doskonałą wersję danej publikacji.

#14. **Dyskusje z wysoce "sceptycznymi" kolegami i przełożonymi.** Po tym jak opublikowałem moją pierwszą angielskojęzyczną monografię o magnokrafcie, zacząłem oficjalną promocję tego wehikułu. To postawiło mnie w sytuacji niemal nieustannego dyskusowania magnokraftu z ludźmi, którzy wyznawali filozofię, jaką obecnie nazywam pasożytnictwem. Ich charakterystycznym zachowaniem było, że zajadle i napastliwie atakowali oni nie tylko samą ideę magnokraftu, ale również i mnie, oraz że ich ataki niemal zawsze pozbawione były uzasadnienia merytorycznego a opierały się na pasożytniczej zasadzie "ja wiem już wszystko i pozuję za ostateczny autorytet, zaś magnokraft ani nie mieści się w mojej wiedzy, ani nie służy poszerzaniu mojego autorytetu". Jak się okazało, w krajach używających języka angielskiego, a więc w Nowej Zelandii, Australii, Anglii i USA, wykształceni ludzie przeważająco wyznają taką właśnie filozofię - nic dziwnego, że w chwili obecnej kraje te przewodzą innym w drodze do moralnego upadku. Z kolei nieustanne konfrontowanie takich agresywnych i krytykanckich ludzi stworzyło mi możliwość stopniowego gromadzenia obserwacji, jakie obecnie składają się na zawarte w rozdziałach JA i JD opisy totalizmu i pasożytnictwa. Więcej na temat tych dyskusji i ich produktu opisałem w podrozdziale JB6 tej monografii i w podrozdziale I1 monografii [8].

#15. **Obrona magnokraftu poprzez identyfikowanie i dokumentowanie pokrewnych magnokraftowi zagadek.** Moje teorie bazujące na magnokrafcie sugerowały, że jeśli UFO są identyczne do magnokraftu, wówczas te pozaziemskie wehikuły muszą pozostawiać na Ziemi najróżniejsze ślady materialne swojego działania. Stąd też decydowałem, że powinienem wykorzystać owe ślady pozostawiane na Ziemi przez UFO, dla jeszcze skuteczniejszej obrony magnokraftu, jaki w owym czasie zaciekle był atakowany w Nowej Zelandii i w innych krajach angielskojęzycznych (np. w USA) - jak to opisano w jednym z poprzednich punktów tego podrozdziału. Chodziło bowiem o to, aby dodatkowo udowodnić, że idea magnokraftu jest poprawna, ponieważ ktoś już wcześniej zbudował ten statek i od dawna używa go na Ziemi, tyle tylko że owe już działające wersje magnokraftu nazywane są UFO. W owym czasie Teoria Magnokraftu sugerowała, że na Ziemi powinny być obecne następujące ślady działalności UFO: (1) pierścienie magnetycznie powypalanej gleby, jakie muszą pojawiać się we wszystkich miejscach gdzie UFO wylądowały na dłuższy przedział czasu - patrz **rysunek W2**, a także rysunki G33 i O1, (2) tunele podziemne jakie muszą zostać odparowane kiedy wehikuły UFO przelatują przez twarde skały - patrz rysunki G31 i O6, oraz (3) specjalny rodzaj magnetycznego i telekinetycznego zniszczenia, jakie musi

wystąpić we wszystkich miejscach gdzie wehikuły UFO eksplodowały - patrz rysunki O4 i O5. Teoria Magnokraftu wskazywała także jakimi atrybutami ślady te powinny się cechować, oraz gdzie w przybliżeniu powinienem szukać tych poprzednio nieznanymi trwałymi śladami działalności UFO na Ziemi. W taki oto sposób zacząłem poszukiwać w Nowej Zelandii materialnych śladów działalności UFO na Ziemi. Ku mojemu zaskoczeniu, stopniowo znalazłem przykłady wszystkich trzech z nich. Zostały one dokładniej opisane w rozdziale O.

Najbardziej spektakularny przykład pozostałości materialnych po działalności UFO na Ziemi, jakie udało mi się wówczas odnaleźć, okazał się ogromny krater, około kilometrowej średnicy, jaki istnieje niedaleko miasteczka Tapanui w West Otago - patrz rysunki O4 i O5. Ja dokładnie przebadłem materiał dowodowy obecny wokół tego krateru i dowiodłem konkluzywnie, że eksplodował tam wehikuł UFO. Dla przykładu znalazłem tam namagnesowane odłamki jakie zawierały ziarenka czystego aluminium - tj. metalu jaki w czystej formie nie występuje w naturze. Po tym jak dowód wyłonił się z moich badań, że około siedmiu wehikułów UFO typu K6 eksplodowało koło Tapanui, napisałem naukową monografię [5E] która otwarcie prezentowała konkluzje z tych badań. Więcej danych na temat eksplozji UFO koło Tapanui oraz owej przełomowej monografii [5E], zawrę w dalszych częściach tego podrozdziału.

#16. Lądowiska UFO. Jednym z trwałych śladów działalności UFO na Ziemi, na jakie moją uwagę skierował właśnie ów "Postulat zmienności UFO i magnokraftów" były miejsca, gdzie wehikuły UFO wylądowały. Lądowiska tych wehikułów muszą wszakże wykazywać szereg unikalnych atrybutów, jakie wynikają z działania na głęboką silnego pola magnetycznego napędu tych statków, a jakie to atrybuty wypracowałem dla magnokraftu i opisałem dokładnie np. w podrozdziale G11 tej monografii. W czasie więc wolnym od pracy, oraz podczas wakacji, przemierzałem Nową Zelandię i rozglądałem się za tego typu lądowiskami. Moje poszukiwania wkrótce przyniosły rezultaty i udało mi się odnaleźć ogromną liczbę lądowisk UFO. Okazało się przy tym, że poza charakterystyczną bliźną na nodze (opisaną w podrozdziale U3.1), lądowiska UFO są drugim co do powszechności występowania trwałym śladem ukrytej działalności UFO na Ziemi. Występują one wszędzie i to w znacznych liczbach, włączając w to i Polskę. Tyle tylko, że dotychczas ludzie nie znali ich wyglądu i atrybutów, a stąd nie potrafili ich identyfikować.

Lądowiska UFO znajdowane były także i w czasach poprzedzających moje ich zdefiniowanie i sformalizowane opisanie. Jednak odkrywane one były empirycznie, jako rezultat świadków odnotowujących lądowanie UFO w jakimś miejscu i następnie znajdujących w tym miejscu kręgi wypalanej roślinności. Ponadto szybko po odnalezieniu ich wartość dowodowa niszczona była przez specjalnie w tym celu zaprogramowanych sprzedawczyków (opisywanych w podrozdziale U4.4), którzy pozorowali, że powstawały one w jakiś inny sposób niż wskutek lądowania UFO.

Przykładowo w Nowej Zelandii kolaboranci UFO argumentowali, że wszystkie lądowiska UFO to naturalne "pierścienie grzybowe". Dopiero moje badania naukowe udowodniły, że twierdzenia te są bezzasadne. Nawet bardzo proste naukowe eksperymenty jakie przeprowadziłem udowadniają bowiem, że lądowiska te zostały wypalone technicznie, przez pole magnetyczne napędu wehikułów UFO. (Np. jeśli ktoś poznaczka je drewnianymi kołkami, wówczas wcale nie zmieniają one swojej średnicy z upływem lat. Jeśli ktoś wykopie ich przekrój poprzeczny, wówczas zarażona grzybnia jest tylko gleba jaka wysterylizowana została z pasożytujących na grzybni mikroorganizmów na drodze poddania jej gotującemu efektowi obwodów magnetycznych UFO. Jeśli ktoś pomierzy oporność elektryczną wypalanej gleby, wówczas okazuje się że jest ona kilkakrotnie wyższa niż okolicznej gleby, podczas gdy zostało to udowodnione, że porost grzybów zmniejsza oporność elektryczną gleby. Itp., itd.) Tak więc na przekór empirycznym odkryciom lądowisk UFO mających miejsce od dosyć dawna, dopiero moje badania naukowe zidentyfikowały ich główne atrybuty, zdefiniowały wygląd, odebrały sprzedawczykom większość dotychczasowych argumentów i zastrzeżeń, oraz ujawniły ogromną powszechność tych lądowisk na Ziemi. Dzięki moim badaniom, w chwili

obecnej lądowiska te mogą być odnajdywane, rozpoznawane i identyfikowane, nawet bez konieczności dostrzeżenia faktu lądowania na nich statków UFO.

#17. Wydedukowanie możliwości wypalania podziemnych tuneli przez napęd magnokraftów i UFO. Świadomość że magnokraft będzie w stanie wytapiać w skałach szkliste podziemne tunele, pojawiła się u mnie z chwilą, kiedy rozpracowałem budowę i działanie tego statku. Wszakże podczas zawirowywania pól magnetycznych otaczających ten statek, jego pędniki muszą formować chmurę wirującej i niezwykle niszczyielskiej plazmy gazowej, która w przypadku podziemnego lotu wehikułu musi wypalać na jego drodze szklisty tunel. Praktycznie więc już od 1980 roku, jestem świadom faktu, że każdy statek używający do lotów zasady działania magnokraftu, musi być w stanie wypalać pod ziemią szkliste tunele. Ponieważ w 1981 roku formalnie udowodniłem, że UFO istnieją, zaś ich napęd wykorzystuje tą samą zasadę działania, co napęd magnokraftu, począwszy od owego roku zacząłem posądzać, że na Ziemi mogą istnieć szkliste tunele odparowane przez UFO. Z czasem zacząłem więc za tunelami tymi się rozglądać.

#18. Zlokalizowanie w Nowej Zelandii pierwszego przykładu tunelu UFO. W moim życiu występowało wiele niezwykłych "zbiegów okoliczności". Jednym z nich był fakt, że szwagier właściciela pierwszego mieszkania, które wynajmowałem po przybyciu w 1983 roku do Invercargill w Nowej Zelandii, był dosyć nietypowym człowiekiem. Żył on z poszukiwania złota. W celu zaś jego znalezienia wędrował on samotnie przez całe miesiące po bezludnych i dzikich obszarach Nowej Zelandii. Był biegłym radiestetą, którą to umiejętność doskonale zresztą wykorzystywał dla znajdowania złota. Interesował się wszystkim co niezwykle, zaś jego tryb życia można by opisać słowami: podróżnik, poszukiwacz przygód i ekscentryk. Jego nazwisko było Alan Plank (P.O. Box 7051, Invercargill, New Zealand). Byłem z nim dosyć mocno zaprzyjaźniony i spędzałem całe godziny na dyskusowaniu swoich teorii, magnokraftu, UFO, radiestezji, itp. - patrz inne aspekty mojej znajomości z Alanem opisywane w podrozdziale 18.2 tej monografii i w podrozdziale 13 monografii [8], a także patrz jego zdjęcie, zaprezentowane w tej monografii na rysunku 11, w monografii [8] na rysunku 11, zaś w monografiach [1/2] i [1/3] na ich rysunkach H2. Gdy wyjaśniłem kiedyś Alanowi, że magnokraft może drążyć szkliste tunele podziemne, Alan niespodziewanie się przyznał, że przez przypadek odkrył kiedyś wejście do jednego z nich. Znajdowało się ono na zboczach góry niedaleko wybrzeża jednego z małych fiordów zlokalizowanych na południowo-zachodnim czubku Wyspy Południowej Nowej Zelandii, tj. w obszarze nazywanym tam "Fiordland". Według jego opisu tunel ten był eliptycznego przekroju, o około 8 metrowej średnicy (zapewne wykonany przez UFO typu K4), miał szkliste ściany ze żłobkami jakby wywiercony został przez ogromne wiertło, zaś przebiegał prosto jak strzała zagłębiając się w masyw góry pod stosunkowo niewielkim kątem. Alan przeszedł nim dosyć głęboko w ziemię, jednak potem zawrócił ponieważ dalsza droga zaczęła wzbudzać w nim strach (teraz jest mi już wiadomo, że ów strach został zapewne w nim zaindukowany telepatycznie przez UFOautów aby odstraszyć go od dalszego zgłębiania tego tunelu). Chciał on nawet pokazać mi ten tunel. Jednakże z uwagi na wysokie koszty i różnorodne niewygodny długotrwałej ekspedycji do bezludnego Fiordlandu, gdzie tunel ten się zaczynał, w połączeniu z faktem że badania finansuję ze swoich prywatnych zarobków, uczyniły taką wyprawę niewskazaną.

Interesujące, że przez dziwny "zbieg okoliczności", napotkałem później stare legendy maoryskie, które umiejscawiały właśnie gdzieś w nowozelandzkim Fiordlandzie podziemną bazę niezwykłych istot, jakie Maorysi nazywali "mist people" (tj. "ludzie z mgły"). Istoty te posiadały nadprzyrodzone moce, mogły niespodziewanie zniknąć z widoku lub zamieniać się w mgłę, zaś ich opisy pokrywały się z dzisiejszymi opisami UFOautów.

W późniejszym czasie natknąłem się jeszcze na kilka dalszych opowiadań o odkryciach tuneli UFO w różnych częściach Nowej Zelandii. Oto niektóre z tych raportów:

- **Clyde.** Inny raport o podobnych szklistych tunelach pochodził od górnika zatrudnionego przy wierceniu podziemnego systemu odwadniającego koło zapory wodnej w Clyde niedaleko Fiordland'u. Podobno aż dwa takie tunele zostały tam przypadkowo otwarte, jednakże nie spotkały się one z zainteresowaniem ze strony geologów nadzorujących te prace,

stąd wkrótce potem zostały zabetonowane. Z uwagi na przemysłowy charakter tego wiercenia w dosyć niebezpiecznych warunkach, szkliste tunele UFO z Clyde nie mogły być oglądnięte przez badaczy z zewnątrz.

- **Greymouth.** Kolejny raport o podziemnym tunelu UFO poznałem z telewizji nowozelandzkiej. W jednym z programów omawiano opisy niezwykłego tunelu jaki kiedyś istniał pod korytem rzeki "Grey" w podbliziu miasta "Greymouth", a jaki przez wiele wieków używany był przez Maorysów do przeprowadzania się na drugą stronę owej rwącej rzeki. Podobno wyglądał on jakby sztucznie wywiercony w twardej granitowej skale właśnie w celu dostarczenia Maorysom sposobu przeprowadzania się na drugą stronę owej niebezpiecznej rzeki. (Maorysi nie znali metali, nie posiadali też narzędzi jakimi mogliby wiercić tunele w twardej skale.) Kiedy jednak biali osadnicy zbudowali most w pobliżu owego tunelu, w tajemniczy sposób tunel ten uległ zawaleniu i obecnie nie jest on już niedostępny.

#19. Znalezienie zdjęć pierwszych dwóch tuneli UFO w Ekwadorze i Australii. Po uzyskaniu opisywanego poprzednio upewnienia od Alana Planka, że tunele UFO faktycznie istnieją, zacząłem intensywnie i celowo poszukiwać ich w literaturze. Na opis i zdjęcia pierwszego z takich dobrze opisanych w literaturze tuneli UFO natrafiłem w dwóch książkach Ericha von Däniken, mianowicie w **[5W4]** "In Search of Ancient Gods" (tj. "W poszukiwaniu starożytnych bogów"), Souvenir Press, Leeds, England 1973, oraz **[6W4]** "The Gold of the Gods" - tj. "Złoto Bogów" (najpierw opublikowaną w Niemczech przez Econ-Verlag pod tytułem "Aussaat und Kosmos"), Souvenir Press, 1972, ISBN 0-285-62087-8 (wydana potem ponownie przez: Redwood Press, Ltd., Townbridge, England, 1973). System tych tuneli odkryty został przez niejakiego Juan'a Moricz w czerwcu 1965 roku w prowincji Morona-Santiago Ekwadoru. Rozciąga się on przez tysiące mil pod powierzchnią Ekwadoru i Peru. Za zgodą Ericha von Dänikena, zdjęcie tego tunelu reprodukuje w kilku swoich monografiach - np. patrz część (a) rysunku O6 w niniejszej monografii. Wszystkie własności owych tuneli, opisane w książkach von Däniken'a, dokładnie odpowiadają własnościom jakich należałoby się spodziewać po tunelach wytopionych w skale podczas podziemnych przelotów magnokraftu i UFO. Dla uświadomienia stopnia tej zgodności, poniżej zacytowano kilka zdań z książki **[6W4]** "The Gold of the Gods" (porównaj ów cytat z atrybutami takich tuneli omówionymi w podrozdziale G10.1.1 niniejszej monografii i w podrozdziale B4 traktatu **[4B]**).

Str. 6: "Wszystkie przejścia formują proste kąty. Ściany są gładkie i często wyglądają jakby wypolerowane. Sufity są płaskie i czasami wyglądają jakby zostały pokryte rodzajem glazury." (W oryginale angielskojęzycznym - page 6: "The passages all form right angles. The walls are smooth and often seem to be polished. The ceilings are flat and at times look as if they were covered with a kind of glaze.")

Str. 8: "Mój kompas zastrajkował kiedy chciałem go użyć aby zobaczyć dokąd owe przejścia prowadzą. Potrzęsnałem nim, ale igła nawet nie drgnęła." (W oryginale angielskojęzycznym - page 8: "When I tried to use my compass to find out where these galleries lead, it went on strike. I shook it, but the needle did not move.") Po dalsze szczegóły zalecane jest przeglądnięcie obu wyżej podanych książek.

Drugi z tuneli UFO zobaczyłem "przypadkowo" w telewizji w jakiś czas po odnalezieniu owego pierwszego tunelu z Ekwadoru. Oglądałem właśnie serię telewizyjną, "The Wonders of Western Australia", produkcji Guy'a Baskin, Kanał 9 telewizji z Perth, Australia, kiedy pokazana tam została eksploracja podziemnego tunelu nazywanego "Cocklebidy Cave System", a zlokalizowanego na Nullarbor Plain w Południowej Australii - patrz rysunek P6 (b). Producenci tego filmu byli nieco zdziwieni przez nienaturalne, ciągłe i gładkie kształty owych niekończących się przejść podziemnych, nie sugerowali oni jednak, ani też badali, możliwości ich technologicznego pochodzenia. Natomiast ja natychmiast rozpoznałem w nich cechy tunelu UFO biegnącego południkowo. Niezwłocznie rozpocząłem więc korespondencję z producentami tej serii i następnie ze speologami z Australii. Jednak potrzebne mi informacje okazały się niezwykle trudne do wyciągnięcia od nich. Praktycznie korespondencja ta nie dostarczyła żadnych danych i nie doprowadziła do żadnych wniosków, poza poznanie kilku wymądrzałych uwag osób do których się zwróciłem, komentujących moje wyjaśnienie

dlaczego owe dane są mi potrzebne. Przełomowym momentem w badaniach Cocklebiddy Cave było dopiero kolejne, również "przypadkowe" napotkanie artykułu [7W4] z australijskiego magazynu ilustrowanego, People, z 5 grudnia 1983 roku, strony 7 do 10. Zawarte w tym artykule zdjęcia, szkice i opisy Cocklebiddy Cave upewniły mnie, że tunel ten faktycznie posiada technologiczne pochodzenie i jest poszukiwanym tunelem UFO. Przekrój poprzeczny tego tunelu jest eliptyczny, tj. typowy dla lotu magnokraftu w kierunku z południa na północ - patrz rysunek O6 w niniejszej monografii, lub części (b) i (c) na rysunku B4 w traktacie [4b]. I faktycznie tunel ten rozciąga się dokładnie z południa (wejście) ku północy (kierunek zdyżania tego tunelu). Jest on nienaturalnie prosty, posiada cylindryczny układ ścian i w przybliżeniu stałą średnicę, oraz zawsze przyjmuje formę jaka sugeruje, iż powstał on poprzez odwzorowanie w ziemi dysku przesuwanego cały czas w tej samej pozycji (tj. z osią centralną równoległą do linii sił ziemskiego pola magnetycznego). Dolna część tego tunelu pokryta jest stwardniałymi oparami skalnymi i aerodynamicznymi kamieniami. Ponadto na ścianach owego tunelu są wycięte powtarzalne, faliste wyźłobienia, które wskazują na cykliczną, piłującą akcję wiru magnetycznego statku jaki spowodował jego wytopienie.

Odkrycie podziemnych tuneli odparowanych przez UFO posiadało dla mnie ogromne znaczenie upewniające. Potwierdzało i unaaczniowało ono bowiem, że moje teorie są poprawne, oraz zachęcało do dalszych poszukiwań tego typu. W konsekwencji prowadziło więc do późniejszego osobistego odwiedzenia przeze mnie "Deer Cave" na Borneo, która także odparowana została przez UFO - patrz rysunek O6 (c). Ponadto prowadziło ono do odkrycia, że to UFO odparowało WTC w Nowym Jorku - tak jak to opisałem w podrozdziale O8.1 tej monografii i w podrozdziale E8 monografii [8].

#20. Napotkanie raportów o gigantach ludzkich z Nowej Zelandii. Ochotnicze badanie nowozelandzkich zagadek, jakiemu po swojej emigracji do owego pełnego tajemnic kraju poświęciłem cały swój wolny czas i energię, postawiło mnie w uprzywilejowanej pozycji dowiadywania się o najróżniejszych rodzajach dziwnych zjawisk i obiektów, jakie czynią z Nowej Zelandii jeden z najbardziej intrygujących krajów świata, jednak jakie są oficjalnie wytłumiane lub ignorowane przez ortodoksyjnych naukowców tamtego kraju, chociaż powinny być tam intensywnie badane. Jedną z owych bulwersujących zagadek, to nowozelandzkie giganty. Podczas moich podróży badawczych po Nowej Zelandii, relatywnie często napotykałem raporty o ogromnych szkieletach ludzkich. Zgodnie z tymi raportami, liczne szkielety i czaszki ludzkich gigantów odkrywano były w różnych częściach Nowej Zelandii, jednak zawsze zniknęły wkrótce po zostaniu odkrytymi. Szkielety te były tak ogromne, że cała głowa człowieka normalnego wzrostu mieściła się w ich ustach. Pomiędzy latami 1983 i 1992 słyszałem prawdopodobnie około dziesięciu takich raportów. Jednak nie podążałem ich śladem bowiem zajęty byłem innymi badaniami, a także ponieważ w Nowej Zelandii uparcie powtarzana jest oficjalna opinia ortodoksyjnych naukowców, że wszystkie owe opowiadania o gigantycznych szkieletach ludzkich, faktycznie wywodzą się ze znalezisk ogromnych kości ptaka Moa, jakie przez "niedouczone" znalazców niepoprawnie brane są za kości ludzkie. Dopiero relatywnie niedawno, bo około 1999 roku, dotarło do mojej świadomości, że owe gigantyczne szkielety ludzkie niemal zawsze posiadały przecież ogromne ludzkie czaszki, podczas gdy ptaki Moa nie mają ludzko-wyglądających czaszek. Niefortunnie, ponieważ nie spisywałem sobie owych raportów, do 1999 roku zapomniałem szczegóły większości z nich, a także zapomniałem kto mi je opowiadał. Dlatego, kiedy po odkryciu tzw. "równań grawitacyjnych" opisywanych w podrozdziale JE9.3 (jakie to równania naukowo uzasadniają istnienie gigantów na Ziemi), w 1999 roku zacząłem intensywnie badać dowody materialne na obecność ludzkich gigantów w Nowej Zelandii (patrz podrozdział B1.1 w traktacie [7/2]), wszystkie poszukiwania zmuszony byłem powtarzać od samego początku.

Po tym jak w 1999 roku rozpocząłem szczegółowe badania dowodów materialnych na istnienie ludzkich gigantów w Nowej Zelandii, zaczęła się wyłaniać dosyć zastanawiająca regularność. Regularność ta ujawniła, że nowozelandzkie giganty żyły sobie szczęśliwie niemal do czasu przybycia europejskich osadników, potem raptownie wymarły (patrz opisy z podrozdziału B1.1 w traktacie [7/2]). Podobny los spotkał giganty Patagońskich z Ameryki

Południowej, jakie żyły tam niemal do przybycia pierwszych europejskich osadników do Patagonii, a następnie nagle wymarły (patrz rozdział C w monografii [5/4]). Jako, że trudno posądzać siły natury, iż działają one w taki wybiorny sposób, owo nagle wymieranie sugeruje istnienie jakiegoś "niewidzialnego okupanta", jakiemu nie było na rękę, aby Europejczycy żyliby razem z ludzkimi gigantami. Wszakże rozpoczęliby wówczas badanie, skąd giganty te się wzięły, zaś w rezultacie mogliby dojść do niepożądanych wniosków - podobnych do tych zawartych w niniejszym rozdziale. Dlatego ten niewidzialny okupant zwyczajnie "dopomógł" ludzkim gigantom aby nagle wymarły w krytycznym okresie czasu.

#21. Wynalezienie komory oscylacyjnej (1984 rok). Aby magnokraft mógł się wznieść w przestrzeń kosmiczną i ulecieć do gwiazd, wydatek z jego pędników magnetycznych musiał przekraczać szczególną wartość progową, jaką ja nazwałem "**strumieniem startu**". Strumień ten stanowi magnetyczny odpowiednik dla tzw. "pierwszej prędkości kosmicznej". Wartość tego magnetycznego "strumienia startu" wyliczyłem i opublikowałem już w artykule [1W4]. Niestety, w chwili obecnej nie istnieje na Ziemi urządzenie do wytwarzania pól magnetycznych, jakiego wydatek byłby w stanie przekroczyć ów strumień startu. Stąd jednym z zarzutów, jaki przeciwnicy magnokraftu zaczęli wysuwać przeciwko temu statkowi, było twierdzenie, że nie jest możliwe opracowanie urządzenia technicznego, jakiego zasada działania pozwalałaby wytworzyć pole magnetyczne o wartości przekraczającej ów strumień startu. Aby więc udowodnić, że osoby te się mylą, postanowiłem osobiście wynaleźć takie urządzenie. Po wielu latach przemyślań i poszukiwań wymaganej zasady jego działania, urządzenie to skryzlowało się w mojej głowie nad rankiem 3 stycznia 1984 roku. Z uwagi na jego kształt, konstrukcję i zasadę działania nazwałem je "komorą oscylacyjną". Okoliczności i najważniejsze następstwa wynalezienia tej komory opisane są bardziej szczegółowo w podrozdziale F2 niniejszej monografii. Pierwsze opublikowanie pełnej budowy i działania komory oscylacyjnej miało miejsce w monografii **[8W4]** o następującym tytule i danych bibliograficznych: Pająk Jan, "The Oscillatory Chamber - a breakthrough in the principles of magnetic field production", pierwsze wydanie nowozelandzkie, Invercargill, New Zealand, 31 stycznia 1985 roku, ISBN 0-9597698-2-X (copyright receipt C 7433, date 31.1.85). Niemniej niewielka wzmianka o tej komorze (jeden krótki rozdział) publikowana już była w monografii [4W4] wspomianej poprzednio. Dla moich badań wynalezienie komory oscylacyjnej posiadało przełomowe znaczenie, bowiem udowadniało ono, że istnieje zasada działania i realizujące tą zasadę urządzenie techniczne, jakie są w stanie wytworzyć wymagany magnetyczny "strumień startu", a stąd wznieść mój magnokraft w przestrzeń kosmiczną. Komora oscylacyjna ilustrowała więc, że idea magnokraftu jest całkiem realna i że statek ten już wkrótce może być urzeczywistniony przez naszą cywilizację - jeśli tylko ktoś podejmie realizację projektu jego budowy.

Monografia [8W4] bardzo szybko doczekała się drugiego wydania, które już w listopadzie 1985 roku formalnie opublikowane zostało jako następująca monografia **[9W4]**: Jan Pająk, "The Oscillatory Chamber - a breakthrough in the principles of magnetic field production", 2nd edition, (14 October 1985, Copyright receipt C 71921, date 7.11.85), volume: 116 pages plus 14 diagrams, ISBN 0-9597698-4-6. Później też została ona przetłumaczona na język niemiecki i opublikowana w ówczesnych Niemczech Zachodnich przez Raum & Zeit Verlag, jako monografia **[10W4]** o następujących danych: Jan Pająk, "Die 'Schwingkammer' Energie & Antrieb für das Weltraumzeitalter", published by: Raum & Zeit Verlag, Dammtor 6, D-3007 Gehrden, West Germany; June 1985, ISBN 3-89005-006-9, 64 pages (including 7 Figures).

#22. Odmowa otwarcia mi przewodu habilitacyjnego przez Politechnikę Wrocławską. W 1985 roku napisałem też polskojęzyczną monografię [1] "Teoria Magnokraftu", jaką formalnie opublikowałem na początku 1986 roku. W naukowy sposób prezentowała ona magnokraft. Treść owej monografii [1] w przybliżeniu odpowiadała treści części "Teoria Magnokraftu" z niniejszej monografii, czyli tomów 2 i 3 (rozdziałów B, C, D, E i F), chociaż obejmowała także pierwszą prezentację Konceptu Dipolarnej Grawitacji opisywanego tutaj w tomach 4 i 5 (rozdziały H i I). Z uwagi na rewolucyjność owego statku

kosmicznego i jego urządzeń napędowych, a także z uwagi na perspektywy postępu jakie otwierał on dla naszej cywilizacji, osobiście uważałem, że przez sam fakt ich wynalezienia, naukowego rozpracowania i spopularyzowania, spełniam wstępne warunki do otwarcia dla siebie przewodu habilitacyjnego. (Dla przypomnienia, naukowy tytuł "doktora habilitowanego" jaki uzyskuje się w Polsce i niektórych innych krajach byłego obozu komunistycznego za pośrednictwem takiego właśnie przewodu, jest najwyższym zapracowanym tytułem naukowym na świecie, jaki może zostać zdobyty poprzez prowadzenie badań naukowych o szczytowej jakości i poziomie.) Dlatego w 1986 roku zwróciłem się formalnie do swojego byłego Instytutu Technologii Budowy Maszyn na Politechnice Wrocławskiej, o otwarcie dla mnie przewodu habilitacyjnego, z magnokraftem jako tematem tego przewodu. Jako wstępny dokument inicjujący procedurę tego otwarcia, do swojego podania załączyłem właśnie ową polskojęzyczną monografię [1]. Niestety, Rada Naukowa owego Instytutu Technologii Budowy Maszyn odmówiła mi otwarcia przewodu habilitacyjnego. Swoją odmowę umotywowowała faktem, że w ich instytucji nie są prowadzone żadne prace badawcze nad magnokraftem. Dobroliwie wówczas mi poradzono, abym przewód taki otworzył w instytucji naukowej jaka bada i rozwija mój magnokraft. (Zauważ, że w swoim liście towarzyszącym wyraźnie zaznaczyłem, że magnokraft został wynaleziony dopiero przeze mnie, że jego wynalezienia dokonałem właśnie kiedy byłem zatrudniony jako pracownik naukowy (adiunkt) owego Instytutu Technologii Budowy Maszyn Politechniki Wrocławskiej, oraz że oprócz mnie narazie nikt na świecie nie prowadzi badań nad owym statkiem.) Jak zaczęło to być coraz bardziej oczywiste, w czasach owej odmowy Politechnika Wroclawska przestała już być instytucją totalitarną jaką ciągle pamiętałem z czasów swojego w niej zatrudnienia, a zaczęła być typową ortodoksyjną instytucją naukową praktykującą instytucjonalne pasożytnictwo.

#23. Zaadoptowanie semi-konspiracji w swoich badaniach. Tablica cykliczności, magnokraft, jak również liczne inne moje odkrycia, wynalazki oraz teorie, jakie zdołałem opracować, wszystkie one są wynikiem moich zawodowych zainteresowań. Wszakże odkryłem tablicę cykliczności jedynie po to aby udoskonalić zaprezentowanie przedmiotu, jaki oficjalnie wykładałem w owym czasie, treść owej tablicy była zgodna z obszarami badań i wykładów, jakie w owym czasie prowadziłem, a ponadto wszelkie korzyści, jakie ona przewidywała (takie jak bliskie już czasowo zbudowanie magnokraftu oraz pozostałych urządzeń napędowych) dotyczyły obszarów dla badania jakich byłem w owym czasie zatrudniony w charakterze naukowca. Na przekór tego, kiedy tylko oficjalnie zwracałem się do swoich przełożonych z owego czasu, aby udzielili mi swojej zgody na badanie korzyści, jakie oferowane były przez moje odkrycia oraz na dalsze rozwijanie swoich wynalazków, spotkało mnie rozczarowanie ponieważ zawsze otrzymywałem bardzo wyraźną odpowiedź NIE. Jednocześnie moi koledzy zawodowi, przełożeni, oraz spora część społeczeństwa, wszyscy oni zaczęli ujawniać ogromnie dziwne reakcje w stosunku do tablicy cykliczności, magnokraftu, itp., jak również w stosunku do korzyści, jakie one wskazywały. Byłem ogromnie zaskoczony odpowiedziami NIE na prośby o zgodę na badania i rozwijanie moich odkryć oraz reakcjami kolegów i przełożonych (w owym czasie nie wiedziałem jeszcze o istnieniu "szatańskich pasożytów" opisywanych w podrozdziałach A3 i JD8, ani o niewykrywalnych metodach, za pośrednictwem których owi pasożyty zmieniają przebiegi zdarzeń). Wszakże silnie wierzyłem zarówno wówczas, jak i wierzę obecnie, że **"cokolwiek naukowiec bada, wcale nie czyni tego prywatnie dla siebie, a dla dobra społeczeństwa i dla całej ludzkości"** oraz że "fakty są jak ludzie - żaden z nich nie powinien podlegać dyskryminowaniu". Dlatego, na przekór zdecydowanych odpowiedzi NIE na moje powtarzalne prośby o pozwolenie dla oficjalnego prowadzenia moich badań, zdecydowałem się nie wypełniać tego zalecanie i na przekór wszystkiego prowadzić swoje badania. Tyle tylko, że aby uspokoić swoich przełożonych, którzy nakazywali mi abym NIE badał tego obszaru, zdecydowałem się realizować wszystkie swoje badania w tzw. "semi-konspiracji" lub "półjawności". Przez ową semi-konspirację rozumiałem, że moja działalność badawcza charakteryzowana była przez następujące atrybuty: (1) właściwe badania, jakie prowadziłem, dokonywałem w sposób prywatny, na mój własny koszt oraz wyłącznie w czasie pozasłużbowym przeznaczonym na odpoczynek, np.

podczas weekendów i wakacji (próby dokonywania tych badań oficjalnie i w czasie biurowym zawsze kończyły się wszakże kłopotami z kolegami i przełożonymi), (2) nieustannie ponawiałem zawsze kończące się fiaskiem próby oficjalnego publikowania wyników swoich badań w "referowanej" literaturze naukowej oraz prezentowania ich na naukowych konferencjach (na przekór ciągłym prób, w przeciągu pierwszego ćwierćwiecza moich badań, w owych "referowanych" czasopismach naukowych nie zdołałem jednak opublikować nawet jednego mojego artykułu na ten temat; pomimo powtarzalnych starań nie udało mi się też wygłosić nawet jednego referatu na jakiegokolwiek konferencji naukowej), (3) otwarcie mówiłem o badanej przez siebie tematyce i przyznawałem się do jej podejmowania każdemu kto zapytał, włączając w to przełożonych i kolegów w miejscu pracy, tyle tylko że zawsze wyraźnie podkreślałem, iż badam tą tematykę jako swoje "naukowe hobby", tj. poza czasem biurowym i finansując je z moich prywatnych środków, (4) otwarcie dzieliłem się wynikami swoich badań i informowałem o tych wynikach każdego zainteresowanego, włączając w to przełożonych, kolegów w miejscu pracy oraz wszystkich innych zainteresowanych w miejscu mojego aktualnego zatrudnienia.

Oczywiście fakt, że zmuszony zostałem do uciekania się do semi-konspiracji (zaś później do całkowitej konspiracji) w swoich badaniach opisywanych w tej monografii, posiadał wiele następstw. Jednym z najważniejszych takich następstw jest, że totalizm, jak również treść niniejszej monografii, nigdy nie otrzymały szansy aby rozwijać się w atmosferze poparcia ani z właściwą konsultacją zainteresowanych ludzi. Dlatego, podobnie jak poprzednio działa się to z chrześcijaństwem, magnokraft, komora oscylacyjna, Koncept Dipolarnej Grawitacji, totalizm, itp., także przybyli na naszą planetę jako rodzaje martyrów, którzy zmuszeni byli aby wyrastać w atmosferze ukrywania się i opresji, którzy zmuszeni byli aby rozwijać się pod ziemią, oraz który upowszechniani byli sekretnie poza oficjalnymi kanałami rozprzestrzeniania informacji. Jeśli totalizm oraz owe rewolucyjne urządzenia techniczne kiedykolwiek zdołają uwolnić naszą umęczoną cywilizację ze szponów pasożytniczej filozofii oraz spod opresji "szatańskich pasożytów" z UFO, wówczas z całą pewnością uczynią tak na przekór woli wszystkich owych niemoralnych ludzi, którzy starają się kierować ludzkość wprost w objęcia instytucjonalnego pasożytnictwa opisywanego w podrozdziale JD4.3.

#24. Krytycyzm magnokraftu i rozbudzenie zainteresowań w grawitacji. Istniała zasadnicza różnica pomiędzy przyjęciem jakie idea magnokraftu otrzymała w Europie (tj. początkowo w Polsce, a potem także w Niemczech i w innych krajach ze znajomością języka niemieckiego, takich jak Szwajcaria, Dania, Holandia, itp.), a późniejszym przyjęciem z jakim spotkała się ona w krajach używających języka angielskiego (tj. początkowo w Nowej Zelandii, później także USA i Anglii). Moi polscy koledzy naukowcy niemal jednogłośnie zgadzali się, że magnokraft oparty jest na spójnej i fizycznie poprawnej zasadzie działania i dlatego po zbudowaniu musi być zdolny do lotów. Jedyne zastrzeżenie jakie wnosili, dotyczyło poziomu naszej techniki - tj. że technika ta musi zostać znacznie podniesiona, aby wehikuł ten mógł być zbudowany. Bardzo podobne stanowisko zajmowali potem także niemieccy i kontynentalni europejscy badacze. Z drugiej strony, nowozelandzcy, amerykańscy i angielscy badacze okazali się nieporównanie bardziej hermetyczni dla tej nowej idei. (Później odkryłem, że po prostu znacznie większa ich ilość niż u kontynentalnych naukowców europejskich, znajduje się już w zaawansowanym stadium pasożytnictwa.) Niemal jednogłośnie krytykowali oni każdy aspekt magnokraftu, twierdząc, że zarówno zasada działania jak i poziom techniki, czynią ten statek niemożliwy do zbudowania. Doskonały przykład silnego krytycyzmu, jaki napotkała idea magnokraftu w owym czasie jest artykuł **[11W4]** opublikowany w czasopiśmie OMNI (USA) numer 2/1984, Vol. 1 Nr. 6, strona 87. Taki wyłącznie krytyczny ton panował także w nowozelandzkich książkach i publikacjach, jakie poruszały temat magnokraftu. Dla przykładu książka **[12W4]** pióra Peter'a Hassall, "The NZ Files, UFOs in New Zealand" (Opublikowana w 1998 roku przez David'a Bateman Ltd., 30 Tarndale Grove, Albany, Auckland, New Zealand, ISBN 1-86953-3704, 176 stron, pb) poświęca około 2/3 treści strony 98 aby powtórzyć choćby część krzykliwego krytycyzmu, jaki moje badania, teorie i wynalazki (włączając w to magnokraft) napotkały w owym czasie. Między innymi, na stronie 98, książka

ta publikuje bardzo silną opinię jaka referuje do moich teorii i badań - sugerując że "przynosiły one wstyd" (w oryginale angielskojęzycznym: "they were an embarrassment...").

Argument, jaki najczęściej był powtarzany przez nowozelandzkich, amerykańskich i angielskich naukowców i badaczy w ich krytykanctwie magnokraftu, to że "antygravitacja" a nie pole magnetyczne będzie podstawą dla budowy napędów przyszłości. Ja nie mogłem bardziej już się nie zgadzać z tym twierdzeniem nowozelandzkich, amerykańskich i angielskich naukowców, ponieważ teoria stojąca za moją "tablicą cykliczności" bardzo wyraźnie wskazywała, że pole grawitacyjne nigdy nie może być użyte dla celów napędowych. Niestety, w owym czasie nie posiadałem jeszcze naukowych dowodów, jakie zdecydowanie dowiodłyby prawdę tej informacji przekazywanej mi przez teorię wynikającą z "tablicy cykliczności". Dlatego też zainicjowałem intensywne badania nad polem grawitacyjnym, aby znaleźć, co niewłaściwego jest z antygravitacją i dlaczego regularności wynikające z mojej tablicy cykliczności dyskwalifikują antygravitację z możliwości zostania użytą dla celów napędowych. Końcowe rozwiązanie przyszło w 1985 roku, kiedy opracowałem swój Koncept Dipolarnej Grawitacji. Zanim jednak to nastąpiło, dokonałem ustaleń o nieadekwatności monopolarnej grawitacji, jakie w tej monografii zaprezentowane są w rozdziale G.

#25. Uświadomienie nieadekwatności wyznawanego poprzednio (i ciągle oficjalnie wyznawanego nawet obecnie) starego konceptu monopolarnej grawitacji. Uświadomienie to wyniknęło z owych argumentów przeciwników Teorii Magnokraftu, którzy twierdzili, że to nie pole magnetyczne, a "antygravitacja" będzie nośnikiem wehikułów przyszłości. Wyzwolone tymi twierdzeniami analizy i badania pola grawitacyjnego wykazały, że "antygravitacja nawet gdyby istniała, nie byłaby w stanie wynieść w przestrzeń wehikułu kosmicznego". Pełna wersja tych analiz przytoczona jest w rozdziale HB niniejszej monografii. Z kolei uświadomienie sobie, że koncept tak błędny i sprzeczny z naturalnym porządkiem rzeczy jak "antygravitacja", tolerowany jest bez zastrzeżeń przez dzisiejszą naukę ortodoksyjną, podważyło moje zaufanie, co do poprawności dotychczasowego naukowego zrozumienia grawitacji oraz zainspirowało mnie do poszukiwania czegoś od niego lepszego.

#26. Spektakularne znalezienie klucza do Konceptu Dipolarnej Grawitacji (1985 rok). Po uświadomieniu sobie nieadekwatności obecnie wyznawanego konceptu monopolarnej grawitacji, starałem się znaleźć błąd w jego sformułowaniu, jaki powoduje, że jest on sprzeczny z naturalnym porządkiem rzeczy. Czytałem w tym celu wiele opracowań dotyczących grawitacji. Wielokrotnie przemyślałem też jej istniejące sformułowanie. Jednego niezwykle pogodnego popołudnia, wiosną 1985 roku (najprawdopodobniej było to w okresie nowozelandzkiej przerwy wakacyjnej w połowie sierpnia 1985 roku), spacerowałem po wyjątkowo pięknym wówczas parku w Invercargill - w owym czasie całym zapełnionym oceanem wiosennych kwiatów, z naturą budzącą się do życia oraz powietrzem wypełnionym rodzajem szczęśliwości. Nagle klucz do rozwiązania problemu grawitacji skryształizował się w mojej głowie. Był to bardzo spektakularny moment w moim życiu, bowiem w owym majestatycznym dniu i niezwykle pięknym otoczeniu, uderzył on moją świadomość jak piorun i w mgnieniu oka wyrócił do góry nogami całe moje dotychczasowe zrozumienie wszechświata. Kluczem do zrozumienia grawitacji okazał się fakt, że stary koncept **monopolarnej** grawitacji, uznawany przez dotychczasową naukę ortodoksyjną na Ziemi, przyjmuje "a priori" że grawitacja jest polem monopolarnym. Tymczasem koniecznym jest też rozważenie, czy przypadkiem grawitacja nie wykazuje charakteru pola dipolarnego. Po znalezieniu tego klucza możliwe się stało rozpracowanie zrębów nowego Konceptu **Dipolarnej** Grawitacji, którego jedna z najwcześniejszych prezentacji najpierw ukazała się w polskojęzycznej monografii [1] (tej właśnie, której wartość naukowa została zdyskwalifikowana przez Radę Naukową Instytutu TBM Politechniki Wrocławskiej), zaś najnowsza prezentacja zawarta jest w rozdziałach H i I niniejszej monografii.

#27. Rozwój Konceptu Dipolarnej Grawitacji (1985 rok). Intensywne badania nad swoją nową teorią naukową nazwaną "Konceptem Dipolarnej Grawitacji", jakie prowadziłem w 1985 roku, wyjaśniły dlaczego antygravitacja nigdy nie będzie mogła zostać użyta dla napędzania wehikułów kosmicznych. Jak się okazało, antygravitacja jest czysto

spekulacyjnym wymysłem, jakie wcale nie istnieje w rzeczywistym wszechświecie. Została ona wymyślona na papierze, potem zaś upowszechniona w licznych publikacjach, chociaż jest ona jedynie mitem, jaki w ogóle nie istnieje w rzeczywistym wszechświecie. Powodem jest, że antygravitacja byłaby jedynie wówczas możliwa, gdyby pole grawitacyjne posiadało monopolarny charakter. Jednak mój Koncept Dipolarnej Grawitacji udowodnił bezspornie, co udokumentowałem formalnym dowodem przytoczonym w podrozdziale H1.1 niniejszej monografii, że pole grawitacyjne ma dipolarny charakter. Z kolei w dipolarnej grawitacji takie coś jak antygravitacja nie ma prawa istnieć, ponieważ antygravitacja jest sprzeczna z dipolarnością. Stąd statek antygravitacyjny nigdy nie ma prawa zostać zbudowany, zaś całe te spekulacje na temat przyszłego użycia antygravitacji okazują się jedynie niezdrowymi mrzonkami (lub celowym myleniem linii naszego myślenia wmanipulowanym w nas przez szatańskich pasożytów z UFO - patrz podrozdział A3), jaki prowadzi do nikąd i jaki jest przeciwstawny do praw naszego wszechświata. Tak więc cały ten hałaśliwy krytycyzm magnokraftu, jaki wywodził się ze spekulacji o antygravitacji, okazał się całkowicie nieuzasadniony.

Najważniejszy wkład nowo-opracowanego Konceptu Dipolarnej Grawitacji do naszego dorobku intelektualnego, moim zdaniem dotyczy jednak nie wehikułów antygravitacyjnych, a stwierdzeń religii. Mój nowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił bowiem istnienie równoległego przeciw-świata, jaki duplikuje nasz świat fizyczny w odrębnym układzie wymiarów. Ów równoległy przeciw-świat wypełniony jest substancją (przeciw-materią) jaka jest zdolna do myślenia w swym stanie naturalnym. (Zdolność owej substancji do myślenia w stanie naturalnym jest ujawniana nie tylko teoretycznymi dedukcjami zaprezentowanymi w podrozdziale I2, ale także jest już potwierdzona przez najróżniejsze ustalenia empiryczne, np. rozważ inteligentny sposób na jaki substancja ta odpowiada na zapytania wahadełek radiestezyjnych, na jaki rozwiązuje ona skomplikowane problemy na poziomie ESP, na jaki pozwala zwierzętom ujawniać inteligencję wysokiego poziomu, na jaki dostarcza ona "hardware", które podtrzymuje naszą świadomość nawet jeśli jesteśmy klinicznie umarli, na jaki zezwala aby cząsteczki elementarne zachowywały się w sposób inteligentny, itp.) Stąd cały przeciw-świat wypełniony taką myślącą substancją jest odpowiednikiem kolosalnego naturalnego komputera, jaki myśli i zapamiętuje, a stąd jaki formuje "wszechświatowy intelekt", który odpowiada idei Boga z religii. Ponieważ ten nowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ukazał naukowo i formalnie udowodnił istnienie owego wszechświatowego intelektu (Boga), a także ponieważ wyjaśnił on naturę, cechy oraz zachowanie owego intelektu, stąd jak dotychczas jest on jedyną spójną teorią naukową, jaka obiektywnie udowadnia, że to co religie twierdzą na temat istnienia Boga faktycznie jest prawdą.

Rozwój Konceptu Dipolarnej Grawitacji wywarł ogromnie silny wpływ na wszystkie aspekty moich badań. Powodem jest, że dostarczył on także fundamentów teoretycznych dla odkrycia praw moralnych, jakie opisywane są w podrozdziale I4.1.1 tej monografii, a także odkrycia podobnego do komputera naturalnego mechanizmu (tj. przeciw-materialnego "hardware", jaki utrzymuje "wszechświatowy intelekt" przez religie zwany Bogiem), który z żelazną ręką egzekwuje od wszystkich podporządkowanie się tym prawom moralnym. Jako taki, ów koncept prowadził do sformułowania filozofii totalizmu, do zidentyfikowania różnic pomiędzy totalizmem i pasożytnictwem, itp. Ponadto, wyjaśnił on co to takiego telekineza, telepatia i czas, wskazując w ten sposób jak działać będą statki telekinetyczne i wehikuly czasu, jak zbudować urządzenia telepatyczne, itp. - patrz podrozdziały H7.1 i H8.1, jakie opisują niektóre z produktów tego nowego konceptu. Na dodatek do tego, Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnił takie poprzednio niezrozumiałe zjawiska jak "karma", "nirwana", "uczucia" i wiele więcej.

#28. Przeciw-materialne duplikaty obiektów. Już od samego początku formułowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji zdawałem sobie sprawę, że w przypadku istnienia dipola grawitacyjnego, każdej cząsteczce z naszego świata musi odpowiadać przeciw-cząsteczka z przeciw-świata. To prowadziło więc do logicznego wniosku, że każdy obiekt materialny musi posiadać swój przeciw-materialny duplikat (jaki nazywany jest "duchem" przez religie).

Wniosek ów osiągnięty został już w pierwszej fazie krystalizowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji, tj. około września 1985 roku. To z kolei prowadziło do wyjaśnienia mechanizmu telekinezy jako "manipulowania na przeciw-materialnych duplikatach obiektów fizycznych".

#29. Koncept "myślącej przeciw-materii", ESP i wszechświatowy intelekt (UI). Już pierwsze analizy nad własnościami przeciw-materii wykazały, iż wszelkie cechy tej niezwyklej substancji muszą stanowić odwrotność własności materii z naszego świata. To zaś wiodło do oczywistego wniosku, iż również atrybut intelektualny musi podlegać owej zasadzie odwrotności. Skoro więc nasza materia w stanie naturalnym jest "głupia", przeciw-materia musi być "inteligentna" w stanie naturalnym. Stąd pozostawał już tylko jeden krok do zrozumienia źródła wiadomości odbieranych przy analitycznym ESP, powiązania odpowiedzi wahadełek z odpowiedziami praw moralnych oraz wydedukowania istnienia wszechświatowego intelektu (Boga). Cały system rozwiązań wynikających z tego ustalenia, opisany w niniejszej monografii w podrozdziałach I2 do I5.4 (jednak bez podrozdziałów I3.3, I4.2, I4.3 i I5.3), rozpracowany został w 1986 roku.

#30. Telekineza i światło pochłaniania. W grudniu 1985 roku zdecydowałem się wykorzystać wakacyjną podróż po Nowej Zelandii, aby sprawdzić czy moje teoretyczne przesłanki opisujące mechanizm telekinezy jako manipulacji na duplikatach przeciw-materialnych są potwierdzane w rzeczywistości. W czasie tej podróży wypytywałem więc miejscowych ludzi o lokalne osoby z uzdolnieniami paranormalnymi (szczególnie ze zdolnością do psychokinezy) i następnie prosiłem te osoby o zademonstrowanie mi swych zdolności. Jednym z problemów, jakie starałem się wówczas rozwiązać, to jak odróżnić np. zwykły ruch fizyczny od demonstrowanego mi przez te osoby ruchu telekinetycznego. Odwiedzając wczesnym rankiem ciemną toaletę motelu "Akron Motel" z łańcucha "Golden Chain" przy Bealey Avenue w Christchurch, oraz deliberując nad możliwością paranormalnego mechanizmu wytwarzania światła, nagle uświadomiłem sobie, że wszystkie przedmioty przemieszczane telekinetycznie, zgodnie z fizyką kwantową muszą emitować "jarzenie pochłaniania" - patrz rysunki H1, H2 i H3 w niniejszej monografii. Resztę swej podróży spędziłem więc na fotografowaniu tak przemieszczanych przedmiotów i sprawdzaniu czy faktycznie emitują one owo jarzenie. (Który to eksperyment powiódł się zresztą całkowicie i takie białe jarzenie pochłaniania faktycznie dało się wykryć metodą fotografowania.)

#31. Monografie z serii [1] zespalające moje odkrycia. Do początku 1986 roku skompletowałem już serię najbardziej istotnych odkryć naukowych i rozpracowań mojego życia, jakie dostarczały fundamentów naukowych dla mojej późniejszej działalności badawczej i publicystycznej. I tak miałem już całkowicie rozpracowaną budowę, działanie i konstrukcję magnokraftu, w pełni rozpracowana była już komora oscylacyjna wraz z konfiguracjami typu kapsuła dwukomorowa i konfiguracja krzyżowa, które umożliwiały użycie owej komory oscylacyjnej w pędnikach magnokraftu, rozpracowany też już miałem Koncept Dipolarnej Grawitacji oraz wynikające z niego zjawiska, które wywierały wpływ na działanie urządzeń napędowych i mechanizmów naszego świata. Zaistniała więc konieczność, aby wszystkie te moje odkrycia wkomponować w jedno spójne opracowanie naukowe, jakie zespałoby je razem. Opracowanie to napisałem i formalnie opublikowałem w 1986 roku. Była nim monografia naukowa [13W4] o danych bibliograficznych: Jan Pająk, "The Magnocraft: a soucer-shaped space vehicle propelled by a pulsating magnetic field", 1st edition, (10 October 1986, legal deposit receipt C 77507, date 15.10.86), ISBN 0-9597698-3-8. Jej struktura oparta była na polskojęzycznej monografii [1]. Monografia [13W4] stworzyła pierwowzór dla późniejszych opracowań, które w jednej spójnej całości zespały w sobie i prezentowały w sposób harmonijny wszystkie moje odkrycia i ustalenia. Upowszechniana ona była aż do 1988 roku. W 1988 roku zakończyłem bowiem pisanie i rozpocząłem upowszechnianie, jeszcze bardziej spójnej i wyczerpującej monografii [14W4], o danych bibliograficznych: Jan Pająk, "The Magnocraft - Earth's Version of a UFO", (Legal Deposit: receipt no PO # 00-017728, date: 26/11/1990), 0-9597698-6-2.

Owa następna monografia [14W4] zapoczątkowała również całkowicie nowy trend w moich zasadach pisania i publikowania. Trend ten polegał na upowszechnianiu opracowania

zaraz po jego napisaniu, a ciągle przed formalnym opublikowaniem, tak że końcowe dopracowanie szczegółów danego opracowania rozciągnięte mogło być w czasie na okres dowolnie długi (to właśnie dlatego, na przekór że monografię [14W4] napisałem już i upowszechniałem w 1988 roku, formalnie ją opublikowałem dopiero w 1990 roku). W końcu w 1990 roku napisałem i opublikowałem najważniejszą ze swoich angielskojęzycznych monografii. Nosila ona następujące dane bibliograficzne [15W4]: Jan Pająk, "Advanced magnetic propulsion systems" (1 October 1989; Legal Deposit Receipt No.: PO # 00-017004, date 09/10/1990), ISBN 0-9597698-9-7 - patrz pozycja [1a] na wykazie z rozdziału Y. Monografia [15W4] = [1a] dostarczyła pierwowzoru do napisania polskojęzycznej monografii [1/2], która z kolei wiodła do napisania monografii [1/3], [1/4], a w 2007 roku również i [1/5].

#32. Prawa moralne. Już w okresie swej szkoły średniej odnotowałem, że losami ludzkimi rządzą jakieś dziwne regularności. Regularności te nie mają prawa zaistnieć, jeśli naszym życiem - jak to powszechnie się uważa i twierdzi - rządzi głównie tzw. "przypadkowy zbieg okoliczności". Z regularności tych najbardziej wówczas w oczy rzucały mi się przypadki odwzajemniania negatywnych uczuć. Przykładowo, jeśli - jak to naturalnie czynią kilkunastoletnie osoby, spontanicznie i bez powodu kogoś nie lubiłem, zawsze się potem okazywało, że ten ktoś również spontanicznie i bez powodu mnie nie lubił. Regularności rządzące losami ludzkimi jeszcze wyraźniej się ujawniły podczas studiów na Politechnice Wrocławskiej, często zresztą stanowiąc przedmiot moich dyskusji z innymi studentami. Jedną z obserwacji z tamtego okresu dotyczyła równoczesności zaistnienia u obu zainteresowanych stron tak samo niesprzyjających okoliczności. Przykładowo, jeśli umówiłem się na randkę lub spotkanie, jednak w międzyczasie coś mi niespodziewanie wyskoczyło, tak że nie mogłem na nią się stawić, potem się okazywało, że również po drugiej stronie wystąpiły podobne niespodziewane przeszkody, tak że i ta druga strona nie mogła przybyć na ową randkę czy spotkanie (takie sytuacje stawały się szczególnie odnotowywalne, gdy na przekór niesprzyjających okoliczności stawałem na głowie i pomimo wszystko przybywałem na spotkanie, tylko po to aby stwierdzić, że druga strona nie była w stanie wywiązać się ze swoich obligacji). Ponieważ jednak nie wszyscy studenci dokonywali podobnych obserwacji, na owym etapie doszedłem do wniosku, że być może niektórzy ludzie przez szczególny "zbieg okoliczności" bardziej od innych dotykani są zdarzeniami wykazującymi regularność i logikę (nie wpadło mi wówczas do głowy, że wszyscy dotykani mogą nimi być w takim samym stopniu, jednak nie wszyscy posiadają wymaganą spostrzegawczość i zdolność zaobserwowania, że im się to przytrafia). Zmianę poglądów w tym zakresie spowodował dopiero kolega z pracy, referujemy do niego "Chimek". Podczas jednej z dyskusji biurowych stwierdził on, iż w swoim synie obserwuje postawy i zachowania wobec siebie samego, które są dokładnym odbiciem jego własnych postaw i zachowań w podobnym wieku wobec swojego ojca. To oświadczenie kolegi dokładnie pokrywało się z moimi osobistymi spostrzeżeniami. Stąd okazało się owym przełomowym upewnieniem, że wszystko co ja odnotowywałem przytrafia się także innym ludziom, tyle tylko że większość innych ludzi posiada zbyt niską zdolność obserwacyjną, aby to odnotować. Z kolei owo upewnienie Chimka zainspirowało mnie do dokonywania systematycznych obserwacji w tym zakresie. Obserwacje te wydały owoce, kiedy odkryłem istnienie myślącej przeciw-materii oraz wszechświatowego intelektu (UI) - jak to opisano w poprzedniej części tego podrozdziału. Złożenie więc wszystkiego razem spowodowało wyklarowanie się idei praw moralnych. W 1985 roku jednoznacznie sformułowane zostało i opublikowane pierwsze z tych praw, które z uwagi na sposób w jaki działa, nazwane zostało Prawem Bumerangu. Od chwili jego wyklarowania się, nieustannie zacząłem też poszukiwać innych praw moralnych, jak również prostych i łatwych do zapamiętania receptur na życie zgodne z ich stwierdzeniami. Jeszcze w 1985 roku poszukiwania te zaowocowały zaproponowaniem nowej filozofii zwanej "totalizm", zaś w 1996 roku - sformułowaniem mechaniki totaliztycznej opisanej w jednym z dalszych punktów niniejszego zestawienia chronologicznego.

#33. Totalizm (1985 rok). Naukowy Koncept Dipolarej Grawitacji ujawnił najróżniejsze fakty, jakie poprzednio pozostawały nieodnotowalne dla instytucjonalnej nauki. M.in.

obejmowały one potwierdzenie istnienia wszechświatowego intelektu (Boga), który zaprojektował prawa, jakie rządzą naszym wszechświatem, uświadomienie istnienia praw moralnych opisywanych w podrozdziale I4.1.1 tej monografii, oraz faktu że owe prawa moralne egzekwowane są na każdej osobie z istic żelazną konsekwencją - tj. bez żadnego wybaczenia czy litości jakie dla przyczyn politycznych zwodniczo oferowane były przez dotychczasowe religie. Tak więc z chwilą gdy naukowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił, że losami intelektów muszą rządzić prawa moralne, narodziła się też potrzeba opracowania nowej filozofii, jaka wyjaśniłaby ludziom jak stosować w życiu te ciężko-uderzające każdego prawa moralne. W ten sposób narodziła się filozofia totalizmu. (Najnowsze sformułowanie totalizmu zaprezentowane jest w rozdziale JA niniejszej monografii, podczas gdy pierwsze pełne wydanie totalizmu zawarte jest w rozdziale A monografii [8].) Pierwsze sformułowanie totalizmu, oraz wybranie dla niego nazwy, miało miejsce już w 1985 roku. Formalny teorem fundujący totalizm, oraz jego pierwsze rekomendacje, opublikowane jednak zostały dopiero w 1986 roku. Natomiast we wszystkich moich głównych monografiach filozofia ta prezentowana była już systematycznie począwszy od 1987 roku. Początkowo najważniejszą częścią totalizmu była kolekcja postać, jakie zaobserwowałem empirycznie i jakie zaprezentowałem jako pozytywne przeciwieństwa doktryn filozofii podążania po linii najmniejszego oporu intelektualnego (tj. doktryn "prymitywnego pasożytnictwa"). Jego najważniejsze opisy były więc nieco podobne do treści podrozdziału JB6 w niniejszej monografii i podrozdziału I1 w monografii [8]. W wydaniu monografii [1a] z 1990 roku, totalizm obejmował sobą już 5 takich doktryn i odpowiadających im postać totalizacyjnych. W owym początkowym okresie filozofia ta zapewne nie trafiła do przekonania zbyt wielu czytelników. Niemniej uczuliła ona mnie samego na wszelkie manifestacje totalizycznego postępowania oraz na oznaki postępowania zgodnego z linią najmniejszego oporu intelektualnego. To z kolei uczuliło moje zdolności obserwacyjne i otwarło je na ustalenie większej liczby szczegółów.

Na samym początku totalizm zaprezentowany był jako fragment, a ściślej jako jeden z tematów i podrozdziałów składowych samego Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Zaprezentowany on tam był jako przykład jak układać swoje życie zgodnie z prawami moralnymi i innymi odkryciami wynikającymi z tego konceptu. W 1987 roku totalizm został jednak oddzielony od Konceptu Dipolarnej Grawitacji oraz utwierdzony jako nowy system filozoficzny, który zawiera wykaz prostych w użyciu rekomendacji co do sposobu przestrzegania zaleceń tego konceptu w naszym życiu codziennym. Jednocześnie sam Koncept Dipolarnej Grawitacji odseparowany został jako dyscyplina "czysta" (a "pure" science), podobna do naszej dotychczasowej fizyki. To oznacza, że od 1987 roku Koncept Dipolarnej Grawitacji został zdefiniowany jako rodzaj wehikułu, porównywalnego do samochodu, podczas gdy filozofia totalizmu zdefiniowana została jako rodzaj lekcji jazdy, która pokazuje jak poprowadzić ten wehikuł aby bezpiecznie nim jeździć po drogach naszego życia.) To właśnie w owym czasie totalizm skryształizował swoje stanowisko jako całkowicie świecka filozofia, aczkolwiek jest to filozofia jaka wyraźnie uznaje i potwierdza istnienie wszechświatowego intelektu (Boga). Powodem było to, że zgodnie z totalizmem wszystkie problemy jakie religie wzbudziły na Ziemi, są rezultatem wymuszania na ludziach religijnego stylu życia i oddalania się od świeckiego życia. Taki religijny styl życia wymaga od ludzi wykonywania najróżniejszych manifestacyjnych, spektakularnych, teatralnych i zorientowanych ku publiczności pokazów podporządkowania się Bogu danej religii, takich jak gesty religijne, ceremonie religijne, festiwale religijne, itp. Z kolei aby wyegzekwować od ludzi wszystkie te pokazy, powprowadzane zostały najróżniejsze instytucje religijne. Z kolei owe instytucje religijne mogą przetrwać jedynie jeśli zdobywają one władzę polityczną. Na nieszczęście, ich droga do tej władzy wiedzie poprzez zniekształcanie praw moralnych i wprowadzanie w ich miejsce praw religijnych, jakie czasami są całkowicie przeciwstawne do praw moralnych. Wykazując to wszystko, totalizm także ujawnia, że manifestacyjne praktyki religijne wprowadzone zostały przez ludzi, a nie przez wszechświatowy intelekt (Boga) oraz że naukowe badania nie są w stanie odkryć praw wszechświata, jakie nakazywałyby nam ich

dokonywanie. Jako takie, owe manifestacje nie są więc wcale konieczne aby udowodnić nasze podporządkowanie wszechświatowemu intelektowi, a jedynie mają uzasadnienie w udowadnianiu naszego podporządkowania danej instytucji religijnej. Z drugiej strony, przestrzeganie praw moralnych okazuje się absolutnie konieczne, ponieważ istnienie i działanie tych praw może zostać udowodnione w naukowy sposób. Stąd z punktu widzenia totalizmu, jedyna wymagana forma manifestacji czyjegoś podporządkowania wszechświatowemu intelektowi (Bogu) polega na przestrzeganiu praw moralnych. Praktykowanie więc totalizmu polega na uprawianiu całkowicie świeckiego życia, jakie koncentruje się na życiu, działaniu i na wypełnianiu praw moralnych, nie zaś na manifestacyjnym uczestniczeniu w ceremoniach religijnych (tj. totalizm stawia treść ponad formą). Oczywiście, totalizm zezwala również na realizowanie wszelkich innych form religijnego zachowania, jeśli ktoś życzy sobie je uprawiać, aczkolwiek nie zachęca do nich, podkreśla że mają one jedynie znaczenie jako forma rozrywki, wyraz tradycji, lub objaw osobistego przekonania, oraz ostrzega że promują one instytucje religijne, jakie starają się zdobyć władzę polityczną i dlatego mogą być zainteresowane w wyłumieniu lub wypaczeniu prawdziwych praw moralnych. W zastępstwie manifestacyjnych praktyk religijnych, totalizm rekomenduje wypracowanie sobie intymnej formy obcowania z wszechświatowym intelektem (UI), w jakiej wszelkie komunikowanie się z tym intelektem (modlenie się) prowadzone jest po cichu na poziomie myślowym, a stąd pozostaje nieodnotowalne dla postronnych ludzi nie zakłócając ich aktualnych działań.

Te osoby, które właśnie dowiadują się o istnieniu totalizmu, mogą zachodzić w głowę dlaczego taka nowa filozofia nie została sformułowana przez kogoś z filozoficznym wykształceniem, np. przez jakiegoś słynnego profesora uniwersyteckiego, który jest dziekanem fakultetu filozofii oraz który urodził się w dobrze znanej rodzinie intelektualistów. Dlaczego filozofia, która odwraca obecnie o 180 stopni życie licznych ludzi, została sformułowana przez Jasia z Wszewilek, syna mechanika i gospodyni domowej, który nie tak dawno temu wypasał mamine krowy na brzegu pobliskiej rzeki "Barycz". Odpowiedź na to pytanie zdaje się leżeć w złożoności totalizmu. Totalizm jest tak złożony i tak szeroki wewnątrz, że nie mógłby być sformułowany przez jedynie eksperta w pojedynczej dziedzinie. Jeśli ktoś przeanalizuje totalizm, wkrótce odkryje, że filozofia ta faktycznie gromadzi w sobie olbrzymi zasób wiedzy teoretycznej i doświadczeń empirycznych, jakie aż do chwili jego sformułowania, nie były wszystkie równocześnie dostępne dla pojedynczego człowieka, w formie logicznej struktury, w jaką zestawił je dopiero totalizm. Wskazany przez totalizm nowy kierunek myślenia jest drastycznie odmienny od (a w wielu przypadkach nawet całkowicie odwrotny do) kierunków zawartych w większości dotychczasowych religii, filozofii, teorii naukowych czy trendów społecznych. Jego zasady wypracowywane więc musiały być całymi latami, ich stwierdzenia opierają się na skrupulatnym składaniu razem całego morza obserwacji praktycznych i wiedzy teoretycznej z całego szeregu odmiennych dyscyplin. Aby mieć dostęp do całej tej ogromnej wiedzy, wymagało to, aby osoba, która stworzyła totalizm, miała niezwykle analityczne i obserwacyjne podejście do życia, aby wiodła ona bardzo burzliwe, pełne przygód, przeszkód do pokonania, bólu i cierpienia, podróży oraz niezwyklej działań życie, oraz aby nieustannie zmuszana ona była do perfekcyjnego opanowywania wielu dyscyplin naukowych, do życia w wielu krajach, kulturach, ideologiach, religiach, rasach, itp. Jeśli ktoś zapozna się analitycznie z twierdzeniami totalizmu, wówczas odkryje, że wąski specjalista z tylko jednej dziedziny, jakimi zapchane są dzisiejsze uczelnie i jacy formułują większość obecnie upowszechnianych filozofii, "fotelowych" teorii naukowych i nowych religii, nigdy nie byłby w stanie sformułować tak praktycznej i wysoce efektywnej filozofii jak totalizm. Przykładowo specjalista np. tylko z filozofii, nigdy nie byłby w stanie uświadomić sobie składających się na totalizm konceptów ani związków pokrewnych naukom ścisłym, takich jak pole moralne, energia moralna, równania grawitacyjne, mechanika totaliztyczna, itp. Wszakże jest niemal przysłowiową niechęć i pogarda jaką specjaliści z nauk humanistycznych darzą nauki wymagające zastosowań matematyki, pomiarów, jednostek, wzorców, oraz innych narzędzi ścisłego myślenia. Z kolei specjalista z jakiegokolwiek innej niż filozofia, np. ścisłej

dyscypliny, też nie byłby w stanie sformułować totalizmu z prostej przyczyny, że wężscy specjaliści wykazują tendencję do spędzania całego życia w tym samym środowisku i tym samym typie pracy. Stąd nie mają oni okazji, aby jak ja tułać się po świecie i najpierw zgromadzić, a potem zsyntezować w swoim umyśle w jedną spójną całość owej szerokiej wiedzy, doświadczeń życiowych i obserwacji empirycznych składającej się na totalizm, a oryginalnie wywodzących się z szeregu najróżniejszych dziedzin. (Jako przykłady rozważ wkomponowaną w totalizm wiedzę i obserwacje wywodzące się z różnych religii, ideologii, filozofii, historii, folkloru, polityki, turystyki, medycyny, astronomii, fizyki, mechaniki, itp.)

Istnieją także liczne dalsze powody dla wysokiej użyteczności totalizmu i dla stosowalności tej filozofii w licznych sytuacjach życiowych. Są nimi owe wszelkie trudności i ciężkie czasy, przez jakie przeszedłem w swoim życiu, zaś lekcje z których włączyłem do totalizmu. W tym miejscu powinienem wspomnieć, że aby uczynić totalizm bardziej edukującym, zawsze staram się udokumentować w swoich publikacjach najbardziej znaczące z licznych porażek i kłopotów, przez które przeszedłem w życiu. Powinienem jednak także tutaj dodać, że dobrowolnie wyraziłem wszechświatowemu intelektowi zgodę aby poddawał mnie dowolnym doświadczeniom, jakie są konieczne, aby poprawić los ludzkości - dlatego cokolwiek mnie dotyka niekoniecznie wynika to z karmy, jaką muszę spłacać, a może to być też karma kredytowa jaką zaochotniczyłem aby doświadczyć dla naszego wspólnego dobra, a jakiej działanie opisałem w podrozdziale I4.5. Z powodu owego zaochotniczenia do przykrych doświadczeń - jeśli okażą się one konieczne dla naszego wspólnego dobra, nie odczuwam nigdy żalu do instytucji czy ludzi, którzy dają mi w kość i czasami czynią moje życie bardzo mizernym (choć czuję głęboki żal do "szatańskich pasożytów" z UFO, którzy z premedytacją zaplanowali i wymanipulowali to co spotyka mnie ze strony owych instytucji czy ludzi). Niemniej dla naukowej ścisłości poczuwam się w obowiązku, aby dokładnie raportować wszelkie fakty na ich temat, nawet jeśli owe fakty nie brzmią zbyt przyjemnie. Z treści niniejszego podrozdziału powinno stać się jasnym, że moje życie jest jednym łańcuchem nieustannego wystawiania się na ludzkie uprzedzenia, wrogość przeciwko moim badaniom, pogrożki, ataki, szyderstwa, wyrzucanie z kolejnych miejsc pracy oraz wiele dalszych form opresji i spychania w dół. Oczywiście, zgodnie z prawami moralnymi, "zło czyni tyle samo dobra, co dobro zła". Stąd także i ciężkie czasy, jakich nieustannie doświadczam w swoim życiu, wnoszą najróżniejsze pozytywne konsekwencje, oraz wcale nie przeszkadzają mi aby czasami być zwyczajnie szczęśliwym i wieść co najmniej tak samo spełnione życie jak wszyscy inni ludzie. Jedną z tych pozytywnych konsekwencji nękających mnie gorzkich doświadczeń, jest sformułowanie w ich wyniku i dopracowanie zasad totalizmu. Wszakże owe tysiące ciężkich sytuacji życiowych, które nieustannie musiałem rozwiązywać aby utrzymać swoją pracę, zarobić na chleb i zwyczajnie przeżyć, a także konieczność, aby zawsze utrzymywać swoje postępowanie ponad jakimkolwiek zarzutem i w ten sposób, aby móc wybronić się przed owymi niezliczonymi atakami, zaowocowały w stopniowym zidentyfikowaniu i wypracowaniu zasad totaliztycznego życia. **Totalizm jest tak dobry, ponieważ niemoralni ludzie uczynili moje życie tak ciężkim oraz ponieważ twarde lekcje moralne, jakich ludzie ci nieustannie mi udzielali, zostały przetransformowane na ową postępową filozofię.**

#34. **Softwarowa interpretacja czasu.** Pod owa nazwą kryje się alternatywna do upowszechnianej przez oficjalną naukę zasada na jakiej Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnia działanie czasu. Zgodnie z tą zasadą, czas jest to przepływ kontroli wykonawczej przez naturalne programy naszego życia. Dlatego czas musi mieć charakter dyskretny (tj. postępuje w małych skokach), jako że owa kontrola wykonawcza skacze właśnie od jednego rozkazu do następnego. Z kolei będąc taką kontrolą wykonawczą, czas może być cofany do tyłu lub do przodu, a także zwalniany lub przyspieszany.

Softwarowa interpretacja czasu jest na tyle precyzyjna, szczegółowa i prawdziwa, że pozwala ona zidentyfikować i wskazać dowody na swoją własną poprawność. Jednym z takich dowodów jest możliwość wzrokowego przekonania się że czas upływa w małych skokach. Ów skokowy upływ czasu widoczny jest gołym okiem w świetle dziennym jeśli ktoś

przygląda się uważnie jakiemuś wirującemu obiektowi (np. śmigle samolotu) który rozpędza się od zera do około 1800 obr/min. W pewnym momencie owego rozpędzania ów wirujący obiekt sprawi bowiem wrażenie jakby zaczął się obracać w kierunku przeciwnym do prawdziwego. Owo wrażenie powstaje, ponieważ kontrola wykonawcza czasu przesuwają się skokowo od jednego rozkazu naszego programu życia na inny rozkaz. Stąd my widzimy wirujący obiekt wcale NIE w sposób ciągły, a w krótkich skokach - co powoduje że obiekt ten widać tak jakby oświetlały go rytmiczne błyski lampy stroboskopowej.

Historia. Esencja "softwarowej interpretacji czasu" wynikała bezpośrednio z Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Stąd historycznie esencję tą zrozumiałem już z chwilą rozpracowania tego konceptu w 1985 roku. Jej szczegóły dopracowane jednak zostały w 1986 roku podczas poszerzania tablicy cykliczności o stwierdzenia wynikające z nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Z kolei jej dopracowanie umożliwiło poznanie mechanizmu takich zjawisk związanych z podróżami w czasie, jak "stan zawieszony filmu", "podróż w jedną stronę", "efekt dublowania czasu", itp. - po szczegóły patrz podrozdział N2.3 tej monografii, lub podrozdział M1 monografii [1/4]. Pierwsze prezentacje tych zjawisk zawarte były w moich publikacjach począwszy już od 1987 roku. Rozpracowanie podstawowych zjawisk związanych z podróżami w czasie prowadziło do stopniowego uświadomienia i rozpracowania atrybutów, możliwości i ograniczeń podróżowania w czasie. Z kolei uświadomienie sobie owych możliwości i atrybutów wiodło do wynalezienia i rozpracowania tzw. "wehikułów czasu" i stopniowego gromadzenia informacji że takie wehikuły czasu już obecnie używane są przez UFOonautów. Pierwsze szczegółowe opisy budowy i działania wehikułów czasu opublikowane zostały w 1990 roku w [1e]. Ponieważ moja wiedza na temat działania wehikułów czasu szybko i nieustannie się powiększała, w 2007 roku ich opisowi poświęcony został odrębny tom 11 niniejszej monografii.

Zmarnowanie szansy na wieczne życie. Wehikuły czasu są ilustratywnym przykładem jak ogromnie marnotrawne są działania obecnej cywilizacji ludzkiej. Gdybym bowiem od pierwszej chwili kiedy rozpracowałem Koncept Dipolarnej Grawitacji, czyli od 1985 roku, otrzymywał od innych ludzi potrzebną mi pomoc o jaką bez przerwy apelowałem, wówczas do chwili obecnej już zbudowałbym wehikuły czasu. Wszakże minęło już ponad ćwierć wieku - znacznie więcej niż mi potrzeba aby urzeczywistnić te niezwykle wehikuły. Wehikuły czasu mają zaś to do siebie, że pozwalają one na **pokonanie śmierci**. Wszakże umożliwiają one aby każdy mieszkaniec ziemi po osiągnięciu wieku starczego powtarzalnie cofał się w czasie do lat swojej młodości. W ten sposób każdy człowiek mógłby żyć bez końca. Niestety, poprzez organizowanie nagonek na moją osobę i publicznego szydzenia z mojego Konceptu Dipolarnej Grawitacji - zamiast mi pomagać w urzeczywistnianiu cudownych urządzeń które z konceptu tego wynikają, ludzkość traci obecną szansę na zbudowanie wehikułów czasu. Kiedy zaś ja już odejdę w zaświaty, upłynąć będzie musiało co najmniej kilkaset lat, zanim ktoś inny będzie miał wymagany sposób myślenia i odwagę aby zabrać się za budowę owych wehikułów zdolnych do pokonania śmierci.

#35. **Model mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego.** W 1987 roku kilkakrotnie wizytowałem lekarza z Queenstown w Nowej Zelandii, fascynującego się Konceptem Dipolarnej Grawitacji. Lekarz ten m.in. praktykował akupunkturę. W czasie tych wizyt prowadzone były wielogodzinne dyskusje o mechanizmach działania akupunktury w świetle dipolarnej grawitacji, o strukturze ciała fizycznego i jego duplikatu, o wymianie sygnałów pomiędzy ciałem i jego duplikatem, itp. Jednym z efektów tych dyskusji było uświadomienie i rozpracowanie "modelu mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego" opisanego tu w podrozdziale I5.4.

#36. **Pokrewieństwo zjawisk elektromagnetycznych i paranormalnych i wyjaśnienie dla mechanizmu pola magnetycznego.** W 1987 roku, rozpocząłem przygotowywanie referatu [16W4] noszącego tytuł "Premises for the Electromagnetic Manifestation of Paranormal Phenomena", jaki planowałem wygłosić na "The International Symposium on Interaction of Electromagnetic Fields with Biological Systems", Tiberias, Israel, March 21-24, 1988 rok. W celu opracowania treści tego referatu, przeanalizowałem

manifestacje znanych zjawisk paranormalnych i elektrycznych oraz starałem się odkryć mechanizmy wzajemnego oddziaływania pomiędzy nimi. W efekcie tej analizy znalazłem współzależności w niniejszej monografii opisane w podrozdziałach H7.3 i H5.2. Jednym z istotniejszych ustaleń tam zawartych było znalezienie wyjaśnienia czym właściwie jest pole magnetyczne - patrz podrozdział H5.2. Niestety Sympozjum w Izraelu w ostatniej chwili zostało odwołane, ponieważ Arabowie jak zwykle zaczęli jakieś kłopoty. (Nie wolno zresztą wykluczać, że rozruchy te zaindukowane zostały celowo przez szatańskich pasożytów, którzy znają przecież przyszłość, w celu niedopuszczenia do odbycia się owej konferencji jaka być może prowadziłaby do szybszego wykrycia niecznych poczynąń tych kosmicznych ciemieńców.) Stąd omawiany referat musiał zostać przerobiony, zaś po przetłumaczeniu na niemiecki został on opublikowany [17W4] pod tytułem "Gravitation Als Dipolare Felder" w Zachodnio-Niemieckim dwumiesięczniku "Raum & Zeit", Nr. 34, June/July 1988, strony 57 do 69 (wydawany przez: EHLERS Verlag GmbH, Hohenzollernstrasse 60, D-8000 München 40, West Germany).

#37. Bezowocne poszukiwania sponsora dla podjęcia budowy komory oscylacyjnej i magnokraftu. Do 1987 roku zdołałem już opublikować swoim prywatnym nakładem aż kilka kolejnych angielskojęzycznych monografii, które dokładnie opisywały budowę i zasadę działania magnokraftu oraz komory oscylacyjnej. Monografie te były napisane w dobrej angielszczyźnie, bowiem w udoskonalaniu ich strony językowej pomagali mi moi przyjaciele - dla których język angielski był rodzimym językiem. Posiadając więc językowo poprawne i obszernie opisy komory oscylacyjnej i magnokraftu, około 1987 roku zdecydowałem się podjąć poszukiwania instytucji, która pozwoliłaby mi zbudować to urządzenie napędowe i wehikuł, poprzez wsparcie wykonawcze, techniczne i badawcze dla moich wysiłków. Poszukiwania te kontynuowałem przez co najmniej trzy lata, aż do około 1989 roku, a więc w dużej części i po przeniesieniu się do Uniwersytetu Otago. W końcu jednak wyczerpały się instytucje na świecie do których mogłem się zwracać w tej sprawie, zmuszony więc byłem uznać swoją porażkę i zaprzestać dalszych poszukiwań. W ramach owych poszukiwań sponsora, najpierw w najróżniejszych publikacjach wyszukiwałem instytucje na świecie, które zajmują się pracami badawczymi i rozwojowymi nad nowymi napędami, nowymi urządzeniami energetycznymi, lub silnymi polami magnetycznymi. Następnie instytucjom tym wysyłałem swoje angielskojęzyczne monografie, jakie dokładnie opisywały magnokraft i/lub komorę oscylacyjną. (W tych pierwszych swoich publikacjach czyniłem zawsze pewnym, że ani razu nie wspomniane w nich było słowo UFO, zaś naturalny sposób narodzenia się moich wynalazków został tam dokładnie wyjaśniony.) Opisom tych urządzeń towarzyszył mój list, jaki wyjaśniał korzyści ze zbudowania tych urządzeń, opisywał szczegółowy plan badań i rozwoju tych urządzeń oraz zawierał moją osobistą propozycję do owych instytucji, że zbudują dla nich te urządzenia napędowe i/lub energetyczne, jeśli tylko na jakiejś zasadzie pozwolą mi korzystać dla ich zrealizowania ze swoich laboratoriów badawczych, sprzętu i mocy wykonawczej. W sumie wysłałem takie propozycje do ponad 100 najróżniejszych instytucji na świecie prowadzących badania w obszarze jakiego dotyczyły moje urządzenia, zaś pod koniec tej kampanii poszukiwania sponsora, wykaz adresów i historia korespondencji w tej sprawie zajmowały mi gruby brulion. Instytucje te były najróżniejszego rodzaju, począwszy od NASA, Departmentu Energii, Jet Propulsion Laboratory oraz najróżniejszych uczelni i laboratoriów prywatnych w USA i Kanadzie, poprzez odnośne instytucje w niemal wszystkich przemysłowo rozwiniętych krajach świata - włączając w to wiodące firmy rozwojowe w niemal całej Europie, Japonii, Korei, Hong Kongu, Tajwanie, Australii i Nowej Zelandii, a skończywszy nawet na najróżniejszych niemal nikomu nie znanych krajach i instytucjach sponsorujących, takich jak Fundusz Króla Faisala dla rozwijania nowych metod pozyskiwania energii - oferowany przez jeden z krajów Arabskich (bodajże przez Arabię Saudyjską), Fundusz Rozwojowy Sai Baby, Fundusz Energii w Indiach, oraz jakieś tajne laboratorium prywatne ukryte głęboko w dżunglach Ameryki Południowej. Większość z tych ponad 100 instytucji, całkowicie zignorowała moje propozycje współpracy i wogóle nie odpowiedziała na moje listy. Te zaś które odpowiedziały, potraktowały mnie jak

małego chłopczyka, który nie wie o czym pisze. Przykładowo NASA odpowiedziała mi coś w rodzaju, że ma swoich badaczy i że ci pracują tylko nad realistycznymi projektami, Department Energii z USA odpowiedział coś na temat opinii ich ekspertów o nieprzydatności komory oscylacyjnej do akumulowania energii ani do jakichkolwiek innych zastosowań energetycznych, itp. Czasami odpowiedzi były wręcz obraźliwe, jak przykładowo odpowiedź zadufanego w sobie zarządzającego jakimś funduszem w Anglii dla rozwoju nowych urządzeń do wytwarzania silnych pól magnetycznych, który podziękował mi za przysłanie interesujących ... znaczków, dając mi w ten sposób do zrozumienia z typowym angielskim sarkazmem, że opisy komory oscylacyjnej, jakie mu wysłałem uważa za całkowite bzdury, jakie swą wartością nie dorównują nawet znaczkom które przylepiłem do koperty (które to znaczki, notabene, w przeciwieństwie do niego, ja zmuszony byłem opłacać z mojej prywatnej kieszeni).

Niemożność znalezienia sponsora dla budowy komory oscylacyjnej lub magnokraftu, była dla mnie ogromną klęską i gorzkim rozczarowaniem - i to niestety nie pierwszym, ani nie jedynym, w moim życiu. Intuicyjnie byłem pewien, że gdyby dana mi była taka szansa, z całą pewnością bym zbudował zarówno komorę oscylacyjną jak i magnokraft. (W takim zaś przypadku, losy ludzkości potoczyłyby się znacznie inaczej niż toczą się obecnie.) Wszakże jeśli chodzi o głębię znajomości szczegółów technicznych tych dwóch urządzeń, intuicyjne zrozumienie ich działania, oraz zdolność do dokonywania naukowej syntezy, trudno będzie w przyszłości znaleźć kogoś kto mi dorówna. Moja porażka w wysiłkach znalezienia sponsora dla budowy tych urządzeń ujawniła, że w rozwoju urządzeń jakich wytworzenie wymaga wysiłku więcej niż pojedynczego człowieka, wynalazca tych urządzeń jest całkowicie bezsilny wobec muru ludzkiej niewiary, jaki go otacza. Nie jest bowiem w stanie przekonać innych, że jego wynalazek jest wykonalny i że zadziała, zaś bez przekonania innych, sam nie jest w stanie zbudować swojego urządzenia. Praktycznie więc, z rewolucyjnych urządzeń wynalezionych na Ziemi, do chwili obecnej tylko te mają szansę zostania zbudowanymi, których zrealizowanie leży w możliwościach wykonawczych pojedynczych (swoich) wynalazców. To wszystko zaś, co wymaga dużych zespołów rozwojowych i drogich laboratoriów, może nigdy nie dostąpić szansy kompletowania. Jakże w takich warunkach wynieść naszą cywilizację do gwiazd?

#38. Eksplozja UFO koło Tapanui w Nowej Zelandii (1987 rok). Z chwilą obliczenia w 1982 roku, jak ogromną ilość energii magnetycznej akumuluje każdy magnokraft w swoich pędnikach, zacząłem też teoretycznie rozważać fatalne następstwa ewentualnego wypadku i eksplozji tego statku. Nic też dziwnego, że szczególnie mnie zainteresowała przypadkowo usłyszana w 1983 roku legenda nowozelandzkich Maorysów. Opisowała ona ogromną eksplozję statku kosmicznego, jaka miała kiedyś nastąpić w Nowej Zelandii, a jakiej efektami miało m.in. być obrócenie skorupy całej naszej planety. Niestety, jak większość pozbawionych szczegółów legend Maoryskich, legenda ta nie wskazywała gdzie dokładnie owa eksplozja miała miejsce. Jednak po kilkuletnich systematycznych poszukiwaniach, w 1987 roku zdołałem odkryć ogromny, niemal jednokilometrowy krater koło małego miasteczka Tapanui na Wyspie Południowej Nowej Zelandii. Po dokładniejszym zbadaniu okazało się, że krater ten faktycznie reprezentuje miejsce, w którym w 1178 roku nastąpiła eksplozja cygaro-kształtnego kompleksu około siedmiu wehikułów UFO typu K6. Krater Tapanui, razem z miejscem eksplozji tunguskiej z 1908 roku, reprezentują więc jedyne dwa już zidentyfikowane i przebadane miejsca na Ziemi, gdzie eksplodowały wehikuły UFO. Wieloletnie badania tego krateru, trwające niemal nieustannie od czasu jego odkrycia w 1987 roku, aż do czasu mojego opuszczenia Nowej Zelandii w 1992 roku, stały się dla mnie źródłem wielopoziomowej inspiracji. Cały szereg idei zaprezentowanych w niniejszej monografii, stanowi ich bezpośredni rezultat (np. patrz tzw. "telekinetyczne rolnictwo" z podrozdziału NB2, fale telepatyczne z podrozdziału H7.1, czy telepatyczne rzutniki opisywane w podrozdziale N5.2). Perypetie z badaniami krateru Tapanui zaprezentowane są w oddzielnej monografii [5/4] a częściowo także i [5/3]. Natomiast dokładne wyliczenie ilości energii przenoszonej w pędnikach magnokraftu przytoczyłem w podrozdziale G5.5 niniejszej monografii.

Eksplzja UFO koło Tapanui z 1178 roku spowodowała w Nowej Zelandii ogromną liczbę katastroficznych następstw. Aby wyliczyć tutaj choćby niektóre z nich, to obejmują one: wymarcie ogromnych ptaków Moa, brak lasów w centralnej części Wyspy Południowej, gwałtowna zmiana klimatu Nowej Zelandii po 1178 roku, mutowanie ludzkich gigantów i gigantycznych stworzeń, istnienie niemal każdej rodzimej istoty Nowej Zelandii w dwóch wersjach - gigantycznej oraz normalnej wilkości, niemal całkowity brak piorunów z chmur do ziemi (pioruny są w Nowej Zelandii zjawiskiem tak rzadkim, że kiedy dnia 12 sierpnia 2000 jeden z nich uderzył drzewo w Auckland, spowodowane przez niego zniszczenie aż pokazywano wieczorem na cały kraj w głównym dzienniku telewizyjnym) połączone z istnieniem niezwykłych "wyładowań kurtynowych", "naturalne radio" (tj. obszary gdzie fale radiowe wokalizują się w naturalny sposób), niższa zdolność gołębi nowozelandzkich do powrotu do swoich gniazd i wiele więcej.

W Tapanui eksplodował tzw. "wehikuł czasu", czyli UFO trzeciej generacji zdolne do zmian w upływie czasu. Jego eksplozja m.in. wywołała więc również tzw. "zafalowania czasu", które ciągle mają miejsce w tym kraju. Zafalowania te należą do kategorii ogromnie tajemniczych zagadek Nowej Zelandii, jaka wymaga długiej teorii, aby zostać wyjaśnione co do swego mechanizmu i pochodzenia. Teoria ta opisana została dokładniej w monografii [5/4]. Aby podsumować ją tutaj w skrócie, to kiedy w 1178 roku wehikuły czasu (tj. UFO trzeciej generacji) eksplodowały koło Tapanui, ich eksplozja spowodowała cały szereg niezwykłych zjawisk, włączając w to zakłócenie kontinuum przestrzeni czasowej. Gdyby ktoś porównał czas do powierzchni jeziora, owo zakłócenie może być upodabniane do fal, jakie rozprzestrzeniłyby się na powierzchni tego jeziora - gdyby ktoś eksplodował w nim bombę. Takie fale są zdolne do wyniesienia w górę, a potem ponownego zabrania w dół, dowolnego obiektu jaki pływa po powierzchni tego jeziora. Stąd wynikiem owego "zafalowania czasu" jest, że w Nowej Zelandii ciągle do dzisiaj pojawiają się "oscylacje przestrzeni czasowej", tj. pojawiają się raptowne fale czasu, jakie wynoszą do naszych lat najróżniejsze zwierzęta i obiekty z innych wieków, zaś normalnie po kilku godzinach pobytu w naszych czasach zwierzęta te i obiekty zabierane są z powrotem do swoich czasów. (Aczkolwiek niektóre zwierzęta, takie jak Nowo Zelandzka tuatara, mogą być pozostawione na stałe w naszych czasach.) Wynik końcowy owych zaburzeń czasu jest, że niekiedy w Nowej Zelandii ludzie mogą zobaczyć coś, co nie przynależy już do naszych czasów (tj. co obecnie już nie istnieje), dla przykładu ptaki Moa, dinozaury, itp. Następnie owe coś znika i nie może już ponownie zostać znalezione. Przykłady zagadek nowozelandzkich, jakie powodowane są takim falowaniem przestrzeni czasowej, obejmują: błądzące linie wysokiego napięcia jakie zmieniają swój przebieg, liczne obserwacje elementów krajobrazu jakie później zniknęły, zmiany w wyglądzie znanych szczegółów krajobrazu, zmiany w wyglądzie znanych elementów architektonicznych (np. charakterystyczna wieża przy "Boys High" w Oamaru, ma zwyczaj zmieniania swojej wysokości, kształtu, oraz zlokalizowania w odniesieniu do innych budynków), spotkania z legendarnymi Taniwhas - a nawet przypadki zostania "zjedzonym" przez te stwory ("Taniwha" typowo jest nazwą maoryską przyporządkowaną do mitologicznego stwora z magicznymi mocami, który zwykle symbolizowany jest jako olbrzymia jaszczurka z kilkoma okrągłymi jajami pod brzuchem; moja interpretacja dla tego mitologicznego stwora, wyjaśniona w podrozdziale E4 monografii [8] jest, że Maorysi zwykli przyporządkowywać tą nazwę do owego ogromnego "stwora" jaki pozostawał im nieznanym, a jaki obecnie nazywamy wehikułami UFO, ponieważ powierzchnia owych wehikułów UFO zwykle pokryta jest węzową "skórą" którą nie znający węzów Maorysi widzieli tylko u jaszczurek, a także ponieważ pod brzuchem dużego UFO często podpiętych było kilka okrągłych UFO mniejszego typu wyglądających jak jaja tych wehikułów), obserwacje żyjących ptaków Moa, ślady fizyczne jakie pozostawiane są przez stworzenia które już obecnie nie istnieją - np. takie jak ptaki Moa i wiele innych. Dla przykładu, zafalowanie czasu najprawdopodobniej było przyczyną pojawienia się następującej wiadomości [18W4] w nowozelandzkiej gazecie "The Southland Times", wydanie z dnia 5 marca 1875 roku, strona 3, cytuję: "Christchurch, 4 marca. Oświadczenie pojawiło się w Globe od godnego zaufania

korespondenta, którego jednakże Globe nie ujawnił, że ślady moa zostały odkryte w lasach Oxford Bush, czterdzieści mil od Christchurch, dnia 2 marca. Trzy osoby podobno widziały te ślady, każdy mierzący sześć cali, z odstępem pomiędzy każdym śladem pomiędzy siedmiu a dziewięciu stóp. Ślady te były sprawdzane na dystansie pół mili". (W oryginale angielskojęzycznym: "Christchurch, March 4. A statement appears in the Globe from a trustworthy correspondent, whom however the Globe does not vouch for, that moa's tracks had been discovered at Oxford Bush, forty miles from Christchurch, on the 2nd March. Three people are alleged to have seen footprints, each measuring six inches, the distance between each footprint being from seven to nine feet. The tracks were followed for half-a-mile.") Powinienem dodać, że jeden z moich znajomych, w 1987 roku sfotografował świeży szlak z wyraźnymi odciskami stóp, wykonany przez gigantycznego ptaka Moa.

#39. Przeniesienie się do Dunedin (1988 rok). W około pół roku po odkryciu krateru Tapanui, zmieniłem pracę z Politechniki w Invercargill, na Otago University w Dunedin (obie uczelnie położone są na Wyspie Południowej Nowej Zelandii). Jedynym powodem dla tej zmiany była moja ówczesna sympatia, która jak zacinająca się płyta, lub jak ktoś zahipnotyzowany, w kółko mi powtarzała dniem i nocą, że koniecznie chce opuścić Invercargill i przenieść się do jakiegoś większego miasta. Kiedy jednak znalazłem nową pracę w Dunedin, zwolniłem się z pracy w Invercargill, zaś w lutym 1988 roku nadszedł czas faktycznego przeniesienia się do Dunedin, sympatia ta nagle zmieniła zdanie i zdecydowała się pozostać w dobrze znanym jej miejscu. O ile mi wiadomo, nawet w czasach pisania niniejszej monografii ciągle mieszkała ona niedaleko Invercargill.

Folklor Nowej Zelandii stwierdza, że im bardziej na południe tym bardziej zamknięte umysły i bardziej konserwatywni ludzie. Invercargill jest zaś najbardziej południowym miastem świata. Tymczasem moje osobiste doświadczenia z tego najbardziej na południe wysuniętego miasta świata są, że jego politechnika była jedną z najbardziej totalizacyjnych instytucji, ze wszystkich instytucji w jakich dotychczas pracowałem. Z kolei mój wieloletni bezpośredni przełożony na owej politechnice, był nie tylko prawdziwym dżentelmenem, ale także i najbardziej totalizycznym przełożonym ze wszystkich przełożonych jakich dotychczas posiadałem. Prawdopodobnie to właśnie dzięki totalizycznej atmosferze jaka wówczas panowała na owej Politechniki w Invercargill, a także dzięki moralnemu poparciu mojego totalizycznego przełożonego z tej politechniki, właśnie w Invercargill miały miejsce największe odkrycia naukowe mojego życia. Jeśli zaś chodzi o sam pobyt w Invercargill, to na przekór że jest to klimatycznie najchłodniejsze miasto Nowej Zelandii, moja pamięć pobytu w Invercargill jest podobnie ciepła i przyjemna jak z tropikalnego Borneo lub z Śródziemnomorskiego Cypru. (To samo nie sprawdza się jednak dla innych południowych miast Nowej Zelandii, takich jak Timaru czy Dunedin.)

#40. Efekt telekinetyczny i siłownie telekinetyczne. Mechanizm telekinezy jako "manipulowania obiektami poprzez oddziaływanie na ich duplikaty przeciw-materialne", a więc również i mechanizm zjawiska, które potem nazwane zostało efektem telekinetycznym, znane były mi już od pierwszej chwili zrozumienia istnienia przeciw-materialnych duplikatów u wszelkich przedmiotów materialnych (tj. już od 1985 roku - patrz odnośny punkt powyżej). Również od owej chwili intuicyjnie wyczuwałem, że w sensie efektów zjawisko telekinezy musi być odwrotnością zjawiska tarcia. Jednakże na początku nie wiedziałem dokładnie jak wywołać to zjawisko w sposób techniczny (aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że klucz do jego zrealizowania leży w manipulowaniu polem magnetycznym), a także nie przyporządkowałem jeszcze do niego obecnej nazwy "efekt telekinetyczny". Dopiero w drugiej połowie 1989 roku, kiedy przygotowywałem swój referat **[19W4]** zatytułowany "Premises for the feasibility of motors utilizing principles of psychokinesis", przeznaczony do wygłoszenia na "1990 ANZAAS Congress (session on Energy and the Greenhouse Effect), University of Tasmania, Hobart, 14-16 February 1990" odkryłem jak wyzwać to zjawisko. W referacie tym, o objętości 18 stron i 12 ilustracji, starałem się dokonać analiz zasad działania zbudowanych do owego czasu tzw. "free energy devices" czyli siłowni telekinetycznych. Treść tego referatu skrótkowo podsumowała w przybliżeniu to co obecnie opisane jest w rozdziale K niniejszej

monografii. W wyniku tych analiz odkryłem, że we wszystkich już istniejących urządzeniach telekinetycznych, ruch elektronów układający się na przepływ prądu wymuszany jest poprzez przyspieszanie lub opóźnianie pola magnetycznego. W ten sposób odkryłem i zdefiniowałem "efekt telekinetyczny", poznałem techniczny sposób jego wyzwalania (polega on na przyspieszaniu i opóźnianiu linii sił pola magnetycznego), ustaliłem że efekt ten reprezentuje odwrotność tarcia, oraz rozpracowałem jego wykorzystanie do budowy siłowni telekinetycznych (włączając w to baterie telekinetyczne jakie wynalazłem wkrótce po okryciu efektu telekinetycznego). To w owym czasie, zjawisku temu przyporządkowałem obecnie używaną dla niego nazwę "efekt telekinetyczny".

Jako ciekawostkę warto tu dodać, że Otago University w Dunedin, w którym wówczas pracowałem, nie wyraziło zgody na przyręczone mi wcześniej uczestnictwo w w/w kongresie w Tasmanii. Administratorzy tej uczelni uważali bowiem, jak to powtórzono mi ustnie, że mój referat "jest sprzeczny z istniejącą wiedzą" (po więcej danych na ten temat patrz podrozdział K4 niniejszej monografii, lub podrozdział C8.3 monografii [5/3]). Gdy zaś zwróciłem się do jedynej osoby reprezentującej Nową Zelandię na tym kongresie, o wygłoszenie referatu w moim imieniu, ten bez uzgodnienia ze mną, zamiast go wygłosić jak o to był proszony - wycofał ów referat z programu obrad. (Tą osobą skazującą właśnie nowo-narodzony efekt telekinetyczny na "spalenie na stosie" już w pierwszych dniach jego istnienia, był ówczesny dyrektor d/s badań i rozwoju w korporacji "Electricorp", która zarządzała wówczas wszystkimi elektrowniami w Nowej Zelandii i, która powinna czuć się odpowiedzialna za promowanie nowych metod pozyskiwania energii!) Przetłumaczyłem więc ten sam referat na język polski i próbowałem go opublikować w polskim czasopiśmie naukowo-technicznym "Mechanik". Pomimo jednak uzyskania przychylniej recenzji i zatwierdzenia do druku, również i to polskie czasopismo nigdy nie zdobyło się na jego opublikowanie. Stąd referat ten został dopiero opublikowany, kiedy przerobiłem go na kształt małej broszurki i wydałem prywatnym nakładem w formie monografii [6a], której polskojęzyczna wersja wydana była jako monografia [6]. Treść rozdziału K i podrozdziału H6.1 niniejszej monografii stanowi jego poszerzoną i uaktualnioną wersję.

#41. Bateria telekinetyczna. Kiedy w drugiej połowie 1989 roku zdołałem odkryć metodę technicznego wyzwalania efektu telekinetycznego, odkrycie to zainspirowało cały szereg wynalazków opisanych w rozdziale K niniejszej monografii. Najważniejszym i najbardziej obiecującym z tych wynalazków była bateria telekinetyczna. Dlatego już wkrótce po wynalezieniu tej baterii postanowiłem podjąć jej budowę. Zakupiłem nawet wymagane podzespoły. Niestety, postanowienia tego nie byłem w stanie zrealizować. Niedługo bowiem po dopracowaniu konstrukcji i działania swej baterii telekinetycznej, Uniwersytet Otago w Dunedin, w którym wówczas pracowałem, wyrzucił mnie z pracy, jak to opiszę nieco dalej. Natomiast po staniu się bezrobotnym cała moja uwaga skoncentrowała się na znalezieniu następnej pracy i na przeżyciu. Na budowę mojej baterii telekinetycznej zabrakło mi już czasu, energii, oraz możliwości badawczych.

Bateria telekinetyczna faktycznie była pierwszym urządzeniem jakie wynalazłem od samych podstaw po odkryciu efektu telekinetycznego. W czasach odkrycia efektu telekinetycznego nie znałem nikogo kto by pracował nad tym urządzeniem. Zasadę działania i konstrukcję baterii telekinetycznych wynalazłem w drugiej połowie 1989 roku. Jednak opublikowanie tej zasady i konstrukcji musiało odczekać aż do 1990 roku, kiedy to opublikowałem monografie [6a] i [6]. Obecnie najbardziej aktualne opisy zasady działania i konstrukcji baterii telekinetycznych zawarte są w podrozdziale K2.4.1.

#42. Magnokrafty drugiej generacji (wehikuły telekinetyczne). Jednym z licznych następstw rozpracowania nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji było też, że wyjaśnił on naturę i zasadę ruchu telekinetycznego (patrz podrozdział H6.1). Ruch ten powodowany jest zjawiskiem jakie w momencie odkrycia nazwałem "efektem telekinetycznym". Poznanie ruchu telekinetycznego pozwoliło z kolei na rozpracowanie budowy i działania wehikułów telekinetycznych, oraz na wydedukowanie zjawisk indukowanych przez te magnokrafty drugiej

generacji. Ich trwałe wprowadzenie do moich publikacji miało miejsce już w 1985 roku. W niniejszej monografii opisane są one w podrozdziale M1.

#43. Magnokrafty trzeciej generacji (zwane także "**wehikulami czasu**"). Kolejnym z następstw nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji było m.in. że wprowadził on też tzw. "softwarową interpretację czasu" (patrz podrozdziały H9.1 i rozdział N). Zgodnie z tą interpretacją, czas to po prostu przepływ kontroli wykonawczej przez naturalne programy naszego życia przechowywane w duplikatach przeciw-materialnych jakie zawarte są w przeciw-świecie. Stąd szybkość i kierunek upływu czasu może być zmieniany za pomocą odpowiednich urządzeń technicznych (lub naturalnych zdolności). Poznanie w 1985 roku owego mechanizmu działania czasu, a także zasad jego zmieniania, pozwoliło z kolei na rozpracowanie budowy i działania wehikulów czasu, oraz na wyjaśnienie zjawisk indukowanych przez te magnokrafty trzeciej generacji. W monografii [1/4] wehikuly czasu opisane są w tomie 10 (podrozdział M1). W monografii z serii [1/5] ich opis zawiera tom 11 (rozdział N).

Teoretyczne rozpracowanie wehikulów czasu w 1985 roku, wywarło przemożny wpływ na wiele tematów jakie badałem później, a jakie zaprezentowałem w niniejszej monografii. Ich przykładem są ustalenia opisane w podrozdziale V5.1, jakie wyniknęły z faktu że nabyłem zdolności do odnotowywania przypadków kiedy wehikuly czasu naszych okupantów użyte zostały w moim otoczeniu. Faktycznie to najróżniejsze następstwa użycia na Ziemi wehikulów czasu odkrywane były przeze mnie stopniowo, aczkolwiek nieustannie, począwszy od 1985 roku aż do dzisiaj.

#44. Przegrana kampania promowania komory oscylacyjnej i magnokraftu. Po przeniesieniu się do Dunedin w 1988 roku, kontynuowałem poszukiwanie sponsora dla budowy komory oscylacyjnej i/lub magnokraftu. Moje zdezorientowanie jednak rosło razem z liczbą instytucji, z którymi skontaktowałem się w tym celu. Instytucje te bowiem albo wykpiwały, albo lekcewały, owe rewolucyjne urządzenia. Nie mogłem zrozumieć, jaki może być powód tego braku zainteresowania w budowie urządzeń, które wносиły potencjał aby zmienić losy naszej cywilizacji. (W owym czasie ciągle nie wiedziałem o istnieniu szatańskich pasożytów z UFO, którzy manipulują ludźmi.) Jako możliwy powód owej jednogłośnie ignorancji, wydedukowałem wówczas sobie brak publikacji na ich temat. (O sabotażującym działaniu szatańskich pasożytów z UFO dowiedziałem się dopiero później.) Aby więc jakoś nadrobić ów brak popularnych publikacji o magnokraficie i komorze oscylacyjnej, postanowiłem wówczas, iż muszę dołożyć wszelkich starań, aby jednak opublikować jakieś artykuły na temat tych urządzeń w różnych popularnych czasopismach. Przez następnych więc kilka lat, począwszy od chwili wylądowania w Dunedin, a skończywszy na czasie, kiedy wyjechałem na Cypr, prowadziłem intensywną kampanię prób publikowania artykułów o magnokraficie i o komorze oscylacyjnej w popularnych periodykach. W 1988 i 1989 roku praktycznie każdego miesiąca pisałem następny popularny artykuł o badanych przez siebie tematach, starannie sprawdzałem z przyjaciółmi jego angielszczyznę, wykonywałem rysunki i zdjęcia do ilustracyjnego podparcia jego treści oraz wysyłałem ów artykuł do następnego popularnego czasopisma. Jeśli którykolwiek z artykułów wracał z odmową opublikowania, wówczas wysyłałem go do następnego periodyka. W sumie przez okres około czterech lat, kiedy prowadziłem ową kampanię, napisałem co najmniej 20 popularnych artykułów na tematy magnokraftu, komory oscylacyjnej, eksplozji Tapanui, UFO, lądowisk UFO oraz podziemnych tuneli UFO. Praktycznie też co najmniej jeden ze swoich artykułów wysyłałem do każdego czasopisma, jakie mogło zajmować się tą tematyką oraz jakiego istnienie odkryłem w którymkolwiek kraju na świecie. Do niektórych zaś czasopism z Anglii, Australii, Nowej Zelandii i USA, o których wiedziałem że z całą pewnością zajmują się tematami jakie ja badałem, wysyłałem wówczas aż po kilka odmiennych artykułów. Jak się okazało, kampanię tą przegrałem sromotnie, zaś jej wyniki były niemal zerowe. Nikt nie chciał publikować artykułów o badaniach, jakie prowadziłem, zaś ja nie byłem w stanie zrozumieć dlaczego. (W owym czasie ciągle nie wiedziałem, że szatańscy pasożyty z UFO intensywnie blokują upowszechnianie wyników moich badań.) Wszakże były napisane dobrą angielszczyzną,

prezentowały ciekawe tematy w interesujący sposób, posiadały doskonały materiał ilustracyjny, ludzie w owym czasie pasjonowali się tematami jakie w nich poruszałem, zaś ja wcale nie domagałem się wynagrodzenia za ich napisanie. W rezultacie owych czterech lat nieustannego prowadzenia intensywnej kampanii publicystycznej, oraz po rozesłaniu do redakcji najróżniejszych periodyków ogromnej liczby kopii swoich artykułów, zdołałem spowodować opublikowanie tylko dwóch opracowań. Pierwszym z owych dwóch opublikowanych wówczas opracowań był artykuł [20W4] o eksplozji Tapanui pióra John'a Pinkney: "The Bemusing Triangle", People (Weekly illustrated Magazine, 54 Park Street, Sydney, NSW 2001, Australia), 29 November 1988, pp. 18-20. (Został on przygotowany na podstawie mojego artykułu, jaki wysłałem do owego czasopisma.) Drugim zaś był artykuł [21W4] "New Zealand's Tapanui Explosion", Ancient Skies (1921 St. Johns Ave., Highland Park, Illinois 60035-3105, USA), Vol. 17, No. 4, September-October 1990, pp. 1-4. Obecnie szacuję, że w owym okresie czasu rozesłałem co najmniej 200 kopii swoich artykułów do redakcji najróżniejszych periodyków na świecie. (Oczywiście rozsyłanych było tylko owych około 20 odmiennych artykułów, jakie wówczas napisałem. Po prostu przez cały czas utrzymywałem je w cyrkulacji, tzn. po powrocie z odmową jednych redakcji, wysyłałem je ponownie do innych redakcji.) Czyli mój poziom sukcesu w owej kampanii publicystycznej wynosił tylko około 1%. Dla porównania, kiedy pisałem artykuły na jakiegokolwiek inne tematy, które nie posiadały związku z działaniami szatańskich pasożytów na Ziemi, poziom mojego sukcesu wynosił aż 100%. Przykładowo wszystkie artykuły, jakie w życiu napisałem w ramach "neutralnych" kierunków moich badań naukowych, były zawsze publikowane - i to zazwyczaj już przez pierwsze czasopismo naukowe do jakiego je wysyłałem.

Tak mizerne wyniki wielkoskalowej kampanii jaką wówczas prowadziłem, dawały mi wiele do myślenia. Unaoczniły mi bowiem, że kiedykolwiek czynię coś w kierunku związanym ze sprawami kosmicznymi, natychmiast wyzwała się działanie jakichś tajemniczych sił przeszkadzających. W skojarzeniu więc z poprzednią kampanią szukania sponsora dla budowy magnokraftu i komory oscylacyjnej, która wszakże całkowicie spaliła na panewce, oraz w powiązaniu z wieloma innymi przypadkami fiaska jakich doświadczałem zarówno w czasach poprzednich, jak i w swym późniejszym działaniu, zacząłem pomału odnotowywać szokującą regularność w tym, co się dzieje. Regularność ta polegała na tym, że kiedykolwiek usiłowałem coś uczynić, co jakoś wiązało się z kosmosem, a więc dotyczyło budowy lub napędu statków międzygwiazdnych, urządzeń energetycznych, UFO, tajemniczych zjawisk, itp., wówczas mój poziom sukcesu w działaniach, z normalnie niemal równego 100%, raptownie spadał do bliskiego zera. Z kolei odnotowanie owej regularności, w połączeniu z innymi "wyciszającymi" doświadczeniami, jakie szatańscy pasożyty z UFO nieustannie mi serwowali w odniesieniu do badań kosmicznych, pomału wiodło mnie do odkrycia istnienia szatańskich pasożytów (UFOnautów). Z kolei to wiodło do uświadomienia sobie faktów, jakie opisuję w podrozdziale A3.

#45. Opublikowanie pierwszej monografii [5E] o eksplozji wehikułu UFO koło Tapanui (1989 rok). Na przekór przeniesienia się do Dunedin, kontynuowałem swoje prywatne badania krateru Tapanui. Z badań tych stopniowo wyłonił się dowód, że faktycznie w Tapanui eksplodował statek kosmiczny. Napisałem więc naukową monografię [5E], która otwarcie prezentowała szokujące wnioski z tych badań. Dane wydawnicze owej publikacji brzmiały (patrz pozycja [5E] z rozdziału Y): Pająk Jan, "Tapanui Cataclysm - an explanation for the mysterious explosion in Otago, New Zealand, 1178 A.D." (Dunedin, New Zealand, 1989, ISBN 0-9597698-7-0, a private edition by the author, 39 pages and 27 illustrations).

#46. Moje usunięcie z Uniwersytetu Otago (1990 rok). W czasie, kiedy opublikowałem swoją monografię [5E], zajmowałem stanowisko starszego wykładowcy na Uniwersytecie Otago w Dunedin. Monografia ta raportowała o odkryciu miejsca, gdzie zgodnie z przytłaczającym materiałem dowodowym faktycznie eksplodowały jakieś wehikuly kosmiczne. Odpowiedź środowiska naukowego na monografię [5E], prezentującą odkrycie o tak przełomowym znaczeniu, całkowicie mnie zaszokowała. Zamiast mnie wynagrodzić, jak to powinno mieć miejsce w każdym przypadku dokonania istotnego odkrycia - bez względu na to,

jaki by nie był jego przedmiot, stałem się obiektem zajadłych ataków i nacisku administracyjnego. Moi przełożeni i niektórzy koledzy rzucili się aby mi wyperswadować, że powinienem zaprzeczyć swojemu odkryciu i wycofać je pod wymówką, że było ono żartem albo pomyłką. Prywatnie zostałem poinformowany, że poprzez dokonanie badań na temat eksplozji statku pozaziemskiego, przyniosłem hańbę owemu uniwersytetowi. Po tym jak odmówiłem zaprzeczenia swoim badaniom, otrzymałem **"ofertę nie do odrzucenia"**. Zawierała ona ultimatum, że albo cicho zrezygnuję ze swojej pozycji na tym uniwersytecie, albo też zostaną z niego wyrzucony z głośnym trzaskiem. Oczywiście ja wybrałem cichą rezygnację.

W czasie mojej dysmisji ciągle nie było mi wiadomym, że istnieje takie coś jak filozofia pasożytnictwa, czy takie coś jak szatańscy pasożyci z UFO. Dlatego nie byłem w stanie ustalić faktu, czy mój bezpośredni przełożony w owym czasie, jak również wiele innych indywiduów, które zajmowały ważne pozycje kierownicze na Uniwersytecie Otago, znajdowali się w zaawansowanym stadium pasożytnictwa. Zacząłem być świadomy pasożytniczych atrybutów dopiero znacznie później, kiedy to już zidentyfikowałem i opisałem pasożytnictwo. Na przekór jednak, że w owym czasie nie wiedziałem, czy ich filozofia reprezentuje głównego przeciwnika totalizmu, ciągle miałem okazję zapamiętać niektóre z ich atrybutów. Dlatego, kiedy cztery lata później spotkałem osobę, która była żyjącym "modelem pasożytnictwa", zacząłem do niej przymierzać owe atrybuty. W taki oto sposób, moja praca na tej zatęchłej uczelni wyniknęła w zakumulowaniu wiedzy, która cztery lata później pozwoliła mi zidentyfikować i opisać pasożytnictwo, jako wyróżniający się rodzaj filozofii powszechnie wyznawanej na Ziemi.

#47. Odkrycie że poglądy mieszkańców Ziemi manipulowane są przez UFO.

Manipulacja ta zmierza w kierunku zaniechania badań w strategicznych dziedzinach zagrażających dominacji technicznej UFOonautów nad ludźmi. Opisany w poprzednim punkcie wniosek końcowy do jakiego doszedłem w rezultacie dociekań, co właściwie powoduje iż znacząca większość ludzi na Ziemi jest tak jednomyślna w prześladowaniu i dyskryminowaniu osób prowadzących badania w niektórych strategicznych dziedzinach, szczególnie tych objętych treścią niniejszej monografii, był dosyć szokujący. Zaraz po jego osiągnięciu brakowało mi też dowodów empirycznych, które podpierały zasadność tego wniosku i stąd umożliwiły mi jego publiczne zaprezentowanie. Zgromadzenie tych dowodów stało się możliwe dopiero kiedy rozpracowałem swoją metodę szybkiego identyfikowania osób jakie z całą pewnością są systematycznie uprowadzane do UFO - patrz następne punkty i podrozdział U3.1 jaki opisuje tą metodę. Metoda ta pozwoliła mi bowiem na zdanie sobie sprawy z kosmicznych wprost rozmiarów problemu uprowadzeń do UFO, oraz na ustalenie że Ziemia stanowi rodzaj "dojnej krowy", czy "kolonii", bezdusznie eksploatowanej przez jakieś zaawansowane technicznie ale podupadłe moralnie cywilizacje kosmiczne - patrz podrozdziały A3 i T5, rozdziały U i V, oraz następny punkt poniżej. Od tego był już tylko jeden mały krok do ustalenia, że świadomość ludzi musi być manipulowana przez tych eksploatatorów z kosmosu w celu powstrzymania naszych badań w strategicznych kierunkach zagrażających dominacji technicznej UFOonautów nad ludźmi. Wszakże takie badania prowadziły by do zakończenia ich eksploatacji Ziemi (patrz wykaz tych blokowanych przez UFO strategicznych kierunków badań przytoczony w podrozdziale VB5.1.1). Inymi ustaleniami z tego zakresu było wstrząsające odkrycie, że w szczególnie istotnych przypadkach UFOnauci nie wahają się nawet odwołać do gwałtu, przemocy i do mordowania niewygodnych sobie ludzi, tyle że ich realizację przeprowadzają oni w szczególnie zwodniczy sposób (np. powierzają ich wykonanie hipnotycznie zaprogramowanym w tym celu przez siebie ludziom, jakich ja nazywam "sprzedawczykami" albo "kolaborantami" - patrz podrozdziały U4.4 i JD4.2).

Ja wcale nie jestem jedynym badaczem, który doszedł do wniosku, iż ktoś wyraźnie stara się przeszkodzić w dotarciu do świadomości naszego społeczeństwa faktu nieustannej, aczkolwiek starannie ukrywanej obecności UFO na Ziemi. Inni badacze również spostrzegli te zabiegi, zaś na Zachodzie przyjęła się nawet nazwa "cosmic conspiracy" (tj. "kosmiczny

spisek") dla wyjaśnienia nieustannie powtarzających się przejawów zatajania, ukrywania i niszczenia wszelkich dowodów jakie mogły będą ujawnić prawdę o UFO. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy moim wnioskiem, a wnioskami innych badaczy. Inni badacze wierzą bowiem zwodniczym zapewnieniom samych UFOonautów, iż przybyli na Ziemię aby nam pomóc, aby przekazać nam wiedzę, podbudować moralnie, itp. Stąd odpowiedzialnością za "kosmiczny spisek" obciążają oni znowę najróżniejszych grup ogromnie wpływowych ludzi. Przykładowo na Zachodzie najczęściej wskazywana z tych grup zwykle nazywana jest "majestic twelve" ("dwunastu najznakomitszych"). Często też sugeruje się że odpowiedzialne mogą być przemysłowe kartele chcące utrzymać monopol na energię i na środki transportowe (np. producenci samochodów, samolotów i raket). Natomiast w Polsce odpowiedzialnością za konspirowanie w sprawach UFO i za systematyczne niszczenie dowodów obecności UFO na Ziemi zwykle obciąża się albo międzynarodowy spisek grupy uczonych, zwykle referowany pod nazwą "twardołbówców" albo "pustaków", albo najróżniejsze sekretne towarzystwa (typu "Masoneria"), albo też reakcyjne organizacje religijne lub kościelne. Tymczasem ja odkryłem, że istnieje wyraźna rozbieżność pomiędzy deklaracjami UFOonautów, a ich faktycznymi działaniami. Przykładowo kosmici słownie deklarują, że przybyli aby pomagać ludziom, oraz że nie mają przed nami nic do ukrycia, jednak w działaniach eksploatują, gwałcą, nie pytają o zgodę i nigdy nie ujawniają ani swojej nieustannej obecności na Ziemi, ani też ogromu swych sił zaangażowanych na naszej planecie. Stopniowo doszedłem więc do ustalenia, że za "spiskiem kosmicznym" faktycznie kryje się aparat okupacyjny samych UFOonautów, tyle że całą "brudną robotę" niszczenia dowodów działalności UFO na Ziemi i zamykania ust świadkom, wykonuje on rękami zaprogramowanych odpowiednio przez siebie Ziemiaków (tj. "sprzedawczyków/kolaborantów" - opisywanych w podrozdziale U4.4), a także że w sposób niezwykle wyrafinowany i cwany winę za swoje własne działania umiejętnie zwała on na owe grupy i organizacje. Poza faktem więc, że niektóre osoby dają się UFOautom umiejętnie manipulować, bez swej wiedzy wykonując dla UFOonautów zadania nieświadomych kolaborantów - jak to opisano w podrozdziale VB4.3.1, moim zdaniem w sposób świadomy żadne ludzkie grupy nie konspirują aby ukryć przed społeczeństwem faktu i rozmiarów zaangażowania UFO na Ziemi. Czynią to sami UFOnauci, tyle że ludzkimi rękami.

(Ponieważ w każdym opowiadaniu zwykle kryje się ziarenko prawdy, można więc spekulować że tajemnicza "majestic twelve" najprawdopodobniej faktycznie istnieje, tyle że wcale nie składa się z ludzi, a z dwunastu najbardziej wpływowych kosmitów, którzy w imieniu swoich cywilizacji zarządzają obrotem wszystkich spraw na Ziemi, formując rodzaj niewidzialnego okupacyjnego rządu naszej planety. Informacja o istnieniu i działaniach tego rządu mogła wszakże jakoś "przeciec" do wiadomości ludzi, np. w rezultacie zażyłości niektórych osób uprowadzanych do UFO z co gadatliwszymi ze swych uprowadzicieli. Na jej zaś podstawie ludzie odtworzyli ideę "kosmicznej konspiracji" i niewidzialnego rządu naszej planety. Oczywiście znając opisane w podrozdziale VB4.7.1 metody działania UFOonautów daje się dalej wyspekulować, że po wykryciu tego "przecieku" i poznaniu wzbudzonych przez niego niebezpiecznych idei, kosmici najprawdopodobniej zdołali zaprogramować odpowiednich decydentów jakiegoś kraju, aby dokładnie tym samym kryptonimem nazwali też jakiś związany z (badaniami) UFO sekretny choć nic nie znaczący panel ziemskich ekspertów/administratorów. Istnienie bowiem dwóch wiążących się z UFO "majestic twelve" doskonale służy zamaskowaniu kosmicznego składu tej prześladowanej Ziemi dwunastki oraz zasiewa wśród ludzi całkowite zdezorientowanie. Po powołaniu więc owego maskującego panelu złożonego z ludzi, wszelkie dalsze "przecieki" na temat rządzącej Ziemi dwunastki UFOonautów powodują jedynie coraz większą konfuzję wśród osób starających się zrozumieć co naprawdę "jest grane".)

#48. Konieczność zejścia do całkowitej konspiracji. Od momentu, kiedy usunięty zostałem z Uniwersytetu Otago tylko za to, że dokonałem istotnego odkrycia naukowego, zmuszony zostałem do zweryfikowania otwartości swoich zainteresowań i do przeniesienia dalszych badań w sferę "całkowitej konspiracji". Począwszy więc od owej utraty pracy, moja działalność badawcza zaczęła nosić cechy "pełnej konspiracji". Charakteryzowana ona była

następującymi atrybutami: (1) wszystkie badania wykonywane są całkowicie w prywatnym czasie (np. podczas weekendów i wakacji), na własny koszt oraz z użyciem moich prywatnych środków, (2) całkowicie zaprzestałem usiłowań aby opublikować wyniki moich badań w "referowanych" naukowych czasopismach, zaś od tego momentu z konieczności wszystkie moje wyniki publikowałem z całkowitym pominięciem oficjalnego nurtu wydawnictw naukowych oraz upowszechniałem poza krajem w jakim w danym czasie byłem zatrudniony i mieszkałem, (3) utajniałem przed kolegami i przełożonymi w miejscu pracy tematykę naukową, której badaniem zajmuję się w wolnym czasie, nie dyskutując tej tematyki z nikim kto ma jakikolwiek związek z moim miejscem zatrudnienia, (4) utajniałem cały dorobek, jaki dotychczas wypracowałem w tej tematyce, nie ujawniając tego dorobku w żadnym z celów zatrudnieniowych.

W wyniku tego zejścia do całkowitej konspiracji po tym jak usunięty zostałem z Uniwersytetu Otago, moi następni pracodawcy przestali wiedzieć, co jest prawdziwym przedmiotem moich badań. We wszystkim więc, co czyniłem w miejscach swojego zatrudnienia, starałem się być dokładnie taki sam jak każdy inny "typowy" naukowiec. Na przekór jednak całym tym ostrożności, ciągle miałem nieustanne problemy z utrzymaniem stałego zatrudnienia. Kiedy pracowałem w miejscach praktykujących instytucjonalne pasożytnictwo, moi pracodawcy zawsze znajdowali jakiś sposób aby się mnie pozbyć. Kiedy zaś pracowałem w totaliztycznych instytucjach, zawsze pojawiały się jakieś niezależne od pracodawcy okoliczności (np. azjatycki kryzys finansowy), które zmuszały mnie do zmiany zatrudnienia. Wszystkie też kontrakty jakie początkowo podpisałem, były krótkoterminowe, tj. najwyżej do 3 lat. Nawet też w owych krótkoterminowych kontraktach bywałem zatrudniany jedynie dzięki najróżniejszym "nadprzyrodzonym interwencjom".

Oczywiście, owo przykre wydarzenie usunięcia mnie z Uniwersytetu Otago, spowodowało znaczące następstwa dla rozwoju mojej wiedzy i totalizmu. Przykładowo uświadomiło mi ono, że **"kiedykolwiek zachodzi konieczność uciekania się do konspiracji, zawsze istnieć musi jakiś rodzaj okupanta, który prześladuje owych ludzi zmuszonych do uciekania się do konspiracji"**. To z kolei pozwoliło mi później wykryć istnienie "szatańskich pasożytów" opisywanych w podrozdziale A3. Dlatego w wyniku końcowym prowadziło ono do zidentyfikowania i opisanie niszczyielskiej filozofii nazywanej "wyrafinowanym pasożytnictwem", oraz jej jeszcze bardziej niszczyielskiej wersji nazywanej "szatańskim pasożytnictwem", jaka opisywana jest w rozdziale JD.

Sporo ludzi, którzy dowiadują się o moich badaniach, zwykle nie ma pojęcia, że począwszy od 1990 roku badania te prowadzę w całkowitej konspiracji. Nawet zaś jeśli o konspiracji tej wiedzą - nie bardzo rozumieją z jak ogromnymi ograniczeniami ona się wiąże. Tymczasem "badania w pełnej konspiracji" w sensie znaczeniowym są niemal odpowiednikiem "badań prowadzonych w więzieniu" oraz mogą być alegorycznie porównywane do "wysiłków zesłańca na Syberię aby estetycznie opalić się słońcem". Praktycznie bowiem pracując w konspiracji, nie mam dostępu do niczego, co zwykli naukowcy, czy choćby tylko zwykli śmiertelnicy, posiadają w ilościach, jakie tylko zechcą. I tak przykładowo nie posiadam dostępu do żadnego instrumentu pomiarowego czy badawczego - włączając w to nawet najprostsze woltomierze czy amperomierze. Najbardziej skomplikowanym instrumentem badawczym, jaki w swoich badaniach używam to harcnerski kompas magnetyczny. Nie posiadam też żadnych możliwości wykonawczych ani żadnych narzędzi. Wszakże nieustannie tułam się po świecie, a stąd cały mój bagaż musi się mieścić w pojedynczej walizce. Kiedyś kupiłem bardzo potrzebną mi lornetkę, musiałem jednak pozostawić ją na przechowaniu, bo nie mam miejsca w swoim bagażu aby obwozić ją po świecie. Z kolei w miejscach pracy nie mogę się przyznać, co i dlaczego chciałbym wykonać. Na dodatek do tego, nie mam możliwości aby napisać, wydrukować w pracy, czy formalnie tam opublikować, cokolwiek co badam. Dla przykładu, od czasu zejścia do pełnej konspiracji, jakakolwiek próba oddania koledze z pracy moich angielskojęzycznych opracowań do weryfikacji mojej angielszczyzny, zawsze kończy się tragicznie, stąd praktycznie **od czasu zaadoptowania zasady działania w pełnej konspiracji, moje angielskojęzyczne**

publikacje muszą być wydawane bez formalnego sprawdzenia poprawności mojej angielszczyzny. Na dodatek do powyższego nie mam dostępu do literatury w badanej dziedzinie, nie jestem w stanie zgromadzić żadnej podręcznej biblioteczki, nie mam nikogo pod ręką z kim mógłbym dyskutować to co badam, nikogo aby zapytać o poradę czy opinię, nikogo aby po ludzku zwyczajnie porozmawiać o morzu przykrości, szyderstw, wyzwisk oraz jadu, jakimi nieustannie mnie zalewają niezliczeni przeciwnicy poglądów, które upowszechniam. Nawet ze swoją korespondencją bez przerwy muszę się ukrywać, zaś szatańscy pasożyty z UFO mi w niej nieustannie brużdżą. Czasami ja sam nie rozumiem jak to się dzieje, że na przekór tych wszystkich przeszkód, niesprzyjających okoliczności oraz prześladowań, ciągle mam jakiegokolwiek wyniki w tym, co czynię!

#49. Przełomowe odkrycie, że Ziemia znajduje się pod niewidzialną okupacją pasożytniczej konfederacji kosmitów. Prawo moralne w podrozdziale I4.1.1 opisane pod nazwą "prawa obusieczności" powoduje, że każdy niefortunny zwrot wydarzeń przynosi sobą także i pożądane wyniki (ta konsekwencja diskutowanego prawa moralnego wyrażana jest w popularnym powiedzeniu, że "nie ma takiego złego co by na dobre nie wyszło"). Stąd fakt otrzymania surowej kary usunięcia z uczelni za wykonanie badań eksplozji Tapanui, które były przecież moim obowiązkiem jako naukowca i które były ogromnie potrzebne bowiem Nowa Zelandia przelewała się najróżniejszymi zagadkami, podczas gdy lokalni ortodoksyjni naukowcy odmawiali ich przebadania, przyniósł także i pozytywne wyniki. Zmusił on mnie bowiem do zadania sobie pytania "dlaczego wszelkie badania dotyczące UFO muszą być prowadzone w konspiracji". Badania te przecież nikogo nie krzywdzą, a ponadto biorąc pod uwagę kontrowersję jaka je otacza, są one ogromnie potrzebne naszej cywilizacji. Z czasów kiedy byłem aktywistą oryginalnej Solidarności, ciągle pamiętam podstawową zasadę, że "kiedykolwiek zachodzi konieczność uciekania się do konspiracji, zawsze istnieć musi jakiś rodzaj okupanta który prześladowuje owych ludzi zmuszonych do uciekania się do konspiracji". Stąd następnym moim pytaniem było: "kto jest owym niewidzialnym okupantem, jaki prześladowuje wszystkich którzy dokonują rzeczowych badań UFO". Jak to doskonale już wiadomo, sukces badań naukowych głównie polega na zadawaniu właściwych pytań i potem znajdowaniu dla nich poprawnych odpowiedzi. W tym przypadku zapytanie "kto jest owym niewidzialnym okupantem" okazało się tym właściwym zapytaniem, które dostarczyło mi lawinowej odpowiedzi. Tak się stało, ponieważ poprawna odpowiedź na to pytanie brzmi **"owym niewidzialnym okupantem jaki prześladowuje badania UFO, są sami UFO-nauci, którzy wcale nie chcą aby ludzie dowiedzieli się o ich działaniach na Ziemi i dlatego którzy za pośrednictwem swoich ludzkich kolaborantów niszczą każdego kto bada ich zbyt dociekliwie"**. Tak samo jak owa odpowiedź szokuje, doskonale ona pasuje do wszelkich znaków zapytania dotyczących UFO. Wyjaśnia ona bowiem dlaczego istnieje tak wiele przeciwieństw i kontrowersji w naszym odbiorze zjawiska UFO, dlaczego ludzie reagują histerycznie na każdą wzmiankę słowa UFO, dlaczego istnieje cała ta oficjalna wrogość w odniesieniu do badań UFO, dlaczego każdy kto rzeczowo bada UFO zawsze dotknięty zostaje najróżniejszymi problemami i karami, dlaczego poprawne i racjonalne teorie i wyjaśnienia dotyczące UFO są zawsze krytykowane, podczas gdy najróżniejsze zwariowane teorie są rozmnażane w nieskończoność i upowszechniane bez najmniejszego oporu ani krytycyzmu, dlaczego wszelki materiał dowodowy jaki mógł będzie ujawnić okupację Ziemi przez UFO zawsze znika zanim ktokolwiek ma czas aby go dokładnie przebadac, itp.

Omawiane tutaj odkrycie, że "ziemia jest okupowana przez niewidzialnych dla naszych oczu UFO-nauców", wprowadziło ogromną liczbę praktycznych następstw. Przykładowo zezwoliło ono na opracowanie "okupacyjnego modelu naszych kontaktów z UFO" jaki wyjaśnia owe nierozumiałe dotychczas zachowania UFO-nauców, sytuacje ludzi w odniesieniu do UFO-nauców, oraz zjawiska jakie towarzyszą pojawianiu się UFO-nauców. Praktyczne użycie tego modelu pozwoliło też udowodnić - tym razem już formalnie, że Ziemia faktycznie znajduje się pod okupacją UFO - patrz podrozdział P4. Z kolei formalne udowodnienie tej okupacji ujawniło, że rzetelni badacze UFO, wcale o tym nie wiedząc, znajdują się w stanie "wojny partyzanckiej" z okupującymi Ziemię siłami kosmitów z UFO - nic dziwnego że jak dotychczas

nieustannie wojnę tą przegrywali. Natomiast opracowania demaskujące tą okupację, jak niniejsza monografia, stanowią "literaturę podziemną", którą okupanci prześladowają bezpardonowo wraz z jej autorami. (Nic dziwnego, że przez wszystkie te lata dziwne "zbiegi okoliczności" systematycznie mnie spychają w rosnąco odizolowane obszary na Ziemi, gdzie coraz trudniej prowadzić moje badania naukowe i skąd coraz trudniej komunikować się z odbiorcami wyników tych badań.)

#50. Uświadomienie konieczności samoobrony przed UFOnautami. Odkrycie faktu okupacji Ziemi przez UFO, w połączeniu ze stopniowym odkrywaniem coraz większej liczby najróżniejszych form eksploatacji, jakim ludzie nagminnie poddawani są przez UFOnautów (patrz podrozdziały U4.1, VB1, O1, R4.1), zaczęło mi uświadamiać, że istnieje konieczność natychmiastowego podjęcia naszej samoobrony przed kosmicznym najeźdźcą. Niestety, na samym początku nie miałem jeszcze wystarczającego zaplecza dowodowego aby wezwać innych ludzi do podjęcia takiej samoobrony. Począwszy więc od około 1992 roku najpierw zacząłem wypracowywać dowody, że owa okupacja Ziemi przez UFO faktycznie ma miejsce, potem zaś opracowywać strategię i środki tej samoobrony. Treść niniejszej monografii m.in. zestawia w sobie wszystko co na ten temat zdołałem dotychczas ustalić - patrz podrozdziały W4 i W1. Po raz pierwszy otwarcie zacząłem nawoływać do podjęcia samoobrony w swej monografii [3] napisanej w Malezji. To właśnie w owej monografii [3] ogłosiłem pierwsze **wezwanie do pospolitego ruszenia** przeciwko naszemu moralnie zdegenerowanemu najeźdźcy z kosmosu.

#51. Uświadomienie sobie konieczności zmiany przyzwyczajzeń myślowych i metod badawczych dotyczących UFO. Nasze dotychczasowe przyzwyczajenia myślowe, a także cała nasza dotychczasowa wiedza i metodologia naukowa, są całkowicie niedostosowane do odnotowania faktu istnienia i dowodów aktywności naszego kosmicznego wroga/okupanta. Wszakże wróg ten charakteryzuje się następującymi atrybutami: (1) jest bardziej inteligentny od ludzi (patrz podrozdział JE9.2), (2) posiada poziom techniki i nauki wielokrotnie wyższy od techniki i nauki jaką dysponują Ziemianie (patrz podrozdziały V3, VB5.1.1 i W4), (3) jest do nas nastawiony wrogo, ponieważ na zawsze zamierza utrzymywać nas w swoim zniewoleniu i bez końca prowadzić swoją eksploatację ludzkości, oraz (4) stara się za wszelką cenę ukryć przed ludźmi fakt swego istnienia i ingerowania w sprawy ziemskie (patrz podrozdziały O8.1, VB4.1 i V6). Wszakże całe nasze myślenie, metody badawcze, oraz oczekiwane przez naukowców protokoły kontaktu, są tak poustawiane, że potrafili będziemy dostrzec tylko obecność i działania na Ziemi istot które albo "są wrogo do nas nastawione i starają się ukryć przed nami swoją obecność i działania, jednak są one znacznie głupsze od ludzi i dysponujące prymitywniejszą od ludzi techniką", lub które "dysponują techniką, wiedzą i inteligencją doskonalszą od ludzi, jednak są w stosunku do nas przyjaźnie nastawione i nie tylko że nie starają się przed nami ukrywać, ale wręcz podejmują wysiłki aby ujawnić naszym naukowcom swoją obecność w ów prymitywny sposób w jaki naukowcy ci ujawnienia tego oczekują" (Takie istoty muszą więc zacząć komunikować się z nami wyłącznie za pośrednictwem prymitywnych i żółwich fal elektromagnetycznych zamiast telepatii. Wszakże nasi naukowcy najpierw życzą sobie kontaktu radiowego. Ponadto najpierw muszą wysłać nam wymagane przez naszych naukowców Twierdzenie Pitagorasa. Wszakże muszą upewnić sceptycznych naukowców, że kontaktujący się z nami są inteligentni. Wszystko to zaś muszą uczynić najpierw - nie wolno im wszakże po prostu przesłać nam telepatycznie swój obraz i od razu przejść do przekazania powodu dla którego dany kontakt został nawiązany.) Tymczasem kiedy mamy do czynienia z "**szatańskimi pasożytami**" z UFO, czyli z wrogiem, który jest od nas inteligentniejszy, ma lepszą technikę i możliwości, jest nieprzyjaźnie nastawiony i stara się ukryć przed nami fakt swego istnienia i swoje działania, wówczas nasze dotychczasowe metody badawcze zawodzą. Wszakże owe oczekiwane przez naszych oderwanych od rzeczywistości naukowców protokoły kontaktu stają się całkowicie naiwne, bezradne i bezużyteczne. (I to na przekór, że o istnieniu i działaniach na Ziemi takiego właśnie szatańskiego wroga, już od tysiącleci ostrzegają nas prawie wszystkie religie, a stąd że otrzymaliśmy wystarczająco dużo czasu i ostrzeżeń aby wypracować sobie metody

odnotowywania jego aktywności.) Jeśli ktoś nie wierzy, niech rozważy metodę badawczą (będącą jednocześnie i sposobem myślenia) kryjącą się pod nazwą **"brzytwy Occam'a"** (patrz jej opisy w podrozdziale VB5.2.1 i R4) i niech spróbuje odkryć z jej użyciem działania na Ziemi "szatańskich pasożytów" z UFO, którzy zachowują się tak jak to opisano w podrozdziale A3. Uświadomienie sobie powyższych faktów ujawniło mi, że ludzkość musi zmienić zarówno swoje nawyki myślowe, metody badawcze, jak i swoje oczekiwania odnośnie protokółów jakie muszą być spełnione podczas kosmicznego kontaktu. Oczywiście swoją pracę nad zmianą tych nawyków, metod i protokółów u całej ludzkości rozpocząłem od drastycznego ich zmienienia najpierw u siebie samego.

Do czasu pisania niniejszego punktu, zdołałem zidentyfikować i wypróbować w działaniu aż kilka nowych metod oraz zasad myślenia, którymi w odniesieniu do kosmicznych okupantów powinniśmy zastąpić nasze dotychczasowe przyzwyczajenia myślowe i metody badawcze. Oczywiście wdrożyłem je już w swoim własnym myśleniu i własnych metodach badawczych. Ponieważ na efekty stosowania tych nowych metod czytelnik natknie się w niniejszej monografii omówione one zostaną tutaj pokrótce. (Wszakże monografia ta prezentuje przykłady efektów tego nowego myślenia, a także próbę sformułowania zrębów nowego podejścia metodologicznego dla badań owego "szatańskiego pasożyta" z UFO.)

(a) Metoda **"unikania pułapki światopoglądowej"**. Jej zasada zilustrowana została pod koniec podrozdziału R4 na przykładzie analizy rysunku R7. "Pułapka światopoglądowa" polega na zakładaniu że wszyscy inni myślą, odczuwają i postępują, dokładnie tak jak to czynimy my sami. Z nawyku wpada w nią większość ludzi. Metoda unikania wpadania w tą pułapkę polega więc na pamiętaniu, że każdy, zależnie od okoliczności w jakich się znajduje i filozofii jaką wyznaje, będzie myślał, czuł i postępował inaczej. Stąd aby skutecznie przeciwstawiać się działaniu "szatańskich pasożytów" z UFO, postawić się trzeba w ich sytuacji, zrozumieć ich filozofię i być w stanie symulować ich sposoby myślenia i działania.

(b) Metoda **"analiz z punktu widzenia dokładnie przeciwstawnego do powszechnie przyjętego"**. Polega ona na zdolności adoptowania takiego spojrzenia na wszelkie otaczające nas sprawy, jakie jest dokładną przeciwstawnością do spojrzenia które utrwalone zostało w dotychczasowej tradycji, sposobach myślenia, itp. Przykładowo, w naszym myśleniu zamiast typowo odrzucać i negować istnienie UFOautów i ich ingerencji w ziemskie sprawy, musimy zacząć doszukiwać się tego istnienia i ingerencji we wszystkim co na Ziemi się przydarza. Z kolei w swoich metodach naukowych musimy zacząć zdecydowanie odrzucać wmanipulowane nam przez kosmicznych okupantów metody i teorie, takie jak przykładowo powyższą "brzytwę Occam'a", teorię względności, Darwinowską teorię naturalnej ewolucji, itp. (patrz wykaz takich narzuconych nam teorii zawarty w podrozdziałach VB5.2 i VB5.2.1). Z kolei w swoich badaniach musimy zakładać, że każda teoria, metoda badawcza, oraz instytucja dotychczas upowszechniona na Ziemi, posiada wmanipulowany sobie zwodniczy element, który ma służyć interesom naszych kosmicznych okupantów i eksploatatorów. Aby więc nie paść ofiarą tego zwodniczego elementu, koniecznym jest początkowe zakładanie, że wszystkie nasze metody badawcze w każdym swym szczególe mogą być błędne i działające na korzyść naszego okupanta. Dopiero potem możemy analityczne dochodzić, którymi elementami tych metod możemy się posługiwać bez znaczącego zaszkodzenia naszym własnym interesom.

(c) Metoda **"totalistycznego myślenia"** oparta na Zasadzie Dwubiegunowości. Sprowadza się ona do praktycznego stosowania w swym myśleniu zasad totalizmu najszerszej omówionych w podrozdziale JA2 (choć rozproszonych po całym rozdziale JA - np. patrz też podrozdział JA1). Szczególnie istotna w tym myśleniu jest tzw. "Zasada Dwubiegunowości" opisana również w podrozdziale I4.1.1 i w traktacie [7/2]. Zgodnie z nią, nic nie jest definitywne tak jak tego uczą nas w szkołach (tj. nic nie jest wyłącznie albo prawdą albo też nieprawdą, dobrym albo złym, itp., a wszystko jest jedynie mieszaniną odpowiednich proporcji prawdy i nieprawdy, dobra i zła, itp.). Stąd w nawet "najgłupszych" ideach zawarte są ziarna prawdy, każda też teoria, choćby nawet była najbardziej respektowana, zawiera w sobie jakiś procent błędu. Zgodnie też z tą totalistyczną zasadą, każde działanie nie posiada wyłącznie

dobrych ani wyłącznie złych następstw - a jego suma dobrych i złych następstw wzajemnie się balansują. W każdym też zdarzeniu najważniejszym kwalifikatorem są jego następstwa moralne, itd., itp.

(d) Metoda (totalistycznego) **myślenia w kategoriach Zasady Celowości**. Również bazuje ona na zasadach totalistycznego myślenia omówionych w podrozdziałach JA2 i JC7, ale częściowo porozproszanych też po całym rozdziale JA. Stwierdza ona, że faktycznie to wcale nie istnieje takie coś jak "przypadek" czy "zbieg okoliczności", a wszystko co nas w życiu spotyka/dotyka posiada jakiś istotny cel i powody, tyle tylko że cel ten i powody nie zawsze są dla nas oczywiste. Terminologię "przypadek" i "zbieg okoliczności" wymyślili ignoranci aby ukryć za nią swoją niezdolność do wyjaśnienia, co jest faktycznym celem i powodem określonych zdarzeń. Dlatego też jeśli odnotujemy jakieś szczególnie ważne dla nas zjawisko lub zdarzenie, albo też coś co dotyka większą liczbę ludzi, wówczas powinniśmy się starać ustalić jaki jest jego cel. Zaś po ustaleniu tego celu, jesteśmy już w stanie wydedukować kto za nim się kryje, czemu ma ono służyć, jak można mu zapobiegać, itp.

Oczywiście jeśli niniejsza monografia oceniana będzie przez kogoś, kto ciągle rozumuje w kategoriach starych przyzwyczajęń myślowych, wówczas takie zmienione podejście myślowe i metodologiczne może zacząć wzbudzać jego emocje. Wszakże znajdzie się on w sytuacji średniowiecznych ludzi, którym nic jeszcze nie wiadomo o istnieniu powietrza i atmosfery, zaś ktoś stara im się przekazać informacje na temat fali dźwiękowej, zasady działania barometru, faktu istnienia trujących gazów, oraz niebezpieczeństwa czyjegoś ataku gazowego; czy w sytuacji naukowców z ery napoleońskiej, którzy nie poznali jeszcze istnienia fal elektromagnetycznych, zaś ktoś wyjaśnia im działanie telewizora, kuchenki mikrofalowej, oraz niebezpieczeństwa użycia na nich broni elektromagnetycznej. W przypadku gdy ktoś natknie się na takie emocje, zanim odpowiedzialność za nie zrzuci na mnie - autora tej monografii (jak to zwykle się czyni ze wszystkim, co wykracza poza powszechnie przyjęte przyzwyczajenia myślowe), być może warto przez chwilę rozważyć owe przytoczone powyżej przykłady ostrzeżeń przed atakiem gazowym przekazanych średniowiecznemu mieszczuchowi, czy ostrzeżeń przed atakiem bronią elektromagnetyczną przekazanych wojskowemu z czasów Napoleona.

#52. Doświadczenie gorzkiego smaku bezrobocia (od 1990 do 1992 roku). Po tym jak w 1990 roku straciłem swoją pracę na Uniwersytecie Otago z Dunedin w Nowej Zelandii, przez około dwa następne lata pozostawałem bezrobotnym - wcale przy tym nie pobierając zasiłku dla bezrobotnych. Początkowo wierzyłem bowiem, że szybko znajdę następną pracę, stąd do marca 1992 roku nie zarejestrowałem się jako bezrobotny. Kiedy zaś w końcu się zarejestrowałem, okazało się, że zgodnie z ówczesnymi przepisami muszę odczekać dalszych 6 miesięcy zanim otrzymam zasiłek. Z kolei gdy nadszedł czas że mogłem zacząć pobierać zasiłek dla bezrobotnych, miałem już ofertę zatrudnienia z Cypru, przygotowywałem się więc do odlotu z Nowej Zelandii.

Owe dwa lata mojego bezrobocia były najczarniejszym, najbardziej pouczającym oraz najbardziej koszmarnym okresem w całym moim dotychczasowym życiu. Z braku pieniędzy i pracy "uwięziony" byłem w starym, zimnym, wiecznie deszczowym, ponurym oraz społecznie podzielonym na kasty Dunedin. Moje morale oraz poczucie własnej wartości i godności spadało w dół z każdą kolejną odmową pracy. A odmów tych było wiele, bowiem pracę znalazłem dopiero po wysłaniu do najróżniejszych instytucji edukacyjnych aż 183 podań (do dziś posiadam w swoim komputerze adresy instytucji do jakich wówczas wysyłałem podania o pracę). Niemniej osobiście wierzę, że nie bez powodu otrzymałem tą twardą lekcję - wszakże teraz wiem doskonale jak naprawdę bezrobocie i niepewność jutra smakują. Jedynym, co w owym ogromnie trudnym czasie bez przerwy trzymało mnie na właściwym kursie, w nieustannej styczności ze światem oraz w poczuciu samodyscypliny, były moje "prywatne" badania. Zwycięskie przetrwanie tych lat koszmaru zawdzięczam też niewielkiej grupce oddanych przyjaciół, jakich w owym czasie miałem u swojego boku. Na przekór jednak, że moi najlepsi przyjaciele ciągle mieszkają w Dunedin, dla mnie owo miasto na zawsze pozostanie już synonimem bezduszności i najtwardszej lekcji moralnej jaką dotychczas

otrzymałem w swoim życiu. Dopiero po niemal dwóch latach bez pracy, w końcu do mnie dotarło, że nie mam szansy na znalezienie zatrudnienia w samej Nowej Zelandii. Nie miałem więc innego wyjścia, jak opuścić Nową Zelandię, aby gdzie indziej poszukać dla siebie chleba.

#53. Profesura na Cyprze (od 1992 do 1993 roku) czyli wymuszone opuszczenie Nowej Zelandii "za chlebem". Kiedy zawiodły wszelkie nadzieje na znalezienie zatrudnienia i chleba w samej Nowej Zelandii, od 1 września 1992 roku podpisałem jednoroczny kontrakt akademicki jako Associate Professor (tj. odpowiednik dla profesora nadzwyczajnego w Polsce) w naukach komputerowych na Eastern Mediterranean University na Północnym Cyprze.

Moja profesura na Cyprze, a potem dwie następne profesury jakie po niej nastąpiły, z wielu powodów okazały się bardzo ważne dla mojego życia zawodowego i dla moich badań. Dla przykładu, wzmocniły one brutalnie zdeptane przez nowozelandzki Uniwersytet Otago moje samozaufanie jako naukowca. Wszakże niewielu naukowców osiąga w życiu poziom profesorski w jakiegokolwiek dyscyplinie, zaś ja zdołałem go osiągnąć aż w dwóch odmiennych dyscyplinach, mianowicie w naukach komputerowych oraz w inżynierii mechanicznej. Podniosły one również znaczenie moich odkryć - wszakże dzisiejsze społeczeństwo patrzy odmiennie na odkrycia dokonane przez zwykłą osobę, oraz osiągnięte przez byłego profesora uniwersytetu. (Zauważ, że stanie się profesorem uniwersytetu, jest podobne jak zostanie generałem - zaszczytu tego i tytułu nigdy już się nie cofa. Znaczy, **"jeśli ktoś raz zostaje profesorem, symbolicznie i tytułarnie pozostaje on już profesorem na resztę swojego życia"**. Nawet więc jeśli ktoś taki w jakimś okresie swego życia traci pracę, ciągle nie jest on już "zwykłym bezrobotnym", a "profesorem bez zatrudnienia". Także sarkastyczne uwagi, krytykanctwo, oraz lekceważące kwitowanie, jakie różni domorośli przemądrzalcy często starają się mi zaserwować, tracą swoje bolesne ostrze, kiedy kierowane są na byłego profesora uniwersytetu - szczególnie jeśli osoba je formułująca sama nie zdołała nawet ukończyć jakiegokolwiek uczelni.) Wszystkie te profesury pozwoliły mi też zwiększyć wiedzę na temat praw moralnych opisywanych w podrozdziale I4.1.1, oraz zgromadzić pulę dalszych doświadczeń na temat ludzi i ich filozofii. Ponadto dostarczyły mi wielu okazji dla zdobywania i weryfikowania najróżniejszego materiału dowodowego, który okazał się użytecznym w moich badaniach. Dały mi one też okazję abym opublikował naukowe rozprawy, jakie ujawniały i rozgłaszały po świecie liczne odkrycia. W końcu Północny Cypr był nowoczesnym państwem muzułmańskim, o otwartogłowym nastawieniu do religii. Miałem więc okazję dobrego poznania w nim i konstruktywnego przedyskutowania z moimi kolegami, historycznych powiązań, istotnych podobieństw, oraz nic nie znaczących różnic, jakie istnieją pomiędzy chrześcijaństwem i muzułanizmem. To właśnie tam dowiedziałem się, że w chwili narodzenia się muzułmanizm faktycznie był jedynie "młodszym bratem" chrześcijaństwa, zaś podział pomiędzy tymi religiami zaczął narastać dopiero później (z całą pewnością tylko z powodu manipulowania obu religii przez szatańskich pasożytów z UFO).

#54. Dowody zniszczenia starożytnego miasta Salamis w wyniku eksplozji Tapanui (1993 rok). Kiedy odbywałem ową profesurę na Cyprze, przez jakiś niezwykle "zbieg okoliczności" okno i balkon mojego mieszkania wychodziło na ruiny starożytnego miasta nazywanego Salamis. Ruiny te z jakiegoś powodu ogromnie mnie fascynowały. Często błądziłem wśród nich, przyglądając się starożytnym rzeźbom zapierającym dech swym pięknem oraz dziwnie regularnemu ułożeniu ruin, w którym wszystkie wysokie obiekty leżały powalone i swymi wierzchołkami wskazujące w kierunku południowym. Jednym z pytań, jakie wówczas sobie często zadawałem to "co spowodowało, że po okresie wspaniałości i piękna świata starożytnego, nagle przyszedł na Ziemię okres średniowiecznego upadku i brzydoty". Jak potem się okazało, zadanie sobie tego pytania i następne znalezienie na nie odpowiedzi stanowiło intelektualny pomost do odkrycia mechanizmu telepatii oraz następstw hałasu telepatycznego na zdrowie, smak i samopoczucie ludzi - patrz podrozdziały D4 i C8.3 monografii [5/4]. (To zaś po raz któryś tam z rzędu potwierdza, że kluczem do sukcesu naukowego jest umiejętność zadawania sobie właściwych pytań.) Pod koniec swego pobytu na Cyprze przez przypadek poznałem miejscową legendę, która zniszczenie Salamis przyporządkowuje serii ogromnych fal morskiego tsunami jakie nadchodziły z północy

dokładnie w okresie spodziewanych poślizgów skorupy ziemskiej spowodowanych eksplozją Tapanui w Nowej Zelandii. Treść tej legendy przytoczyłem w podrozdziale D3 monografii [5/4]. Rozpoczęte natychmiast po jej usłyszeniu szczegółowe badania ruin oraz przeszukiwania literatury historycznej na temat Cypru zdawały się potwierdzać treść tej legendy oraz sugerować, że zniszczenie Salamis faktycznie było bezpośrednim następstwem eksplozji UFO nad Tapanui w Nowej Zelandii. Najważniejsze wyniki tych badań także zestawiłem w podrozdziale D3 monografii [5/4]. Aczkolwiek później okazało się niemożliwym zadaniem wyznaczenie dokładnej daty owych fal tsunami, zarówno owa legenda, jak i materiał dowodowy ciągle obecny w Salamis, wykazywały, że fale te przybyły z północy oraz że były one zgodne z falami wzbudzanymi podczas ruchu skorupy Ziemi spowodowanego eksplozją Tapanui. W ten sposób odkryłem pierwsze solidne dowody, jakie potwierdziły, że istnieje materiał dowodowy jaki dokumentuje poprawność stwierdzeń nowozelandzkich Maorysów, że eksplozja UFO nad Tapanui spowodowała przemieszczenie się skorupy Ziemi w stosunku do osi obrotu naszej planety.

Odkrycie zniszczenia Salamis przez fale tsunami jakie wywodziły się z Nowej Zelandii, wywarło ogromny wpływ na moje dalsze losy. Wszakże ponownie skierowało ono moją uwagę na kierunek badań, jaki po ogromnie przykrych doświadczeniach z Uniwersytetu Otago w Nowej Zelandii czasowo zacząłem zaniedbywać. Spowodowało też ono że ponownie powróciłem do pisania i do badań Tapanui - przykładowo o losach Salamis opublikowałem w jednym z magazynów Północnego Cypru krótki artykuł [1#54W4] w języku tureckim, zatytułowany: "Salamis'in y k m Yeni Zelanda'dan m ?", Kibris (Dr. Faz I Küçük Bulvar , Yeni Sanayi Bölgesi, Veteriner Dairesi Yan , Lefkoşa, North Cyprus, Mersin 10, Turkey), nr 1404 z 29/06/1993, str. 18; oraz nr 1405 z 30/06/1993, str. 18.

#55. Druga polskojęzyczna monografia o eksplozji Tapanui (1993 rok). Podczas swojej profesury na Cyprze, zdołałem zidentyfikować całą gamę materiału dowodowego, jaki dokumentował, że następstwa eksplozji Tapanui dotknęły nie tylko Cypr, ale także cały obszar Morza Śródziemnego. Dla przykładu odkryłem, że szarpany ruch skorupy ziemskiej (ten sam, który spowodował, że miasto Salamis na Północnym Cyprze zostało zalane i zniszczone trzema potężnymi falami tsunami) spowodował także zdeformowanie kopuły słynnej katedry "Hagia Sophia" zlokalizowanej w Istanbule i zbudowanej w roku 563 AD. Ponieważ nie istniało zainteresowanie w moich badaniach wśród angielskojęzycznych czytelników, kiedy zdecydowałem się opublikować wyniki swych badań na Cyprze, tym razem dokonałem tego publikowania wyłącznie w języku polskim. W ten sposób na Cyprze napisana została kolejna monografia [5/2] o eksplozji Tapanui, posiadająca następujące dane bibliograficzne: Pająk Jan, "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która pochylała Ziemię" (Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1993, ISBN 0-9597946-8-9, 148 stron - w tym 37 ilustracji).

Ta druga monografia została przyjęta z entuzjazmem wśród czytelników z Polski. W wyniku jej opublikowania liczba zwolenników moich teorii zaczęła raptownie rosnać w Polsce.

Istotnym aspektem monografii [5/2] było, że wprowadziła ona do totalizmu cały szereg ustaleń, jakie wynikały z badań eksplozji Tapanui. Przykłady takich ustaleń obejmują odkrycie cykli filozoficznych, czy obserwacje dotyczące trudności z upowszechnianiem nowych idei, jakie zaprzeczały uznanym teoriom naukowym (np. idei typu eksplozja wehikułu UFO koło Tapanui w Nowej Zelandii). To właśnie owa monografia [5/2] prezentowała po raz pierwszy słynne "dwanaście prawd o prawdzie" jakie sformułowałem podczas jej pisania.

W latach 1992 i 1993 Północny Cypr był bardzo młodym państwem (podobnie jak Sarawak na Borneo). Stąd wiele pozycji kluczowych ciągle zajmowanych było w nim przez dziarskich, serdecznych ludzi, z totalistycznymi filozofiami. Stąd wiele obserwacji, jakie dokonałem na temat intuicyjnego totalizmu i włączyłem później do swoich monografii, zostało zgromadzonych początkowo na Cyprze, a później na Borneo.

#56. Profesura w Malezji (od 1993 do 1996 roku). Po zakończeniu jednorocznej profesury w naukach komputerowych na Eastern Mediterranean University w Famagusta na Północnym (muzułmańskim) Cyprze, począwszy od 2 września 1993 roku zdołałem zabezpieczyć dla siebie trzyletni kontrakt w inżynierii mechanicznej na University Malaya w

Kuala Lumpur, Malezja, jako Profesor Madya (tj. jako malezyjski odpowiednik profesora nadzwyczajnego w Polsce). Malezja jest jednym z najbardziej wysuniętych na wschód, dużych oficjalnie muzułmańskich krajów świata. Jej etnicznie wysoce zróżnicowani obywatele, przynależą jednak do wielu ras, wielu kultur, oraz pomimo oficjalnego muzułmanizmu wyznają też wiele innych religii (włączając w to chrześcijaństwo, buddyzm, taoizm, hinduizm, oraz kilka innych religii).

Ta druga moja profesura okazała się niezwykle istotna dla moich badań i to dla wielu powodów. Przykładowo, Uniwersytet Malaya jest faktycznie byłym kampusem w Kuala Lumpur, dla najstarszego Uniwersytetu w całym tym regionie (tj. the University of Singapore). Będąc zaś tak starym uniwersytetem, posiada on doskonałą bibliotekę, pełną starych książek i manuskryptów, z jakich wiele nie było już dostępnych w żadnym innym miejscu, które znałem. Dlatego owa biblioteka okazała się dla mnie kopalnią klejnotów dla badań o tajemnicach naszej planety. Ponadto, moje życie w takim kraju jak wielorasowa (choć dominowana przez rasę Malejów) oraz wieloreligijna (choć oficjalnie muzułmańska) Malezja, która ciągle dosłownie przelewała się od niewyjaśnionych zjawisk, w której cuda są zjawiskiem na porządku dziennym, w której istnieją świątynie węży i świątynie w jaskiniach, czarownicy, zaklinacze deszczu, magicy, ludzie chodzący po ogniu, festiwale Taipusam, wyznawcy całego szeregu odmiennych religii, ludzie przynależni do wielu odmiennych ras i kultur, itp., wystawiło mnie na doświadczanie w rzeczywistym życiu, zdarzeń i zjawisk, jakie typowi zjadacze chleba rzadko widzą nawet w TV. W Malezji byłem też bardzo produktywnym w swoich wysiłkach publikatorskich. Moje najważniejsze monografie i traktaty zostały opublikowane właśnie, kiedy pracowałem w owym kraju.

Podczas mojej profesury w Malezji zawsze w umyśle dręczyło mnie pytanie "co dalej". Wszakże świeżo w mojej pamięci trwał posmak bezrobocia w Nowej Zelandii z lat 1990 do 1992. Dlatego już podczas drugiego roku mojego trzyletniego kontraktu w Malezji, zacząłem pisać i rozsyłać podania o następną pracę. W sumie rozesłałem z Malezji aż 141 podań o pracę. Wszystkie bez wyjątku okazały się bezowocne. Na szczęście wszechświatowy intelekt przejął sprawę w swoje ręce i spowodował, że to nie ja pracę, a "praca mnie" znalazła, kiedy właśnie mój kontrakt profesorski w Kuala Lumpur został zakończony.

#57. Zajaśnienie totalizmu od dalekiego wschodu po daleki zachód. Istnieje ogromnie zaskakująca regularność w moim życiu. Odkryłem ją dopiero w grudniu 2002 roku, kiedy w Malezji zacząłem pisanie monografii [1/4]. Jednak regularność ta zdaje się sterować moimi losami od samego początku. Szczególnie wyraźnie zaczęła się ona ujawniać kiedy w 1992 roku opuściłem Nową Zelandię z powodu bezrobocia, aby podjąć pracę początkowo na Północnym Cyprze, a potem w Malezji. Niemniej jej początek jest już widoczny w 1982 roku, kiedy opuściłem Polskę i wyemigrowałem do Nowej Zelandii. Regularność ta polega na tym, że wszystkie moje monografie, szczególnie te propagujące totalizm, spinają świat od wschodu aż po zachód. Z jej powodu żadne z opracowań które napisałem na tematy objęte treścią niniejszej monografii, czyli żadne z opracowań które wywarło liczący się wpływ na innych ludzi, nie może być zadeklarowane, że wywodzi się z tylko jednego kraju, z tylko jednej kultury, czy tylko z jednego kręgu religijnego. Faktycznie bowiem wszystkie opracowania jakie w swoim dotychczasowym życiu napisałem o totalizmie, koncepcie Dipolarnej Grawitacji, magnokracie, komorze oscylacyjnej, UFO, telekinezie, telepatii, itp., w sposób wcale przeze mnie nie zamierzany otrzymały wielonarodowe, wielorasowe, wielokulturowe, oraz wieloreligijne pochodzenie i charakter. Nawet owe pierwsze i niewiele znaczące monografie o magnokracie, jakie napisałem i wydałem w Nowej Zelandii przed jej opuszczeniem w poszukiwaniu chleba, czyli przed 1992 rokiem, ciągle oparte były na badaniach jakie prowadziłem w Polsce, a nie w Nowej Zelandii, lub jakich wyniki wywodziły się z mojej ekspertyzy naukowej, treningu zawodowego, oraz przemyśleń, nagromadzonych jeszcze w Polsce. Z kolei po tym, jak w 1992 roku głodem i bezrobociem zmuszony zostałem aby opuścić Nową Zelandię, wszelkie opracowania jakie napisałem i opublikowałem po 1992 roku, pisane i przygotowywane były w co najmniej dwóch odmiennych krajach i kulturach Dalekiego Wschodu, zaś popularyzowane były i zdobywały uznanie w jeszcze innych krajach, leżących daleko na zachód od miejsca

swego powstania. Ich wydawanie zwykle też odbywało się w dwóch lub trzech odmiennych językach.

Osobiście wierzę, że wszechświatowy intelekt pokierował w taki właśnie sposób losami moich monografii w sposób zamierzony i celowy. Zapewne miał też ku temu jakieś bardzo ważne i jemu tylko znane powody. Oczywiście, wcale przy tym nie ukazał mi się w otoczeniu piorunów, ani nie nakazał mi grzmiącym głosem "Jan, masz badać i pisać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym muzułmańskim kraju świata (Malezji), masz publikować w najbardziej na wschód wysuniętym dużym chrześcijańskim kraju świata (Nowej Zelandii), jednak masz upowszechniać swoje idee z najbardziej za zachód wysuniętego dużego kraju świata (USA)". Wręcz przeciwnie, pozwolił mi do woli rozbijać sobie nosa, nabijać sobie guzów, oraz doświadczać wszelkich istniejących form intelektualnej opresji, szkalowania i szyderstwa, kiedy tylko próbowałem badać, pisać, publikować i upowszechniać swoje idee, w tym samym kraju w którym aktualnie żyłem. Tylko, jak wszechświatowy intelekt czyni to zawsze podczas realizacji swoich intencji, tak jakoś zesynchronizował czasy i okoliczności poszczególnych zdarzeń mojego życia, że ludzie którzy w danych okresach czasu decydowali o mojej przyszłości, zawsze zmuszali mnie do uczynienia dokładnie tego, co było życzeniem tego intelektu. Przykładowo, pozwolił aby w decydujących momentach mojego życia, z grona wszystkich ludzi którzy mogli zostać wówczas moimi przełożonymi, władzę nade mną uzyskiwali ludzie, którzy okazywali się najbardziej hermetyczni dla moich idei. Z grona wszystkich ludzi jacy mogli decydować o przyszłości tego co czyniłem, pozwalał aby moje sprawy prowadzone były przez te osoby, które okazywały się wyjątkowo przeciwne temu co chciałem uczynić. Ze wszystkich społeczeństw w jakich mogłem działać, pozwolił mi żyć tylko w tych, w których tematy jakie badałem wywoływały histerię. Ze wszystkich też państw w jakich mogłem znaleźć pracę, pozwolił mi pracować tylko w tych, w których zapory z ich przepisów prawnych oraz niedobory w ich warunkach działania, zmuszały mnie do czynienia dokładnie tego co było jego zamiarem. Itd, itp. W ten sposób wszechświatowy intelekt nie pozostawił mi żadnego innego wyjścia, niż dokonywać wszystkiego właśnie w taki a nie inny sposób. Tylko więc z powodu braku innego wyjścia, owych badań i pisania każdego z opracowań jakie opublikowałem po 1992 roku, a jakie zawierało szerokie opisy totalizmu - włączając w to i niniejszą monografię, zmuszony byłem dokonywać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym muzułmańskim kraju świata (czyli w Malezji). Z uwagi jednak na najróżniejsze ograniczenia formalne i na braki materialne owego kraju, ostateczne wykańczanie i formalne publikowanie owych opracowań zmuszony byłem dokonywać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym chrześcijańskim kraju świata (czyli w Nowej Zelandii). Ponieważ jednak w owej chrześcijańskiej Nowej Zelandii, wszystko co związane z upowszechnianiem moich monografii okazywało się znacząco droższe niż w muzułmańskiej Malezji, po wykończeniu i po formalnym opublikowaniu, moje opracowania zmuszone były zwykle powracać potem do Malezji, skąd były one wysyłane w świat. Niestety, ich upowszechnianie wcale nie mogło się odbywać w intelektualnie hermetycznych krajach Dalekiego Wschodu - w jakich zostały one przygotowane, a w otwierających się dla moich idei krajach Zachodu. Aż do przełomu w moich metodach działania, jaki natąpił 4 stycznia 1999 roku, upowszechnianie to następowało więc poprzez wysyłanie papierowych kopii moich monografii pocztą do Polski. Udostępniane one tam były przez biblioteki, zaś czytanie niemal wyłącznie przez Polaków. Natomiast po 4 stycznia 1999 roku, upowszechnianie to drastycznie zmieniło strategię, oraz polegało na przesyłaniu moich opracowań z szybkością światła poprzez łącza internetowe, z Dalekiego Wschodu do najbardziej na zachód wysuniętego dużego kraju świata (czyli do USA), w którym zlokalizowane były moje strony internetowe. Z kolei z owego najbardziej położonego za zachód dużego kraju świata, moje monografie były potem z szybkością światła rozprzestrzeniane poprzez Internet do wszystkich pozostałych części świata, gdzie były one czytane przez zainteresowane osoby. Oczywiście, owe najpierw otwierające się dla moich idei kraje Zachodu, zapewne także z jakichś ważnych powodów zadecydowanych przez wszechświatowy intelekt, okazywały się być równocześnie tymi samymi krajami, z których albo kiedyś musiałem uciekać na wschód do Nowej Zelandii aby

ratować się przed prześladowaniami komunistycznego reżymu, albo też które poprzednio bezdusznie utracąły w zarodku wszelkie moje próby znalezienia w nich pracy, warunków do osiedlenia się, oraz warunków do badań i publikowania moich idei.

Ja dosyć często zastanawiam się, dlaczego wszechświatowy intelekt konsekwentnie powoduje, że wszystkie moje monografie wywodzą się z co najmniej dwóch krajów Dalekiego Wschodu (tj. z przeważająco muzułmańskiej, chociaż faktycznie wieloreligijnej i wielokulturowej Malezji - w której zapoczątkowywane było ich pisanie, oraz z jakiej zwykle dokonywane było potem także ich upowszechnianie po świecie, a także z przeważająco chrześcijańskiej, chociaż również wieloreligijnej i wielokulturowej Nowej Zelandii - w której były one dokańczane, dogładzane, oraz formalnie publikowane). Jednocześnie jednak dlaczego intelekt ten powoduje, że ich popularyzacja musi być dokonywana w odległych krajach Zachodu. Aczkolwiek swoim niedoskonałym umysłem ludzkim nie jestem w stanie objąć wszystkich intencji wszechwiedzącego Boga, wydaje mi się, że poznałem co najmniej kilka najważniejszych z nich. Ich cele podpowiada mi bowiem "Zasada Najwyższego Wpływu Nauczającego" opisywana w podrozdziale I4.1.1, jaką wszechświatowy intelekt zawsze się kieruje we wszystkich swoich działaniach. Oto moim zdaniem najważniejsze z tych intencji, tak jak ja je rozumiałem:

A. Przemawianie moimi opracowaniami do wszystkich religii, kultur i ras na Ziemi. Moim zdaniem, jednym z istotnych powodów, dla jakich zapewne wszechświatowy intelekt kieruje powstawaniem moich opracowań naukowych w taki właśnie a nie inny sposób, jest aby powstanie tych opracowań reprezentowało sobą spuściznę praktycznie wszystkich głównych religii, wszystkich głównych ras ludzkich, oraz wszystkich głównych kultur naszej planety. Jeśli bowiem przeanalizuje się sytuację wszystkich tych krajów jakie stały się współrodzicami dla totalizmu i dla innych moich najważniejszych idei (tj. Malezji, Nowej Zelandii, Polski i USA) w okresie mojej najbardziej znaczącej działalności publicystycznej (czyli w latach 1993 do dziś - tj. do 2003), to faktycznie łącznie w nich mieszkają przedstawiciele wszelkich ras, kultur i religii całej naszej planety. Następstawa tej ich obecności w owych krajach daje się zresztą wyraźnie odnotować w moich monografiach. Prawdopodobnie więc, poprzez spowodowanie, że z powstaniem moich monografii mogą się identyfikować zarówno muzułmanie - w zasięgu religii których moje monografie były pisane, jak i chrześcijanie - w zasięgu których monografie te były publikowane, a także osoby praktycznie wszystkich innych religii, ras i kultur, jakich spuścizna została w owych monografiach zawarta, tj. Afrykan, Arabów, Azjatów, Chińczyków, Europejczyków, Indian, Indyjczyków, Malejów, Maorysów, Polaków, itp., wszechświatowy intelekt przemawia do każdego. Każdemu też daje on symbolicznie znać, że monografie te wcale nie powstały aby przemawiać tylko do jednego narodu, jednej religii, czy jednej kultury, a są adresowane dla CAŁEJ LUDZKOŚCI.

B. Zademonstrowanie działania uniwersalnej sprawiedliwości. Prawdopodobnie istnieje też i inny powód, jaki leży za tak dziwnym ukształtowaniem procesu powstawania i upowszechniania moich opracowań. Moim zdaniem jest nim unaocznienie przyszłym generacjom ludzi, że narody i kraje które ograniczają u swoich naukowców swobodę wyboru tematu badań oraz swobodę publikowania wyników swoich badań, lub które zamykają się i odcinają od reszty świata, niestety muszą potem ponieść konsekwencje tego ograniczania. Przykładowo Nowa Zelandia w ostatnich latach desperacko poszukuje swojej identyczności narodowej. Aby uzyskać ową identyczność, od dawna wysuwa ona "roszczenia własnościowe" w stosunku do zasłużonych ludzi, którzy kiedykolwiek mieli z nią cokolwiek do czynienia. Dla przykładu w ten sposób w Nowej Zelandii od dawna już obwieszcza się Ernst'a Rutherford'a za naukowca nowozelandzkiego, a nawet od jakiegoś 1995 roku dedykuje mu banknot 100 dolarowy. Powszechnie jednak wiadomo, że w początkowym stadium swojej kariery naukowej, Rutherford został dosłownie "wykopany" z Nowej Zelandii przez współczesnych mu nowozelandzkich naukowców o ciasnych umysłach. (Szczерze mówiąc, to losy Rutherforda były zbliżone do moich własnych losów.) Faktycznie też niemal wszystko co Rutherford dokonał, wywodzi się z Anglii i zawdzięczane jest totaliztycznej filozofii naukowców

ówczesnej Anglii. W podobny sposób Nowa Zelandia buduje obecnie pomniki i uwiecznia w muzeach wysiłki niejakiego Richard'a W. Pearse (1877-1953), który zbudował i oblatął samolot w Nowej Zelandii około rok wcześniej niż bracia Wright uczynili to w USA. Nowa Zelandia celebrowała go teraz na przekór, że potraktowanie jakie Richard Pearse otrzymał za swego życia, powinno być źródłem wstydu, refleksji i samozastanowienia dla Nowozelandczyków. Szkalowanie bowiem, prześladowania i drwiny ze strony swoich rodaków, jakie Pearse otrzymał w "nagrodę" za swoje wysiłki zbudowania pierwszego nowozelandzkiego samolotu, wysłały jego samego do domu wariatów, oraz całkowicie zaprzepaściły jego samolot dla ludzkości. (Po więcej informacji na temat Richard'a Pearse i jego pionierskiego samolotu patrz podrozdział O1 z tej monografii, oraz podrozdział C8.3 z monografii [5/4].) Co więc moim zdaniem wszechświatowy intelekt stara się m.in. uczynić, przez takie właśnie a nie inne pokierowanie losami moich monografii, to dać kolejną moralną lekcję nauczającą dla tych krajów i narodów, które ciągle nie wyciągnęły żadnych wniosków z historii i ciągle prześladowają, wykopują, lub odcinają się od ludzi, którzy pracują dla dobra tych krajów i dla przyszłości naszej planety.

C. Uwypuklenie ważności Biblii. Osobiście posądzam, że święta Biblia może też być jednym z kilku powodów, dla jakich wszechświatowy intelekt spowodował, że dwa kraje Dalekiego Wschodu, w których łącznie wszystkie moje istotne monografie się rodzą, wyznają przeważająco muzułmanizm i przeważająco chrześcijaństwo (zamiast np. taoizmu, hinduizmu, czy buddyzmu - także szeroko praktykowanego w kilku krajach Dalekiego Wschodu). Wszakże zarówno w chrześcijaństwie jak i w muzułmanizmie, Biblia pozostaje jedną z najważniejszych świętych ksiąg. (Nie wspominając już o fakcie, że jest ona także najbardziej świętą księgą w Polsce, oraz najważniejszą księgą w USA - na jaką przysięga się tam nawet w sądach.) Biblia jest więc dowodem pobratymstwa tych dwóch religii, dowodem pokrewieństwa ich korzeni, oraz źródłem wspólnego losu. Chociaż muzułmanie rzadko referują do Biblii i w swoich praktykach głównie powołują się na Koran, faktycznie to religia ta oficjalnie posiada aż dwie święte księgi, mianowicie Koran i Biblię. Biblia jest więc tym co łączy, a nie co dzieli, muzułmanów i chrześcijan. Tyle tylko, że z powodu niecznych machinacji szatańskich pasożytów z UFO, przez wieki napuszczających wyznawców obu tych religii wzajemnie na siebie, tą jej pobratującą rolę jakoś przeaczamy.

Jak mnie poinformowali moi muzułmańscy przyjaciele z bliskiego do Mekki Cypru, z którymi spędzałem długie godziny na dyskusjach o religii muzułmańskiej i o chrześcijaństwie, to właśnie z powodu uznawania Biblii jako jednej z dwóch świętych ksiąg muzułmanów, a także z powodu uznawania Jezusa (muzułmanom znanego jako Prorok Isa) za jednego z ich własnych proroków, w początkowej fazie swego powstawania muzułmanizm uważał się za brata chrześcijaństwa. Wszakże na przekór odmiennej wymowy i nieco innych tradycji, faktycznie obie religie służą temu samemu, jednemu, oraz prawdziwemu Bogu. Rozłam pomiędzy nimi pojawił się dopiero później, kiedy to szatańscy pasożyty z UFO wkroczyli do działania i wmanipulowali dalszym przywódcom obu tych religii swoją pasożytniczą propagandę, zasady, filozofię, oraz tendencje do zwalczania się nawzajem. Ciekawe też, że muzułmanie, tak samo jak chrześcijanie, spodziewają się i ciągle oczekują przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię, oraz kultywują na temat tego przybycia podobne do chrześcijan przepowiednie. Niektórzy muzułmanie wierzą też, że Drugi Jezus stworzy most, jaki połączy Wschód z Zachodem, oraz jaki otworzy drogę dla przywrócenia pierwotnej współpracy i pokoju pomiędzy muzułmanami i kiedyś bratnimi dla nich chrześcijanami.

D. Propagowanie pokoju. Totalizm stwierdza, że każde zdarzenie jest starannie programowane przez wszechświatowy intelekt pod każdym możliwym względem - patrz podrozdział JC7. To zaś oznacza, że wcale NIE przez przypadek data grudnia 2002 roku wybrana została na uświadomienie nam, że filozofia totalizmu, jaka zgodnie z przepowiedniami ma zmienić losy naszej cywilizacji, posiada aż dwóch rodziców, tj. muzułmanizm i chrześcijaństwo. Wszakże to właśnie w grudniu 2002 roku, USA przygotowywały się do ataku na Irak. Atak ten przez UFO-nautów był telepatycznie prezentowany ludzkości jako wojna pomiędzy chrześcijaństwem i muzułmanizmem. Poprzez

więc delikatne przypomnienie za pośrednictwem totalizmu w takim przełomowym momencie, że więcej łączy ze sobą obie te religie niż je dzieli, oraz że u podstaw ich obu leży wzajemne braterstwo i wspólnota celów, wszechświatowy intelekt przesyła nam silny nakaz pokoju. Nakaz ten stwierdza: ludzie nie dajcie się sprowokować machinacjom UFOautów i zdecydowanie obstajcie przy pokoju.

#58. Rozpoczęcie szturmu na ludzką świadomość. Po rozpoczęciu swojej profesury w Malezji, w mojej świadomości dokonane zostały dwa zasadnicze przełomy. Po pierwsze konkluzywnie potwierdziłem wówczas kosmiczną skalę operacji szatańskich pasożytów na Ziemi - co dokładniej opisuję w rozdziale U tej monografii i monografii [1/3]. Po drugie zaś uświadomiłem sobie, że wszelkie moje dotychczasowe porażki w publikowaniu książkowych wydań opracowań propagujących wyniki prowadzonych przez siebie badań, spowodowane są właśnie niewidzialną interwencją szatańskich pasożytów. To z kolei prowadziło mnie do prostego wniosku, że jeśli wiedzę o swoich odkryciach chcę jakoś upowszechnić wśród ludzi, wówczas muszę znaleźć inny sposób poza książkowego upowszechniania swoich opracowań. W ten sposób narodził się dosyć ambitny projekt, jaki można by nazwać "szturmem na ludzką świadomość". Zgodnie z nim, na początku 1994 roku rozpocząłem masowe wysyłanie pocztą do Polski swoich opracowań z drugiego końca świata. Planowałem dostarczyć co najmniej jeden nieodpłatny egzemplarz którejs z swoich polskojęzycznych monografii do wszystkich bibliotek kluczowych w Polsce. Celem było zagwarantowanie, aby każdy rodak, który zdecyduje się zapoznać z aktualnym postępem badań i rozwojem sytuacji w awangardowych dyscyplinach, jakie badam, nie był pozbawiony dostępu do wymaganych opracowań. Biblioteki kluczowe w Polsce, którym wówczas zdecydowałem się wysłać egzemplarze swoich opracowań (i większość z których faktycznie otrzymała po kilka różnych monografii), a stąd w których powinny one ciągle być dostępne, to: (a) Biblioteka Narodowa, (b) Wszystkie biblioteki wojewódzkie w Polsce - z ówczesnych 50 miast wojewódzkich naszego kraju, (c) Biblioteki główne wszystkich uczelni wyższych z terenu Polski (szczególnie dobrze zaopatrzyłem biblioteki tych uczelni, których specjalizacja pokrywa się z urządzeniami i ideami, jakie badam, tj. Politechnik, Uniwersytetów, Akademii Rolniczych i Akademii Medycznych), (d) biblioteki, lub osoby prowadzące, u wszystkich znanych mi organizacji UFOlogicznych w Polsce, (e) Biblioteki miejskie miast nie będących województwami, mających powyżej 100 tysięcy mieszkańców, (f) Biblioteki wszystkich znanych mi instytutów badawczych zajmujących się zaawansowanymi urządzeniami magnetycznymi, (g) Biblioteki znanych mi zakładów w Polsce budujących magnetyczne urządzenia napędowe, energetyczne lub radio/tele/komunikacyjne. Na dodatek do powyższego, w nieodpłatne egzemplarze wybranych monografii zaopatrzyłem też wszystkie biblioteki publiczne, które zwróciły się do mnie w tej sprawie. Ponadto posiadaczom stron Internetowych, którzy po pewnym czasie zaczęli się ze mną kontaktować, także powysyłałem wówczas elektroniczne wersje swoich opracowań, aby udostępnił je również na swoich stronach. Oczywiście powyższy plan był ogromnie ambitny, bowiem wymagał wysyłania do Polski z drugiego końca świata dosłownie setek paczek z opracowaniami. Początkowo całe wykonanie tych opracowań zlecałem fachowcom - co czyniło je ogromnie kosztowne i szybko wyczerpywało moje rezerwy finansowe, chociaż prawdopodobnie podnosiło mnie do rangi jednego z wiodących indywidualnych filantropów naszego kraju. Wkrótce jednak odkryłem, że oprawę introligatorską tych licznych opracowań mogę wykonywać samemu. Reprezentowała ona wszakże około połowy kosztu każdego egzemplarza. W ten sposób włączyłem do projektu również i swój własny trud fizyczny i pot, czego niespodziewanym produktem ubocznym było osiągnięcie totalistycznej nirwany opisywanej w rozdziale JF. W rezultacie owych wysiłków, "szturm na ludzką świadomość" zakończył się pełnym sukcesem w 1998 roku. W jego wyniku każda z zaplanowanych bibliotek kluczowych w Polsce otrzymała co najmniej jeden egzemplarz którejs z wiodących monografii lub traktatów zestawionych w rozdziale Y.

#59. Nagromadzenie obserwacji o telepatii. Świadomość, że telepatia jest zjawiskiem jakiejś formy wymiany informacji dokonywanej pomiędzy przeciw-materialnymi duplikatami istot żywych, jakie w całości dokonuje się w przeciw-świecie, pojawiła się zaraz po

odkryciu istnienia przeciw-świata oraz po poznania jego odrębności od naszego świata. Stąd fakt, że telepatia zachodzi w przeciw-świecie (a nie w naszym świecie) oraz, że polega ona na wzajemnym komunikowaniu się istot ze sobą za pośrednictwem języka ULT, znana była mi od samego początku sformułowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji, czyli już od 1985 roku. Jednak w owych początkowych rozważaniach nie wiedziałem dokładnie za pośrednictwem jakiego mechanizmu i zjawiska, komunikacja ta się odbywa. Fakt istnienia i efektywności jakiejś formy telepatycznej fali nośnej potwierdzony też został mi w sposób niezwykle wymowny w 1991 roku, podczas eksperymentów z ś.p. Wernerem Kroppem - eksperymenty te opisałem w podrozdziale N1 monografii [1/4], poświęconemu "zdałnemu czytelnikowi myśli". Właściwe jednak ukierunkowanie poszukiwań nad zrozumieniem i wyjaśnieniem mechanizmu i zjawiska telepatii nastąpiło dopiero w 1993 roku, kiedy podczas swojej profesury na Cyprze, na własne oczy przekonałem się jak dewastacyjne efekty intelektualne posiadała eksplozja magnetyczna z Tapanui (tj. po starożytnej świetności sprowadziła ona na Ziemię okres barbarzyńskiego średniowiecza). W niezliczonych wówczas spacerach po ruinach starożytnego Salamis, podziwiałem niezwykle piękno rzymskich rzeźb i zastanawiałem się dlaczego po eksplozji w Tapanui rozkwit kulturalny starożytności zastąpiony został mrokami średniowiecza - patrz podrozdział O2.2 tej monografii i podrozdział P2.2 monografii [1/3]. Wkrótce więc stało się dla mnie oczywistym, iż to fale chaotycznych wibracji pola magnetycznego spowodowane eksplozją magnetyczną koło Tapanui, musiały być odpowiedzialne za średniowieczny upadek intelektualny na całym świecie. (Wyniki swych dociekań w tym zakresie po raz pierwszy opublikowałem w monografii [5/2] - są one też powtórzone i pogłębione w rozdziale D4 monografii [5/3]). Jedynym zaś mechanizmem, w jaki wibracje pola magnetycznego mogą oddziaływać na psychikę ludzi, wiedzie przez telepatię. Powyższe prowadziło więc do wniosku, iż klucz do zrozumienia działania telepatii kryje się we wibracjach pola magnetycznego. Jednakże ciągle koniecznym było znalezienie mechanizmu telepatii oraz sposobu w jaki z wibracji pola magnetycznego przechodzi się na sygnały telepatyczne. Owo brakujące ogniwo odkryłem dopiero 11 listopada 1994 roku, w okolicznościach, jakie opiszę poniżej. Wówczas to odkryłem, że fale telepatyczne są falami wibracji przeciw-materii bardzo podobnymi do fali głosowej z naszego świata i stąd m.in. zdolnymi też do przenoszenia sobą informacji typu "mowa". Ustalenie zaś owego mechanizmu umożliwiło mi zrozumienie, że tzw. "energia piramidy" jest po prostu hałasem telepatycznym skupianym w jej punkcie ogniskowym. To z kolei pozwoliło na zrozumienie zjawisk propagowania, odbicia, ogniskowania, odbioru oraz przekazywania fal telepatycznych, a w efekcie także na wypracowanie zasad działania urządzeń, które umożliwią techniczne formowanie oraz przekazywanie modulowanych sygnałów telepatycznych. Jednym z takich urządzeń jest telepatyczna stacja nadawczo-odbiorcza opisana w podrozdziale N2 tej monografii i monografii [1/3], oraz w rozdziale D traktatu [7/2]. Innymi zaś są teleskopy i rzutniki telepatyczne opisane w podrozdziałach N5.1 i N5.2 tej monografii i monografii [1/3], oraz w podrozdziałach D5.1 i D5.2 traktatu [7/2].

#60. Odkrycie fal telepatycznych (1994 rok). W piątek, dnia 11 listopada 1994 roku, podczas przerwy na lunch, zdecydowałem się uciec przed piętrzącymi się problemami i stresem zaczynającego się wkrótce drugiego semestru, poprzez zjedzenie miejscowego posiłku. Jednak danie nabyte w pobliskiej stołówce "Rumah Universiti", niestety tego dnia okazało się bardziej niejadalne niż zazwyczaj. Dla odwrócenia więc uwagi od utykającego w gardle posmaku, zająłem swój umysł moimi ulubionymi problemami mechanizmów działania wszechświata. Gdy więc tak bez entuzjazmu starałem się dobrać do końca posiłku (zgodnie z totalizmem, który wówczas już zdecydowanie wyznawałem, marnowanie jakiegokolwiek żywności w obecnej sytuacji naszej planety jest poważnym grzechem), niespodziewanie w mojej głowie poskładało się w jedną całość rozwiązanie dla zasad i mechanizmu telepatii. Los czasami wykazuje poczucie humoru i w tym przypadku znajomość telepatii zawdzięczać będziemy beznadziejnemu gotowaniu jakiejś anonimowej kucharki. Podobnie jak to kiedyś stało się w odniesieniu do magnokraftu i komory oscylacyjnej (patrz podrozdział F2 w monografiach: [3], [3/2] i [1/2]; a także podrozdział F2 w niniejszej monografii), tym razem dla

telepatii również od dłuższego już czasu przemyślałem nad jej mechanizmem i stąd posiadałem już uprzednio zgromadzone w swej głowie wszystkie elementy wymaganej układanki (np. już w czasie swego pobytu na Cyprze ustaliłem, że sygnały telepatyczne muszą propagować się poprzez przeciw-materię, że ich wzbudzenie musi następować przez wibracje magnetyczne, że istnieje rodzaj uniwersalnego języka, w podrozdziałach I5.4 i JA3.1 nazywanego ULT - Universal Language of Thoughts, w którym wszystkie istoty żyjące z całego wszechświata mogą komunikować się ze sobą za pośrednictwem telepatii, itp.). Jedyną rzeczą jakiej wówczas ciągle nie wiedziałem, to fizyczna natura telepatii oraz mechanizm fizyczny na jakim zjawisko to bazuje. Dlatego też podczas owego pamiętnego lunchu szokująca myśl błysnęła w moim umyśle. Myśl ta stwierdzała, że **"fale telepatyczne to po prostu dźwięko-podobne wibracje przeciw-materii, które podobnie jak dźwięki w naszym świecie posiadają swój ton, melodię, barwę, częstość, itp.; podczas gdy łączność telepatyczna jest to po prostu rozmowa następująca w uniwersalnym języku ULT z użyciem owych dźwięko-podobnych wibracji"**. (Zauważ, że zgodnie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji, wszystkie rodzaje ruchów przeciw-materii, w naszym świecie manifestują się m.in. jako pole magnetyczne, dlatego fale telepatyczne mogą w przybliżeniu być też zdefiniowane jako "modulowane wibracje pola magnetycznego".) Po tym jak owa myśl przyszła mi do głowy, wszystko co poprzednio wiedziałem na temat telepatii zaczęło nabierać sensu i stało się zrozumiałe. Znalezione wówczas rozwiązanie dla mechanizmu rozprzestrzeniania się fal telepatycznych wkrótce zostało wyrażone na piśmie i opublikowane, początkowo dnia 9 stycznia 1996 roku w monografii [3] (patrz podrozdział D13 w [3]), w 1997 roku było ono powtórzone w monografii [3/2], zaś później (w 1998 roku) także opublikowane w monografiach [1/2] i [1/3]. W 2000 telepatia była podstawą dla sformułowania traktatu [7/2] - patrz podrozdział D2.1.1 w traktacie [7/2]. W tej monografii telepatię opisano w podrozdziale H7.1.

#61. **Wyjaśnienie radiestezji** jako odbioru wibracji, typu fale telepatyczne, wysyłanych w sposób ciągły przez wszelkie obiekty i substancje. Wypracowanie tego wyjaśnienia miało miejsce w malezyjskiej miejscowości wypoczynkowej zwanej Port Dickson, w pierwszych dniach 1996 roku. Nastąpiło ono w okolicznościach opisanych w podrozdziale H7.2. Zgodnie z tym wyjaśnieniem, "radiestezja to najróżniejsze pozaświadome sposoby odbierania wibracji typu fala telepatyczna".

#62. **Telepatyczne urządzenia nadawczo-odbiorcze**. Ich rozpracowywanie zapoczątkowane było wynalezieniem przeze mnie i praktycznym wytestowaniem w 1991 roku tzw. "zdalnego czytnika myśli" opisanego w podrozdziale N1. Dalsze losy i następstwa tego wynalazku dokładniej wyjaśnione zostały w rozdziale N monografii [1/4], oraz w traktacie [7/2]. Największym jednak przełomem w wypracowywaniu stacji telepatycznych było odkrycie 11 listopada 1994 roku fal telepatycznych opisanych w podrozdziałach H7.1 i N1 niniejszej monografii (patrz też punkt 10 podrozdziału G2).

#63. **Nauki przeciw-świata**. Zrozumienie, że na świat fizyczny można także wpływać poprzez kierowanie zjawiskami zachodzącymi w przeciw-świecie, w połączeniu z odkryciem, że po sformułowaniu Konceptu Dipolarnej Grawitacji niemal wszystkie dotychczas opracowane wzory i prawa fizyczne tracą swoją ważność (patrz podrozdział H1.3) wzbudziło przemyślenia nad zainicjowaniem nowych dyscyplin naukowych jakie nazywam "naukami przeciw-świata" (np. fizyką przeciw-świata, mechaniką przeciw-świata, inżynierią przeciw-świata, medycyną przeciw-świata, itp.). Dyscypliny te zajmowały będą się wykorzystywaniem dla dobra człowieka wiedzy gromadzonej podczas naszego poznawania i technicznego opanowywania oddziaływań pomiędzy światem fizycznym i przeciw-światem - patrz porozdział H10. Przedsmakiem gdzie zaprowadzić nas może rozwijanie nauk przeciw-świata jest treść rozważań z podrozdziału JE9, szczególnie zaś przytoczone tam tzw. równania długowieczności, inteligencji, wzrostu i ciężaru.

#64. **Wypracowanie metody szybkiego identyfikowania osób systematycznie uprowadzanych do UFO**. Na krótko przed tym, zanim w 1992 roku opuściłem Nową Zelandię i poleciałem na Cypr, prowadziłem badania szeregu Nowozelandczyków, którzy poddawani

byli bardzo systematycznym uprowadzeniom na pokład UFO (kosmici zwykli ich uprowadzać co trzy miesiące). Jeden z nich, który dokładnie wiedział, że dla UFOonautów był dawcą spermy, skarżył się mi, że na pokładzie UFO dokonano na nim bardzo bolesnego wiercenia w prawej nodze, oraz że niewielka blizna pozostawała do dziś po owym wierceniu. Mnie bardzo zainteresowały powody owego wiercenia, zaś w efekcie tego zainteresowania zdołałem odkryć, że wszystkie osoby systematycznie uprowadzane przez UFO jakie wówczas badałem, faktycznie posiadają ową niewielką bliznę na nodze. Dla wszystkich z nich, blizna była zlokalizowana około 27.5 cm od podłogi (z dokładnością ± 3 cm) - patrz dalsze jej opisy z podrozdziału U3.1, tyle tylko, że kobiety przeważnie posiadały tą bliznę na lewej stronie swojej lewej nogi, podczas gdy mężczyźni przeważnie posiadali ją na prawej stronie swojej prawej nogi (aczkolwiek odnotowałem także kilka "pomyłek" UFO, kiedy to wiercenie dokonane zostało na odwrót). Po swoim odlocie na Cypr, a potem do Malezji, zdecydowałem się przeprowadzić odwrotny eksperyment. Mianowicie poszukiwałem osób, które mają ową bliznę na nodze, a potem sprawdzałem czy osoby te faktycznie uprowadzane są powtarzalnie na pokład UFO. Okazało się że działa to w obu kierunkach - wszystkie osoby z ową blizną okazywały się systematycznie uprowadzanymi na pokład UFO nie rzadziej niż co trzeci miesiąc (w celu pobrania tam od nich spermy lub owule). To udowodniło, że owa blizna jest rodzajem unikalnego znaku rozpoznawczego, jaki pozwala na bardzo szybkie identyfikowanie osób powtarzalnie uprowadzanych na pokład UFO w celu podbrania od nich spermy lub owule. Stąd, kiedy przeniosłem się do Malezji, w głębokiej konspiracji skompletowałem tam dosyć długi projekt badawczy, jaki miał na celu ustalenie jaki procent populacji ludzkiej nosi ten szczególny znak. Gorący klimat Malezji był bardzo sprzyjający przeprowadzeniu tego rodzaju sekretnych badań. Spora część ludzi nosi tam bowiem odkrytą tą część nogi gdzie owa blizna się znajduje. Stąd wystarczyło abym wybrał się na targ lub na plażę i podczas zabawiania się w gapia uważnie przyglądał się nogom pobliskich osób, a następnie skrupulatnie odnotowywał jaki procent z nich pozwala mi wypatrzyć omawianą bliznę. Wyniki zaszokowały mnie kompletnie, ponieważ wskazywały one, że co trzecia osoba (czyli około 33% całkowitej populacji) nosi ten znamieny i doskonale widoczny znak. To zaś oznacza, że zgodnie z moimi ówczesnymi ustaleniami, również co trzecia osoba na całej Ziemi jest systematycznie uprowadzana na pokład UFO w odstępach nie większych niż trzymiesięcznych - nie mogłem przyjść do porządku dziennego nad "kosmiczną" (tj. gigantyczną) wprost skalą eksploatacji ludzi przez UFOonautów. Ponieważ po owym ustaleniu zacząłem sam wątpić w poprawność swoich własnych badań dokonywanych w konspiracji, zdecydowałem się poprosić moich znajomych z Polski o pomoc, aby sprawdzili moje wyniki. Jeden z moich znajomych posiadał wpływ na znaczną liczbę lekarzy medycyny zatrudnionych w publicznych ośrodkach zdrowia. Zwróciłem się więc do niego, aby poprzez swoich lekarzy sprawdził te szokujące wyniki, na drodze poszukania omawianej blizny u każdej osoby przybywającej do ich ośrodków zdrowia. W ten sposób statystyczna próbka ponad 1000 osób została dokładnie przebadana. Ja zaś otrzymałem bardzo szczegółowe wyniki z podziałem na płeć, wiek, itp. Z owych polskich badań wynikało, że około 30% mężczyzn i 36% kobiet nosi ową znaczącą i doskonale widoczną bliznę na swej nodze (tj. średnio około 33% populacji ludzkiej), oraz że w większości przypadków blizna ta pojawia się pomiędzy wiekiem 9 i 19 lat. W ten sposób owa polska weryfikacja potwierdziła moje poprzednie zgrubne ustalenia. Ja zaś otrzymałem bezdyskusyjny dowód, jaki może zostać łatwo sprawdzony praktycznie przez każdą osobę na Ziemi, a jaki udowadnia, że na Ziemi istnieje dużo osób które na własnym ciele noszą wyraźnie widoczne dowody swojego systematycznego uprowadzania do UFO. Uprowadzenia te powtarzane są nie rzadziej niż raz na trzy miesiące, oraz mają na celu wydojenie go z materiału reprodukcyjnego - tj. spermy lub owule. W ten sposób moje dedukcyjne odkrycie z Uniwersytetu Otago w Dunedin, Nowa Zelandia, że nasza planeta jest okupowana i eksploatowana przez UFO, zostało potwierdzone sprawdzalnymi przez każdego dowodami materialnymi.

Do powyższego warto tutaj dodać, że powyższe ustalenie, iż ową dobrze widoczną bliznę zadawaną przez UFO posiada na nodze co 3 mieszkańców Ziemi, już w 2000 roku -

czyli wkrótce po upowszechnieniu się traktatu [7/2], zostało zakwestionowane jako znacznie zaniżone. Jeden z czytelników moich opracowań, mieszkający właśnie w domu studenckim, przeprowadził bowiem dokładne poszukiwania owej blizny wśród swoich kolegów. Statystyczne wyniki jakie uzyskał i jakie mi przekazał, stwierdzały że bliznę tą faktycznie posiada każdy mieszkaniec Ziemi, tyle że u 66% ludzi proces jej zagojenia się był tak doskonały, że nie jest ona odnotowywalna bez specjalnie precyzyjnych oględzin i badań. Stąd u 33% ludzi jest ona jedynie bardziej widoczna niż u pozostałych osób. Muszę tutaj przyznać, że powyższe wyniki stoją w zgodzie i z moimi własnymi obserwacjami. Po pierwsze bowiem moje najnowsze wyniki badań dokonanych już po 1999 roku wykazały, że u każdej osoby - tj. bez względu na to czy posiada ona, czy też nie, wyraźną bliznę widoczną na nodze, można eksperymentalnie dowieść że powtarzalnie i relatywnie często zabierana jest ona jednak do UFO (tj. nie rzadziej niż co 3 miesiące). Po drugie zaś, kiedy w Malezji dokonywałem owej statystycznej oceny gęstości owej blizny, u dwóch rodzin swoich dobrych przyjaciół miałem możliwość przeprowadzenia bardzo dokładnych sprawdzeń (większość bowiem statystycznego materiału jaki zgromadziłem na ten temat pochodziła ze zgrubnych oględzin nogi z odległości jakichś 2 metrów). Okazało się, że w przypadkach gdy posiadałem współpracę osób sprawdzanych, a stąd gdy blizny mogłem poszukiwać zarówno w świetle odbitym jak i z użyciem lupy, a także kiedy mogę sprawdzić dotykiem ubytek mięśnia na danej nodze, wówczas bliznę tą odkrywałem faktycznie u każdej sprawdzanej osoby. Owo odkrycie, że faktycznie to każdy mieszkaniec Ziemi posiada na nodze omawianą tutaj bliznę, tyle że u niektórych ludzi nie jest ona wyraźnie widoczna, posiada bardzo dewastujące następstwa. Oznacza to bowiem, że: (a) każdy mieszkaniec Ziemi jest zabierany do UFO systematycznie nie rzadziej niż co 3 miesiące, (b) że każdy mieszkaniec Ziemi jest dawcą spermy lub owule (niezależnie od tego że jest także brutalnie eksploatowany z wielu innych surowców biologicznych), (c) że oszacowania liczebności UFOonautów zatrudnionych przy naszej eksploatacji i stąd stale rezydujących na Ziemi, dokonane przed 1999 rokiem (np. oryginalnie zaprezentowane w podrozdziale B3 traktatu [7/2], oraz omawiane w podrozdziale U3.1.1 niniejszej monografii), są znacznie zaniżone, zaś z nowszych obliczeń wynikałoby że jeden UFOnauta przypada na jakieś 25 ludzi, a także że jeden wehikuł UFO przypada na jakieś 100 ludzi. Ponownie więc apeluję tutaj do czytelników, aby dołożyli swój własny wkład w badania tego najpowszechniejszego dowodu okupacyjnej działalności UFOonautów na Ziemi, jaki noszony jest przez każdego mieszkańca naszej planety (po szczegóły patrz podrozdział U3.1).

#65. Zidentyfikowanie prymitywnego pasożytnictwa. Jak to dokładniej jest wyjaśnione w rozdziale JD tej monografii, na Ziemi szeroko upowszechniona jest już niszczycielska filozofia (albo choroba moralna) którą ja nazywam "prymitywnym pasożytnictwem". Prymitywne pasożytnictwo wyznaje tą samą zasadę co wszelkie inne formy pasożytnictwa, mianowicie "nie wypełniaj żadnych praw, chyba że przymuszony jesteś do ich wypełniania" - patrz podrozdział JD2.2. Jednak w przeciwieństwie do "wyrafinowanego pasożytnictwa" wyznawanego przez szatańskich pasożytów, prymitywni pasożyty nie wiedzą o istnieniu praw moralnych, stąd bezrozumnie łamią te prawa. To ich łamanie zaś powoduje, że są przez owe prawa nieustannie karani. Ich życie rządzone jest więc przez karzące następstwa łamania praw moralnych. Ponieważ następstwa te zawsze mają ściśle określony i powtarzalny charakter, okazuje się, że kształtują one życie łamiących je "prymitywnych pasożytów" w bardzo wyraźny wzór. Dlatego wszystkie osoby, które wyznają tą niszczycielską filozofię, cechują się zbiorem takich samych, łatwo identyfikowalnych atrybutów i zasad postępowania. To z kolei powoduje, że "prymitywne pasożytnictwo" faktycznie stanowi odrębną i łatwo identyfikowalną filozofię życiową (niezależnie od tego, że jest ono także śmiertelną chorobą moralną).

Filozofia "prymitywnego pasożytnictwa" dotychczas nie była przez nikogo rozpoznana i opisana jako wyraźnie identyfikowalny sposób postępowania całego szeregu ludzi. Stąd, jak na razie, nie jest ona uznawana przez jakiegokolwiek podręczniki akademickie. Mi udało się ją zidentyfikować przez zupełny "przypadek".

Podczas mojej profesury w Malezji od 1993 do 1996 roku, poznałem tam wysoce interesującego człowieka. Był on moim bezpośrednim przełożonym. Był też świeżo upieczonym profesorem uniwersyteckim. Uważał więc, że posiada oficjalne potwierdzenie, iż jest nieomylny. Ponadto w sposób manifestacyjny brał udział we wszystkich imprezach religijnych swojej religii. Uważał więc również, że swą religijnością zasłużył sobie, aby reprezentować Boga i aby wypowiadać się w Jego imieniu. W swoich działaniach był on doskonałym przykładem jak zachowuje się osoba, która wyznaje filozofię pasożytnictwa. Tak naprawdę, to właśnie on był tym, kto nauczył mnie jak rozpoznawać zachowanie pełnego prymitywnego pasożyta, opisywanego w podrozdziale JD4.2. Poprzez obserwowanie go codziennie, oraz poprzez identyfikowanie zasad jakimi się kierował podczas współdziałania z innymi ludźmi, stopniowo zacząłem rozumieć, że istnieje takie coś jak wyraźnie wyróżniająca się filozofia pasożytnictwa, oraz skryzalizowałem swoją znajomość podstawowych atrybutów owej filozofii. Z uwagi właśnie na owe bardzo rzucające się w oczy cechy jego zachowania i atrybutów, uświadomiłem sobie wówczas, że wiele innych osób, jakie poprzednio spotykałem w swoim życiu (np. profesora z Uniwersytetu Otago w Dunedin, Nowa Zelandia, który bezpośrednio spowodował moje usunięcie z pracy) wykazywało dokładnie te same atrybuty i zachowania, tyle tylko, że u owych innych ludzi nie były one aż tak rzucające się w oczy. Zapewne owi inni ludzie potrafili je lepiej ukrywać pod zasłoną grzeczności i uśmiechów.

Oczywiście, moja praca pod takim przełożonym była rodzajem piekła, chociaż w sensie znaczenia dla totalizmu okazała się ona szczególnie edukacyjna. Niestety, nie uznawali jej za wysoce edukacyjną inni ludzie. Podczas mojego trzyletniego kontraktu pod jego zwierzchnictwem, obserwowałem długą listę osób, które albo zrezygnowały z pracy, tylko ponieważ nie były w stanie dłużej znosić jego praktyk kierowniczych, albo też zostały przez niego usunięte z pracy.

Po tym jak jego przykład umożliwił mi zidentyfikowanie i opisanie prymitywnego pasożytnictwa, byłem już w stanie stopniowo badać i opisywać tę nowo-odkrytą filozofię. W początkowym stadium przyporządkowywałem jej odmienną nazwę "**tumiwisizmu**", ponieważ nie wie ona jeszcze o istnieniu praw moralnych i stąd bezrozumnie łamie te prawa na każdym kroku. W owym czasie, za pomocą terminu "pasożytnictwo" nazywałem jedynie zaawansowaną formę tej filozofii wyznawaną przez szatańskich pasożytów z UFO, która to forma wie już o istnieniu praw moralnych, stąd obchodzi je ostrożnie naokoło zamiast je prymitywnie łamać. Jednak z upływem czasu stało się dla mnie jasne, że "tumiwisizm" i "pasożytnictwo" to jedna i ta sama filozofia, tyle tylko, że jej wyznawcy znajdują się na odmiennych poziomach świadomościowych. Stąd w 1999 roku, postanowiłem im obu przyporządkować tą samą nazwę "pasożytnictwo". Tyle tylko, że w szczególnych przypadkach dodatkowo kwalifikować ją przymiotnikiem "**prymitywne pasożytnictwo**" dla filozofii osób nie wiedzących jeszcze o istnieniu praw moralnych (tj. dla "tumiwisistów"), oraz "**wyrafinowane pasożytnictwo**" dla tych, którzy już wiedzą o istnieniu i działaniu praw moralnych. Aczkolwiek opisy filozofii pasożytnictwa włączane były we wszystkie moje opracowania opisujące totalizm (tj. począwszy od monografii [3], potem [3/2], w końcu [1/2] i [1/3]), dotychczas najlepsze ich opracowanie ukazało się dopiero w 2001 roku, w formie rozdziału D z monografii [8] "Totalizm". Dopiero bowiem w owym rozdziale D z monografii [8] systematycznie starałem się wyjaśnić esencję "prymitywnego pasożytnictwa" i "wyrafinowanego pasożytnictwa", wraz z następstwami ich niszczycielskiego wpływu na naszą cywilizację. Niniejsza monografia, w swoim rozdziale JD powtarza jedynie i aktualizuje informacje zawarte w rozdziale D monografii [8].

Ponieważ prowadzę badania moralności, zawsze interesuje mnie dalszy los ludzi, u których uderzyły mnie jakieś ich skrajne zachowania moralne. Pomimo więc, że mój kontrakt profesorski w Malezji zakończył się w 1996 roku, kiedy tylko miałem okazję, dowiadywałem się później, jakie są dalsze losy tamtejszego mojego specjalnego przełożonego. Jak też się przekonałem po raz któryś tam z rzędu, spotkał go dokładnie taki sam los, jaki on sam wcześniej obficie serwował wielu innym ludziom. Po moim odejściu z jego instytucji, popadał on w coraz większe kłopoty i zniechęcał do siebie coraz więcej wpływowych ludzi. W końcu

zaczęło mu być aż tak gorąco, że od 31 marca 2001 roku zmuszony on został, aby dobrowolnie podać się do dymisji ze swojej profesorskiej pozycji na renomowanym uniwersytecie i przedwcześnie przejść na tzw. "warunkową emeryturę" ("optional retirement"). Emerytura taka dozwolona jest prawem malezyjskim i pozwala na równoległe podejmowanie pracy. Od 1 kwietnia 2001 roku zatrudnił się on na pozycję kierownika szkoły średniej w odległym stanie Terengganu. Jego los dopełnił się już 27 grudnia 2001 roku (czyli w około 5 lat po tym, jak ja zakończyłem pracę w instytucji, którą on zarządzał). Został on wówczas z głośnym hukiem wyrzucony z owej pozycji kierownika szkoły, zaś jego usunięcie z pracy raportowało aż kilka artykułów w gazetach, przykładowo artykuł "Institute's CEO regrets his dismissal" ze strony 7 oficjalnej gazety malezyjskiej New Straits Times (31 Jalan Riong, 59100 Kuala Lumpur, Malaysia, www.nst.com.my), wydanie z poniedziałku, 31 grudnia 2001 roku, artykuł "Terengganu govt sacks CEO of training institute", ze strony 12 gazety The Sun (Lot 6, Jalan 51/217, 46050 Petaling Jaya, Malaysia), wydanie z poniedziałku, 31 grudnia 2001 roku, czy artykuł "Hadi: Tati CEO sacked to clean up management" - tj. "Kierownik TATI (Terengganu Advanced Technical Institute) wyrzucony z pracy dla oczyszczenia zarządzania - powiedział Hadi", ze strony 2 gazety New Straits Times, wydanie z środy, 2 stycznia 2002 roku. (Przez dziwny "zbieg okoliczności", artykuły te i towarzyszące im wyjaśnienia ustne moich znajomych, pojawiły się w czasie, kiedy właśnie przebywałem w Malezji, tak jakby wszechświatowy intelekt celowo spowodował, abym mógł osobiście prześledzić, jak jego los się dopełnił.) Ponieważ, zgodnie z tymi artykułami, jego usunięcie z pracy wymagało aż interwencji politycznych, w warunkach Malezji może to oznaczać bardzo poważne następstwa (np. dożywotnie "spalenie"). Zaiste, uniwersalna sprawiedliwość działa wolno, jednak niezawodnie jak szwajcarski zegarek! (Tj. "Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy".)

#66. Telekinetyczne rolnictwo. Koncept telekinetycznego rolnictwa opisanego tutaj w podrozdziale NB2 (a także w podrozdziale K2.2.2.2 monografii [1/3] oraz podrozdziale F2.1.1.2 monografii [5/3]), rodził się w mojej głowie stopniowo od długiego czasu. Pierwszym doświadczeniem na ten temat, jakie utkwiło mi w pamięci, było, kiedy w 1983 roku, zaraz po przybyciu do Invercargill, napotkałem w tamtejszym parku pień właśnie wyciętej ogromnej sosny. Znając grubość pni stuletnich lasów sosnowych rosnących w okolicach moich rodzinnych Wszewilek, zgrubnie oszacowałem, że sosna ta musiała zapewne mieć około 500 lat. Zastanawiało mnie jednak kto ją posadził, bowiem biali osadnicy przybyli do Invercargill dopiero około 1840 roku, zaś przed ich przybyciem sosny nie były znane w Nowej Zelandii. Z ciekawości policzyłem więc słoje tej ogromnej sosny. Z szokiem wówczas stwierdziłem, że liczyła ona tylko około 80 lat. Nie mogło mi więc pomieścić się w głowie, że 80-letnia sosna w Nowej Zelandii wyrosła do grubości około 500-letniej sosny europejskiej. Jeszcze bardziej wyraziste uświadomienie sobie idei i możliwości telekinetycznego rolnictwa, nastąpiło w 1989 roku, kiedy to tropiłem w Nowej Zelandii pomiędzy miejscowością Ohoka i Weka Pass ślady ogromnej flotyli UFO drugiej generacji (patrz [5/4]). Flotylla ta zdawała się tam przeprowadzać systematyczną inwentaryzację środowiska (np. rysunek A3 (dół, prawo) w traktacie [7/2] pokazuje przykład gęstości lądowań wehikułów owej flotyli, oraz intensywność zniszczeń pozostawionych po tym jak przeleciała ona ponad polami Nowej Zelandii). Na licznych lądowiskach tej flotyli, rośliny wykazywały wzrost aż do około 12 razy większy od swego wzrostu w glebie otaczającej te lądowiska. Kolejnym krokiem w moim krystalizowaniu się idei tego rolnictwa było, kiedy to Mr Robert Pool, rolnik zajmujący się uprawą lasów sosnowych, wyjaśnił mi, że z nieznanym powodów sosny i dęby w Nowej Zelandii rosną około pięciokrotnie szybciej niż sosny i dęby w Europie - patrz opisy z punktu G1 rozdziału H monografii [5/3]. (Ja znałem powód tego przyspieszonego wzrostu - jest nim telekinetyczne skażenie środowiska w Nowej Zelandii, spowodowane eksplozją UFO koło Tapanui w 1178 AD, za badanie której to eksplozji zostałem usunięty z Uniwersytetu Otago.) Jednak punktem przełomowym w rozwoju idei tego rolnictwa stało się oglądnięcie w 1995 roku amerykańskiego filmu dokumentarnego o imperium Tiwanaku zajmującego kiedyś wysokogórski płaskowyż leżący na terenie dzisiejszej Boliwii w Ameryce Południowej. Twórcy tamtego filmu zachodzili w głowę dlaczego to wszystkie kanały nawadniające tego imperium zaczęły się na

piramidach, przez które najpierw przepływała rozprowadzana później po polach woda. Aczkolwiek twórcy filmu oraz występujący w nim naukowcy, nie znaleźli wyjaśnienia dla owej zagadki piramid amerykańskich, na bazie swoich uprzednich badań Tapanui i lądowisk UFO od razu zrozumiałem dlaczego: aby telekinetycznie stymulować wzrost i zdrowie sadzonych przez to imperium roślin. Jedyne czego w chwili oglądania filmu dokładnie jeszcze nie wiedziałem, to jaki jest mechanizm wywoływania owej stymulacji. Przykładowo, nie byłem jeszcze pewien, czy dla jej indukowania piramidy te nie kryły przypadkiem w sobie kiedyś komór oscylacyjnych drugiej generacji, podobnych do komór używanych w pędnikach UFO, które stymulowały 12-krotnie szybszy i większy wzrost roślin w lądowiskach, jakie badałem. Tą ostatnią część teorii dla najprostszej wersji telekinetycznego rolnictwa wydedukowałem dopiero w pierwszych miesiącach 1996 roku, kiedy to wypracowałem zasady koncentrowania się wibracji telepatycznych w piramidach oraz, kiedy ustaliłem związki pomiędzy wibracjami telepatycznymi a efektem telekinetycznym. W ten sposób została skryształizowana pełna idea najprostszej realizacji telekinetycznego rolnictwa poprzez telekinetyzowanie w piramidach wody używanej do podlewania roślin - patrz podrozdział NB2 niniejszej monografii. Po jej sformułowaniu i analizach teoretycznych wydedukowałem też jej niedoskonałości i wady. Chęć ich wyeliminowania prowadziła do równoległego zaproponowania jego bardziej doskonałych wersji, najprostsza z których bazuje już nie na wodzie i piramidach, a na stymulowaniu całego środowiska za pośrednictwem stałego pola telekinetycznego (np. generowanego obecnie przez wirujące magnesy zaś w przyszłości przez komorę oscylacyjną). Do moich monografii opisy telekinetycznego rolnictwa włączone zostały począwszy od kwietnia 1996 roku, kiedy to sformułowałem je w postaci treści podrozdziału F2.1.1.2 monografii [5/3]. Z uwagi na jego ogromne znaczenie poznawcze i gospodarcze, zdecydowałem się też zaprezentować je równoległe w podrozdziale J2.2.2.2 monografii [1/3], w podrozdziale L6.2.2 monografii [8], oraz w podrozdziale NB2 niniejszej monografii.

#67. Mechanizm trwałego telekinetyzowania materii. Już na początku swej styczności ze zjawiskiem ruchu telekinetycznego odnotowałem, że efekt telekinetyczny przenoszony jest w sposób semi-trwały na poddaną jego działaniu materię, telekinetyzując ją na stałe. Z kolei natelekinetyzowana materia nabywa wielu niezwykłych cech, przykładem których może być "nadślıskość" opisana w podrozdziale H8.1 tej monografii, wybielenie, czy utrata części swej wagi/masy. Nie wiedziałem jednak, jaki jest mechanizm, z użyciem którego następuje to trwałe przenoszenie na materię cech ruchu telekinetycznego. Klucza, który umożliwiłby zrozumienie i rozpracowanie owego mechanizmu, poszukiwałem przez znaczny przedział czasu. Poszukiwania te głównie polegały na systematycznych analizach i porównaniach efektów całego szeregu możliwych mechanizmów, za pośrednictwem których trwałe telekinetyzowanie mogłoby zostać osiągnięte. Wszakże w rzeczywistości zupełnie odmienne zjawiska, takie jak przykładowo efekt telekinetyczny czy fale telepatyczne, w końcowym wyniku zawsze prowadzą do tego samego rezultatu - nadania materii stanu trwałego natelekinetyzowania. Znalezienie właściwego rozwiązania ponownie nastąpiło za pośrednictwem skojarzenia. Przypadkowo obserwowałem kiedyś jak robotnik rozbijał płyty betonowe wibrującym młotem. Gdy na chwilę oparł go na pochyłym kamieniu, młot ten sam zaczął wspinać się pod górę - w kierunku przeciwnym do linii najmniejszego oporu (czyli dokładnie tak jak to czynią atomy natelekinetyzowanych substancji). Natelekinetyzowane atomy materii muszą więc być jak ten wibrujący młot - błysnęło w mojej głowie. Po uświadomieniu sobie tego faktu, skryształizowanie mechanizmu telekinetyzowania było już proste. Zgodnie z nim, trwałe natelekinetyzowanie, jest to wprowadzenie atomu i jego przeciwmaterialnego duplikatu we wzajemne telekinetyczne oscylowanie wypośredkowane względem granicy pomiędzy dwoma światami. Z kolei rozpracowanie tego mechanizmu otworzyło drogę do wydedukowania atrybutów i zasad formowania oraz wykorzystania owego zjawiska. Mechanizm ten i jego implikacje wprowadziłem do treści moich publikacji na stałe począwszy od czerwca 1996 roku. Najpierw wyjaśniłem w podrozdziale F2.1.1.1 monografii [5/3], potem zaś w podrozdziale J2.2.2.1 monografii [1/3], dalej zaś w monografii [8], gdzie jest on

zaprezentowany w podrozdziale L6.2. W niniejszej monografii jest on zaprezentowany w podrozdziale H8.1.

#68. Energia moralna i mechanika totalizyczna. Kiedy w dniach 23 lipca do 25 sierpnia 1996 roku, po trzech latach nieobecności, poleciałem do Nowej Zelandii aby po raz któryś z rządu (i znowu bezskutecznie) próbować znaleźć tam pracę, uderzyła mnie nieproporcjonalnie większa niż poprzednio liczba mieszkańców tego kraju postępujących zgodnie z filozofią podążania po linii najmniejszego oporu (tj. zgodnie z "pasożytnictwem" - patrz podrozdział JD2.2). Jednocześnie wyludnione ulice, sfrustrowani ludzie, brak na chodnikach miast śmiejących się osób oraz wszelkie inne symptomy stanu, który mechanika totalizyczna i podrozdział JD1.2 nazywają "moralnym zaduszaniem", sugerowały iż w międzyczasie coś niewidzialnego aczkolwiek wysoce niszczyielskiego zaczęło zatruwać ten piękny kraj. W swoim przyzwyczajeniu analizowania wszystkiego co tylko mnie otacza, próbowałem dociec czym jest owa niewidzialna trucizna zwolna niszcząca mój ulubiony kraj. Odpowiedź na swoje poszukiwania znalazłem przypadkowo tuż przed swoim odlotem z Nowej Zelandii spowodowanym wyczerpaniem się wszystkich możliwości znalezienia tam pracy. W owym czasie publikatory nowozelandzkie rozwoziły się nad sprawą uboju ogromnego stada dzikich koni cieszących się swobodą i dostatkiem trawy na bezludnych terenach centralnej części Wyspy Północnej. Byłem bardzo poruszony tym planowanym ubojem, bowiem zamierzano strzelać z broni maszynowej do całkowicie zdrowych i bezbronych dzikich zwierząt, zaś po zabiciu po prostu zakopywać ich korpusy w ziemi. Wyglądało to na bardzo bezcelowe marnotrawienie życia. Cała idea uboju wprowadzona miała być w życie z inicjatywy rządu (wielu ludzi twierdziło, że samego ówczesnego Pierwszego Ministra), zaś obywatelom uniemożliwiono proponowanie jakiegokolwiek korzystniejszego rozwiązania (niektórzy np. sugerowali aby zamiast bezcelowo zabijać te zwierzęta, wysłać je do Kambodży gdzie przynajmniej ginęłyby dla dobra ludzi poprzez eksplodowanie zagrażających tam wszystkim min). Kiedy jednak w obliczu zbliżających się wyborów, rząd nagle się zorientował, że może je przegrać z powodu owego budzącego powszechny sprzeciw uboju dzikich koni, nagle decyzja została odwrócona; zamiast uboju zdecydowano się pochwyć te zwierzęta i sprzedać je na specjalnym przetargu (aukcji). Wszystkie owe decyzje zarówno co do uboju koni, jak i jego zaniechania, jak również i na kilka innych tematów, które śledziłem podczas owego krótkiego pobytu w Nowej Zelandii, podejmowane były w sposób uniemożliwiający innym ludziom współdecydowanie o dotyczących ich sprawach. Sposób podjęcia tych decyzji był więc taki, że odbierały one Nowozelandczykom poprzednio szeroko im dostępną wolną wolę. Patrząc więc na fragment wieczornego dziennika telewizyjnego obwieszczający podjętą jednostronnie zmianę decyzji o uboju koni, nagle doznałem olśnienia - niewidzialna trucizna jaka zadusza mój ulubiony kraj, to coraz bardziej zaawansowujące się odbieranie wszystkim jego mieszkańcom możliwości egzekwowania swojej wolnej woli. Olśnienie to bezpośrednio wiodło do zdefiniowania w przeciągu kilku następnych dni pojęcia "zasobu wolnej woli" (albo "zwow" - patrz podrozdział JE3.3) jako energii moralnej rządzącej efektami ludzkich działań. Oczywiście nie wiedząc wcale o tym, w toku prowadzenia wieloletnich badań w zakresie moralności i totalizmu, zgromadziłem już w swym umyśle wszelką wiedzę konieczną dla zsyntezowania owego pojęcia, a także intuicyjnie już rozumiałem, że życiem ludzi faktycznie musi rządzić jakaś energia reprezentująca ich moralność.

Odkrycie energii moralnej w 1996 roku, spowodowało największy jak dotychczas skok jakościowy w rozpracowywaniu totalizmu. Po jej odkryciu totalizm objął sobą także te interpretacje praw moralnych, jakie wynikają z działania energii moralnej i pola moralnego (np. między innymi, objął także zalecenia wyjaśniające jak osiągnąć stan nirwany). Monografie [3] i [3/2], potem zaś [1/2] i [1/3], a w końcu [8], jakie poczyniły od 1996 roku upowszechniły totalizm w Polsce, przyciągnęły licznych zwolenników, zaś do teraz filozofia ta zdołała się już zadomowić wśród intelektualnej awangardy naszego kraju.

Pojęcie energii moralnej, w połączeniu ze zgromadzonym już uprzednio bogatym materiałem obserwacyjnym na temat różnorodnych efektów pomniejszania się jej zasobu, stworzyło też bazę pojęciową oraz podbudowę empiryczną dla sformułowania tzw. "mechaniki

totaliztycznej". Mechanika ta to gałąź wiedzy zajmującej się analizą następstw zmian w czymś zasobie energii moralnej. Ponadto pojęcie energii moralnej umożliwiło opracowanie problemów praktycznych ilustrujących stosowanie tej mechaniki. Pierwsze sformułowanie mechaniki totaliztycznej włączone zostało do treści monografii [3] począwszy od 1 października 1996 roku, zaś jego wprowadzenie było punktem przewrotnym zapoczątkowującym ukazanie się drugiego wydania [3/2] monografii z serii [3]. Na samym początku, aż do 16 maja 1999 roku, mechanika totaliztyczna prezentowana była jako fragment rozdziału poświęconego omawianiu totalizmu. Począwszy jednak od 16 maja 1999 roku, w monografii [1/3] wydzielona ona została w formę odrębnego rozdziału (i temu) całkowicie oddzielonego od opisu samej filozofii totalizmu.

#69. Odkrycie działalności niewidzialnego "szatańskiego stróża". Malezja była miejscem, gdzie po raz pierwszy odkryłem, że cokolwiek bym w swym życiu nie czynił, gdziekolwiek bym się nie udał, zawsze nieodstępnie towarzyszy mi niewidzialny dla ludzkich oczu "stróż". Jednak owym niewidzialnym stróżem wcale nie okazał się być ów religijny "anioł stróż", jaki całkowicie poświęciłby się dbaniu o moje dobro, a przesiąknięty nienawiścią i dyszący złymi intencjami niewidzialny wehikuł UFO z załogą złożoną z najbardziej upadłych moralnie szatańskich pasożytów opisywanych w podrozdziale A3. Po znacznej liczbie lądowisk UFO jakie ów nieustannie pilnujący mnie wehikuł UFO pozostawił pod oknami domu w jakim mieszkałem w Malezji (patrz **rysunek A2**), a także po innych oznakach, wywnioskowałem, że pilnujący mnie wtedy wehikuł UFO był małego typu, prawdopodobnie K4 lub nawet K3. Jednak kiedy w 1999 roku powróciłem do Nowej Zelandii, ów mały wehikuł UFO zastąpiony został tam przez ogromne UFO typu K6 - widać moje znaczenie jako wroga UFOli w międzyczasie niepomierne wzrosło.

W początkowej fazie owej nowej wiedzy, że jestem nieustannie pilnowany przez niewidzialny wehikuł UFO, czyli począwszy od około 1994 roku, wierzyłem że pilnowanie to ma charakter bezingerencyjny, tj. że UFOnauci ograniczają się wyłącznie do pasywnego obserwowania i utrwalania w swych komputerach tego co czynię. Wierzyłem też, że tylko z powodu ich nieostrożności czy niezgrabności, od czasu do czasu UFOle ci coś spalają, niszczą, lub psują w moim otoczeniu. Jednak w miarę jak moja wiedza o UFOonautach i ich metodach czynienia zła zaczęła wzrastać, odnotowywać zacząłem stopniowo najróżniejsze akty celowego sabotażu, jakiego owi pilnujący mnie UFOnauci się dopuszczali. Kiedy w 1996 roku przenieśliem się na Borneo, systematycznie zacząłem już odnotowywać co najmniej jeden akt sabotażu na tydzień, realizowany na mnie celowo przez owych pilnujących UFOli z niewidzialnego wehikułu UFO. Natomiast kiedy w grudniu 2002 roku rozpocząłem w Kuala Lumpur pisanie monografii [1/4], każdego dnia odnotowywałem już co najmniej jeden celowy sabotaż, jaki realizowany był przez owych pilnujących mnie bez przerwy UFOonautów. Jednocześnie z częstości zaszarpań metalową framugą okna jaka przenikana była przez wlatujących lub wylatujących UFOonautów, wywnioskowałem że moje mieszkanie jest przedmiotem równie gęstego nalotu i odlotu niewidzialnych UFOonautów, jak typowy ul jest nalatywany przez indywidualne pszczoły. (Wykorzystanie zaszarpań metalową framugą okna, jako wskaźników przelotu niewidzialnych UFOonautów, zostało opisane w podrozdziale U3.6.) Takie charakterystyczne zaszarpnięcie metalową framugą okna miało bowiem wówczas miejsce w moim mieszkaniu dosłownie co kilka minut.

Analizy jakie przeprowadziłem na kilka dni przed czasem, kiedy w dniu 11 stycznia 2003 roku utrwaliłem na piśmie niniejsze przemyślenia, uświadomiły mi konkluzywnie, że ów zawsze mi towarzyszący niewidzialny wehikuł UFO, zamiast jedynie bezingerencyjnie mnie obserwować - jak w to początkowo wierzyłem, faktycznie to nieustannie przygotowuje i realizuje nieodnotowywalne dla mnie sabotaże i manipulacje. Jak zdołałem to ustalić do chwili pisania niniejszego punktu, sabotaże te zawsze zdają się być nastawione na opóźnianie i powstrzymywanie mojej działalności. Natomiast manipulacje zawsze zdają się być nastawione na takie wywiedzenie na manowce, zaszczepienie mi błędnych idei, skierowanie na niewłaściwe tory, wprowadzenie w błąd, itp., aby to co staram się czynić kierować na pokrywanie się z okupacyjnymi interesami UFOli, zamiast pokrywać się z prawdą i faktami.

(Na szczęście, jak narazie, większość tych manipulacji zdołałem wykryć zanim nam zaszkodziły.) Jak wynika z dotychczasowych analiz czasowej sekwencji owych sabotaży i manipulacji, prawdopodobnie załoga owego wehikułu UFO przygotowuje i realizuje na mnie nie mniej niż jeden sabotaż lub manipulację co każdą godzinę - czyli każdego dnia nie mniej niż około 24 sabotaży, lub nastawionych na zmylenie mnie manipulacji. Niestety, z powodu ciągle niskiej wiedzy na temat metod działania UFOli, w czasie pisania tego ustępu byłem w stanie odnotowywać tylko około 1 z owych 24 codziennych sabotaży lub mylących manipulacji. Niemniej moja praca nad tym poważnym problemem nie ustaje.

Chociaż tylko samych tych sabotaży jest ogromnie dużo, zwykle są one raczej małego i ogromnie trudnego do odnotowania kalibru. Jest to zgodne z używaną przez UFOli strategią "częściowego psucia" oraz niewielkiego opóźniania (strategie te opisane są w rozdziale VB). Nie mogą one wszakże generować karmy, jakiej realizujący je UFOle nie byliby gotowi sami przyjąć na siebie z powrotem. (Wszakże obecnie zawsze kiedy wykryję sabotaż UFOli, upewniam się aby swoimi uczuciami obciążyć za niego karmą prześladowających mnie UFOli, tak jak to wyjaśniłem w podrozdziale I4.4.) Na podstawie sabotaży jakie dotychczas zdołałem już wykryć, oceniam że większość z nich sprowadza się przykładowo: do sabotażowania stron internetowych nad jakimi pracuję oraz komputerów jakie używam, do przeniesienia w inne miejsce i ukrycia czegoś co pilnie potrzebuję, lub wkrótce będę potrzebował, do częściowego uszkodzenia lub do częściowego zablokowania działania jakiegoś potrzebnego mi sprzętu i urządzeń, tak aby jego użytkowanie przychodziło mi z większym trudem i zajmowało mi więcej czasu, do przyspieszania upływu mojego czasu kiedy nikogo nie ma w pobliżu, lub do opóźniania czasu maszyn jakich używam - tak abym w jednostce czasu był w stanie wykonać proporcjonalnie mniej pracy, do nieustannego czynienia mnie zajęтым codziennymi sprawami przeżycia, tak abym nie miał już czasu na badania i pracę twórczą, do manipulowania nastrojami ludzi jacy mnie otaczają, do nieustannego indukowania we mnie dokuczliwych dolegliwości zdrowotnych jakie utrudniają mi działanie (np. wysuwania dysku w moim kręgosłupie zawsze kiedy najbardziej mi to przeszkodzi w tym co czynię), do budzenia i dokuczania mi nocami, do nieustannego aczkolwiek drobnego zmieniania tekstów jakie piszę i wprowadzania do tych tekstów najróżniejszych niewielkich błędów, do nieustannego zwiększania kosztów mojego życia i powodowania dodatkowych wydatków, itp. Na przekór jednak, że każdy z owych indywidualnych sabotaży UFOli sam w sobie nie wywiera zasadniczego wpływu na to co staram się dokonać, ich sumaryczne działanie jest ogromnie niszczące i posądzam że niweczy ono bezpowrotnie znaczną większość moich możliwości twórczych i osiągnięć.

Zapewne jeszcze bardziej niszczycielskie, oraz jeszcze bardziej trudne do wykrycia, są manipulacje owych niewidzialnych UFOli, jakie starają się wywieść mnie w pole i skierować na zupełnie błędne tory. Wykrywanie owych manipulacji zabiera ogromnie dużo czasu i jest znacznie trudniejsze niż wykrycie sabotażu. Jediną więc skuteczną obroną przed nimi, jaką ja stosuję, jest żelazna konsekwencja w stosowaniu podczas swych badań wypróbowanych w działaniu metod naukowych, jakie eliminują z wzięcia pod uwagę znaczną część owych błędnych idei jakie UFOle nieustannie podsuwają mi swoimi niewykrywalnymi manipulacjami.

Oczywiście, teraz kiedy wiem już doskonale, że w celach sabotażowych i dla manipulowania moimi wynikami, nieustannie towarzyszy mi niewidzialny wehikuł UFO z moralnie upadłą załogą o szatańskich intencjach, zaczynam sobie przypominać, że zarówno oznaki obecności owego wehikułu, jak i następstwa jego niszczycielskiej aktywności, faktycznie towarzyszyły mi tak długo jak tylko sięgam swoją pamięcią. To zaś oznacza, że od czasu gdy się urodziłem (a rzeczywiście to nawet na długo przed moim urodzeniem się) UFOnauci wiedzieli kim dla nich się okażę i już wówczas sabotażowali moją przyszłą działalność.

Najbardziej wyraziste dowody tego doskonale zorganizowanego sabotażu UFOli, zostały mi przedstawione kiedy w 1995 roku odwiedzałem Polskę. W każdym z domów w których wówczas na jakiś czas się zatrzymywałem, mieszkańcy tego domu raportowali mi lub narzekali, że już na jakieś dwa miesiące przed moim przyjazdem, w domu tym zaczynały się

najróżniejsze "nadprzyrodzone" manifestacje, w rodzaju samoczynnego przemieszczania się obiektów, zjawisk elektrycznych, przepaleń i popsuć, niezwyklej odgłosów, jarzenia się przestrzeni, itp. W jednym z takich domów, w jakim zatrzymałem się najdłużej, jego właścicielka mi opowiadała, że nocą na jakiś miesiąc przed moim przyjazdem, przypadkowo zaobserwowała grupę UFOonautów którzy wniknęli przez ścianę sądząc że ona śpi, poczym jakimś urządzeniem naświetlali czy fotografowali każdy przedmiot i książkę jakie znajdowały się w bibliotece którą podczas swego tam pobytu ja często przeglądałem.

Moje odkrycie owych "szatańskich stróżów" posiada dosyć przerażającą wymowę. Wszakże nie wolno nam zakładać, że okupujący Ziemię UFOnauci ustanowili zawód i instytucję owych "stróżów" wyłącznie dla mnie. Działają oni bowiem zbyt doskonale, ich metody są zbyt dobrze wyklarowane, zaś ich zachowanie zbyt "profesjonalne", aby stróżowie ci byli jedynie początkującymi amatorami. Wszystko więc wskazuje na to, że okupujący Ziemię UFOnauci już od zarania dziejów przydzielają na stałe tego typu "szatańskich stróżów" każdej co ważniejszej osobie na Ziemi, jaką albo uważają za niebezpieczną dla swoich interesów, albo jaka posiada znaczący wpływ na innych ludzi. Ponadto tymczasowo mogą ich przydzielać każdemu, czyje działanie w danym momencie życia ma wywrzeć liczący się wpływ na innych ludzi (UFOle wszakże znają przyszłość). To zaś wyjaśnia, jak ogromny wpływ dosłownie na każdy aspekt życia na Ziemi UFOle wywierają za pośrednictwem owych "szatańskich stróżów" i manipulowanych przez nich ludzi. Wśród UFOli zapewne musi nawet istnieć takie coś jak "zawód sabotażysty", zaś okupacyjne siły UFO na Ziemi posiadają zapewne specjalne służby owych "stróżów sabotażystów". O takim właśnie stanie rzeczy, świadczą też zresztą owe stare jak nasze religie twierdzenia, że wszyscy posiadamy "anioła stróża" (a podobno i "diabła stróża"). Wszakże idea owych rzekomych "aniołów stróży" może się wywodzić właśnie od takich UFOli sabotażystów przyłapywanych przez jakieś religijne figury na gorącym uczynku i ze zwykłą przebiegłością UFOli wyjaśniających swoje nieczne postępowanie "nakazami Boga".

#70. Profesura na Borneo (od 1996 do 1998 roku). W 1996 roku podjąłem swoją trzecią w życiu profesurę. Podpisałem dwuletni kontrakt jako Profesor Madya (tj. Associate Professor) w inżynierii mechanicznej na tropikalnej Wyspie Borneo. Na Borneo przebywałem aż do października 1998 roku. Owa tropikalna wyspa utkwiła w mojej pamięci jako najbardziej przyjemna Wyspa którą dotychczas odwiedziłem, pełna pogodnych, przyjaznych ludzi i łagodnej natury.

#71. Równania grawitacyjne. Jednym z pierwszych problemów, jaki teoretycznie rozwiązałem na Borneo, były współzależności pomiędzy siłą pola grawitacyjnego, a takimi atrybutami organizmów żywych jak ich waga, wzrost, długość życia, inteligencja, itp. W ten sposób wypracowałem swoje "równania grawitacyjne", które dyskutowane są w podrozdziale JE9. Równania te są odzwierciedleniem bardziej generalnego "prawa grawitacyjnego", jakie stwierdza mniej więcej coś w rodzaju: **"wszystkie cechy istot żyjących zmieniają się z kwadratem natężenia pola grawitacyjnego planety jaką istoty te zamieszkują: cechy jakie swoje źródło mają w przeciw-świecie (takie jak inteligencja czy długość życia) są wprost proporcjonalne do kwadratu natężenia pola grawitacyjnego, natomiast cechy jakie swoje źródło mają w naszym świecie fizycznym (takie jak wzrost czy masa) są odwrotnie proporcjonalne do kwadratu natężenia pola grawitacyjnego."**

Jedno z owych równań grawitacyjnych, jakie nazywam "równaniem wzrostu", stwierdza że jeśli genetyczne okowy zostaną jakoś zniszczone w ludziach, wówczas wzrost tych ludzi na Ziemi musi buchnąć do wysokości około 5 metrów. W ten sposób równanie wzrostu uzasadnia, że giganty muszą mutować się na Ziemi od czasu do czasu. Po uświadomieniu sobie konsekwencji owego równania, przypomniałem sobie wszystkie owe opowiadania na jakie natykałem się wcześniej w swoich badaniach, o kolosalnych szkieletach ludzkich znajdujących w Nowej Zelandii (jednak natychmiast po znalezieniu tajemniczo znikających z widoku publicznego).

#72. Totaliztyczna nirwana. Kolejnym ogromnie istotnym dla filozofii totalizmu wydarzeniem, była totaliztyczna **nirwana** jaka oszołomiła mnie niezwyklejmi doznaniem około

święt Bożego Narodzenia 1997 roku i, trwała potem niemal bez przerwy przez następne dziewięć miesięcy (tj. trwała do czasu mojego odlotu z sielankowego Borneo i powrotu do twardej rzeczywistości Nowej Zelandii). Ów nieopisany stan nirwany osiągnąłem w rezultacie prowadzenia swego życia zgodnie z wskazaniem filozofii totalizmu. Jej zaistnienie potwierdza więc zarówno fakt, że totalistyczne życie w zgodzie z prawami moralnymi prowadzi do osiągnięcia nirwany, jak również i fakt, że energia moralna istnieje, zaś poruszanie się zawsze w kierunku pod górę pola moralnego powoduje gromadzenie się w nas tej energii (patrz opisy z podrozdziału JF8). Więcej danych o swojej totalistycznej nirwanie i obserwacjach na temat jej osiągania zawarłem w jej opisach z rozdziału JF tej monografii.

#73. Objawienie Dayaków na temat daty otwartego rozpoczęcia misji na Ziemi przez Drugiego Jezusa. Na Borneo mieszkalem i pracowałem w obszarze, który jest głównie zajmowany przez plemiona Dayaków Lądowych. Sami siebie nazywają oni "Bidayuh". Dayacy są bardzo niezwykłymi ludźmi. Ich starszyzna jest szeroko znana ze swojej mądrości i zdolności przepowiedniowych. Z kolei ich kobiety są słynne ze swojej piękności i uznawane za jedne z najpiękniejszych kobiet na świecie. (Osobiście muszę tutaj przyznać, że owa sława tych miniaturowych, kształtnych, pełnych naturalnej gracji i przepięknych kobiet o szlachetnych rysach, jest całkowicie zasłużona.) Przysłowia Dayaków uważane są za prawdziwe perły ludowej mądrości. Przeszli oni na chrześcijaństwo relatywnie niedawno. Stąd, jak to zawsze ma miejsce z tymi, którzy właśnie przyjęli wiarę chrześcijańską, w pobliżu ich kościołów miało ostatnio miejsce wiele cudów i niezwykłych wydarzeń.

Początkowo do środowiska Dayaków wprowadzony zostałem przez swoich studentów, którzy sami byli Dayakami, przedstawiali mnie więc krewnym, znajomym i osobistościom autorytetu z ich szczepu. Owe wprowadzenia były jedynym okresem w moim życiu, kiedy nazywano mnie "guru" oraz kiedy nie protestowałem gdy mnie tak tytułowano. W języku używanym przez Dayaków na codzień, używane jest zapożyczone z Indii słowo "guru", jakie znaczy tam "nauczyciel". Przez Dayaków przyporządkowane ono jednak bywa tylko tym szanowanym przez siebie wykładowcom, których się szczególnie lubi i z którymi się osobiście przyjaźni (pozostałych nazywa się tam oficjalnym zwrotem "mój wykładowca" albo "mój profesor"). Dayaccy studenci zawsze przedstawiali mnie swoim członkom rodziny, znajomym i osobistościom jako "mój guru" (tj. "my guru").

Dayacy ogromnie mnie fascynowali, m.in. właśnie z powodu owych niewyjaśnionych zjawisk, jakie występowały w ich pobliżu. Miałem więc wśród nich dużo przyjaciół oraz utrzymywałem z nimi nieustanny kontakt. Jeden ze starszyzny Dayaków, z którym spędzałem wiele czasu na dyskusjach, wykazał mi wiele zaufania poprzez ujawnienie religijnego objawienia jakie w owym czasie otrzymali jacyś z ich starszyzny. Owo religijne objawienie stwierdzało, że Drugi Jezus jest już na Ziemi, oraz że otwarcie rozpocznie on swoją misję w dniu, w którym waluta "euro" zostanie wprowadzona w Europie. (Jak wiadomo z historii "euro", waluta ta wprowadzana była w kilku stadiach. Datą jej najbardziej pierwszego, chociaż ograniczonego, wprowadzenia do obiegu był 4 stycznia 1999 roku. Dnia 1 stycznia 2002 roku waluta "euro" została wprowadzona ponownie, tym razem już jako oficjalna waluta obiegowa aż dwunastu, z piętnastu istniejących, krajów ówczesnego europejskiego Wspólnego Rynku. Kraje jakie 1/1/2 oficjalnie wprowadziły ją do obiegu, to - w pisowni angielskiej: Austria, Belgium, Finland, France, Germany, Greece, Ireland, Italy, Luxembourg, Netherlands, Portugal, Spain. Nie wprowadziły jej wówczas: Britain, Sweden, Denmark.) Według owego objawienia Dayaków, wprowadzenie do obiegu waluty "euro", miało być symbolicznym odrodzeniem się Imperium Rzymskiego. Przepowiednie stwierdzały więc, że będzie ono również datą, kiedy Drugi Jezus rozpocznie otwartą realizację swojej misji na Ziemi. Objawienie także stwierdzało, że zanim rozpocznie on otwarcie realizować swoją misję na Ziemi, odwiedzi on Dayaków oraz będzie przez jakiś czas żył wśród nich.

Oczywiście, ja ogromnie się zainteresowałem tym objawieniem. Jako mały chłopiec nasłuchiwałem się bowiem wielu przepowiedni na temat zbliżającego się **przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię**. Dla przykładu, opisuje je warunkowa obietnica dana przez Boga błogostawionej Helenie Kowalskiej - znanej szeroko jako "siostra Faustyna" (obecnie już

polskiej świętej), a wyrażona słowami: "Polskę szczególnie umiłowałem, a jeśli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje." (Objętnica ta opublikowana jest w wypowiedzi numer 1732 z "Dzienniczka siostry Faustyny", wydanego jako broszurka autorstwa błogosławionej s.M. Faustyny Kowalskiej, "Dzienniczek - Miłosierdzie Boże w duszy mojej" (Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa, 1996; zaś skrótowo omówiona też na totalizycznej stronie o nazwie "przepowiednie.htm".) Warunkowo obiecuje ona wszakże iż "iskra wyjdzie z Polski" - cokolwiek ma to oznaczać. To właśnie dlatego w naszym kraju powszechnie kiedyś wierzone, że Polska będzie pełniła kluczową rolę w misji Drugiego Jezusa na Ziemi. (Np. patrz następujące słowa jakie też wyrażają esencję kolejnej z tych przepowiedni "ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udęrczonej ludzkości" - powtórzone na stronie 29 książki: Jan Kwaśniewski, Marek Chyliński, "Dieta Optymalna", wydanie drugie, Prasa Śląska, Katowice 1997 rok.) Dopiero potem, jak Biblia pisze, Drugi Jezus uderzy w zastępy szatana ze wschodu na zachód ("Albowiem jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego" - Ew. Mateusza 24:27). Biblia aż kilka razy z naciskiem zapowiada, że Drugi Jezus przybędzie skromnie i bez zapowiedzi, "jak złodziej". Jako przykład tych zapowiedzi patrz Apokalipsa Św. Jana 3:3 "Jeśli więc czuć nie będziesz, przyjdę **jak złodziej**, i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie". To samo stwierdza Apokalipsa Św. Jana 16:15 "Oto przyjdę jak złodziej:", a także 2 list Piotra 3:10 "Jak złodziej zaś przyjdzie dzień Pański". Ponadto biblia ostrzega "Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie." (patrz Ew. Mateusza 24:44). Stąd poza kilkoma nielicznymi, jakich Bóg obdarzy zdolnością do wypatrzenia Jego wielkości jak zawsze przestłoniętej skromnością i zwykłością, o tym kim On naprawdę był ludzkość dowie się dopiero po Jego odejściu. Polskie przepowiednie stwierdzały też, że Drugi Jezus urodzi się jako zwykły człowiek (Syn Człowieczy), a nie jako Syn Boga, oraz że On sam nie będzie czynił cudów, chociaż liczne cuda będą miały miejsce w jego bliskości. Wszakże, musi On być rozpoznany przez ludzi po rodzaju dokonań i czynów jakie urzeczywistni na Ziemi, a nie po cudach jakie przecież mogą być fabrykowane przez wszystkich owych "fałszywych proroków" o których ostrzega nas Biblia. (Przykładowo patrz słowa z Biblii: "Gdyby wam wtedy kto powiedział, oto tu jest Chrystus albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda aby o ile można zwieść wybranych." - Mt 24:23-24.) Ponadto misją Drugiego Jezusa na Ziemi wcale nie będzie odkupienie grzechów jakie ludzie już popełnili, lub jakie będą popełniali, a wskazanie i otwarcie dla ludzi nowej drogi do nieustannego samodoskonalenia się, tak aby każda osoba mogła zacząć swój marsz w poprawnym kierunku moralnego samo-zbawienia. Ta misja Drugiego Jezusa aby zainicjować samodoskonalenie i samozbawianie się tych ludzi którzy są już gotowi aby je podjąć, jest zresztą dosyć wyraźnie wyrażona w Biblii, gdzie wyjaśniają ją np. słowa (Hebr. 9:27-28): "A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak i Chrystus, raz ofiarowany, aby zglądzić grzechy wielu, drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują." Przepowiednie stwierdzają również, że Drugi Jezus podzieli Ziemię na dwie połowy. Wielu ludzi interpretuje tą przepowiednię całkowicie dosłownie, wierząc że w chwili zejścia Drugiego Jezusa na Ziemię, manifestacja jego boskich mocy będzie tak ogromna, że Ziemia dosłownie przepołowi się pod jego stopami. Jednak zgodnie z filozofią totalizmu, takie jawne zmanifestowanie boskiej potęgi wybiegałoby przeciwko "kanonowi niejednoznaczności" opisemu w podrozdziale JB7.4. W takim przypadku ludzie nie mieliby więc innego wyjścia niż wykonywać dokładnie to co Drugi Jezus im nakaże. Z kolei ów brak innego wyjścia odebrałby im cały zasób wolnej woli. Dlatego ową przepowiednię o podziale Ziemi należy interpretować alegorycznie. Drugi Jezus wcale nie rozszczepi fizycznie planety Ziemia pod ludzkimi stopami, a podzieli filozoficznie ludzi zamieszkujących Ziemię na dwa przeciwstawne obozy: tych co wybiorą drogę wypełniania praw moralnych i mozolnego wspinania się ku doskonałości, oraz tych co wybiorą drogę wygod, obchodzenia praw moralnych naokoło, oraz moralnego upadku. Zgodnie z przepowiedniami, Drugi Jezus całkowicie zmieni też na Ziemi szybkość upływu czasu oraz

zrozumienie pojęcia czasu. W efekcie jego działalności, ten sam przedział czasu zaledwie jednego tygodnia dotychczas obejmującego odpowiednik dzisiejszych 7 dni, da się w przyszłości rozciągnąć technicznie, tak że obejmie on odpowiednik obecnych 8 dni. Ludzie nie bardzo wiedzieli jak dokładnie interpretować tą dziwną przepowiednię. Jak dotychczas tłumaczyli ją więc alegorycznie, zwykle jako zmiana kalendarza oraz nastanie nowej ery. Tymczasem podrozdział H9.1 i rozdział M z niniejszej monografii klarownie ujawniają, że jest to po prostu informacja o użyciu urządzenia zmieniającego szybkość upływu czasu, wyjaśniona prymitywnymi pojęciami dawnych ludzi. Zgodnie z nią, w efekcie przyścia Drugiego Jezusa ludzkość po prostu nauczy się zmieniać szybkość upływu czasu. Czas stanie się wówczas jak guma - tj. będzie można go dowolnie rozciągnąć odpowiednim urządzeniem technicznym. Obecny 7-dniowy tydzień da się więc wówczas tak rozciągnąć, że będzie on trwał przez odpowiednik dzisiejszych 8 dni. Prawdopodobnie też nieustające rozciąganie czasu o około 15%, tak że obecny tydzień zajmował będzie wówczas dzisiejsze 8 dni, da się też osiągnąć bez szkody dla ludzkiego zdrowia i bez żadnych niepożądanych następstw dla środowiska naturalnego na Ziemi. Dlatego jednym z licznych efektów działalności Drugiego Jezusa będzie zapewne, że w przyszłości nastanie zupełnie nowa era na Ziemi, podczas której czas będzie nieustannie wydłużany o owe 15%, zaś przyszły tydzień będzie trwał odpowiednik obecnych 8 dni.

Z przepowiednią na temat Drugiego Jezusa wiąże się też jeszcze jedna przepowiednia na temat Antychrysta. Drugi Jezus zostanie przysłany przez Boga aby usunąć z Ziemi Szatana i aby zapoczątkować nową erę dostatku i szczęśliwości jaka ma panować przez następne tysiąc lat. Jednak Szatan nie da się tak łatwo usunąć i na przybycie Jezusa zareaguje przysłaniem swego Antychrysta. Zadaniem **Antychrysta** będzie zniszczenie efektów działalności Drugiego Jezusa i wydłużenie panowania Szatana na Ziemi. Antychryst ma przybyć na Ziemię w jakiś czas po przybyciu Drugiego Jezusa. Z jego przybyciem, lub z jego osobą, ma się jakoś wiązać potrójna cyfra 6, np. może on przybyć w dniu 6 czerwca 2006 roku. Swoim wyglądem, zachowaniem, a także zewnętrznymi pozorami Antychryst ma mimikować oryginalnego Jezusa. Dlatego dawne polskie wierzenia stwierdzają że "Antychryst zamimikuje twarz Jezusa", oraz że **"Antychryst podszywał się będzie pod Drugiego Jezusa"**. Po spektakularnym przybyciu w ogniach i grzmotach, Antychryst ma zrealizować wiele sztuczek, które naiwnym ludziskom będą wyglądały jak cuda i uzdrawianie realizowane przez oryginalnego Jezusa. Dlatego wielu ludzi da się zwieść przez owe sztuczki i podąży za Antychrystem czcząc go jak Boga. Jednak celem Antychrysta będzie jedynie zdobycie władzy politycznej, oraz następne czynienie zła i służenie Szatanowi. Poprzez oszustwa i zwodzenie zmontuje on ogromne imperium na Ziemi jakie rozciągnie się na niemal połowę naszej planety. W imperium tym będzie jednak rządził okrutnie i z żelazną ręką. Przykładowo zmusi swoich ludzi do chirurgicznego wszczepiania rodzaju mikroprocessora identyfikującego (tj. "znaku bestii"), bez którego nie będzie można zrealizować żadnego działania, nawet tak niepozornego jak kupienie chleba. Obywatele jego imperium wcale nie będą ani szczęśliwsi ani bezpieczniejsi niż przed jego przybyciem. Zapoczątkuje on też wiele wojen. Ostatnia bitwa tych wojen będzie posiadała jakiś związek z miejscowością Armageddon w Izraelu. Zgodnie z przepowiedniami Antychryst zostanie tam pokonany przez połączone siły reszty świata, który w owym czasie będzie już uznawał nauki prawdziwego Jezusa.

Problem z czasowo zbliżonym przybyciem najpierw prawdziwego Drugiego Jezusa czyniącego dobro, a potem Antychrysta jaki będzie udawał Drugiego Jezusa jednak czynił zło, jest odróżnienie pomiędzy tymi dwoma. Zapewne dlatego czasy w jakich to nastąpi nazywane są czasami sądu. Ludzie zmuszeni będą bowiem do osądzenia za kim mają się opowiedzieć. Wielu da się zwieść i opowie się za Antychrystem. Tymczasem zgodnie z przepowiedniami różnice pomiędzy tymi dwoma są ogromne i powinny być oczywiste już na pierwszy rzut oka. Każdy z nich jest przecież przeciwieństwem tego drugiego. Antychryst służył będzie Szatanowi, Drugi Jezus służył będzie Bogu. Antychryst będzie starał się ukryć prawdę, Drugi Jezus będzie ją ujawniał. Antychryst będzie wszystko czynił spektakularnie, dla zadziwienia gawiedzi. Drugi Jezus będzie wszystko czynił skromnie, cicho i bez rozgłosu, "jak złodziej".

Antychryst przejmie władzę polityczną nad ludźmi i będzie im przewodził fizycznie. Drugi Jezus będzie apelował do rozumu i sumienia ludzi, zaś przewodził jedynie duchowo. Antychryst będzie rozkazywał i domagał się ślepego posłuszeństwa. Drugi Jezus będzie wyjaśniał i przekonywał, jednak pozostawi każdemu wolną wolę i wybór. Antychryst będzie jedynie mówił o czynieniu dobra, jednak faktycznie będzie czynił zło. Tymczasem Drugi Jezus będzie nauczał jak czynić dobro oraz sam będzie czynił dobro. Antychryst będzie czynił publicznie liczne cuda i uzdrowienia, jednak nie pozostawi po sobie ucznia ani nie nauczy niczego innych ludzi. Drugi Jezus nie będzie czynił cudów (choć te będą miały miejsce w Jego pobliżu), jednak pozostawi po sobie wielu uczniów i udostępni ludziom wystarczająco wiedzy aby zapoczątkować zupełnie nową erę na Ziemi.

Po poznaniu więc objawienia Dayaków na temat daty oficjalnego rozpoczęcia misji przez Drugiego Jezusa, sprawdziłem na wszelki wypadek starannie, czy ktokolwiek z Europy żył wśród nich w owym czasie. Jak się okazało, nie istniał taki Europejczyk. Nie był to najlepszy czas dla tego typu przedsięwzięć. Wszakże w owej części Borneo miejscowe władze pogłębiały swoją niechęć do Europejczyków, w odpowiedzi za zarzuty Europejczyków że wyniszczają one istotną dla naszej cywilizacji puszcę równikową. Ponadto obszar południowo-wschodniej Azji znajdował się właśnie w uścisku potężnego kryzysu finansowego (nazywanego wówczas kryzysem azjatyckim - "Asian Crisis"). Stąd poza przejezdnyimi turystami, w całym Sarawaku czasowo przebywało jedynie kilku Europejczyków. Każdy z nich był jednak zajęty kompletowaniem jakiegoś pilnego kontraktu lub zawodu i nie miał czasu aby żyć wśród Dayaków.

#74. Sprawdzenie w Polsce czy objawienie Dayaków się spełnia. Pomimo braku Europejczyków żyjących wśród Dayaków, ja potraktowałem bardzo poważnie ich objawienie na temat daty otwartego rozpoczęcia misji przez Drugiego Jezusa. Miałem bowiem liczne inne dowody, że wszystkie owe niezwykle zjawiska religijne, jakich wówczas doświadczałem, były autentyczne, prawdziwe oraz dobrze udokumentowane (np. niektóre cuda, jakie miały miejsce wśród Dayaków, zostały nawet utrwalone na taśmach magnetowidowych). Dlatego przygotowałem dosyć obszerny dokument, jaki podsumowywał najważniejsze przepowiednie na temat przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię. Opisałem w nim co owe przepowiednie stwierdzają na temat misji i działań Drugiego Jezusa, poinformowałem o objawieniu Dayaków oraz poprosiłem o poszukiwanie śladów wypełniania jego misji w Polsce lub na Ziemi. Dnia 4 stycznia 1999 roku rozesłałem ów dokument do wszystkich zwolenników, których totalizm wówczas już posiadał w Polsce (w owym czasie była tam ich już dosyć znaczna liczba). Uprzedziłem w owym dokumencie, że zgodnie z przepowiedniami Drugi Jezus przybędzie na Ziemię "jak złodziej" oraz, że nawet wielu z jego własnych zwolenników może nie być w stanie go rozpoznać. Niestety, na przekór, iż wielu ludzi rozglądało się za śladami jego działalności, nic znaczącego nie zostało raportowane mi z powrotem.

Aczkolwiek objawienie Dayaków oraz późniejsze sprawdzenie w Polsce, nie były bezpośrednio związane z totalizmem ani z innymi moimi badaniami, wywarły one znaczący wpływ na kształt tej postępowej filozofii. Powodem było to, że zainspirowały one wiele przemyśleń o znaczeniu totalizmu dla wirujących trybów historii. Uświadomiły mi one, iż totalizm jest kolejnym szczeblem naszej świadomości, przez który musimy się wspinać abyśmy po nim mogli wznosić się na szczeble jeszcze wyższe, oraz aby przeznaczenie ludzkości mogło się wypełnić. Z kolei, aby móc stać się takim szczeblem, totalizm musi być wypracowany starannie i włączać w siebie prawdziwe intencje wszechświatowego intelektu (Boga).

#75. Zidentyfikowanie metod za pośrednictwem których UFO-nauci okupują i eksploatują Ziemię bez pozostania odnotowanymi przez ludzi. Po tym jak uświadomiłem sobie jak masowa jest okupacja i eksploatacja Ziemi, zacząłem badać jak to jest możliwe że my, ludzie, nie odnotowaliśmy dotychczas takiej przytłaczającej obecności UFO-nauców na Ziemi. W rezultacie tych badań zdołałem zidentyfikować cały szereg odmiennych metod za pomocą których UFO-nauci utrzymują nas pod swoją kontrolą, podczas gdy my nie mamy najmniejszego pojęcia co jest grane. Metody te opisałem w podrozdziale B3 traktatu [7/2] oraz

w podrozdziałach P3.3 i VB4 niniejszej monografii. Najbardziej kluczowe z nich to: (1) ciągle ukrywanie się UFO przed ludźmi (np. operowanie głównie nocami, lub w stanie migotania telekinetycznego jaki czyni ich niewidzialnych dla ludzkich oczu i kamer), (2) telepatyczna manipulacja ludzkich umysłów, jaka powoduje że intelektualnie słabi osobnicy nie wierzą w istnienie UFO i atakują każdego kto dokonuje badań UFO, (3) nieprzerwane niszczenie całego materiału dowodowego jaki mógłby zaświadczyć, że Ziemia jest obecnie okupowana przez UFO (jedna z kategorii takiego materiału dowodowego, jaki bez przerwy jest niszczone, to owe gigantyczne szkielety ludzkie znajdujące w Nowej Zelandii jakie opisano poprzednio; inna zaś to lądowiska UFO), (4) nieustanne przenoszenie się do przyszłości aby sprawdzić które z ludzkich dokonań wybiegają przeciwko okupacyjnym interesom UFO na Ziemi i następne powracanie do naszych czasów w celu zablokowania i wyciszenia tych dokonań i (5) "wpuszczanie ludzi w maliny" w dosłownie każdej sprawie. Dalsze szatańskie metody działania UFO jakie udało mi się zidentyfikować podczas tych badań opisane są w rozdziałach W, V i P.

Głównym powodem dla którego odnosiłem te sukcesy w identyfikowaniu starannie ukrywanych metod, jakie UFOanci używają aby utrzymywać nas w poddaństwie, było że uprzednio zdołałem zakumulować całą wymaganą wiedzę na temat naszego kosmicznego pasożyta, a potem w swoich dociekaniach tak przetransformowałem swój sposób myślenia, aby zabazować go na tej wiedzy - tak jak to opisano w jednym z punktów powyżej. W ten sposób mogłem symulować w swoim sposobie myślenia wszystkie teoretyczne zasady na jakich działania kosmitów bazują. Dla przykładu poznałem bardzo dobrze główny cel naszych kosmicznych najeźdźców (tj. aby w nieskończoność rabować ludzkość z wszelkich biologicznych surowców jakie potrzebne są im dla utrzymywania ich pasożytniczych cywilizacji bazujących na niewolniczej sile roboczej), poznałem technikę jaka jest w dyspozycji naszego kosmicznego pasożyta (dla przykładu wiem że, między innymi, wykorzystują oni wehikuly czasu, oraz że bez przerwy przemieszczają się do przyszłości aby sprawdzić jak teraźniejszość na nią wpłynęła, następnie zaś powracają do obecnych czasów aby je zmanipulować zgodnie ze swoimi interesami), znam doskonale filozofię naszych okupantów (tj. "pasożytnictwo" opisywane w podrozdziale JD2), znam od podszewki zasadę "obchodzenia praw moralnych" na jakiej owa filozofia pasożytnictwa się zasadza (patrz podrozdział JD2), także znam prawa moralne (opisywane w podrozdziale I4.1.1) których nasi okupanci osobiście starają się nie łamać w swoich działaniach, chociaż z chęcią przymuszają do ich łamania albo ludzi albo też innych swoich sługusów.

#76. Niszczenie naszego środowiska naturalnego. Było ono pierwszym z odkrytych przeze mnie dowodów aktywnego pastwienia się UFOonautów nad ludźmi i celowego zadreczania przez nich ludzkości. Do czasu tego odkrycia uważałem, że najwyższe zło jakie okupujący Ziemię UFOanci wyrządzają ludzkości, to rabowanie ludzi z ich surowców biologicznych, tj. ze spermy, owule, energii moralnej, itp. Dopiero potem stopniowo odkryłem, że ci szatańscy pasożyty celowo wyrządzają nam znacznie więcej zła, niż nasze głowy potrafią to w sobie pomieścić.

Pierwszym śladem jaki naprowadził mnie na odkrycie owego celowego zadreczania ludzkości przez UFOonautów, był ogromnie przerażający fakt, że nasi kosmiczni najeźdźcy z UFO są winni licznych przypadków masowych morderstw. Okazało się bowiem, że powtarzalnie powodują oni najróżniejsze katastrofy, jakie wyglądają jak naturalne, jednak jakie powodowane są ich techniką. W rezultacie tych katastrof, znaczna proporcja ludzkości zostaje wybita. Pierwsze ślady jednej z takich celowo wywołanych katastrof odkryłem zupełnie przypadkowo kiedy ciągle badałem następstwa eksplozji Tapanui (eksplozja ta odebrała życie dosłownie milionom ludzi).

Jedną z ostatnich takich znaczących katastrof jakiej jestem świadomy, była próba UFOonautów aby w dniu 1 kwietnia 2002 roku zainicjować na świecie epidemię czarnej ospy (program telewizyjny o owej epidemii, zatytułowany "Smallpox 2002 - Silent Weapon", jaki był nadawany w niedzielę 23 lutego 2003 roku, na kanale PRIME TVNZ, o 8:30 do 10:25). W wyniku tej epidemii śmierć poniosło wiele milionów ludzi, chociaż sama epidemia została w

końcu opanowana. Warto odnotować, że podrozdział V5.4 tej monografii wskazuje datę 1 kwietnia jako ulubioną datę ataku UFOonautów. Próba zainicjowania owej epidemii była dla UFOonautów "pójściem za ciosem" z ich poprzedniego ataku na WTC z dnia 11 września 2001 roku, jaki opisany jest w podrozdziale O8.1 tej monografii, oraz podrozdziale E8 monografii [8].

Warto abym w tym miejscu wyjaśnił, skąd dokładnie mi wiadomo, że eksplozja UFO koło Tapanui w Nowej Zelandii została wywołana celowo przez UFOonautów i wcale nie była jedynie nieszczęśliwym wypadkiem. Dotychczasowe dowody jakie zidentyfikowałem w bliskości krateru Tapanui dowodzą, że w 1178 roku eksplodował tam stos około siedmiu tzw. "wehikułów czasu" typu K6. To jest właśnie powodem dla którego Nowa Zelandia nawet obecnie doświadcza zafalowań przestrzeni czasowej. Jednakże wehikuły czasu są tak nazywane ponieważ podróżują one w czasie. Stąd ich załoga dokładnie wie co nastąpi w przyszłości. Dlatego wehikuły takie nie eksplodują w sposób przypadkowy. Poprzez znajomość przyszłości ich załoga wie bowiem, że taka eksplozja się zbliża, a stąd ma możliwość aby jej zapobiec. To zaś oznacza, że jeśli wehikuły czasu eksplodują, ktoś musiał uczynić to celowo. Powyższa dedukcja prowadziła mnie do wniosku, że eksplozja UFO koło Tapanui wcale nie była wypadkiem, a spowodowana została celowo przez samych UFOonautów. Wniosek ten wyjaśnia również dlaczego tak odległa i niemal niezamieszkała wyspa jak Nowa Zelandia została wybrana dla jej przeprowadzenia - wszakże potem świat nie był w stanie dowiedzieć się tak łatwo o jej zaistnieniu. Ponadto wyjaśnia to dlaczego UFOnauci tak usilnie starają się zniszczyć i poukrywać przed ludźmi wszelkie ślady owej eksplozji UFO koło Tapanui, dlaczego nieustannie zaprzeczają jej istnieniu i krytykują jej opisy, oraz dlaczego tak zaciekle niszczą każdego naukowca który usiłuje badać ową eksplozję i jej następstwa.

Wyniki eksplozji Tapanui okazały się wyjątkowo dewastujące. Eksplozja ta złamała naszą cywilizację i zastąpiła postęp starożytnego świata przez ciemnotę średniowiecza. Jednak to właśnie było tym czego pragnął nasz pasożyt kosmiczny z UFO. Wszakże ciemności średniowiecza stworzyły mu najlepsze warunki aby eksploatować ludzkość niemilosiernie. Ów wybieg z eksplodowaniem wehikułu czasu został potem powtórzony ponownie w 1908 roku, tym razem w odległej tajdze syberyjskiej. W 1908 roku jedynie trzy wehikuły czasu zostały eksplodowane, stąd wynik nie był aż tak dewastujący.

W 1997 roku byłem już na tyle biegły w metodach używanych przez naszych najeźdźców kosmicznych, że mogłem rozpoznać wzrokowo zachowanie osób, jakie zostały hipnotycznie zaprogramowane przez kosmitów. Wówczas następnym szokiem było odnotowanie, że podczas suchego sezonu w latach 1997 i 1998, niezliczone osoby zaczęły wykazywać oznaki zostania hipnotycznie zaprogramowanymi, aby inicjować pożary (tj. zabawiać się w podpalaczy lasów). Odnotowałem wówczas grupy dzieci szkolnych jakie błądziły bez celu i rzucały zapalone zapalki na wszystko co tylko mogło się zająć ogniem. Widziałem gospodynie domowe, jak zgarniały one do kupy wszelkie dostępne im odpadki i puszczały je z dymem. Widziałem też najróżniejszych żebraków i wałęsów, którzy zamiast rozglądać się za jedzeniem, poszukiwali czegoś do podpalenia. Ognie zaczęły się palić w każdym obszarze. Wkrótce potem cała nasza planeta wokół jej równika zaczęła być okrywana tysiącami ognia. Rodzime dżungle Indonezji, Malazji, Borneo, Australii, USA, Meksyku, Brazylii, oraz wielu dalszych krajów zniknęły w gęstym dymie. Tropikalne kraje wdychały dym zamiast powietrza. Ogromne zniszczenie naszego naturalnego środowiska miało miejsce. Oczywiście, nasi ortodoksyjni naukowcy i publikatory natychmiast rzucili się aby wytknąć palcami na specjalnie wymyślone "El Nino", jakie miało zdjąć winę z UFO i zwalić ją na klimat. W ten sposób, podobnie jak już tyle razy poprzednio, ponownie bezkrytycznie zaakceptowali oni telepatyczną sugestię naszych okupantów z UFO, że to klimat powznięcał wszystkie te pożary, a nie UFO rękami hipnotycznie zaprogramowanych przez siebie kolaborantów. Niemniej wszystkie znaki jakie widziałem wówczas swoimi własnymi oczami wskazują, że owe światowe pożary zostały telepatycznie i hipnotycznie zaprogramowane przez naszego kosmicznego okupanta z UFO. Na ich podstawie jestem całkowicie pewien, że następna mordercza katastrofa jaka zapewne jest już na swej drodze, będzie polegała na zniszczeniu

naszego środowiska naturalnego (i wywołanymi tym zniszczeniem ruchami społecznymi typu anarchia, zdziczenie, itp.). Ponadto jestem też pewien, że owe pożary równikowej dżungli z 1997 i 1998 roku były jednym z szeregu dobrze zaplanowanych niszczycielskich kroków, jakie UFOanci stopniowo sprowadzą na naszą planetę. Szkoda, że ciągle nie dorobiliśmy się telepatycznego urządzenia słuchającego (typu piramidy opisywanej w podrozdziale N2 i w traktacie [7/2]) jakie umożliwiłoby nam ustalenie jaki to nakaz owi sztańscy okupanci z UFO nadają telepatyczne bezpośrednio do umysłów ludzi na planecie Ziemia, co ów nakaz poleca nam dokonać, itp.

W lipcu i sierpniu 2000 roku, nasi kosmiczni pasożyci z UFO zaczęli realizowanie kolejnej fazy niszczenia naszego środowiska, tym razem poprzez systematyczne palenie lasów w Stanach Zjednoczonych. Na reportażach telewizyjnych z pożarów jakie UFOanci wówczas powznicali w USA, można było nawet odnotować wirujące słupy dymu, jakie formowane były przez niewidzialne wehikuly UFO nadzorujące przebieg rozpętanego przez siebie żywiołu. W jednym przypadku z sierpnia 2000 roku kamery telewizyjne zdołały nawet uchwycić moment samoistnego inicjowania pożaru (tj. pożaru zaczynającego się bez podpalenia). To samoistne zainicjowanie pożaru w USA było identyczne do podobnego zjawiska rzekomo "samoistnego" zapalania się (a faktycznie inicjowanego przez niewidzialne UFO), opisanego w traktacie [3B], jakie dotknęło polskiego uprowadzonego do UFO, Pana Andrzeja Domałę.

Jest jeszcze jeden szczegół jaki pamiętam bardzo niewyraźnie, jednak jaki może mieć związek z moim twierdzeniem, że Nowa Zelandia jest eksperymentalnym krajem wyspą, na jakiej nasz pasożyt z UFO najpierw wypróbuje każde swoje nowe posunięcie. Szczegółem tym jest dosyć wymowny okres pożarów, mający miejsce kilka lat zanim cała nasza planeta pokryta została ogniem i dymem, jak to opisano powyżej. Panował wówczas niezwykle "ognisty" okres w Nowej Zelandii - niemal wszystko płonęło i każdego dnia w wiadomościach raportowane było kilka nowych dużych pożarów. Być może, że był to właśnie okres kiedy nasz pasożyt kosmiczny wypróbuował na Nowej Zelandii swoją nową metodę "spalonej ziemi" i nowy sprzęt dla jej zrealizowania.

#77. Zamachy UFOli na życie ludzi. Jest to dobrze znanym faktem, że niemal każdy najeżdźca sekretnie lub otwarcie wykańcza ludzi, którzy reprezentują miejscowy ruch oporu. Ta brutalna prawda została mi obrazowo uświadomiona tak wcześnie jak już w 1988 roku, kiedy badałem przypadek nowozelandzkiego uprowadzonego (nazwijmy go R.B.) jaki został zabrany do potężnego wehikulu UFO, który zawisał w ogromnej jaskini. W wehikule tym Panu R.B. zademonstrowano unikalną maszynę zbudowaną przez UFOautów specjalnie aby ... indukować raka u ludzi. Później ja sam odkryłem zasadę na jakiej oparte jest działanie takiej maszyny (zasada ta opisana została w podrozdziale N5.2). Właściwie to kosmici dosłownie zademonstrowali temu uprowadzonemu na jego własnym ciele, że są w stanie zaindukować raka kiedykolwiek, gdziekolwiek i w kimkolwiek tylko zechcą. Ponieważ po owej demonstracji nie wymazali oni jego pamięci, jest oczywistym, że została ona zamierzona jako rodzaj wczesnego ostrzeżenia dla nas - które miało dostarczyć nam rady "zachowujcie się grzecznie, ponieważ jeśli nie - my posiadamy możliwości aby was załatwić na sposób że nikt nigdy się nie dowie co naprawdę się z wami stało". Aczkolwiek ten pierwszy raport na temat maszyny wywołującej raka był dla mnie dosyć przerażający, ja nie odczytałem właściwie owej grzecznej rady, bowiem w tym czasie (tj. w 1988 roku) ciągle wierzyłem, że kosmici są przyjaźni wobec ludzi i mają jedynie nasze dobro na uwadze. Jednak to moje wierzenie zaczęło się stopniowo zmieniać kiedy napotkałem szybko rosnącą liczbę przypadków, gdy osoby jakie kwalifikowały się na ofiary naszych kosmicznych najeżdźców, nagle umierały z powodu raka lub z innych przyczyn, jakie łatwo mogły być zaindukowane przez kosmitów. Dokonajmy tutaj krótkiego przeglądu losów kilku znanych mi osób, jakich losy stopniowo skłoniły mnie do przekonania, że zamachy UFOautów na życie wybranych ludzi są niezaprzeczalnym faktem jakiego istnienie powinniśmy starać się brać pod uwagę w swoich działaniach.

- **Karla Turner.** Z grupy tych przypadków, największym otwieraczem moich oczu był przypadek Karli Turner. Karla Turner była badaczką UFO, która demaskowała i publikowała

szatańskie metody jakich UFO-nauci używają na ludziach. Czytelnicy w Polsce znają ją zapewne z serii demaskujących artykułów publikowanych w czasopiśmie UFO. Niestety, raptownie umarła ona na raka w bardzo podejrzanych okolicznościach, w samym piku swojej kariery badawczej (jak wierzę około 1996 roku).

- **Adalbert Béla Brosan.** Innym przypadkiem, jaki również dał mi wiele do myślenia był los ekscentryka z Austrii, o nazwisku Adalbert Béla Brosan. Był on budowniczym urządzenia wytwarzającego darmową energię (tj. influenmaschine - wspomianej w podrozdziale K2.3.1, jaka była pierwowzorem dla słynnej Thesta-Distatica) które - podobnie jak piramida telepatyczna opisywana w podrozdziale N2 tej monografii, zostało przekazane na Ziemię jako dar od naszych anonimowych sprzymierzeńców z gwiazd. Umarł on natychmiast po tym jak zdołał zbudować dwa pierwsze pracujące prototypy tej maszyny. Z powodu jego śmierci maszyny te nadal nie służą naszej cywilizacji, na przekór że działają poprawnie, jako że upowszechnianie tego urządzenia zostało efektywnie zablokowane przez naszych kosmicznych najeźdźców z UFO i ich kolaborantów - patrz podrozdział B5 w traktacie [7/2].

- **Bill Startup.** Potem był przypadek Bill'a Startup, mojego osobistego przyjaciela, który był pilotem owego samolotu jaki dnia 31 grudnia 1979 roku sfilmował wehikuł UFO ponad Kaikoura w Nowej Zelandii. Opublikował on bardzo przekonującą książkę [22W4] pióra Startup, Capt. Bill, z Illingworth Neil, "The Kaikoura UFOs", Auckland 1980, Hodder and Stoughton. Zamierzał też finansować i organizować badania nakierowane na znalezienie naukowego dowodu, że wehikuł sfilmowany ponad Kaikoura faktycznie był prawdziwym UFO (prawdę mówiąc, na przekór niezliczonych prób unieważnienia wartości dowodowej tego filmu, podejmowanych przez hipnotycznie zaprogramowanych kolaborantów naszego kosmicznego pasożyta z UFO, Kaikoura film nigdy nie został zdyskredytowany i ciągle jest niepodważalnym dowodem istnienia UFO). Jednak pewnego dnia przeszedł on masywne porażenie mózgu (brain stroke) zanim zdołał wprowadzić swe zamiary w życie. Porażenie to jakimś cudem przeżył, jednak pozostawiło go niemal całkowicie sparaliżowanym.

- **Bruce De Palma.** Następną ogromną stratą dla naszej cywilizacji była śmierć Bruce De Palma w czwartek 2 października 1997 roku, którego również miałem okazję poznać. Bruce był pionierem w telekinetycznej generacji elektryczności, zaś w czasach swojej śmierci był bliski ukończenia komercyjnie opłacalnego generatora telekinetycznego nazywanego "N-Machine", działanie jakiego bezpośrednio wykorzystuje efekt telekinetyczny opisywany w podrozdziale H6.1. Oto co pod adresem internetowym atech@ix.netcom.com napisane zostało w 1999 roku na temat jego śmierci, cytuję "Kontrowersyjny badacz i wynalazca, Bruce De Palma umarł wczoraj w szpitalu w Nowej Zelandii. Był on nieprzytomny przez szereg godzin po masywnym krwotoku wewnętrznym" (w oryginale angielskojęzycznym "Controversial researcher and inventor, Bruce De Palma, died yesterday in a hospital in New Zealand. He had been in a coma for several hours after massive internal bleeding.") Jest rodzajem publicznego sekretu, że taki właśnie wewnętrzny krwotok może być technicznie zaindukowany przez potężne uderzenie ultradźwięków. Dla przykładu w jednym z filmów amerykańskich (bodajże był to "Enemy of the State"), rodzaj ultradźwiękowej broni został pokazany, jaki właśnie powodował taki krwotok w rezultacie masowego zniszczenia komórek ciała. Film ten także ukazywał jak tego typu broń jest w stanie osiągnąć swoje ofiary działając poprzez grube ściany.

- **John Britten.** Kolejną ogromną stratą dla naszej cywilizacji była śmierć John'a Britten, genialnego konstruktora nowozelandzkiego zamieszkałego w Christchurch, którego miałem honor spotkać osobiście. John był ogromnie utalentowanym konstruktorem, zdolnym wynalazcą i wnikliwym badaczem, który m.in. budował najszybsze motocykle na świecie. Wygrywały one zarówno na miejscowych wyścigach jak i na międzynarodowych zawodach. Na temat jego genialnych motocykli napisana nawet została edukacyjna książeczka dla dzieci [23W4] pióra Jane Buxton, "Superbike!", opublikowana dla ministerstwa edukacji (the Ministry of Education) przez Learning Media Ltd., Box 3293, Wellington, New Zealand, © Jane Buxton 1994, ISBN 0-478-05920-5, 16 stron. Największą pasją John'a Britten była budowa mięśniolotów - czyli rodzaju samolotów o skrzydłach ruchomych jak u ptaków, które

napędzane były wyłącznie mięśniami ludzkimi. Eksperymentował nad nimi od czasów młodości. Jednak dopiero około 1994 roku znalazł rozwiązanie techniczne dla efektywnego mechanizmu uderzania skrzydłami, jaki pozwoliłoby człowiekowi wznosić się w przestworza. Niestety, kiedy miał przystąpić do budowy prototypu jaki urzeczywistniałoby to rozwiązanie, niespodziewanie w 1995 roku zmarł na raka w wieku około 45 lat. Nasi pasożyci z UFO nie byli więc gotowi mu zezwolić, aby nauczył ludzi latać jak ptaki.

- **Ludwik Pajak.** Kiedy w trakcie wykańczania traktatu [7/2], za pośrednictwem łańcucha niezwyklej zbiegów okoliczności poznałem los John'a Britten, przeżyłem szok. Powodem tego szoku było, że losy John'a stanowiły jakby tragiczniejszą wersję scenariusza podobnych zdarzeń, jakie dotknęły także mojego własnego brata, Ludwika. Mój brat był z zawodu chemikiem, zaś jako sport z pasją uprawiał on pilotowanie samolotów śmigłowych. Dzięki nim zgłębił praktycznie tajniki aeronautyki. Tajniki te wykorzystywał potem dla realizacji swojego niezwyklej hobby, jakim było budowanie mięśniolotu. Niestety, nie dysponując wymaganym sprzętem badawczym ani znajomością złożonych mechanizmów dźwigniowych, przez wiele lat nie był w stanie rozwiązać problemu właściwego uderzania skrzydłami. Jednak znając tajniki aerodynamiki, jednego roku przyszedł mu do głowy pomysł jak obejść ten problem naokoło. Pomysł ten, uderzanie skrzydłami podobnie jak to czynią ptaki, zastępował wykorzystaniem systemu kilku wirujących bębnow. Bębny te wzbudzały efekt Magnusa i również formowały efektywną siłę nośną. Ponadto umożliwiały one akumulowanie energii w inercji ruchu wirowego (tj. wirujące bębny mojego brata działały trochę podobnie do balonu - kiedy raz zostały one rozpuźdzone, windowały one mięśniolot do góry niemal bez dalszego poboru energii). Ja miałem przyjemność osobiście zobaczyć naziemną próbę prototypu mojego brata i muszę przyznać, że prototyp ten faktycznie formował odnotowywalną siłę nośną. Jednak aby zacząć samodzielnie latać, ciągle wymagał on dalszego dopracowania i udoskonalenia. Kiedy jednak mój brat zabrał się za owe dopracowywanie i udoskonalenia swojego rewolucyjnego wynalazku, nagle w fabryce chemicznej w jakiej pracował przytrafił mu się wypadek poważnego zatrucia. Aczkolwiek zatrucie to jakimś cudem przeżył, na resztę życia pozostał inwalidą, który ma poważne trudności z realizacją codziennych czynności życiowych i który nie może nawet marzyć o realizacji hobby jakie wymaga wysokiej sprawności fizycznej i intelektualnej. Przez wszystkie te lata nikt nie kojarzył jego wypadku z mięśniolotem, zaś obie te sprawy były brane jako zupełnie niezależne od siebie. Obecnie jednak, kiedy odkryłem, że dwóch ludzi spotkał los jaki rozwijał się według niemal identycznego scenariusza, zaczyna być jasne, że tragedie tych osób wynikają z prostego faktu, że nasi pasożyci blokują na Ziemi m.in. także i rozwój mięśniolotów. Wszakże w podrozdziale VB3.3 opisałem dokładnie jak ślad uformowany z tzw. "zbiegów okoliczności" zawsze prowadzi nas do odkrycia, że to właśnie UFOnauci ukrywają się za danym nieszczęściem.

- **Redaktorzy Telewizji Polskiej.** Dziwnymi "zbiegami okoliczności" (patrz jak wyjaśniam "zbiegi okoliczności" w podrozdziale JC7) wiadomo mi o aż trzech redaktorach Telewizji Polskiej, jacy zginęli w dosyć podobnych okolicznościach. Ich śmierć nastąpiła tuż przed tym, gdy sytuacja zmuszała ich aby zrealizować programy telewizyjne, które miały demaskować prawdę o UFO. W odniesieniu do ich śmierci wprost rzuca się w oczy regularna powtarzalność, jaka wyraźnie podpowiada, że wszyscy troje najprawdopodobniej padli ofiarami zamachu UFOnautów. Wszakże w odniesieniu do każdego z nich, z dokonanych przez naszych pasożytów kosmicznych badań przyszłości wynikałoby, że redaktorzy ci zadziałają wydatnie na szkodę okupacyjnych interesów UFO na Ziemi. Dwie pierwsze śmierci z tej serii miały miejsce jeszcze w pierwszej połowie 1988 roku. Zginęli wówczas w wypadku samochodowym redaktorzy Kamiński i Kurek, prowadzący program telewizyjny "Sonda". Redaktorzy ci niemal dokładnie rok przed datą swojej śmierci wyemitowali odcinek telewizyjnej "Sondy", w jakim dosyć ostro i sarkastycznie zaatakowali oni badania jakie prowadzę i jakie opisywałem w dostępnych wówczas publikacjach. Ich powierzchowne i szydercze potraktowanie atakowanego tematu wywołało jednak usilne protesty ze strony osób, które w owym czasie podzielały poglądy wyrażane w moich publikacjach. Pod naciskiem tych

osób, owi redaktorzy "Sondy" zdecydowali się przygotować kolejny program telewizyjny, w jakim jednak mieli zaprezentować ten sam temat w bardziej rzeczowy i sprawiedliwy sposób. Niestety ich "wypadek" uniemożliwił wyemitowanie tego rzeczowego i pozytywnego programu "Sondy".

Kolejnym redaktorem który miał "wypadek" w bardzo podobnych okolicznościach, był Marcin Kołodyński - redaktor z programu "TenBit" nadawanego w stacji polskiej TVN widocznej naziemnie oraz z satelity <Hot Bird> 13.2 stopnia wschód (dane dla Polski). We wtorek, dnia 30 stycznia 2001 roku, wyemitował on kolejny odcinek programu "TenBit", w jakim pokazał strony internetowe o totalizmie i o Ruchu Oporu przeciwko okupacji UFO, a także wspominał o badaniach jakie prowadzi. Jednak typowo dla siebie potraktował on temat UFO nieco ironicznie i żartobliwie. To z kolei spowodowało, że niektórzy członkowie Ruchu Oporu przeciwko kosmicznym najeźdźcom poczuli iż temat wymaga ponownego ujęcia i bardziej obiektywnego naświetlenia. Zamierzali więc wywrzeć nacisk na Marcina, aby przygotował kolejny program na ten sam temat, tym razem jednak rzeczowy i pozbawiony ironii. Niestety, zanim cokolwiek zostało uczynione w tym zakresie, Marcin zginął w Tatrach podczas wypadku narciarskiego, zwyczajnie wpadając w pełnym pędzie na niewidzialnego dla niego ratraka (tj. maszyny ubijającej śnieg). Wiadomość o jego tragicznej śmierci ukazała się w Gazecie Wyborczej, wydanie z dnia 5 lutego 2001 roku.

Przez całe stulecia UFOautom udawało się zwodzić zwyczajnych zjadaczy chleba, uśmiercając takimi nieodnotowywalnymi metodami wszystkich niewygodnych im ludzi. Czas jednak abyśmy zaczęli odnotowywać, że istnieje wyraźna reguła i powtarzalność w tych "wypadkach". Przykładowo, wszystkie trzy powyższe śmierci dotknęły redaktorów telewizyjnych, którzy najpierw wyemitowali drwiące programy o UFO, następnie zaś poprzez nacisk racjonalnie myślących osób zmuszeni byliby aby przygotować pozytywne programy na ten sam temat (jednak przygotowanie i wyemitowanie których zostało zastopowane ich tragiczną śmiercią).

- **Krzysztof Białas**. Pan Krzysztof Białas był jednym z moich bliskich współpracowników, z którym zamierzaliśmy napisać wspólny traktat poświęcony historii okupacji Ziemi przez UFOautom. Włożył on w to zamierzenie dużą dozę badań i poszukiwań. Niestety, od samego początku naszej współpracy, w jego mieszkaniu niemal jawnie zaczęli operować UFOanci. Przykładowo, otrzymałem do analizy cały szereg jarzących się zarysów (niefortunnie niemożliwych do rozpoznania) jakie przypadkowo uchwycił on na zdjęciu, a jakie typowo formowane są przez szybko przemieszczających się UFOautom w stanie migotania telekinetycznego. Kiedy zakończył swoje badania i był już gotowy do rozpoczęcia pisania naszego wspólnego traktatu, nastąpiła tragedia. Wszystko zaczęło się od dziwnego "snu", podczas którego "śniło mu się", że został uprowadzony do UFO i że podczas tego uprowadzenia wszczepiono mu coś do żołądka. W czerwcu 2001 roku zaczęło się u niego złe samopoczucie. Podczas badania gastrokopem okazało się, że ma gruczołaka żołądka, z przerzutami do jamy otrzewnej. Ten typ nowotworu był u niego niezwykle, bowiem typowo nie występuje on u mężczyzn przed 50 rokiem życia (Pan Białas miał wówczas jedynie 34 lata). Jego stan pogarszał się ogromnie szybko. Zmarł w dniu 29 grudnia 2001 roku, czyli w jedynie pół roku od pojawienia się złego samopoczucia. Razem z Evanem Hansenem jest on już drugim z moich współpracowników, który został uśmiercony przez UFOautom wkrótce po tym jak rozpoczął pracę nad traktatem demaskującym nieczne działania UFOli na Ziemi.

Na dodatek do powyższego, znane mi są dalsze wspaniałe umysły, często nawet osobiście, jakie najprawdopodobniej również zostały zamordowane przez UFOli. Jako przykład rozważ **Werner'a Kropp'a** omawianego w podrozdziale D1.2 traktatu [7/2], czy **Adalbert'a Béla Brosan** omawianego w podrozdziale K2.3.1 niniejszej monografii i w podrozdziale B5 traktatu [7/2]. Kiedy cały szereg takich niepokojących ustaleń uderzył moją uwagę swoimi regularnościami, zacząłem podejrzewać, że szatańscy pasożyci z UFO systematycznie i bezdusznie wymordowują wszystkie najlepsze umysły na Ziemi, tyle tylko że czynią to z użyciem niewidzialnych i niewykrywalnych metod, podobnych do tych jakie są używane aby nas kontrolować (opisywanych w podrozdziale V3). Dlatego też w 1998 roku

sformułowałem naukowe zapytanie na temat zamachów UFOli na życie ludzi. Zapytanie to stwierdzało: "czy jest możliwym że wszyscy postępowi ludzie na Ziemi, którzy albo wyznawali totalistyczne zasady, albo też promowali bardziej gwałtowny rozwój ludzkości, tacy jak Jezus, Joanna D'Arc, Abraham Lincoln, Mahatma Gandhi, J. F. Kennedy i wielu innych, faktycznie są ofiarami niewykrywalnych zamachów na życie, jakie są organizowane przez UFOonautów za pośrednictwem hipnotycznie zaprogramowanych fanatyków, poprzez indukowanie zabójczych chorób, lub w inny nieodnotowalny dla nas sposób?"

Aby odpowiedzieć "tak" na to pytanie, musiałem najpierw zidentyfikować jakąś wyraźnie odróżnialną od innych metodę zamachu używaną przez kosmitów, a następnie znaleźć dowód, że nasi pasożyty faktycznie użyli tej metody na kimś. Po strannych analizach jakie wzięły pod uwagę esencję metod działania używanych przez naszych pasożytów, a także filozofię i technikę naszych okupantów z UFO, wypracowałem wyraźnie odróżnialną metodę asasynacji, jaką nazwałem "scenariuszem Tytanika". Scenariusz ten stwierdza, że jedna z licznych metod używanych przez kosmitów do mordowania ludzi jacy sprawiają im kłopoty, która to metoda jest niewykrywalna dla ludzi, a ponadto nie zmusza kosmitów do łamania prawa moralnego "nie zabijaj bowiem i ty zostaniesz zabity", polega na użyciu wehikułów czasu. Kosmici po prostu przemieszczają się w przyszłość i wypatrują szczegółów jakiejś katastrofy jaka ma miejsce w naszych czasach. Następnie wracają do teraźniejszości i przebiegle tak manipulują kandydatem do danego zamachu na życie, aby zrealizował on plan jaki zaprojektowany jest szczegółowo ze znacznym wyprzedzeniem czasowym, a jaki nie daje kandydatowi do asasynacji żadnego innego wyboru poza znalezieniem się w miejscu i czasie owej katastrofy. Aby mieć pewność że przyszła ofiara zamachu nie zmieni swoich zamiarów w ostatniej chwili, kosmici hipnotycznie programują specjalną osobę, jaką ja nazywam "strażnikiem ofiary", która to osoba uczyni absolutnie pewnym, że ofiara będzie obecna w miejscu i czasie owej katastrofy (na nieszczęście ów "strażnik ofiary" zwykle także umiera wraz z ofiarą danego zamachu). Tą metodę zamachu nazwałem "scenariuszem Tytanika" ponieważ jest ona podobna do przypadku, gdyby ktoś wiedział że Tytanik zatonie, dlatego też upewnił się, że wszyscy jego wrogowie wybiorą się w podróż tym transatlantykiem. Oczywiście, z uwagi na unikalny sposób na jaki ów scenariusz się rozwija, jest on charakteryzowany przez cały szereg wyraźnie identyfikowalnych atrybutów, jakie pozwalają zidentyfikować ofiary takich asasynacji, a także jakie pozwalają odróżnić te ofiary od normalnych pechowców, którzy padają w danej katastrofie z powodu swojego losu czy karmy. Najbardziej charakterystyczne z takich atrybutów obejmują: (a) długie przygotowania (tj. aby być efektywny, taki zamach musi być starannie przygotowywany i prowadzony z dużym wyprzedzeniem czasowym, stąd ofiara wie z całą pewnością, że weźmie udział w danym wydarzeniu i niemal dokonuje "rezerwacji" dla swojej śmierci), (b) spektakularne zdarzenie jakie dokonuje zabicia (tj. zdarzenie to musi być wystarczająco spektakularne i głośne w czasach kiedy ma miejsce, aby przyciągnąć uwagę kosmitów, którzy podróżują w czasie do przyszłości i przekonać ich, że nadaje się ono jako sposób zamachu na życie), (c) obecność i aktywność "strażnika ofiary", który zmusza ofiarę aby znalazła się w wymaganym miejscu i czasie. Oczywiście, dalsze czynniki jakie pozwalają rozpoznać takie zamachy włączają fakt, że ofiara zawsze bierze czynny udział w planowaniu, w wypracowywaniu potencjału, lub w realizacji jakichś działań, jakie wyraźnie szkodzą interesom naszego kosmicznego pasożyta, a także, że jeśli raz takie próby zamachów zostają zaczęte, będą się one powtarzały aż ofiara jest martwa.

Druga część odpowiadania "tak" na zadane poprzednio pytanie okazała się łatwa. Stało się tak ponieważ po rozpracowaniu szczegółów i atrybutów "scenariusza Tytanika", uświadomiłem sobie z szokiem jaki mnie zamurował, że ów scenariusz doskonale wypełnia to, co mi samemu przytrafiło się dnia 13 listopada 1990 roku, podczas tzw. "tragedii Ara Moana" w Nowej Zelandii (kiedy to uzbrojony po zęby zamachowiec dostał szau i najpierw zastrzelił swojego sąsiada, Garry'ego Holden, potem zaś zastrzelił wszystkie osoby jakie były obecne w domu Garry'ego, w końcu wyszedł na zewnątrz i powystrelał wszystkich przypadkowych przechodniów: kładąc trupem 13 ludzi). Na ten właśnie dzień, mój bliski przyjaciel, Garry

Holden z Ara Moany, umówił się ze mną, że dokonamy razem planowane z długim wyprzedzeniem czasowym eksperymenty badawcze. Później Garry wielokrotnie przypominał mi o tym naszym planie, a także o zjadających wiele czasu pracochłonnych przygotowaniach jakie musiał poczynić dla zrealizowania eksperymentów w tym właśnie dniu. Rankiem samego tragicznego dnia Garry ponownie do mnie zatelefonował jedynie na parę godzin przed tym jak został zastrzelony w swoim domu w Ara Moanie. M.in. ponownie wówczas uspokajałem jego obawy, że go nie zawiodę i, że przybędę na czas do jego domu. Przez jakiś cudowny zbieg okoliczności coś mnie jednak zatrzymało i nie dotarłem do domu Garry'ego. Gdybym tam dotarł, byłbym tam przed tym, kiedy strzelanina się rozpoczęła. Tak nawiasem mówiąc, kiedy obecnie staram się sobie przypomnieć, co mnie wówczas zatrzymało - nie jestem w stanie. Wygląda to tak jakby ktoś dokładnie wymazał moją pamięć, co właściwie się stało owego szczególnego dnia.

Wykrycie próby zmachu na moje życie w Ara Moanie było dla mnie ogromnym szokiem. Nigdy się nie spodziewałem, że moje badania i publikacje napotykają tak śmiercionośną odpowiedź od swoich głównych bohaterów, UFOli. Ponieważ pamiętałem że w moim życiu dosyć często dosłownie "ocierałem się o śmierć", postanowiłem sporządzić wykaz tych otarć, wraz ze scenariuszem w jakim miały one miejsce. Wykaz ten był następnym szokiem, bowiem do chwili obecnej przypominałem sobie niemal 30 takich spotkań ze śmiercią, zaś sporo z nich wypełniało "scenariusz Tytanika", podczas gdy pozostałe wypełniały inne scenariusze, jakie również spełniają wymagania zamachów UFOli na moje życie. To oznacza, że najprawdopodobniej od pierwszej chwili kiedy się urodziłem, statystycznie co jakieś dwa lata, któryś ze scenariuszy zamachowych był na mnie wypróbowywany przez kosmicznego pasożyta (przykłady takich przypadków opisałem w innych podrozdziałach, np. patrz VB4.5.1). Z powodu najróżniejszych cudownych zbiegów okoliczności, jak dotychczas ze wszystkich tych prób wychodziłem z życiem, aczkolwiek bardzo wystraszony. Niemniej obecnie coraz bardziej zaczynam się obawiać, że pewnego dnia zapas mojego szczęścia może ulec wyczerpaniu.

Powinienem tutaj dodać, że owe niewykrywalne dla ludzi zamachy UFOli na moje życie najprawdopodobniej się zaczęły na długo zanim zdołałem się urodzić. Przykładowo podczas okupacji hitlerowskiej, mój ojciec "wywieziony został na roboty" do Pinemunde niedaleko Świnoujścia, czyli do miejsca które z powodu pobliskiej fabryki i wyrzutni pocisków V2 było jednym z najdokładniej bombardowanych w całych Niemczech. Na przekór jednak, że podczas tych precyzyjnych bombardowań alianckich niemal wszystko wokół zostało tam zrównane z ziemią, zaś - jak ojciec potem opowiadał, "nawet woda się wtedy paliła", mój ojciec wyszedł z tego bez najmniejszego uszczerbka. Podobnie zakamuflowane zamachy na życie nie ominęły także i mojej matki. Mniej więcej w czasie kiedy zaszła w ciążę z której ja się urodziłem, tj. w okresie żniw w 1945 roku, doznała ona niezwykłego zakażenia obu nóg, które dzisiejsi lekarze zapewne by zidentyfikowali jako jakąś mniej śmiercionośną odmianę "flesh eating bacteria" (tj. odmianę "bakterii zjadającej ciało ludzkie"). Ówczesni (jak i obecni) lekarze byli całkowicie bezradni wobec tej morderczej bakterii. Jakimś jednak cudem jej organizm był w stanie żyć z tą bakterią przez następne 44 lata, aczkolwiek nie był w stanie jej pokonać i całkowicie wyeliminować tego zakażenia. Nawet więc kiedy moja matka umierała 17 grudnia 1989 roku, jej nogi ciągle walczyły z owym zakażeniem, które prawdopodobnie w planach UFOli miało ją zabić zanim ja się narodziłem.

Interesującego poszerzenia naszej wiedzy na temat strzelaniny w Ara Moanie, a także na temat wszystkich innych zamachów realizowanych przez UFOonautów za pośrednictwem masowych strzelanin, dostarczył program telewizyjny "60 minutes" jaki był nadawany dnia 6 sierpnia 2000 roku, o godzinie 19:30, w TVNZ kanał 1. Program ten prezentował wyniki badań kilku przypadków podobnych masowych morderstw popełnionych poprzez strzelców (badania te wykonał policjant nowozelandzki). Jak zostało stwierdzone w ich wnioskach, tego typu masowe morderstwa wcale nie były spontaniczne, a realizujący je strzelcy byli dokładnie przygotowywani do zabijania przez okres co najmniej jednego roku. Niektórzy z tych strzelców usiłowali nawet uzyskać pomoc psychiatryczną, otwarcie twierdząc, że jakieś istoty, w ich

opisach wiernie symulujące znane już nam niewidzialne działania UFOli, nakazują im co mają czynić. Istoty te najczęściej opisywali oni bezosobowo jako "głosy we własnej głowie". Zawsze sterowały one umysłami, emocjami i działaniami takich masowych morderców, popychając ich do tragedii. Oczywiście, w przypadku ich raportowania psychiatrom lub władzom, zamiast pomocy tacy masowi mordercy spotykali się ze ścianą niedowiary i szyderstwa. Dla mnie najbardziej interesującym był wniosek z tych badań, jaki wskazywał, że zamachowcy zawsze starannie przygotowani są do strzelaniny przez okres nie krótszy niż jednego roku. Przed zaistnieniem Ara Moany ja sam doświadczyłem, że także i ofiary tych morderstw przez spory okres czasu przygotowywane są do uczestnictwa w akcie swojego zabicia, oraz że owe przygotowane ofiary umierają jako jedne z pierwszych - podczas gdy tłum niewinnych ludzi jest zabijany po nich tylko po to aby uformować mylącą "zasłonę dymną". Dlatego też wszystkie te fakty wskazują, że zamachy UFOonautów na ludzi z użyciem takich strzelców nie są zdarzeniami jakie następują "naturalnie" i spontanicznie - podczas gdy UFOnauci jedynie je wykorzystują dla swoich szatańskich celów. Są one raczej wydarzeniami jakie zostały dokładnie zaplanowywane, zorganizowane, przygotowywane i nadzorowywane przez naszych kosmicznych oprawców z UFO.

Zdaję sobie sprawę, że przypadki asasynacji przez kosmitów są wyjątkowo kontrowersyjnym tematem, jako że na naszym obecnym poziomie zaawansowania technicznego i medycznego nie mogą być bezspornie udowodnione w sposób jaki by przekonywał każdego. Jedyne materialne dowody jakie na nie silnie wskazują, to ich scenariusze i owe metody opisywane w podrozdziale VB3.3. Stąd będą one sarkastycznie atakowane przez kolaborantów naszego kosmicznego pasożyta (aczkolwiek kolaboranci ci nie są w stanie udowodnić ich nieistnienia). Jednak moim zdaniem powinniśmy ponownie rozważyć wszystkie gwałtowne śmierci w naszej historii. Jak bowiem staje się to boleśnie oczywiste, kiedykolwiek na Ziemi pojawiała się osoba jaka pozytywnie i znacząco przyczyniała się do rozwoju naszej cywilizacji, osoba ta niemal nigdy nie przeżywała całego produktywnego życia, a była mordowana we wczesnym wieku. Co czyni to zjawisko jeszcze gorsze, to że owo bezduszne mordowanie najlepszych ludzi, często rękami kalaborantów naszego pasożyta, ciągle kontynuowane jest do dzisiaj. Powinniśmy sobie to uświadomić i rozpocząć naszą zdecydowaną samoobronę, w przeciwnym wypadku owo brutalne mordowanie nigdy się nie zakończy. Więcej informacji na temat mordowania ludzi przez UFO zawarłem w podrozdziale VB4.5.1.

#78. Zamordowanie przez UFOli Evana Hansena - mojego współpracownika.

Przywykłem już do faktu, że szatańscy pasożyci z UFO są śmiertelnie niebezpieczni, oraz że bez litości mordują oni każdego, kto działa przeciwko ich interesom. Wszakże zgodnie z tym, co wyjaśniłem szczegółowo w poprzednim punkcie, ja sam w swoim życiu jestem w stanie doliczyć się niemal 30 zamachów na moje życie (kilka z tych zamachów opisałem w innych punktach tego podrozdziału). Jednak za każdym razem, kiedy dowiaduję się o kolejnym morderstwie popełnionym przez szatańskich pasożytów na kimś kogo znam, ponownie doznaję ogromnego szoku.

Jednym z moich współpracowników pomagającym mi rozszyfrować metody, jakie szatańscy pasożyci stosują do manipulowania przywódcami kultów religijnych na Ziemi w celu wypaczenia działalności owych kultów, był ś.p. Evan Hansen. Evan był żyjącym dowodem, jak podzielenie tych samych poglądów stopniowo zmienia znajomość w przyjaźń. Skontaktował się on ze mną około 1995 roku, po tym jak przeczytał traktat [7]. Nasza początkowa wymiana poglądów przekształciła się wkrótce w bliską przyjaźń. Był on działaczem Światowego Ruchu Pokoju. Mieszkał w USA w pobliżu jednego z największych zgrupowań kultów religijnych, sam będąc byłym członkiem jednego z bardziej znanych takich kultów, oraz ciągle posiadając w kultach wielu członków najbliższej rodziny. Dokonywał więc własnych badań nad metodami używanymi przez UFO w celu kontrolowania kultów religijnych i manipulowania przywódcami kultowymi. Dyskutował ze mną listownie metody używane w manipulowaniu tymi kultami i zamierzał wspólnie ze mną napisać naukową rozprawę na ten temat. Jednak na krótko zanim rozpoczął pisanie tej rozprawy, niespodziewanie jego oczy (poprzednio ostre jak u orła) nabyły

katarakty. W rezultacie całkowicie oślepl. Rozpoczęcie pisania naszej wspólnej rozprawy musiało więc zostać odłożone. W 1999 roku przeszedł przez skomplikowane operacje oczu, jakie przeciągały się przez całe miesiące i jakie zakończyły się najróżniejszymi komplikacjami. Największy problem spowodowany był przez chirurga który go operował. Chirurg ten, podobno "przez pomyłkę", zainstalował w jego oczach soczewki, jakie przeznaczone były dla kogoś zupełnie innego. W rezultacie operacje musiały być powtórzone w celu usunięcia owych "pomyłkowych" soczewek i zastąpienia ich właściwymi. Do tego dodały się też najróżniejsze komplikacje i kłopoty. Na przekór jednak owych sabotaży szatańskich pasożytów z UFO, w pierwszej połowie 2000 roku jego oczy w końcu się zaleczyły i Evan zaczął widzieć ponownie. Powrócił więc do planowania ze mną rozprawy, która demaskowałaby prawdę o manipulacjach UFO na kultach religijnych. Jednak tuż przed rozpoczęciem pisania, w piątek dnia 23 czerwca 2000 roku, około godziny 14, jego sztucer eksplodował mu w twarz. Kawalek magazynka "przypadkowo" podciął mu gardło i wbił się aż do nasady języka. Pomimo że broczył krwią, pozostawał przytomny i był w stanie rozmawiać z rodziną przez całą drogę do szpitala oraz podczas oczekiwania na operację. W procesie owego rozmawiania prosił swoją rodzinę aby zawiadomili mnie o jego "wypadku". W szpitalu poddano go operacji w celu usunięcia odłamków sztucera z jego ciała. Jednak lekarze podobno ponownie się "pomylili" i zamiast środka, jaki by go uspił przed operacją, potraktowali go jakimś środkiem, który spowodował jego "komę" ("coma"), z jakiej nigdy się już nie obudził. Przez następny ponad rok pozostawał więc bez przytomności. W lipcu 2001 roku jego rodzina zdecydowała się odłączyć go od systemu podtrzymującego życie, tak że obecnie już nie żyje. Razem z nim zginął także szeroki materiał dowodowy na temat manipulacji kultów przez UFOli.

Oficjalnie, eksplozja jego sztucera traktowana jest jako nieszczęśliwy wypadek. Eksplozję tą się wyjaśnia, że w lufie sztucera podobno tkwiły już dwa albo trzy pociski, jakie Evan wystrzelił poprzednio. Kolejny więc strzał spowodował rozerwanie lufy. Nie jest mi jednak wiadomo, na jakiej podstawie wyjaśnienie to się wysuwa, np. czy znaleziono w lufie owe tkwiące tam pociski, czy jedynie ktoś takie wyjaśnienie wyspekulował sobie w wygodnym fotelu. Wszakże Evan był doskonałym myśliwym - niewypał zaś łatwo poznać po głuchym odgłosie strzału. Nie potrafię więc zrozumieć, jak pozwoliliby poprzednim niewypałom tkwić w lufie, kiedy strzelał swój fatalny pocisk - chyba że był zahipnotyzowany i telepatycznie sterowany przez UFOli. Ponadto oficjalnie winą za jego śmierć obciąża się ową eksplozję sztucera, podczas gdy tak naprawdę to eksplozja ta jedynie oddała go w ręce chirurgów, którzy byli tymi, co popełnili na nim kolejną "pomyłkę" jaka faktycznie go wykończyła.

Dla mnie cała sprawa jest oczywistym przypadkiem brutalnego morderstwa na działaczu RO, popełnionego przez szatańskich pasożytów z UFO aby uniemożliwić planowane zdemaskowanie szokującej prawdy o manipulacjach kultami przez UFO. Wszakże typowo dla metod UFOli, wszelkie działania popełnione zostały rękami ludzkimi. Kiedy dowiedziałem się o jego wypadku, napisałem do jego rodziny list z szeregiem zapytań za pośrednictwem jakich chciałem sprawdzić, czy są jakieś dowody materialne na ingerencję niewidzialnego UFO w jego "wypadek". Między innymi prosiłem jego rodzinę aby sprawdzili dla mnie, czy szczątki jego sztucera są namagnesowane. Jak się okazało trafiłem w dziesiątkę - faktycznie lufa sztucera oraz jakiś podzespół pod lufą, jakiego ze zdjęcia nie mogę zidentyfikować, były namagnesowane. Co ciekawsze, namagnesowanie to posiadało jeden rodzaj polaryzacji aż do punktu w którym rozerwanie lufy się kończyło, zaś część lufy jaka została nierozzerwana, miała namagnesowanie o polaryzacji biegunów całkowicie odwrotnej. To zaś sugeruje, że UFO użyło jakiejś formy pola magnetycznego aby zatrzymać pocisk w lufie jego sztucera i w ten sposób aby spowodować rozerwanie tej lufy. Ponadto, jak mi jego rodzina również napisała, drzewo pod którym ów sztucer eksplodował, w dziwny sposób potem usychało. Z badań zaś lądowisk UFO wiem, że wszystkie drzewa nad jakimi na dłużej zawisną niewidzialne wehikuły UFO, zwykle potem usychają. To zaś dla mnie jest jednym z dowodów, że w chwili, kiedy jego sztucer eksplodował, niewidzialne UFO wisało nad nim, aby eksplozję tą wywołać jakimiś swoimi nieodnotowywalnymi machinacjami.

Śmierć Evana Hansena nie poszła całkowicie na marne, bowiem jego przypadek ujawnił istotną regularność, jaką daje się odnotować w sposobach za pośrednictwem których szatańscy pasożyty likwidują niewygodnych sobie ludzi. Chodzi bowiem o to, że z powodu istnienia algorytmów karmy opisywanych w podrozdziale I4.4, nie każdą osobę daje się zamordować na dowolny sposób, jaki ktoś za biurkiem może sobie wymyślić. Aby mordowanie danej osoby zakończyło się sukcesem, osoba ta musi posiadać w swojej karmie algorytm, który spowoduje jej śmierć w wyniku danego rodzaju wypadku. Przypadek Evana ujawnia przy tym, że szatańscy pasożyty odczytują w jakiś sposób ów algorytm, jaki dana osoba posiada w swojej karmie, a następnie mordują tą osobę zgodnie z owym algorytmem. Przykładowo, w przypadku Evana musieli oni odkryć, że można mu efektywnie zaszkodzić za pośrednictwem "pomyłki" chirurgów. Spowodowali więc, że Evan aż dwukrotnie padał ofiarą właśnie takiej pomyłki. (Odnotuj że temat Evana omawiany jest też w podrozdziale VB4.4.1.)

Evan nie jest zresztą jedyną osobą, jakiej szatańscy pasożyty szkodzili więcej niż jeden raz za pośrednictwem jednej i tej samej metody. Przykładowo, w nocy, w niedzielę dnia 29 lipca 2001 roku, w Nowej Zelandii zginęła w wyniku przeokożkowania się samochodu 17-letnia Kirsty Leigh Robinson, wraz ze swoim chłopakiem. Krótka notatka na temat jej śmierci ukazała się w artykule **[24W4]** "Boating survivor dies in car crash", The Dominion (Wellington, N.Z.), wtorek, 31 lipca 2001 roku, strona 6. Na przekór swojego młodego wieku Kirsty dała się już poznać jako bojowniczką o lepsze jutro naszej planety - jej wysiłki omawiane były nawet w dzienniku telewizyjnym o godzinie 22:30, dnia 30/07/01, na programie 3 TVNZ (patrz angielskie przysłowie "good dies young" - tj. "to co dobre umiera młodo"). Niezwykłością wypadku Kirsty było jednak, że dnia 2 kwietnia 2000 roku, czyli trochę ponad rok wcześniej, uczestniczyła ona już w jednym śmiertelnym wypadku, kiedy to na morzu przeokożkowała się łódź rybacka i zginęły 3 osoby - tamten wypadek przeżyła tylko ona sama po 24-godzinnym dryftowaniu w morzu. Widać szatańscy pasożyty po zbadaniu przyszłości Kirsty odkryli, że wprowadza ona zagrożenie dla ich interesów na Ziemi i zdecydowali się ją zlikwidować zgodnie z algorytmem wypadku przeokożkowania, jaki wyczytali z jej karmy. Prawa statystyki oraz moje badania, stwierdzają wszakże, że **jeśli ten sam rodzaj potencjalnie śmiertelnego wypadku zdarza się komuś więcej niż jeden raz w życiu, faktycznie nie jest to już wypadek - a zamach na życie lub sabotaż szatańskich pasożytów z UFO** (patrz podrozdział VB4.5.1 tej monografii i podrozdział V4.5.1 monografii [1/3]).

Również i na sobie samym zdołałem się już przekonać, że szatańscy pasożyty mają tendencję aby organizować komuś wielokrotnie ten sam rodzaj wypadku, jaki wpisany jest w jego karmie. W rozważaniach z poprzedniego punktu, taki powtarzany przez UFOli wielokrotnie, abstrakcyjny przebieg bardzo podobnego wypadku, ja nazywam "scenariuszem". Przykładowo, wśród moich własnych niemal 30 bliskich otarć ze śmiercią, jakie dotychczas zdołałem sobie przypomnieć, wyróżnić się daje jedynie kilka odmiennych "scenariuszy", które są uparcie powtarzane. Scenariusz "zderzenia czołowego", jakiego kolejną realizację tuż przed przeprowadzką do Wellington opisałem w jednym z dalszych punktów niniejszego podrozdziału, w moim własnym przypadku powtarzany był już co najmniej 6 razy. W czterech z owych sześciu jego powtórzeń, jakie dotychczas zdołałem sobie przypomnieć, faktycznie zderzenie czołowe miało miejsce, tyle że zawsze jakoś cudem wychodziłem z niego z życiem. W najbardziej krytycznym z nich, ów drugi samochód nieco mnie chybił i uderzył jedynie w narożnik mojego samochodu, tuż przed przednim kołem przy moich nogach. Przednie koło mojego Forda Lasera odchyliło więc impakt ocalając mi życie. Zderzenie to miało miejsce około 1992 roku jakieś 3 km przed miejscowością Rakaia na trasie Timaru to Christchurch. Młody kierowca na prostej jak strzała i dobrze widocznej drodze nagle zjechał wówczas na moją stronę jezdni (najprawdopodobniej tak samo zahipnotyzowany, jak ja w sytuacji opisanej w owym dalszym punkcie z tego podrozdziału). Szybkość każdego z obu zderzających się samochodów wynosiła wówczas około 100 km/godź. W rezultacie cała boczna ścianka mojego samochodu została zerwana w locie jak cienka skorupka, chociaż ja doznałem jedynie pozacinania latającymi odłamkami szkła oraz niezbyt groźnego kątownego

uderzenia w ramię wyrwanymi przednimi drzwiami. W dwóch innych czołowych zderzeniach, jakie oba zaszły w identycznych okolicznościach niespodziewanego wyjechania innego pojazdu z bocznej drogi na moją część jezdni, tuż przed wypadkiem zdołałem wyhamować swój samochód do szybkości jaka uczyniła wypadek niegroźny dla życia (choć ciągle tragiczny dla obu pojazdów). Jeden z owych sześciu niemal śmiertelnych wypadków był szczególnie "cudowny". Miał on miejsce około 1971 roku w Polsce, gdzieś koło Szklarskiej Poręby czy Karpacza. W jakimś punkcie jazdy Mikrusem którego wówczas posiadałem, prosta jak strzała droga zbiegała tam w dół góry. (Ciekawe, że wszystkie moje czołowe "zderzenia" zawsze miały miejsca na odcinkach drogi o doskonałej widoczności, jakby dobra widoczność co się na drodze dzieje była podstawowym wymogiem zrealizowania przez szatańskich pasożytów danego "scenariusza" zderzenia.) Pobocza drogi formują tam rodzaj stromego U-kształtnego wykopu o relatywnie gładkich ścianach. Ja zjeżdżałem swoim Mikrusem w dół góry. Miałem więc szybkość około 100 km/godź. Na przeciwnym końcu drogi wolno pod górę wdrapywała się ogromna ciężarówka typu TIR, z przyczepą. Kiedy już byłem jedynie kilkadziesiąt metrów od tej ciężarówki, spoza niej, na moją stronę drogi, nagle wyjechał autobus, blokując sobą również moją część jezdni. Na hamowanie było już zbyt późno. W ostatniej chwili rzuciłem więc swego Mikrusa na owo pochyłe zboczne wykopu pobocza drogi. Na szczęście, pomiędzy jezdnią a owym stromym poboczem nie było tam rowu. Mój Mikrus jak akrobata wdrapał się na pobocze drogi, jakimś cudem jadąc nachylony swym bokiem do pionu, tak że pod swoim lewym oknem widziałem dach autobusu. Po objechaniu autobusu naokoło ponad jego dachem w owym akrobatycznym stylu, Mikrus zjechał ponownie na jezdnię zupełnie bez szwanku oraz kontynuował jazdę. Ja byłem tak wstrząśnięty tym, co właśnie zaszło, że nie miałem siły aby go zatrzymać. Kontynuowałem więc jazdę, na przekór, że w lusterku zobaczyłem, iż autobus się zatrzymał, zaś jego kierowca i kilku pasażerów wyskoczyło na jezdnię patrząc w osłupieniu w moim kierunku. Nikt w owym "wypadku" nie został poszkodowany, nawet mój Mikrus nie doznał najmniejszego uszczerbka, chociaż w pamięci pozostaje mi on jako jeden z bardziej niezwykłych ocalań mojego życia. Oczywiście fakt, że szatańscy pasożyty uparcie powtarzają na mnie te same "scenariusze" zamachów, na przekór że w poprzednich powtórzeniach okazywały się one bezowocne, może oznaczać tylko jedno: że poznali oni moją karmę i że wiedzą iż właśnie któryś z owych scenariuszy jednego dnia zdoła się zrealizować. Moja jedyna nadzieja, że podczas następnych ponowień tych morderczych scenariuszy, wszechświatowy intelekt będzie kontynuował swoje cudowne interwencje - tak jak czynił to dotychczas!

Powyższe wywody chciałbym zakończyć napomnieniem. Zgodnie z totalizmem, nic nie dzieje się przez przypadek (patrz podrozdział JC7 niniejszej monografii i podrozdział C7 monografii [8]). Jeśli więc ktoś powtarzalnie ulega temu samemu "scenariuszowi" wypadków - zgodnie z moimi badaniami jest to nieomalny znak rozpoznawczy prób zamachu na jego życie ponawianych przez szatańskich pasożytów z UFO. Warto o tym pamiętać, kiedy następny raz spotkamy się z jakimś powtórzeniem "scenariusza" śmiertelnego wypadku. Traktujmy go wówczas jako znak identyfikacyjny zamachu na życie danej ofiary, dokonywanego przez szatańskich pasożytów z UFO!

#79. Powrót do Nowej Zelandii (1999 rok) i osiedlenie się w miasteczku Timaru.

Po ponad sześciu latach tułania się po świecie i nieustannych, chociaż zawsze bezskutecznych poszukiwań pracy w samej Nowej Zelandii, w końcu udało mi się pracę tą znaleźć. Nareszcie powróciłem więc do Nowej Zelandii i począwszy od dnia 25 stycznia 1999 roku rozpocząłem pierwszą pracę w Nowej Zelandii po 6 latach profesur na zagranicznych uniwersytetach. Wylądowałem w małym miasteczku nazywanym Timaru (ok. 27 000 mieszkańców), położonym mniej więcej w połowie wysokości jej Wyspy Południowej. Zostałem tam wychowacą w komputeryzacji.

Miasteczko Timaru znałem dosyć dobrze z czasów poprzedzających moje w nim zatrudnienie. Leży ono bowiem na głównej trasie z Christchurch do Dunedin i Invercargill (w których mieszkalem przez około 10 lat). W swoich podróżach wielokrotnie zmuszony więc byłem przejeżdżać przez Timaru. Wiedziałem więc, że zaraz po drugiej wojnie światowej,

Timaru oraz położone przy nim inne miasteczko Temuka, były w Nowej Zelandii symbolem prowincjonalności i zaściankowości. W owych czasach wyrażenie "... in Timaru" lub "... Temuka" (np. "idź do Timaru" lub "idź do Temuka") było w Nowej Zelandii odpowiednikiem dla polskiego wyrażenia "tam gdzie diabeł mówi dobranoc". Ponadto aż do około 1995 roku, kiedy to w końcu zbudowana przez nie została długo oczekiwana przez wszystkich droga objazdowa, Timaru było słynne ze swoich chronicznych korków drogowych oraz z ogromnej trudności przejazdu przez jego wąskie, kręte i zatłoczone uliczki. W czasach kiedy nie istniała droga jaką możnaby je ominąć, podczas konieczności przejazdu przez nie każdy kierowca już zawczasu klął na nie i wyruszał w drogę ze sporym wyprzedzeniem czasowym, bowiem wiedział, że utknie w jego krętych uliczkach. Jednak dopiero po tym jak w nim trochę pomieszkałem i poznałem miejscowych ludzi, dowiedziałem się dlaczego Timaru cieszy się tak złą opinią, zaś wszelki postęp przychodzi w nim z tak wielką trudnością. Jak się okazało, powodem jest atmosfera filozoficzna panująca w tym miasteczku, a szczególnie jego hermetyczność. W miasteczku tym wszyscy doskonale się znają i są członkami najróżniejszych układów, w rodzaju, on jest moim kolegą ze szkoły podstawowej, zaś ona jest krewną mojego stryja. Na dodatek do tego, duża proporcja tych ludzi praktykuje pasożytnictwo jako swoją filozofię codzienną. W rezultacie, niemal nikt nowy nie może się wedrzeć do ich zamkniętego świata, zaś bez wdarcia się do środka wystawianym się tam jest na najróżniejsze prześladowania, ataki i naciski. Dlatego postęp dociera do Timaru dopiero kiedy ugruntował się on już na dobre wszędzie naokoło.

#80. Ujawnienie się materiału na traktat [7/2]. Jak to zawsze bywa w moim życiu, już wkrótce po przybyciu do Timaru odkryłem, że miasteczko to nie jest zwyczajną miejsciną, a że jest umiejscowione w centrum ogromnie intrygującej naukowej tajemnicy. Jest tak ponieważ obecny obszar Timaru poprzednio był zajmowany przez mityczne plemię, przez Maorysów nazywane "Te Kahui Tipua". Niezwykłą rzeczą na temat ludu Te Kahui Tipua był ich wzrost. Były to **ludzkie giganty** o około 5 metrach wzrostu, a nie jedynie zwyczajni mieszkańcy dawnej Nowej Zelandii (jak sugerują dane historyczne, nie należeli oni do rasy Maorysów). Z powodu ich ogromnych wymiarów oraz mitycznych mocy, wojowniczy Maorysi zwykli drzeć ze strachu na każdą o nich wzmiankę! Aby wszystko uczynić jeszcze bardziej niezwykłym, podobno ostatni giganci Te Kahui Tipua wymarli jedynie około 1800 roku. Czyli że giganty te ciągle biegały w okolicach Timaru, kiedy w Europie panoszył się Napoleon. Jedynie w jakiś tydzień po moim przybyciu do Timaru dowiedziałem się również, że w 1875 roku ogromny szkielet takiego ludzkiego giganta Te Kahui Tipua odkryty został w obszarze zwanym Otipua na progu Timaru (w języków Maorysów słowo "Otipua" oznacza "Od Gigantów"). Raport o owym znalezisku opisany został w maleńkim artykule **[23W4]**, jaki pojawił się w miejscowej gazecie nazywanej Timaru Herald, datowanej w środę, dnia 24 lutego 1875 roku (strona 3, 5-ta kolumna). Dosłowny tekst tego artykułu zacytowałem w traktacie [7/2]. Dane o nim były potem powtarzane w licznych innych nowozelandzkich gazetach. Niefortunnie, ów gigantyczny szkielet wkrótce po tym tajemniczo zniknął. Aczkolwiek nie jest to zapisane w historycznych źródłach, słowna fama głosi, że ów szkielet giganta z Otipua podobno był oceniany na 8 metrów wysokości. Posiadał on tak ogromną czaszkę, że był w stanie zamknąć całą głowę normalnego człowieka w swoich ustach. Później dowiedziałem się także, że dwa następne gigantyczne szkielety ludzkie zostały odkopane około 1960 roku podczas robót ziemnych nad nowym basenem kąpielowym budowanym w części Timaru nazywanej Maori Park. One również zniknęły bez śladu wkrótce po swoim odkryciu. Tak więc ponownie zostałem wessany w środek intrygującej naukowej tajemnicy, nie będąc w stanie oprzeć się aby przeprowadzić swoje badania na jej temat.

Badania i analizy jakie początkowo prowadziłem na temat Te Kahui Tipua, potem zaś na temat dosyć dramatycznych wydarzeń jakie zaczęły mnie nękać w Timaru, skłaniały do nieustannego gromadzenia informacji i obserwacji. Później uformowały one początek tego co w 2000 roku przekształciło się w traktat [7/2].

#81. Histeryczne ataki na mnie i na moje opracowania. Wyniki moich badań, ani moje wysiłki publicystyczne, praktycznie nigdy nie spotykały się ze zdecydowanie pozytywnym

przyjęciem. Obecnie temu się nie dziwię, bowiem teraz wiem już, że **"kiedy prowadzi się walkę, wówczas miarą naszego sukcesu jest poziom wycia naszych wrogów"**. Moje zaś opracowania faktycznie są ciosami zadawanymi zajadłym wrogom ludzkości (tj. UFOautom i ich kolaborantom). Jednak aż do około 1999 roku, nie wiedziałem o tej prawidłowości. Sądziłem wówczas, że miarą sukcesu każdego słowa pisanego jest liczbą ludzi jakim pisanie to przypada do gustu. Dlatego przez długi czas bardzo mnie bolało, że praktycznie jedynie jakieś 10% i to najcichszych osób, które zapoznały się z moimi opracowaniami, mogło jakoś przyjść do porządku nad faktami, jakie one ujawniały. Reakcja zaś owych pozostałych 90% najbardziej hałaśliwych osób, mieściła się zwykle w zakresie od normalnego krytykanctwa aż do całkowicie histerycznego ataku. Moje szczególne zainteresowanie zawsze wzbudzały osoby, które po zapoznaniu się z faktami, jakie wynikały z moich badań, doznawały rodzaju ataku hysterii. Histeria ta zawsze cechowała się kilkoma unikalnymi atrybutami, które początkowo budziły moje zdumienie, jednak o których obecnie wiem, że są one wmanipulowane ludziom hipnotycznie lub telepatycznie przez szatańskich pasożytów z UFO. Atrybuty te są następujące: (a) dana rozhisteryzowana osoba z ogromną zaciekłością atakuje każdy aspekt wyników moich badań i nie jest w stanie dostrzec w nich nawet jednej pozytywnej strony, (b) dana osoba wszystko bierze emocjonalnie, a nie rozumowo lub logicznie, (c) osoba ta demonstruje wobec tego, co czynię, obecność jedynie tzw. "niskich emocji", np. złości, zazdrości, strachu, itp. i nigdy nie jest w stanie wykazać "wysokich emocji", jakie tego typu tematyka powinna też wzbudzać, takich jak lojalność wobec społeczeństwa, solidarność z innymi ludźmi, sprawiedliwość społeczna, itp., (d) dana osoba nie dokonuje logicznej analizy całości tego, co piszę, a "pryczepia" się do pojedynczych sformułowań lub słów nawet jeśli kilka paragrafów lub podrozdziałów dalej w tekście zawarta jest odpowiedź na ich zarzuty. Jak się okazało, zaciekłość tego typu ataków rosła cały czas w miarę jak moje wyniki były coraz szerzej popularyzowane. Największego ich nasilenia doświadczyłem po zakończeniu opisywanego poprzednio "szturmu na ludzką świadomość" prowadzonego w latach 1994 do 1998 oraz po rozpoczęciu w 1999 roku usilnego propagowania opracowań o totalizmie za pośrednictwem internetu.

#82. Szkodliwe dla ludzkiego zdrowia zjawiska atmosferyczne w kolejnych miejscach mojego zamieszkania. Chociaż bez przerwy dawały mi się one we znaki, ich techniczne pochodzenie i charakter zacząłem odkrywać dopiero kiedy od początku 1999 roku aż do końca 2000 roku zamieszkałem w owym niewielkim nowozelandzkim miasteczku Timaru (o około 27 000 mieszkańców). To było dopiero w owym Timaru kiedy w końcu zaczęło do mnie docierać, że w jakimkolwiek miejscu bym nie zamieszkał, zawsze w miejscu tym po moim do niego przybyciu przez jakiś zdumiewający łańcuch "zbiegów okoliczności" ujawniają się najróżniejsze szkodliwe dla zdrowia zjawiska atmosferyczne. Jak przy tym się zwykle okazywało, zjawiska te nie występowały tam przed moim przybyciem, ani nie pojawiają się już ponownie po moim ich opuszczeniu.

W przypadku Timaru, owym niezwykłym zjawiskiem atmosferycznym okazała się nienaturalna lepkość i zanieczyszczenie miejscowego powietrza, najwyraźniej wzbudzana trwałym natelekinetyzowaniem tego powietrza (po szczegóły telekinetyzowania patrz podrozdział H7.1). Lepkość ta powodowała wychwytywanie przez powietrze z Timaru i utrzymywanie w nim przez całe miesiące, wszelkich możliwych zanieczyszczeń (dokładniej ową lepkość powietrza w Timaru opisuje w podrozdziale A4 traktatu [7/2]).

Miasteczko Timaru jest niewielką nadmorską miejscowością wypoczynkową liczącą około 27 000 mieszkańców. Leży ono na brzegu morza w południowej części ogromnej równiny rolniczej nazywanej "Canterbury Plains". Zaraz po drugiej wojnie światowej było ono bardzo modnym ośrodkiem nadmorskim, na jakiego plażach spędzała wakacje śmietanka z większych miast Wyspy Południowej. Do niedawna słynęło ono z krystalicznego powietrza - jakiego nic nie było w stanie zanieczyszczać, czystego morza i słonecznej pogody. Samo Timaru niemal nie posiada większego przemysłu, zaś otoczone jest jedynie soczyście zielonymi łąkami na jakich wypasają się stada bydła i owiec. Największy komin w całym miasteczku znajduje się w miejscowym szpitalu i pochodzi od centralnego ogrzewania.

Jednak w środku tej sielankowej scenerii, niespodziewanie w 1999 i 2000 roku, szczególnie w miesiącach od kwietnia do września owych lat, tj. kiedy zamieszkiwałem w tym miasteczku, stało się ono "stolicą zanieczyszczonego powietrza Nowej Zelandii" - patrz artykuł "Timaru now smog capital", opublikowany w "The Timaru Herald", wydanie z Sunday, 8 July 2000, pages 1 and 3. Zanieczyszczenie powietrza osiągnęło w nim poziom 111 mikrogramów stałych cząstek na metr sześcienny powietrza, podczas gdy poziom niebezpieczny dla zdrowia jest już przy 50 µg/m³.

Oczywiście rezultaty okazały się śmiertelne. Co jednak moim zdaniem zostało całkowicie przeoczone w całej tej sprawie, to że aby poziom taki nagle został osiągnięty w pozbawionym przemysłu małym miasteczku nadmorskim leżącym na płaskim terenie i owiewanym rześkimi powiewami z morza, powietrze musiało w nim stać się nietypowo "lepkie". Tylko jego lepkość mogła bowiem spowodować taką odporność na podmuchy z morza, oraz utrzymywanie w zawieszeniu drobin zanieczyszczeń przez wielokrotnie dłuższy czas niż powietrze czyni to normalnie. Moim zdaniem taki wzrost "lepkości" miejscowego powietrza nie mógł nastąpić samorzutnie. Stąd najprawdopodobniej był on efektem jakichś szatańskich metod UFOonautów wypróbowywanych właśnie na małym Timaru. Metody te wielokrotnie zwiększyły lepkość powietrza - jak posądzam, poprzez jego telekinetyzowanie. Pechowo dla nas, w chwili obecnej nasza nauka ortodoksyjna nie dorobiła się jeszcze ani metody, ani urządzenia pomiarowego jakie mierzyłoby "lepkość" powietrza w sensie jego zdolności do utrzymywania stałych zanieczyszczeń i odporności na podmuchy wiatru. Dlatego też tego rodzaju szatańska działalność UFOonautów nie może zostać jeszcze wykryta przez ludzi.

W tym dokładnie miejscu nastąpiła jeszcze jedna z owych trudnych do wykrycia i do wytłumaczenia bezpośrednich interwencji UFOonautów w treść tego co piszę (cały szereg poprzednich takich interwencji omawiam w rozdziale VB). Z uwagi na jej ogromnie reprezentacyjny charakter opiszę ją tutaj dokładniej. Interwencja ta miała miejsce w sobotę dnia 1 marca 2003 roku, około godziny 16 po południu. W owym czasie tłumaczyłem tekst niniejszego punktu z języka polskiego (w jakim miałem go już napisany), na język angielski. Tłumaczenie to doprowadziłem do końca poprzedniego paragrafu. Ciągłe nieprzetłumaczony tekst paragrafu jaki następował po owym poprzednim, zaznaczyłem sobie "wskaźnikiem miejsca" podjęcia tłumaczenia, jaki zawsze używam. Wskaźnikiem tym jest przesunięcie wordprocesorowego rozkazu zwiększenia wielkości fontu na początek tekstu jaki oczekuje tłumaczenia. (Zwyczajowo, przez długi już czas, tekst jaki już przepracowałem zwykłem zapisywać w komputerze małym fontem 12 punktów, natomiast tekst jaki ciągle wymagał przepracowania zapisywałem dużym fontem 30 punktów.) Ponieważ jednak pogoda na dworze była właśnie doskonała, postanowiłem na jakiś czas przerwać dalsze tłumaczenie i wyjść sobie na spacer. Jednak przed zamknięciem i wyłączeniem komputera, szybko zerknąłem czego dotyczy następny paragraf jakiego przetłumaczenie oczekiwało mnie zaraz po przybyciu ze spaceru. Jak się przekonałem, ten następny paragraf opisywał informacje jakie poznałem z treści filmu dokumentalnego pokazanego w telewizji nowozelandzkiej gdzieś w drugiej połowie 2002 roku. Film ten dotyczył fali upałów, jaka zapanowała w Chicago, USA, któregoś z poprzedzających lat. (Bodajże było to latem 2001 roku, chociaż mogło też być latem 2002 roku.) Fala ta spowodowała pojawienie się nietypowo "lepkiego powietrza", jakie przez niezwykle długi czas utrzymywało zawieszona w sobie wszelkie zanieczyszczenia. Owo nietypowe powietrze z Chicago zabiło wówczas wiele tysięcy ludzi. Z opisów zawartych w owym dokumentalnym filmie wywnioskowałem, że owo lepkie powietrze z Chicago odznaczało się dokładnie tymi samymi cechami, co podobnie lepkie powietrze z Timaru, jakie opisuję właśnie w niniejszym punkcie. Ponadto topografia miasta Chicago ma wiele wspólnego z Timaru, bowiem Chicago także leży na ogromnej równinie i nad brzegiem wody (dużego jeziora). Prawdopodobnie więc eksperymentując w Timaru z nadaniem powietrzu zabójczości, UFOnauci testowali swoje przygotowywania do owego morderczego ataku na Chicago. Zgodnie więc z obecnym rozeznaniem sprawy, także owo powietrze w Chicago zostało celowo i trwale natelekinetyzowane przez UFOonautów. Film ów dodatkowo więc potwierdzał moje posądzenia, że UFOnauci celowo telekinetyzują powietrze aby

nieodnotowywalnie mordować ludzi, jacy są już nieprzydatni do dalszej eksploatacji przez UFO (tj. staruszków i chorych). Podczas oglądania owego interesującego filmu dokumentalnego, sporządzałem dla siebie notatki z najważniejszymi danymi. Po spisaniu danych z owych notatek do paragrafu jaki kiedyś istniał w miejscu niniejszego opisu, notatki te starannie zachowałem dla ewentualnego przyszłego użycia. Pierwszy więc w tekście, jaki omawianej tu soboty oczekiwał w kolejce na tłumaczenie, był ów paragraf opisujący powyższy przypadek z Chicago oraz ujawniający moje wnioski z przypadku tego wynikające. Tak więc po zerknięciu na ów paragraf jaki właśnie miałem przetłumaczyć, wyszedłem sobie na spacer. Kiedy jednak wróciłem z owego spaceru około półtora godziny później i zabrałem się za tłumaczenie, paragrafu o Chicago już nie było w treści jaka miała nastąpić. Zamiast niego, na końcu poprzedniego paragrafu znalazłem dołączone krótkie zdanie, jakie istniało tutaj w poprzedniej wersji niniejszych opisów (tj. wersji jaka istniała przed wprowadzeniem tutaj opisów owych tragicznych zdarzeń z Chicago). Treść tego zdania była jak następuje. "Nie będę więc zdziwiony, gdyby za kilka lat, kiedy próby w Nowej Zelandii zostaną zakończone, nagle podobnie lepkie powietrze pojawiło się w większości innych krajów naszej planety, zabijając miliony ludzi." Obecność tego zdania ukrywała w sobie sugestię, że UFO-nauci usunęli przeszkadzający im paragraf poprzez cofnięcie czasu do tyłu i następne spowodowanie, że już w nowym przebiegu czasu wspomniany paragraf albo nie został wcale napisany, albo też po napisaniu nie został zachowany na dysku. (Taką właśnie metodę działania UFO-nauców opisuję w podrzdziałach V5 i V5.3.) Nie wiem jednak na ile sugestia ta jest prawdziwą i czy przypadkiem nie została ona insynuowana mi celowo przez UFOli, aby w przypadku wykrycia fałszerstwa skierować moje dociekania na błędne tory. Wskaźnik miejsca w jakim powinienem podjąć tłumaczenie po powrocie ze spaceru ustawiony był na początku następnego paragrafu (tj. już poza przytoczonym powyżej zdaniem i poza całym paragrafem jaki poprzednio istniał w jego miejscu). Kiedy sprawdziłem datę i godzinę ostatniego zachowania pliku z niniejszym tomem, okazało się że pokrywają się one z moim wyjściem na spacer. (Aczkolwiek datę i czas zachowania dowolnego pliku daje się łatwo sfalszować.) Omawiana zmiana tekstu została więc tak zrealizowana, że poza moją pamięcią nie powstał żaden fizyczny ślad ingerencji UFO-nauców w to co piszę. Kiedy zaś na podstawie notatek jakie sporządziłem podczas oglądania omawianego filmu dokumentalnego, postanowiłem odtworzyć najważniejsze dane z właśnie usuniętego przez UFO-nauców paragrafu tekstu, okazało się że notatki te zniknęły na dobre z miejsca w jakim je przechowywałem. (Nie jest to jedyny przypadek zniknięcia ważnych dokumentów ze schowka jaki strzegę szczególnie uważnie.) Obecnie nie jestem więc już w stanie podać, w którym miesiącu i roku owo zdarzenie z Chicago miało miejsce, jak długo owa fala upałów i lepkiego powietrza tam trwała, ile dokładnie ludzi wówczas zginęło, jakie temperatury tam panowały, jaki był poziom zanieczyszczeń powietrza, jaki był tytuł i dane owego filmu dokumentalnego, itp. Na opisywanym tutaj wydeletowaniu przez UFO-nauców najbardziej dowodowego fragmentu z tego co piszę, zdołałem jakoś ich przyłapać albo przez "przypadek" albo też przez ich niechlujstwo. Pytanie jednak jakie ciągle mnie dręczy, to ile jeszcze dalszych podobnie dowodowych fragmentów z tego co piszę, UFO-nauci również mi nieodnotowalnie wydeletowali lub pozmieniali, zaś ja nie zdołałem ich na tym przyłapać? To zaś wiedzie do jeszcze bardziej niepokojącego pytania, mianowicie ile z niniejszej monografii jest faktycznie mojego autorstwa, ile zaś przebiegle wprowadzone do niej zostało przez UFOli, aby w jakiś obecnie tylko im znany sposób wspierać później ich szatańskie interesy i działania na Ziemi.

Interesującą cechą owego lepkiego powietrza z Timaru, a stąd jak sądzę każdego powietrza o telekinetycznie zwiększonej lepkości, jest że powoduje ona rozległe alergie skóry u ogromnej liczby ludzi - tj. u niemal każdej osoby o alergicznych skłonnościach. (Jak mi wiadomo, przemysłowe zanieczyszczenia powietrza zdają się powodować alergie jedynie u określonej proporcji ludzi o alergicznych skłonnościach, a nie u wszystkich z nich.) Stąd w omawianym tutaj czasie, niemal każdy w Timaru z kim rozmawiałem, przyznawał się do swędzenia skóry, do jej alergicznego podrażnienia i do drapania. Wytłumaczenie dla tego zjawiska masowej alergii jest, że powietrze o telekinetycznie zwiększonej lepkości utrzymuje

przez długi czas wszelkie możliwe zanieczyszczenia. Stąd wśród tych zanieczyszczeń znajduje się wystarczająca rozpiętość składników alergonowych, aby powodować alergię u niemal każdego. Z kolei powietrze jakie jest zanieczyszczane np. tylko przez przemysł, powoduje alergię tylko u tych nielicznych osób które mają skłonności alergiczne w stosunku do danego rodzaju przemysłowego zanieczyszczenia.

Po wielu analizach, w kilka lat później doszedłem do wniosku, że owe szkodliwe dla zdrowia zjawiska atmosferyczne w kolejnych miejscach mego zamieszkania, jakie zacząłem odnotowywać dopiero w Timaru, wywoływane są celowo przez UFOonautów. Wiadomo bowiem że UFOnauci posiadają technologię umożliwiającą im sterowanie pogodą i zjawiskami atmosferycznymi. Dla przykładu jest publiczną wiedzą, że UFO są w stanie formować mgły i chmury na każde życzenie, aby w nich ukrywać się przed ludźmi oraz aby dokonywać w nich masowych uprowadzeń (np. podczas jednej z takich mgieł cała "Sandringham Company" została uprowadzona przez UFO pod Gallipoli (Turcja) w 1915 roku - po szczegóły patrz podrozdział E3 w monografii [8]). Z kolei z historii wiadomo, że dla wsparcia swojego pupila, Adolfa Hitlera (patrz też podrozdział D8.1 w monografii [8]), w każdym dniu kiedy Hitler ogłaszał jakieś święto, UFOnauci czynili w owym dniu niezwykle piękną pogodę. W czasach Hitlera w Niemczech utarło się nawet powiedzenie "pogoda Hitlera", do opisanie owych niezwykle pięknych dni. (O owej słynnej "pogodzie Hitlera" wypowiadał się np. film telewizyjny "The Colour Of War – Part One", nadawany w TVNZ, kanał "Prime", niedziela, 25 kwietnia 2004 roku, godzina 8:30 do 10:30.) W przypadku jednak miejsc w jakich mieszkałem, UFOnauci zmieniali pogodę w odwrotnym kierunku, zawsze czyniąc ją szkodliwą dla zdrowia. Posądzam że ich motywy były bardzo elementarne: przy szkodliwej dla zdrowia pogodzie ja nie będę w stanie odnotować i utrwalić dla potomnych ich sztucznych interwencji (w monografii [8] opisywanych m.in. w podrozdziałach E2 i E7.3), z kolei szkodliwa pogoda powinna być w stanie tak zaszkodzić mojemu zdrowiu, że nie będę w stanie prowadzić swoich badań.

Timaru nie było jedynym miejscem w którym owe szkodliwe dla zdrowia zjawiska atmosferyczne pojawiły się w dokładnym okresie kiedy tam zamieszkałem. Tyle tylko, że poprzednio nie wiązałem ich z UFO. Przykładowo kiedy w latach 1993 do 1996 mieszkałem w Kuala Lumpur, pojawiały się tam owe stojące wyżej, jakie windowały tam temperatury w górę i jakie obciążano tam odpowiedzialnością za utrzymywanie w powietrzu wszelkich zanieczyszczeń. Podczas mojego pobytu na Borneo w latach 1996 do 1998, miejscowi ludzie nagle dostawali szaleństwa na punkcie zapalek, zaś powietrze przesiąknięte tam było szkodliwym dla zdrowia dymem z palącej się nieustannie tropikalnej puszczy (co opisywałem już w jednym z wcześniejszych punktów tego podrozdziału). Zadymienie było wówczas tam tak duże, że pojawiły się dni kiedy widoczność spadła do rzędu kilku metrów, władze zamknęły szkoły i urzędy, zaś ludzie byli doradzani aby pozostali w domach i oddychali przez maski. Z kolei kiedy w 2001 roku przeniosłem się do Wellington, nagle w jego pobliżu pojawił się niemal stacjonarny niż, jaki przez całe lata utrzymywał w nim bardzo mokrą, deszczową pogodę, która sprzyjała tam powstawaniu najróżniejszych chorób nie tylko układu oddechowego.

Zanim zakończę ten punkt, muszę tu wyznać że spokoju mi nie daje owo ingerowanie szatańskich pasożytów w treść tego co piszę. Jak wielokrotnie już zdołałem się o tym przekonać, w tym ingerowaniu UFOnauci wykazują wprawę zawodowców i dopracowali się całego szeregu sprawdzonych w działaniu metod. To zaś oznacza, że jest pewnym iż praktycznie wszystko co istotnego zostało dotychczas napisane na Ziemi, UFOnauci tak jakoś powykręcali, aby służyło to ich szatańskim interesom. Obejmuje to również i święte księgi praktycznie wszelkich religii. Nawet bowiem jeśli treść owych ksiąg przesłana została ludziom przez samego Boga, faktycznie to treść tą najpierw spisywali, potem wielokrotnie przepisywali, a w końcu wydawali, zupełnie normalni ludzie. Z kolei tymi normalnymi ludźmi UFOnauci doskonale potrafią już manipulować. W takiej zaś sytuacji, nie wolno nam zwracać uwagę na najróżniejsze drobne fragmenty świętych ksiąg, jakie dotychczas dzieliły wyznawców poszczególnych religii. Wszakże owe drobne fragmenty mogą być właśnie tymi, jakie zostały

ludziom celowo wmanipulowane przez UFOonautów (czyli przez dawnego "szatana"). Ich zadaniem jest właśnie aby nas podzielić - zgodnie z pasożytniczą zasadą UFOonautów "dziel i rządź". Przestajmy więc wytykać sobie nawzajem takie fakty jak np. że wiele danych faktologicznych podanych w Biblii zawiera w sobie jakieś nieścisłości, czy że Koran w Surze 4 wiersz 89 oraz w Surze 47 wiersz 4 bezpośrednio nakazuje zabijanie niewiernych. Wszakże ogromna większość Biblii i Koranu wspierają braterstwo pomiędzy ludźmi i nakazują moralne postępowanie. Zaakceptujmy więc w końcu, że wszystkie słowa, zarówno pisane jak i wypowiedziane, jakie służą dzieleniu i skłóceniu ludzi, są dokładnie tym czym religie je nazywają - mąceniami dawnego szatana, czyli dzisiejszych UFOonautów. Zamiast więc im ulegać, skierujmy nasze siły na pobicie owego prawdziwego wroga ludzkości, jaki od tysiącleci brutalnie nas napada ze swoich zbrojeckich kryjówek w kosmosie.

#83. Nowa strategia internetowego propagowanie totalizmu, faktu okupacji Ziemi przez UFO, oraz wyników moich badań UFO (1999 rok). W wakacje poprzedzające moje przybycie do Timaru zmuszony zostałem do zrewidowania swojego dotychczasowego podejścia do upowszechniania swoich opracowań. Dalsze wysyłanie papierowych kopii swoich opracowań do bibliotek w Polsce przestało mieć wówczas sens, bowiem (1) wszystkie kluczowe biblioteki w Polsce otrzymały już moje opracowania, (2) wysyłanie papierowych egzemplarzy było bardzo kosztowne zaś moje środki finansowe znajdowały się blisko wyczerpania, (3) efekty upowszechniania papierowych egzemplarzy moich opracowań okazywały się mizerne, a także (4) coraz częściej zaczęto mi raportować, że moje opracowania szybko gdzieś znikają i przestają być dostępne do użytku (obecnie wiem już, że ich eliminacja z obiegu jest jednym z ważniejszych celów nieustannego sabotażu szatańskich pasożytów z UFO). Dlatego gdzieś około 4 stycznia 1999 roku zdecydowałem, że dokonam drastycznej zmiany mojej strategii upowszechniania wiedzy o totalizmie, o okupacji Ziemi przez UFO, oraz o wynikach moich badań. Postanowiłem, że zamiast rozsyłać wolną pocztą papierowe egzemplarze swoich opracowań, zacznę teraz naciskać z natychmiastowym ich udostępnianiem poprzez Internet. Począwszy więc już od pierwszych dni 1999 roku podjąłem zdecydowane działania organizacyjne nakierowane na otwarcie tak wielu stron internetowych upowszechniających totalizm i wiedzę o okupacji Ziemi przez UFO, jak tylko będzie to możliwe. Już pod koniec 2000 roku, liczba tych stron przekroczyła 10. Zwiększała się ona też nieustannie, nawet podczas przygotowywania i aktualizowania niniejszej monografii. (Przykładowo, tylko podczas grudnia 2002 roku i stycznia 2003 roku, aby ekstremalnie wykorzystać zdobywany wówczas dostęp do Internetu dla załadowania na już istniejące moje strony internetowe właśnie wówczas opracowywanej i reorganizowanej monografii [1/4], otworzyłem, dopracowałem i oddałem do użytku aż cztery nowe strony internetowe, jakie pośrednio miały służyć propagowaniu totalizmu i innych moich idei. Były to strony: hosta.20m.com z [mirror hosta.20fr.com](http://mirror.hosta.20fr.com), pigs.20fr.com, extraordinary.20m.com z [mirror extraordinary.20fr.com](http://mirror.extraordinary.20fr.com), oraz prism.20fr.com.) Rezultatem tego stopniowego montowania zaplecza dla internetowego (natychmiastowego) propagowania totalizmu i innych moich idei było, że na przekór iż nie udało mi się opublikować nawet jednej książki o totalizmie i owych ideach, ta postępową filozofia oraz towarzyszące jej idee ciągle zaczęły być szeroko dostępne dla masowego odbiorcy.

#84. Nadprzyrodzone objawienie z Christchurch obwieszczające wizytę Drugiego Jezusa w 1999 roku. W piątek, dnia 24 września 1999 roku, oglądałem w swoim mieszkaniu w Timaru wiadomości telewizyjne na pierwszym kanale TV New Zealand. Są one nadawane od godziny 18 do 19. Niespodziewanie zostałem zaszokowany jednym fragmentem tych wiadomości. Był to krótki, szyderczy raport, jaki wyśmiewał się z managera zarządu miasta Christchurch z Wyspy Południowej Nowej Zelandii (manager ten jest czymś w rodzaju "dyrektora miasta", czy "burmistrza"). Wydawał on bowiem całe miliony dolarów na upiększenie swego miasta na przybycie Drugiego Jezusa (w tym szyderczym raporcie, manager zarządu Christchurch wypunktowany był po imieniu). Raport ten koncentrował się na szyderstwie i wyśmiewaniu, niemal więc nie zawierał faktów. Sugerował on jednak, że zaistniało jakiś nadprzyrodzone zdarzenie, które ujawniło, że w 1999 roku miasto Christchurch

uhonorowane zostanie wizytą Drugiego Jezusa, oraz że manager zarządu tego miasta przyjął to zdarzenie wystarczająco poważnie aby zainwestować miliony dolarów w przygotowanie Christchurch do owej specjalnej wizyty. Niestety niewiele danych zdołałem zapamiętać z owego krótkiego raportu (nie widziałem go ponownie, nie miałem więc już możliwości aby odświeżyć swoją pamięć, zweryfikować moje jego zrozumienie, czy nagrać go na taśmę). Wspominał on kilka obszarów Christchurch, jakie wybrane zostały do przebudowania i do upiększenia na przybycie Drugiego Jezusa. Z tego, co ciągle chodzi mi po głowie, prawdopodobnie w programie wspomniane były m.in. centralny plac Christchurch, nazywany "Cathedral Square" (tj. Plac Katedralny), który - zgodnie z objawieniem, miał być punktem kulminacyjnym owych wizyt Drugiego Jezusa; główną drogę wjazdową do Christchurch od strony Timaru - zgodnie z owym objawieniem miała ona być drogą, przez którą Drugi Jezus wjedzie do Christchurch (do Christchurch prowadzą trzy główne drogi: z Timaru, z Wybrzeża Zachodniego, oraz z Kaikoura, plus kilka dalszych małych miejscowych dróg); oraz zakryty basen kąpielowy miasta, który miał być użyty, kiedy Drugi Jezus zdecyduje się dokonywać masowych chrztów. Natychmiast po usłyszeniu tej wiadomości rzuciłem się aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat gdzie i jak owo objawienie zostało dokonane, co dokładnie ono stwierdzało, itp. Ku swojemu rozczarowaniu, nie byłem w stanie znaleźć dalszych szczegółów upowszechnianych w oficjalny sposób. Wyglądało to tak, jakby owo religijne objawienie zaindukowało jedynie powszechną niewiarę, szyderstwa oraz wyśmiewanie, zaś żadne oficjalne źródło nie podjęło się obowiązku rzeczowego poinformowania ludzi, co właściwie się stało. Dla mnie osobiście takie zachowania zabrzmiały arogancko i niezapraszająco wobec Boga. Jedyna inna oficjalna publikacja jaka referowała do owej rewelacji, którą zdołałem odnaleźć, to bardzo krótki artykuł [25W4] "A gay old time in the capital". W dniu 30 września 1999 roku opublikowała ją na stronie 4 gazeta "The Timaru Herald" (Bank Street, Timaru, New Zealand). Artykuł ten ponownie nie zawierał żadnych szczegółów informacyjnych oraz ograniczał się do dodatkowego wyszydzenia działań upiększających managera zarządu Christchurch (ponownie wytykając go palcem i nazywając po imieniu, tak aby nie było żadnej pomyłki o kogo chodzi) oraz do wykpienia jego sprawy obok sarkastycznych uwag na temat homoseksualistów. Na szczęście słowne rumory, jakie w owym czasie zaczęły się rozprzestrzeniać w Nowej Zelandii, nie były aż tak lakoniczne, chociaż były one nieprecyzyjne i pełne wzajemnych sprzeczności. Oczywiście, z powodu kompletnego braku oficjalnej i rzeczowej informacji, co naprawdę się stało, nie wiadomo, które części owych rumorów pokrywały się z prawdą, które zaś były jedynie spekulacjami. Zgodnie z owymi werbalnymi rumorami, jakie wówczas do mnie dotarły, zaistniało jakieś nadprzyrodzone objawienie w jednym z fundamentalistycznych kościołów w Christchurch. W cudowny sposób wielu ludzi z tego kościoła otrzymało odbierający im oddech przekaz, że Drugi Jezus odwiedzi Christchurch w 1999 roku, że punktem kulminacyjnym jego odwiedzin będzie centralny Plac Katedralny Christchurch, że przybędzie on do tego miasta główną drogą jaka wiedzie od strony Timaru, oraz że miasto to zostało specjalnie wybrane dla owego honoru i to aż z całego szeregu istotnych powodów. Ponieważ manager zarządu miasta był podobno jednym z licznych ludzi, którzy osobiście doświadczyli owego nadprzyrodzonego objawienia i nie miał najmniejszej wątpliwości co do jego autentyczności, zdecydował się nie szczędzić funduszy aby przygotować miasto do tak wyjątkowej okazji. Dlatego też wyłożył on Plac Katedralny pięknymi płytkami marmuro-podobnymi - tak aby Drugi Jezus miał piękny plac do przeprowadzenia publicznych nabożeństw, oraz przebudował on główną drogę od strony Timaru, przez którą Drugi Jezus miał wkroczyć do miasta. Ponadto z własnej inicjatywy zmodernizował on też miejski basen kryty - tak aby dostępne było dogodne miejsce do dokonywania masowych chrztów. Ja byłem tak ogromnie zainteresowany owym nadprzyrodzonym objawieniem, że w 1999 roku z jego powodu celowo wybrałem się z Timaru do Christchurch - i to aż cały szereg razy. Chciałem bowiem sprawdzić jak postępują owe prace upiększające, na jaką prowadzone są skalę, jakie są ich wyniki, a także porozmawiać z mieszkańcami Christchurch na temat czy jakiś nowy rozwój wypadków miał miejsce w tej sprawie - wszakże na oficjalną informację w tym zakresie nie było co liczyć, jako że

publikatory w Nowej Zelandii zgodnie odmówiły informowania ludzi co się dzieje (podobnie jak kilka lat wcześniej, kiedy to dały się one zmanipulować UFOautom aby nie opublikować żadnego z moich opracowań). Faktycznie też odnotowałem, że marmuro-podobne płytki jakimi wyłożony został Plac Katedralny na przybycie Drugiego Jezusa, w mojej opinii wyglądały wspaniale. Z poprzednio typowo wschodniego, małomiasteczkowego wyglądu tego placu, przemieniły go w wielkomijsce centrum o nowoczesnym, europejskim posmaku, jakie wprost zapierało oddech swoją elegancją, majestatem, rozmachem, otwartością i perspektywą. Również główna droga wjazdowa do Christchurch od strony Timaru została wydatnie udoskonalona. Niestety, wielkoskalowy rozmach prac upiększających, jaki początkowo obserwowałem na owej drodze podczas swych pierwszych wjazdów do Christchurch w 1999 roku, został na niej szybko zawężony - zapewne w wyniku owych szyderczych ataków nowozelandzkiej telewizji i prasy. W rezultacie, nawet po zakończeniu jej przebudowy i upiększania pod koniec 1999 roku, droga ta ciągle pozostawiała wiele do życzenia. Natomiast co się stało z miejskim basenem kąpielowym, tego nie jestem w stanie tutaj raportować, ponieważ nigdy do niego się nie wybrałem. Cały rok 1999 przeminął jednak cicho, zaś oczekiwany przez wszystkich ognisty spektakl oszałamiającego wjazdu Drugiego Jezusa do Christchurch nie nastąpił. Z rozmów, jakie wówczas prowadzono na ten temat wynikało, że wszyscy spodziewali się ogromnie widowiskowego wydarzenia, pełnego ognia, grzmotów oraz innych manifestacji boskiej potęgi. Kiedy więc nic takiego nie nastąpiło, wielu ludzi okazało nie tylko wielki zawód i rozczarowanie, a wręcz złość. Typową reakcją było, że sporo osób tylko pogłębiło swój sceptycyzm oraz gotowość do szyderstwa. Niemal nikt z kim rozmawiałem nie wyraził przypuszczenia, że Drugi Jezus mógł przybyć do Christchurch nie na spektakularny sposób jakiego wszyscy oczekiwali, a dokładnie tak jak Biblia to zapowiada, czyli skromnie i nieodnotowalnie "jak złodziej" (np. patrz Biblia, 2 Piotr 3:10).

Porównanie powyższych niezwykłych zdarzeń z treścią starych przepowiedni zdaje się sugerować, że w dzisiejszych czasach to właśnie miasto Christchurch zostało wybrane przez wszechświatowy intelekt na "Miasto Drugiego Jezusa". Wszakże miało w nim miejsce objawienie wyraźnie zapowiadające jego wizytę. Christchurch jest też jedynym miastem na świecie, które się upiększyło i przygotowało na to przybycie - chociaż jego mieszkańcy doznali potem zawodu, bo nie zobaczyli ognistego spektaklu, jakiego się spodziewali. Ponadto w języku angielskim nazwa "Christ-church" ma wymowne znaczenie. Słowo "Christ" oznacza bowiem "Jezus Chrystus", zaś słowo "church" oznacza "kościół" albo "dom boży". Na dodatek do tego wszystkiego, położenie Christchurch jest zgodne ze starożytnymi przepowiedniami. Wszakże miasto to leży w najbardziej wschodnim kraju naszej planety, zaś każdy nowy dzień na Ziemi zaczyna się od niego. Christchurch jest też zlokalizowane w kraju chrześcijańskim, który jako pierwszy w świecie doświadczył wschodu słońca w nowym tysiącleciu. Będąc tak szczególnym miastem, Christchurch bez wątpienia spełnia obecnie jakąś symboliczną rolę, której być może jeszcze sobie nie uświadomiamy. Być może, że np. cokolwiek się w nim dzieje wyraża to symboliczną esencję podobnych zjawisk dla całej naszej planety!

Muszę się tu przyznać, że po tym jak cały rok 1999 przeminął, zaś powszechnie oczekiwane spektakularne przybycie Drugiego Jezusa do Christchurch nie nastąpiło, ja również przestałem się więcej interesować tą sprawą. Wprawdzie na tej samej wyspie co Christchurch ciągle przebywałem aż do 12 lutego 2001 roku, zniknął jednak powód dla którego tam się wybierałem w 1999 roku, tj. zakończyły się owe niezwykle przygotowania do ognistego spektaklu. Później jeszcze kilkakrotnie przejeżdżałem zewnętrzną obwodnicą jaka przebiega naokoło jego przedmieść, a także korzystałem z jego lotniska, jakie położone jest tuż przed ową obwodnicą. Jednak po 1999 roku wszelkie moje przejazdy koło Christchurch nie wzbudziły już we mnie wystarczającej pokusy aby do niego wjechać i zobaczyć co dalej się dzieje z owymi marmurko-podobnymi płytkami Drugiego Jezusa jakimi wyłożono jego Cathedral Square. Obecnie bardzo żałuję, że zaniedbałem odwiedzić ponownie Christchurch już po 1999 roku, bowiem sprawa tych płytek wcale nie zakończyła się w 1999 roku, a posiadała swój dalszy ciąg w 2001 i w 2002 roku. Dla naukowej ścisłości ten dalszy ciąg zdarzeń także powinienem zaobserwować i być w stanie dokładnie raportować.

Ten dalszy ciąg losów marmurko-podobnych płytek, wzbudzony był jakimś intrygującym zjawiskiem, jakiego na razie nie rozumię, jednak, jakie czuję że powinienem badać - gdybym miał taką możliwość. Chodzi o to, że owo religijne umotywowanie renowacji głównych obszarów Christchurch, najwidoczniej bardzo przeszkadzało sporej liczbie ludzi nawet w dwa lata później, tj. na początku roku 2001. Ludzie ci wznowili bowiem wówczas swoje ataki na efekty owej renowacji i starali się je zniweczyć falą publicznej hysterii. Dla przykładu, we wtorek, dnia 13 lutego 2001 roku, o godzinie 18:25, kanał 1 TVNZ wyemitował kolejną sarkastyczną nowinę zatytułowaną "Przeprojektowanie Placu w Christchurch" ("Redesigning Christchurch Square"). W wiadomościach tych zaatakowano ponownie nowo odrestaurowany Plac Katedralny, poprzez insynuowanie że po renowacji utracił on swój charakter i, że wywiera on złe wrażenie na turystach (warto odnotować, że tego typu zarzuty są zupełnie subiektywnie i można je wysunąć przeciwko każdemu możliwemu miejscu na Ziemi - zresztą ja wielokrotnie oglądałem ten plac w 1999 roku i wiem z całą pewnością, że renowacja dokonana została z wysokim smakiem i plac nieopisanie zyskał na elegancji). W mojej opinii za owymi atakami kryją się ludzie kolaboranci UFOli, którzy nie są w stanie zaakceptować religijnych motywacji za odrestaurowaniem centralnego placu w Christchurch, stąd którzy starają się wzbudzić rodzaj "artystycznej hysterii", jaka spowodowałaby usunięcie owych "religijnie motywowanych płytek marmurowo-podobnych". (Moje doświadczenie z takimi ludźmi jest, że zgodnie ze "współczynnikami zakłamania" wynoszącym 180, nigdy nie wyjaśnią oni otwarcie co naprawdę ich boli, stąd zawsze wymierzają oni swój atak na coś, o czym wiedzą, że jest to bardzo trudne do wybronięcia.) Aczkolwiek na powierzchni może wyglądać, że wszystkie owe ataki mają jakieś materialne umotywowanie w rodzaju wyglądu Christchurch, faktycznie jeśli przeanalizuje się okoliczności w jakich są one realizowane, ich prawdziwym, chociaż dobrze ukrytym, powodem zdaje się być "histeria anty-Jezusowa".

We wtorek, 15 maja 2001 roku, o godzinie 18:25, wiadomości dziennika wieczornego nadawanego na pierwszym kanale TVNZ ponownie powróciły do rozjątrzenia sprawy przebudowy centralnego "Placu Katedralnego" w Christchurch. Po kolejnej serii zaciekłych ataków na jego płytki, zaproponowany został kolejny plan przebudowy tego placu. Plan ten został tak sprytnie wymyślony, aby owe marmurowo-podobne płytki pozakładane na przybycie Drugiego Jezusa, zostały całkowicie przysypane ziemią na jakiej posadzone miały być kwiaty oraz pozasłaniane przez najróżniejsze nadbudówki. Telewizja pokazała najróżniejsze indywidua, których już sam tylko wygląd mówił wiele za siebie, jakie niemal histerycznie, czy fanatycznie, krytkowały wygląd tego placu i płytek. Jak widać, najróżniejsze pozaprogramowywane przez szatańskich pasożytów z UFO indywidua, nie dadzą za wygraną, aż płytki zainstalowane dla uhonorowania zapowiadanej wizyty Drugiego Jezusa w Christchurch, zostaną w jakiś sposób zasłonięte przed wzrokiem ludzi, lub całkowicie zdarte z owego centralnego placu tego miasta.

#85. Opublikowanie traktatu [7/2] "Piramida myśli" (2000 rok). Po zgromadzeniu kolejnej dozy niezwykłych informacji o gigantach z Timaru, poleciałem do Malezji na swoje letnie wakacje, które dla Nowej Zelandii rozciągały się od grudnia 1999 roku do stycznia 2000 roku. Zabrałem ze sobą swój "lap-top" komputer, ponieważ w wolnym czasie zamierzałem spisać najważniejsze informacje o badaniach, jakich dokonałem w Timaru przez cały poprzedzający je rok. Jak się okazało, w Malezji niemal codziennie zdołałem wygospodarować kilka godzin wolnego czasu, jaki przeznaczałem na pisanie. W rezultacie tego, zdołałem sformułować znaczną część nowego traktatu naukowego, który został dokończony już w Timaru w następnym roku i wydany jako traktat [7/2].

Po powrocie do Timaru dnia 30 stycznia 2000 roku, złożyłem część traktatu [7/2] jaką napisałem w Malezji, z opisami, które właśnie wówczas otrzymałem od Daniela Giordano. W ten sposób powstała całość traktatu [7/2]. Traktat ten dokończony został w przeciągu lutego do maja owego roku, zaś formalnie opublikowany w czerwcu 2000 roku w dwóch językach równocześnie: angielskim i polskim.

Traktat [7/2] wywarł znaczący wpływ na ewolucję niniejszej monografii. Było tak ponieważ w traktacie [7/2] zaprezentowałem podsumowanie najnowszego sformułowania

totalizmu oraz opisy urządzeń telepatycznych. Podsumowanie totalizmu prezentowało takie elementy jak "pole moralne", "energia moralna", "równania grawitacyjne" oraz "totalizyczna nirwana". Traktat [7/2] był pierwszą publikacją, która zaprezentowała owe nowe elementy totalizmu dla czytelników angielsko-języcznych (poprzednio były one prezentowane jedynie dla czytelników polskojęzycznych, jako że poprzednia prezentacja totalizmu w języku angielskim była zawarta w monografii [2E] opublikowanej w 1994 roku - tj. zanim owe elementy zostały odkryte i wprowadzone do totalizmu). Z kolei opublikowanie w [7/2] owej najnowszej prezentacji totalizmu w języku angielskim oraz zachęcający oddźwięk jaki ono wzbudziło, prowadziło do powstania monografii [8], potem zaś do ich włączenia do niniejszej monografii.

#86. Właśnie realizowana przez UFO zbrodnia na ludzkości. Po opublikowaniu i rozpoczęciu upowszechniania traktatu [7/2] w sierpniu 2000 roku, przeznaczyłem jakiś czas na refleksje i na złapanie oddechu, zanim miałem rozpocząć badania prowadzące do następnej mojej publikacji. Jedną z trosk jaka nieustannie zajmowała wówczas moje myśli był ów ocean zbrodni nieodnotowalnie popełnianych na ludzkości przez okupujących nas UFOonautów. Zacząłem się wówczas zastanawiać "jaką jeszcze inną zbrodnię oni na nas również popełniają bez naszej wiedzy i bez naszego zorientowania się że padamy jej ofiarami". Kiedy tak nad tym przemyślałem, moją uwagę przykuł ów systematyczny spadek ilości spermy produkowanej przez mężczyzn na Ziemi, wynoszący około 2% na rok, jaki może spowodować że około 2050 roku wszyscy ziemscy mężczyźni staną się całkowicie bezpłodni. Ze swoich badań nad hałasem telepatycznym od dawna już wiedziałem, że spadek taki można spowodować odpowiednim rodzajem hałasu telepatycznego. Pamiętam nawet o jakichś eksperymentach wykonanych z myszami, jakie po dłuższym pobycie w piramidzie (piramida koncentruje wszakże hałas telepatyczny) stawały się bezpłodne. Leży więc to w możliwościach i technice okupujących nas UFOonautów, aby wywoływać u ludzi ów spadek liczby spermy w sposób dla nas niezauważalny. Wystarczy ku temu wszakże zwykłe umieszczenie na orbicie okołoziemskiej satelity, jaki bombardowałby nas odpowiednio dobranym hałasem telepatycznym. Ponadto, znając uczuciowy mechanizm decydowania o płci płodu (jaki opisany jest w podrozdziale JE4.1 tej monografii), nasi kosmiczni okupanci mogą też wybiorczo bombardować naszą planetę odpowiednimi nakazami telepatycznymi, jakie zadecydują o płci nowo-urodzonych. Wystarczy bowiem aby nakazy te spowodowały, że również kobiety na Ziemi podczas stosunków płciowych zaczną doznawać głównie uczuć które zadecydują że dzieci spłodzone z tych stosunków będą wyłącznie płci żeńskiej. Sumarycznym wynikiem obu tych działań (tj. zmniejszenia płodności mężczyzn i technicznego indukowania narodzin przeważająco dziewczynek) mogłoby być efektywne odebranie mężczyznom na Ziemi ich biologicznej roli. Byłoby to osiągnięte zarówno poprzez drastyczne zmniejszenie ich liczby, jak i poprzez pozbawienie ich zdolności do zapładniania. Oczywiście natychmiast nasuwa się pytanie: jeśli UFOnauci popełniają na nas również i taką zbrodnię pozbawiania mężczyzn ich biologicznej roli, to jakież byłby jej cel? Cel ten nagle stał się jasny, kiedy przypomniały mi się obserwacje dokonane przez Pana Domałę na statkach naszych okupantów (i opisane w traktacie [3B]). Mianowicie Pan Domała zaobserwował, że jedna z cywilizacji eksploatowanych przez naszych okupantów z UFO (przez Pana Domałę zwana "humanoidki") składa się wyłącznie z kobiet i wcale nie posiada mężczyzn. To okazało się kluczem jakiego poszukiwałem i dostarczało rozwiązania zagadki. Otóż powodem dla jakiego UFOnauci stopniowo pozbawiają spermy wszystkich mężczyzn na Ziemi, jest realizowana przez nich właśnie zbrodnia na ludzkości. Zbrodnia ta ma na celu przetransformowanie naszej cywilizacji z obecnej dwupłciowej (tj. składającej się z mężczyzn i kobiet, jacy rozmnażają się poprzez stosunki seksualne) w cywilizację jednopłciową (tj. składającą się wyłącznie z kobiet jakie rozmnażały się będą wyłącznie poprzez klonowanie). Wszakże, kiedy takie przetransformowanie jest zrealizowane, nasza cywilizacja pozbawiona będzie mężczyzn, a więc pozbawiona tych którzy głównie dokonują wszelkiej obrony i buntów, którzy głównie urzeczywistniają postęp techniczny i naukowy na Ziemi, którzy mają własne poglądy i niechętnie się podporządkowują, którzy z uporem zmierzają do celu nawet jeśli cały świat

zdaje się stawać przeciwko nim, itp. Cywilizacja wyłącznie kobieca będzie więc ogromnie łatwiejsza do sterowania i podporządkowywania naszemu okupantowi z UFO, nie będzie usiłowała się wyzwolić spod ich okupacji, nie będzie zwiększała swojego zaawansowania naukowego i technicznego, itp. Więcej na temat omawianej tutaj zbrodni na ludzkości będącej właśnie w toku realizacji wyjaśniono w podrozdziale W6.

Ponieważ realizacja omawianej tu zbrodni (pozbawiania ludzkości potrzeby dla posiadania mężczyzn) jest już dosyć wysoko zaawansowana, jeśli ludzkość nie zbudzi się z dotychczasowego letargu, nie podejmie budowy urządzeń telepatycznych opisywanych w rozdziale N tej monografii i w traktacie [7/2], nie podejmie natychmiast swojej samoobrony, oraz nie znajdzie sposobu aby albo zneutralizować hałas telepatyczny jaki pozbawia nas spermy albo też pousuwać instalacje szatańskich pasożytów z UFO które wywołują ten niszczycielski hałas, wówczas ludzie właśnie rodzeni w czasach kiedy pisałem niniejszy punkt, będą ostatnim dwupłciowym pokoleniem na Ziemi. Pokolenie to będzie więc ostatnim jakie ciągle żyło będzie w społeczeństwie dwupłciowym i jakie ciągle wiedziało będzie co to jest stosunek seksualny, romans, poezja, sztuka, piękno, ambicja, współzawodnictwo, postęp, itp. Dzieci owych ludzi będą już żyły w społeczeństwie, w którym mężczyzna jest istotą nie tylko na wymarciu, ale także i biologicznie bezużyteczną, a stąd które aby przetrwać będzie zmuszone odwołać się do klonowania. To już w ich czasach zacząć się musi "rządowa interwencja" w sprawy rozmnażania, kiedy to tylko najbardziej zasłużone kobiety zaczną otrzymywać wydzielane im "racje" męskiej spermy, zaś nieliczni ciągle istniejący mężczyźni płacić będą musieli "podatek" ze swojej spermy. Natomiast wnuczki owych ludzi będą już żyły w społeczeństwie wyłącznie żeńskim. W nim stosunek seksualny będzie już nikomu nie znany, zaś romans, poezja, sztuka, ani piękno przestaną już istnieć - stąd jedynym zajęciem wyłącznie żeńskiej ludzkości pozostanie wówczas niekończąca się praca i niewolniczenie na rzecz ich szatańskich okupantów z UFO. Ludzkość będzie w nim rozmnażała się wyłącznie na drodze klonowania. To co tutaj piszę zdaje się być prawdą, jakiej nieuchronności nie daje się już przeoczyć. Czytelniku, czy chcesz aby Twoich własnych potomków spotkał taki los. Jeśli nie, to na Boga ruszże swoją tylną część i zacznij coś czynić w naszej samoobronie? Niniejsza monografia wskazuje od czego zaczynać!

#87. Moje krótkie zatrudnienie w Timaru oraz dalsze identyfikowanie metod działania instytucjonalnego pasożytnictwa. Mój pracodawca w Timaru był bardzo interesującą instytucją. Instytucja ta zdołała bowiem zgromadzić na swoich kierowniczych stanowiskach niemal wyłącznie ludzi w zaawansowanym stadium prymitywnego pasożytnictwa. Właściwie, to owa instytucja znajdowała się w najbardziej zaawansowanym stadium instytucjonalnego pasożytnictwa ze wszystkich instytucji w jakich kiedykolwiek pracowałem w swoim dotychczasowym życiu. Stąd, jak zwykle, praca tam oznaczała bardzo twardej czas dla mnie, ale jednocześnie wiele okazji aby poznać dokładniej filozofię pasożytnictwa. Moi pasożytniczy przełożeni, niemal do początku kiedy tam wylądowałem, zaczęli mi demonstrować wszelkie aspekty pasożytnictwa. W ten sposób, podczas dwóch lat, jakie tam pracowałem, dowiedziałem się ogromnie wiele o ciężkiej atmosferze terroru, jaki pasożytniczy szefowie szerzą wśród swoich podwładnych, o braku śmiechu i ludzkiej radości w pomieszczeniach instytucji, która znajduje się w pazurach instytucjonalnego pasożytnictwa, o faktycznych powodach dla ogromnej płynności kadr w takich instytucjach, itp. Jako wynik tego wszystkiego, udoskonaliłem niektóre metody obrony, które są efektywne przeciwko atakom pasożytów. (Jedna z nich z biegiem czasu wyewoluowała się w ogromnie efektywną metodę samoobrony przed przeważającym nas siłami agresywnym napastnikiem, jaka w podrozdziale W6.2 opisana jest pod nazwą „Metody Jezusa”.) Zidentyfikowałem także oraz opisałem w rozdziale A traktatu [7/2], niektóre z metod pasożytniczego zachowania się. Moje zatrudnienie w owej pasożytniczej instytucji pozwoliło mi na wyklarowanie lepszego zrozumienia instytucjonalnego pasożytnictwa, a dzięki temu i na napisanie rozdziału JD niniejszej monografii.

Jeśli chodzi o moją sytuację zawodową, to już w około dwa miesiące po tym jak zostałem zatrudniony w Timaru, moi tamtejsi przełożeni zdecydowali, że już mnie nie chcą.

(Podczas krótkiego czasu jedynie dwóch lat mojej tam pracy, trzech odmiennych ludzi zajmowało to samo stanowisko bezpośredniego przełożonego. Jeden z nich został siłą usunięty z pracy. Drugi zrezygnował ochotniczo. Podczas gdy ostatni był tym, który się mnie pozbył. Niemniej wszyscy troje znajdowali się w tym samym zaawansowanym stanie prymitywnego pasożytnictwa. Dlatego też wszyscy oni byli niemal identyczni w swoim zachowaniu się wobec mnie.) Oczywiście, wcale nie byłem gotowy poddać się bez walki, ani uginać się pod ich naciskiem. Ponadto byłem "czysty jak kryształ" i wszystko co czyniłem było precyzyjnie zgodne z przepisami. Stąd owi wyznawcy pasożytnictwa nie mogli "złapać" mnie na niczym, na przekór podejmowania nieustannych wysiłków w tym kierunku, oraz na przekór prowadzenia niemal nieustannych kontroli, ewaluacji, obserwacji i sprawdzeń wszystkiego co czyniłem. Trudno zreszta byłoby im złapać mnie na czymkolwiek. Wszakże filozofia totalizmu jaką wyznaję czyni ze mnie rodzaj wzorcowego pracownika jaki jest uczciwy, moralny, rzetelny, pracowity, cichy, uczynny, nie narzucający się ani upominający się, nigdy nie skarżący się, nie wspominając już o tym że podczas ponad 20 lat pracy w Nowej Zelandii nie wzięłem nawet jednego dnia zwolnienia medycznego, na przekór że czasami zmuszony byłem pracować kiedy choroba lub gorączka dosłownie zwałała mnie z nóg lub kiedy faktycznie zwiąłem się z bólu. Pomimo więc, że moi pasożytniczy przełożeni z Timaru zawsze podnosili ogromny krzyk w każdej sprawie jaka nie wyszła, oraz że zawsze winę za każdą taką sprawę natychmiast zwalali na mnie, w końcu zawsze okazywało się, że ja wykonywałem wszystko dokładnie tak jak powinienem. Jedynie więc dopiero w grudniu 2000 roku, mój trzeci już z rzędu bezpośredni przełożony znalazł sposób jak przełamać moją zdolność do skutecznego wybrania się ze wszelkich zarzutów. (Polskie powiedzenie wszakże stwierdza, że "jeśli ktoś chce uderzyć psa, kij zawsze się znajdzie".) Trzy dni robocze przed odlotem na moje wakacje do Malezji, gdzie miałem zamiar zacząć pisanie monografii [8], ów trzeci z kolei boss zwolnił mnie z pracy. Osobiście wierzę, że wybrał tak ów czas zwolnienia celowo, ponieważ każdy wiedział, że odlatuję do Malezji. Stąd poprzez ogłoszenie mojego zwolnienia tuż przed odlotem do Malezji odebrał mi możliwość ponownego wybronienia się. Powodem, jaki oficjalnie został mi zakomunikowany jako uzasadnienie owego nagłego i nieprzewidzianego zwolnienia z pracy, było że "przewidywania ujawniają, że nie będzie wystarczająco dużo studentów na kursach komputerowych, aby następnego roku utrzymać moje stanowisko wykładowcy". Oczywiście, zwolniono mnie dwa i pół miesiąca przed tym, zanim zapisy na kursy komputerowe się zakończyły oraz zanim zapisy te miały okazję nabrać rozmachu. To również moim zdaniem uczynione zostało celowo, jako że zwalniało moich przełożonych z ryzyka, że kiedy następny rok akademicki się rozpocznie, być może jednak wystarczająca liczba studentów ciągle zapisze się na kursy komputerowe, aby potrzeba mojego zwolnienia zaniknęła.

Wśród wszystkich miejsc w jakich byłem zatrudniony podczas mojego życia, wiele z których dało mi dobrze w kość, Timaru pozostaje najbardziej pamiętnym. Praca tam okazała się faktyczną zmorą i źródłem nieprzerwanego stresu, z jakiego bezskutecznie staram się otrząsnąć nawet obecnie. Często też mam sny zmorowe, że z jakichś powodów zmuszony jestem ponownie tam pracować.

#88. Rozpoczęcie pisania monografii [8] "Totalizm" (2000 rok). Do końca 2000 roku zajmowałem się upowszechnianiem traktatu [7/2] "Piramida myśli", oraz bieżącymi badaniami nad rozwojem totalizmu. W owym czasie angielskojęzyczna i polskojęzyczna wersja traktatu [7/2], dzięki ogromnemu oddaniu sprawie u szybko rosnącej grupy bojowników ruchu oporu przeciwko kosmicznemu najeźdźcy, wystawiona została na całym szeregu stron internetowych, włączając w to i strony wskazane w niniejszej monografii. Następstwem wystawienia tamtego traktatu w internecie do publicznego wglądu, była narastająca liczba zapytań, uwag i opinii zwrotnych przychodzących od jego czytelników. Jak wynikało z ich treści, zainteresowania największej liczby czytelników wcale nie wzbudziły opisy piramidy telepatycznej - dla jakiej zaprezentowania tamten traktat [7/2] został głównie napisany, a opisy totalizmu. Otrzymywana w tej sprawie korespondencja wyraźnie wskazywała, że ludzie desperacko potrzebują moralnie poprawnej filozofii, takiej jak totalizm, aby nadać swemu życiu

sens, kierunek, oraz duchową nadzieję. W rezultacie tej korespondencji zdecydowałem się, że następne swoje letnie wakacje w Malezji, jakie rozciągały się od grudnia 2000 roku do stycznia 2001 roku, spożytkuję na napisanie monografii o totalizmie. Zamiar ten faktycznie zrealizowałem i podczas następnego pobytu w Malezji opracowałem szkielet monografii [8e] zatytułowanej "Totalizm". Monografię tą początkowo pisałem po angielsku z zamiarem, że kiedy zostanie ukończona, przetłumaczę ją na język polski. Na początku lutego 2001 roku gotowe były pierwsze trzy tomy owej nowej monografii [8e], która wówczas zaplanowana była jako czterotomowa. Już gotowe wówczas tomy obejmowały: tom 1 "Totalizm", tom 2 "Pasożytnictwo" i Tom 3 "Koncept Dipolarnej Grawitacji". Tomy te natychmiast wystawione zostały na angielskojęzycznych stronach internetowych poświęconych totalizmowi. Niestety, nie zdążyłem wówczas dokończyć ostatniego tomu 4 "Mechanika Totalizyczna". Opracowane wówczas tomy zawierały najbardziej usystematyzowaną, uproszczoną i przejrzystą prezentację totalizmu, w porównaniu do wszystkich poprzednich prezentacji tej pozytywnej filozofii. Ponieważ jednak owe wakacje w Malezji okazały się zbyt krótkie aby zdążyć przygotować także i ów ostatni tom 4 "Mechanika totalizyczna" monografii [8e], tom ten musiał zostać pozostawiony dla późniejszego opracowania.

Prace nad pierwszą wersją monografii [8e] wywarły znaczący wpływ na obecny kształt totalizmu zaprezentowanego w rozdziale JA niniejszej monografii. Powodem było, że podczas owego formułowania monografii [8e] w warunkach wakacyjnego spokoju i braku czynników zakłócających, rozpracowanych zostało dodatkowo kilka ogromnie istotnych problemów totalizmu, jakich rozwiązania wbudowane zostały najpierw w tekst totalizmu a potem i niniejszej monografii. Przykładowo jednym z nich był mechanizm uczuć, z którego bezpośrednio wynika oficjalne stanowisko totalizmu w znacznej ilości kontrowersyjnych tematów (np. popierania przez totalizm kar cielesnych dla dzieci i młodzieży - patrz podrozdział JC2 w niniejszej monografii i oraz C monografii [8]). Natomiast innym jest pełniejsze zdefiniowanie filozofii "prymitywnego pasożytnictwa", która szybko rozprzestrzeniła się po Ziemi (tj. pasożytnictwa jakie prymitywnie łamie prawa moralne, zamiast inteligentnie obchodzić je naokoło jak to czyni wyrafinowane pasożytnictwo) - w poprzednich wydaniach totalizmu prymitywne pasożytnictwo nie było ani klarownie zdefiniowane ani wyczerpująco omówione. Jednym więc z istotnych następstw opracowania tamtej czterotomowej angielskojęzycznej wersji monografii [8e] było, że totalizm bardzo wyraźnie odnotował i zdefiniował polaryzację ludzi zamieszkujących naszą planetę albo na **intuicyjnych totaliztach** - którzy prowadzą Ziemię ku lepszej przyszłości, albo też na **prymitywnych pasożytach** - którzy prowadzą naszą planetę i ludzkość wprost do zguby i samozagłady.

#89. Mechanizm uczuć i motywacji. Kiedy pracowałem nad monografią [8] "Totalizm", jak zwykle starałem się klaryfikować wszelkie sprawy, które nie były jeszcze zadowolająco dopracowane w poprzednich wydaniach totalizmu. Jedną z takich zagadnień był mechanizm uczuć i motywacji, który starałem się rozszyfrować od pierwszej chwili, kiedy totalizm się narodził. Od czasu, kiedy doświadczyłem totalizycznej nirwany, w swojej głowie posiadałem już wszystkie składniki poprawnego rozwiązania. Byłem jednak niezdolny do poskładania owych składników w jakiś działający model, który wyjaśniłby wszelkie cechy uczuć i motywacji. Dopiero dnia 11 stycznia 2001 roku, takie zadowolające rozwiązanie w końcu przyszło do mnie. Jechałem wówczas samochodem z Kuala Lumpur do Port Dickson. Kiedy obserwowałem ogromny las złożony wyłącznie z drzew palmy olejowej, nagle wszystkie segmenty rozwiązania powpadały w swoje pozycje. Uświadomiłem sobie wówczas, jak uczucia i motywacje działają. Rozwiązanie, jakie wtedy sformułowałem, opisane zostało w podrozdziale I5.5 niniejszej monografii.

#90. Ujednolicenie pisowni słowa "totalizm". Jedną z niewykrywalnych metod mącenia, zasiewania konfuzji i zwalczania niewygodnych sobie idei, jaką szatańscy pasożyci często stosują na Ziemi, polega na wmanipulowaniu ludziom wysoce mylących nazw przyporządkowanych do konfuzujących idei. Aby wyjaśnić dokładniej tą metodę, błędne idee jakie UFOle wmanipulują ludziom, tak są wymyślone, aby były one dokładnym przeciwieństwem tych idei, które UFO-nauci usiłują zwalczyć. Następnie szatańscy pasożyci

nadają tym wmanipulowanym przez siebie ideom albo dokładnie takie same, albo bardzo podobne nazwy, oraz przyporządkowują pozornie takie same podstawowe zasady. Zilustrujmy to na przykładach. Jeśli przykładowo UFOautom nie odpowiada jakaś totalistycznie zorientowana religia, wówczas dokładnie w tym samym obszarze Ziemi, a nawet tym samym mieście, umiejscawiają oni jeszcze jedną antagonistyczną religię, która twierdzi, że jest niemal identyczna do tej zwalczanej przez UFOautów, jednak która promuje odwrotne do zwalczanych, ogromnie barbarzyńskie zachowania. Jeśli UFOauci chcą zwalczyć ideę wydajnego i zdrowego rolnictwa, jakie nosi nazwę "telekinetycznego rolnictwa", wówczas podsuwają wybranym sobie sprzedawczykom aby wysunęli ideę szkodliwego dla zdrowia, chemicznie stymulowanego rolnictwa i nazwali je "kinetycznym rolnictwem". Jeśli chcą ukryć przed ludźmi prawdziwe pochodzenie "lądownisk UFO", wówczas nakazują oddanym sobie sprzedawczykom aby nazywali je "piktogramami" oraz aby upowszechniali na ich temat jakieś fantastyczne teorie (wszakże "najlepiej ukryć dobrze widoczne drzewo poprzez zasadzenie wokół niego całego lasu"). Jeśli nie chcą aby ludzie rozpracowali napęd magnetyczny, wówczas wpuszczają badaczy w maliny poprzez wmawianie im, że powinni poszukiwać zasady dla napędu "antygrawitacyjnego". Jeśli nie chcą aby ludzie opanowali telepatię, wówczas usilnie propagują powolną i szkodliwa dla zdrowia komunikację radiową. Itd., itp.

Oczywiście, nasza jedyną obroną przed tym nieustannym zasiewaniem konfuzji na Ziemi, jest upieranie się aby rzeczy nazywać po imieniu, aby stosować jednoznaczne i dosadne nazwy, aby terminologicznie rozgraniczać przeciwstawne do siebie idee, oraz aby wyciszać sprzedawczyków którzy usiłują eskalować terminologiczną konfuzję. Przykładowo, mamy obowiązek aby upierać się przy nazywaniu lądowisk UFO po imieniu, czyli np. "lądowniskami UFO w zbożu" - a nie przypadkowo mylącą wszystkich nazwą "piktogramy". Powinniśmy też uparcie korygować tych, którzy nie przyjmują do wiadomości rozważań z rozdziałów G, H i I tej monografii i nawet obecnie ciągle bełkoczą o napędzie antygrawitacyjnym.

Wobec opracowania totalizmu i jego rozpropagowania po Ziemi, szatańscy pasożyci użyli tej samej zasady dla zasiania konfuzji i do zwalczania i tej postępowej filozofii. Wmanipulowali więc wybranym przez siebie sprzedawczykom ogromnie reakcyjną filozofię, która jest dokładnym przeciwieństwem postępowego totalizmu i którą kosmici też nakazali nazwać angielskim słowem "totalism", jakie oryginalnie przyporządkowane było postępowemu totalizmowi. Ponadto wielu leniwych akademików, zamiast używania oryginalnej nazwy "totalitarianism" dla ideologii typu faszyzm, nagle zaczęli wykazywać lenistwo w pisaniu i skrócili tą nazwę także do słowa "totalism". W rezultacie tych manipulacji szatańskich pasożytów z UFO, w chwili, kiedy pozytywny totalizm zaczął być szeroko propagowany po świecie, wielu potencjalnych odbiorców zaczęło go mylić z tamtą reakcyjną i złowrobną filozofią lub ze skróconym zapisem ideologii totalitarianizmu, ponieważ jego angielskojęzyczna pisownia początkowo też brzmiała "totalism". Dlatego też, aby umożliwić wyraźne odróżnianie pomiędzy tymi dwoma przeciwstawnymi filozofiami, a stąd aby wyeliminować konfuzję namąconą przez szatańskich pasożytów, w monografii [8e] celowo wprowadziłem dla angielskojęzycznej nazwy totalizmu jego polskojęzyczną pisownię "totalizm" (tj. pisownię, jaka celowo używa literę "z", która nie jest stosowana w angielskim zapisie tego słowa). Jednocześnie zaś w polskojęzycznych słowach będących odmianami słowa "totalizm", w jakich normalnie litera "z" powinna być zastąpiona literą "s" (takimi jak np. słowa "totalistyczny", czy słowa "totaliści"), celowo wprowadziłem literę "z" na miejsce "s". W ten sposób pisownia słów wywodzących się od postępowej filozofii "totalizm" prezentowanej w angielskojęzycznej monografii [8e] i w niniejszej monografii, została ujednoczona we wszystkich językach świata oraz zaczęła być wyraźnie odmienna od pisowni reakcyjnej filozofii i ideologii "totalism", celowo wmanipulowanej ludziom przez szatańsko sprytnych pasożytów z kosmosu w celu zwalczania postępowego totalizmu.

#91. Moje przeniesienie się do Wellington 12 lutego 2001 roku. Tak jawnie niesprawiedliwe usunięcie mnie z pracy w Timaru, tym razem przyniosło następstwa, które nawet mnie samego zaczęły zaskakiwać swoją nieprawdopodobnością zajścia. Jak bowiem

się okazało, po usunięciu mnie z pracy w Timaru nastąpił cały szereg ogromnie wymownych zdarzeń, jakie niekiedy graniczyły z cudami, a jakie niemal całkowicie zniwelowały następstwa tego usunięcia. Ponieważ były one raczej niezwykle, zaś dla mnie samego stanowią namacalny dowód owej niewidzialnej opieki i pomocy jaką cały czas doświadczam i o jakiej wspominałem w jednym z początkowych punktów tego podrozdziału, najważniejsze z nich opiszę tutaj w skrócie.

A więc wszystko zaczęło się od tego, że zaraz, kiedy wieść o moim usunięciu z pracy się rozniosła, jeden z moich przyjaciół oburzony potraktowaniem, jakie otrzymałem, włożył swój osobisty czas i energię w poszukiwania i, dosłownie znalazł dla mnie następną pracę niemal bez mojego udziału. Pomimo więc, że przebywałem w owym czasie na wakacjach w Malezji i oddawałem się pisaniu angielskojęzycznej wersji monografii [8e], następna praca dla mnie stopniowo się klarowała. Za pośrednictwem Internetu uzgodniłem z Malezji z nowym potencjalnym pracodawcą, że przyjadę na wywiad przedzatrudnieniowy w dniu 7 lutego 2001 roku. Pracodawca ten chciał bowiem, abym w przypadku nadawania się na pozycję jaką posiadał, zaczął pracę już od poniedziałku 12 lutego 2001 roku. Z Malezji do Nowej Zelandii odlatywałem około 17-tej wieczorem w poniedziałek, 5 lutego 2001 roku. W Dunedin w Nowej Zelandii wylądowałem we wtorek, dnia 6 lutego 2001 roku, pod wieczór, po niemal całej dobie spędzonej w samolotach i na lotniskach. Odebrałem od przyjaciela mój samochód, załadowałem swoje rzeczy oraz udałem się w przejazd do Timaru, gdzie zamierzałem spędzić noc.

Odległość od Dunedin do Timaru wynosi około 200 kilometrów, jaką zwykle pokonuję w 2.5 godziny, jadąc poza osiedlami z szybkością około 100 kilometrów na godzinę na jaką pozwala nowozelandzki kodeks drogowy. Podczas tego przejazdu, kiedy od Timaru dzieliło mnie już tylko około 10 kilometrów, na prostej jak strzełił drodze o doskonałej widoczności, nagle opanował mnie jakiś dziwny paraliż podobny do stanu zahipnotyzowania. Stało się to, kiedy z naprzeciwka szybko zaczął się zbliżać jakiś inny samochód. Paraliż ów był bardzo niezwykły (nie doświadczyłem go nigdy wcześniej), bowiem mój umysł był zupełnie świadomy i dokładnie rejestrowałem, co się dzieje, jednak moje mięśnie nie reagowały na wysiłki i nakazy umysłu. Ja znam ten typ paraliżu z opowiadań osób uprowadzanych na pokłady UFO, bowiem jest on używany przez UFOautów do obojętniania swoich ofiar. W moim przypadku, ku rosnącej zgrozie, na dodatek do paraliżu, wbrew woli umysłu moje ręce zaczęły z wolna obracać kierownicę, tak że samochód jaki prowadziłem kierował się wprost na czołowe zderzenie z samochodem mknącym z naprzeciwka. Ze wszystkich sił jakie posiadałem próbowałem przełamać ten paraliż i wrócić na swoją stronę jezdni. Jednak czułem się jakby ktoś inny posiadał całkowitą kontrolę nad moim ciałem, które nie słuchało już nakazów umysłu. Pamiętam, że przemknęła mi wówczas myśl "przekłęci UFOle zdołali jednak mnie uziemić w sposób nieodnotowalny dla innych ludzi - jeśli teraz się zabiję wszyscy będą myśleli, że to z powodu zmęczenia podróży, a nie ponieważ niewidzialni UFOle spowodowali ten paraliż mojego ciała". Kiedy dzieliło mnie już tylko kilkadziesiąt metrów od czołowego zderzenia, w myśli zwróciłem się do wszechświatowego intelektu z prośbą "Ojciec dopomóż". Wówczas, jak po jakimś magicznym zaklęciu, paraliż nagle prysnął. W dosłownie ostatniej chwili zdołałem więc obrócić kierownicę i skierować samochód na swoją stronę jezdni. Wkrótce potem byłem już w Timaru.

Po rozpakowaniu swoich rzeczy, zatankowaniu nowego paliwa do samochodu oraz posiłku, mogłem w końcu pozwolić sobie na krótki sen. Jednak nie dawało się zasnąć. Wszakże głowa mi huczała po tak długiej podróży, zaś moje ciało ciągle przechodziło tzw. "jet leg". Następnego rana, w środę 7 lutego 2001 roku, bardzo wcześnie musiałem ponownie wyruszyć w drogę, tym razem o długości około 160 kilometrów jakie dzielą Timaru od lotniska położonego na przedmieściu Christchurch. Na owym lotnisku koło Christchurch zostawiłem swój samochód, zaś dalej do Wellington (położonego na innej wyspie) poleciałem już samolotem. Wszakże czekał mnie wywiad przedzatrudnieniowy dla nowej pracy. W ramach tego wywiadu miałem m.in. wygłosić pokazowy wykład na temat "Obiekty, inheritowanie, enkapsulacja i polimorfizm" (po angielsku "Objects, inheritance, encapsulation and

polymorphism"). W samolocie jednak stwierdziłem, że po dwóch dobach nieustannego ruchu i braku snu, w głowie mam zupełną pustkę i nie pamiętam już nawet dokładnie jak właściwie się nazywam. Kiedy więc wywiad się zaczął, zaś pustka w mojej głowie ciągle nie ustępowała, ponownie zwróciłem się do wszechświatowego intelektu z prośbą "Ojczy dopomóż". Natychmiast moje myśli się wyklarowały, zacząłem mówić spokojnie i z przekonaniem, zaś pokazowy wykład wypadł znacznie lepiej niż wiele innych wykładów, jakie wygłaszałem przy pełnej sile umysłu. Po wywiadzie powróciłem do Timaru, ponownie lecąc samolotem do lotniska niedaleko od Christchurch, a potem jadąc resztę drogi moim samochodem. Oczywiście, nie wiedziałem jaki jest wynik wywiadu, bowiem zatrudniający panel musiał dopiero podjąć decyzję w tej sprawie. Decyzja przyszła do mnie dopiero w czwartek pod wieczór, przy czym mój nowy pracodawca chciał abym już w poniedziałek objął swoją posadę (w poniedziałek miałem już prowadzić swoje pierwsze wykłady). Miałem więc cały piątek na polikwidowanie swoich spraw w Timaru, kupienie biletów na prom, itp. Weekend, tj. sobotę i niedzielę, spędziłem na pakowaniu się i przerzucaniu zbędnych rzeczy do baraku, jaki mam u przyjaciela w Dunedin. Po pospiesznym załatwieniu wszystkich tych rzeczy, o 2-giej w nocy w poniedziałek, dnia 12 lutego 2001 roku opuściłem Timaru na zawsze swoim obładowanym samochodem Ford Laser 1300, aby udać się w około 600 kilometrów i pełną przygodą podróż do Wellington, m.in. wiodącą obok Christchurch - chociaż z pominięciem przejazdu przez samo to miasto, oraz korzystającą z promu morskiego z Picton do Wellington. Do Wellington przybyłem około godziny 15 tego samego dnia, zaś swój pierwszy wykład w nowym miejscu pracy rozpocząłem o godzinie 18:00 tego samego poniedziałku, 12 lutego 2001 roku.

Tak oto zacząłem życie i wykłady w odległym Wellington, czyli w samej stolicy Nowej Zelandii. Aczkolwiek wszystkie powyższe zdarzenia w moim opisie mogą wydawać się normalne, w rzeczywistości podczas ich realizowania wszystkie one były niezwykle. Aby zrozumieć charakter ich niezwykłości, wystarczy pamiętać, że np. zwykłe "złapanie gumy" czy zepsucie mojego samochodu podczas którejkolwiek z owych napiętych terminowo i czasowo podróży, już by wystarczyło abym obecnie nie pracował w Wellington. Na przekór jednak, że istniały tysiące rzeczy, jakie mogły "nie wyjść" i zniweczyć szansę na moją następną pracę, wszystko kończyło się idealnie - jak w szwajcarskim zegarku!

Jest jedna sprawa jakiej mi szkoda w związku z przeniesieniem się do Wellington. Nie mam mianowicie już możliwości, aby osobiscie sprawdzić i raportować tutaj, co się stanie z płytkami marmurowo-podobnymi z centralnego placu Miasta Drugiego Jezusa, tak zawzięcie krytykowanymi podczas pisania monografii [8]. Wszakże Wellington położony jest na odmiennej wyspie niż Christchurch, oraz oddalony od niego o jakieś pół tysiąca kilometrów. Pomimo więc, że jestem ogromnie ciekawy jak zakończą się te zaciekle ataki na owe płytki Drugiego Jezusa, oraz chciałbym zobaczyć, co mieszkańcy Christchurch w końcu z nimi uczynią, po przeniesieniu się do Wellington zupełnie utraciłem możliwość aby sprawdzać (i raportować) jak kształtują się ich dalsze losy. A szkoda, bowiem nawet kiedy pisałem monografię [8], jakaś niezrozumiała dla mnie niemal histeryczna krytyka i publiczne opluwanie owych "płytek Drugiego Jezusa" co jakiś czas wybuchała od nowa. Krytyka ta sprawiała na mnie wrażenie, że ponieważ niektórzy mieszkańcy Christchurch nie mogą ukrzyżować samego Drugiego Jezusa, gdyż nie wiedzą dokładnie kto nim jest, ciągle chcą pogrzebać choćby płytki jakimi na jego powitanie wyłożono centrum ich miasta. Atakowanie owych płytek jest więc symbolem atakowania idei jaką one reprezentują. Z kolei sam fakt, że idea jakiej owe płytki służą, atakowana jest aż z taką furją, zaciekłością i uporem, jest rodzajem ponurego przypomnienia, jak nisko sprawy na Ziemi zdołały już upaść oraz kto naprawdę posiada pełną kontrolę nad naszą planetą.

#92. Odkrycie totalizycznej interpretacji odpowiedzialności (jako odpowiednika przyspieszenia liniowego z mechaniki klasycznej). Miało ono miejsce późnym wieczorem, w poniedziałek, dnia 16/4/2001. Poprzedniego wieczora oglądałem program w telewizji nowozelandzkiej, w jakim występowała jakaś para nowozelandzkich nauczycieli, którzy wyemigrowali z Nowej Zelandii i obecnie nauczają w Pekinie - Chiny. Para ta nieustannie zachwycała się, jak ogromnie przyjemnie jest tam nauczać chińską młodzież, oraz jaka

ogromna różnica istnieje w nauczaniu tam, a nauczaniu młodzieży w Nowej Zelandii. W jakimś momencie swojego reportażu, któryś z owych nauczycieli oświadczył rzeczowo, że pomimo iż regularnie przylatuje do Nowej Zelandii i pomimo, że rozmawia wówczas z wieloma swymi byłymi kolegami - innymi nauczycielami, nigdy jeszcze nie spotkał w Nowej Zelandii nauczyciela, który traktowałby nauczanie jako przyjemność, podczas gdy jest ono przyjemnością w Chinach. To zdanie mnie zaszokowało! Dokładnie bowiem pokrywało się ono też i z moimi osobistymi doświadczeniami, chociaż nigdy z nikim ich nie dyskutowałem i poprzednio zawsze posądzałem, że jest to spowodowane moją własną winą, a ściślej faktem, że ja urodziłem się w Polsce i że nie rozumiem miejscowej kultury. Dopiero ów program telewizyjny uświadomił mi, że nie tylko dla mnie nauczanie w niektórych krajach, np. w komunistycznej Polsce czy na Cyprze, potrafi stanowić relatywną przyjemność, w innych zaś, jak w Nowej Zelandii czy lądowej Malezji, może ono stać się jednym pasmem udręki. Owo uświadomienie sobie tego szokującego faktu spowodowało, że następnego dnia praktycznie bez przerwy przemyślałem nad powodami takiego stanu rzeczy. Postawiłem sobie wówczas pytanie: czym się różnią Nowozelandczycy lub Malejowie, od przykładowo Chińczyków, Polaków, czy Turków z Cypru, że nauczania Nowozelandczyków nigdy nie daje się odebrać jako przyjemnego zajęcia, podczas gdy nauczanie tych innych zawsze jest przyjemnym doświadczeniem. Odpowiedź znalazłem dopiero późnym wieczorem następnego dnia. Różnica polega na odpowiedzialności! Chińczycy, Polacy (przynajmniej ci jakich uczyłem w czasach komunistycznej Polski), czy Turcy z Cypru, wszyscy oni przyjmują na siebie samych odpowiedzialność za powiększanie swojej wiedzy. Natomiast Nowozelandczycy zawsze spychają tę odpowiedzialność na nauczyciela, a czasami też i na instytucję nauczającą, lub na rząd. Jeśli więc Nowozelandczycy czegoś się nie nauczą, w ich własnych oczach winę za to ponoszą nie oni sami, a nauczyciel, który nie był w stanie ich nauczyć, czy instytucja jaka nie dorasta do ich ambicji. To odkrycie stanowiło dla mnie ogromny szok. Sporą część owej nocy, a także niemal cały następny dzień, spędziłem na wysiłkach ustalenia, jaki jest związek pomiędzy czymś poczuciem odpowiedzialności, a motywacją. W wyniku tych wysiłków, zdołałem w końcu ustalić, że branie na siebie odpowiedzialności jest moralnym równoważnikiem dla nadania swoim motywacjom przyspieszenia (czyli że odpowiedzialność jest moralnym odpowiednikiem pojęcia przyspieszenia liniowego z mechaniki klasycznej). Natomiast zrzucanie odpowiedzialności z siebie na innych, jest moralnie równoważne wprowadzaniu opóźnienia do swoich motywacji. Czyli reprezentując przyspieszenie motywacji, odpowiedzialność sama w sobie jest wskaźnikiem moralnej poprawności.

#93. Zmiany w moim środowisku pracy. W efekcie dotychczasowych doświadczeń życiowych, zdołałem przekonać się na własnej skórze, że jedno z wiodących spośród całego szeregu przemyślnych posunięć, jakie szatańscy pasożyty nagminnie stosują aby powstrzymać niewygodnych im ludzi od działalności szkodzącej ich okupacyjnym interesom, polega na nieustannym pozbawianiu ich pracy i zmuszaniu do czasochłonnych poszukiwań nowego zatrudnienia. Wiedząc o tym posunięciu, natychmiast po rozpoczęciu pracy w Wellington, zacząłem uważnie obserwować, co się dzieje, aby wypatrzeć i skrupulatnie opisać, jakie mechanizmy pasożyty uruchomią tym razem, w celu ponownego pozbawienia mnie pracy. Wszakże z dotychczasowych obserwacji ich metod działania wiedziałem, że w swoich machinacjach w miejscu pracy zawsze wysługują się przełożonymi w zaawansowanym stadium pasożytnictwa. Tymczasem w nowym miejscu pracy w Wellington, niemal wszyscy moi bezpośredni przełożeni okazali się intuicyjnymi totaliztami (za wyjątkiem jednej osoby - ale ta zrezygnowała ze swojej pozycji w około dwa miesiące po moim rozpoczęciu tam pracy). Z mieszanymi emocjami odczekiwałem więc końca owego kilkumiesięcznego okresu pracy, co do którego z doświadczenia wiedziałem, że jest on potrzebny szatańskim pasożytom aby uruchmili swoje zmyślne metody działania. Faktycznie też około maja 2001 roku, jak zwykle sytuacja zaczęła się rozwijać w znanym mi kierunku. Okazało się wówczas, że niedaleko naszej totaliztycznej i kwitnącej uczelni znajdowała się też inna rządowa instytucja edukacyjna, która z uwagi na praktyki jej kierownictwa, była już w zaawansowanym stanie agonalnym (opisanym w podrozdziale JD1.2) - a ściślej tuż przed śmiercią przez moralne zaduszenie.

Jednak politycy zdecydowali, że nie wolno pozwolić jej umrzeć (patrz opisy w podrozdziale JD4.4). Aby więc ją uratować, decyzją rządową przyłączyli ją do instytucji w jakiej ja pracowałem. W ramach tego przyłączania, usunęli ze stanowisk obu moich bezpośrednich przełożonych o totaliztycznej filozofii, zastępując ich kierownictwem pochodzącym z owej agonalnej instytucji. Oczywiście, poprzez owo połączenie instytucji agonalnej z instytucją totaliztyczną, powiązane z przeniesieniem ludzi i filozofii z instytucji agonalnej na instytucję totaliztyczną, politycy ci dokonali dokładną odwrotność tego, co totalizm zaleca aby w takich wypadkach uczynić. (Wszakże totalizm wyraźnie nakazuje szybkie rozwiązywanie instytucji agonalnych, lub pozwalanie im umrzeć, tak aby ich filozofia nie była w stanie się rozprzestrzenić.) Ponadto politycy ci stworzyli w mojej instytucji sprzyjające warunki dla szatańskich pasożytów, w jakich mogą oni skutecznie manipulować ludzkimi emocjami. W rezultacie, na moich oczach zaczęła się rozwijać kolejna sytuacja, co do której wiem już z doświadczenia, w jakim kierunku zdążył będzie jej przebieg. Jedyne, co mi pozostaje, to dokładne obserwowanie i skrzętne raportowanie ku nauce innych, metody za pośrednictwem jakich cele szatańskich pasożytów z UFO ponownie zostaną osiągnięte. W styczniu 2003 roku, kiedy to zaawansowałem już pisanie monografii [1/4] i ukończyłem óczesne wydanie niniejszego podrozdziału, moja pozycja w nowej pracy w Wellington ciągle nie była wyklarowana i ciągle byłem tam zatrudniony na tzw. "okresie próbnym", pomimo że pracowałem już tam niemal pełne 2 lata.

#94. Pomnik "skręta z marihuany" z Placu Katedralnego w Christchurch i kontynuacja ataków na "płytki Drugiego Jezusa". W pierwszej połowie 2001 roku telewizja nowozelandzka zaserwowała opisywaną wcześniej serię ataków na płytki Drugiego Jezusa, jakimi wyłożony został Plac Katedralny w Christchurch. Po owych atakach cała sprawa na jakiś czas ucichła. Zacząłem więc wierzyć, że wrogowie tych płytek dali za wygraną i, że być może płytki zdołają jakoś przetrwać. Jednak byłem w błędzie. W piątek dnia 7 września 2001 roku, w wiadomościach wieczornych kanału 1 telewizji nowozelandzkiej, około godziny 18:55, z triumfem ogłoszona została wiadomość, że pierwsza faza przebudowy placu Katedralnego w Christchurch właśnie się rozpoczęła. Przebudowa ta zainicjowana została postawieniem konstrukcji o 18-to metrowej wysokości, zwanej "chalice". Jej kosztą wynosiły ponad 300 000 dolarów. "Chalice" ma kształt zwężającej się równomiernie tuby, uformowanej z ornamentalnych liści wyciętych z blachy aluminiowej. W wiadomościach telewizyjnych zapowiedziano również, że jest to tylko pierwszy etap szeroko zakrojonej przebudowy tego placu, zrealizowanej w odpowiedzi na szeroką krytykę publiczną płytek, jakimi plac ten jest wyłożony, a jakie po przebudowie zostaną pozastłaniane. Kolejne szczegóły na temat owego "chalice" podane zostały w wiadomościach nocnych na kanale 3 TVNZ, około godziny 22:50 tego samego piątka. W wiadomościach tych przyznano m.in., że pełne kosztą budowy "chalice" sięgały niemal pół miliona dolarów. Zaprezentowano tam także kilka wywiadów z normalnymi ludźmi z ulicy, co myślą na temat owej kolosalnej aluminiowej tuby. Któraś z owych osób wyraziła coś, co ja zrozumiałem jako rodzaj jej obawy, że owa uformowana ze skręconych liści tuba faktycznie to stanie się symbolem "skręta z marihuany" ("**skręt**" jest to popularna nazwa dla ręcznie ukręconego papierosa). W ten sposób Christchurch przekształci się w symbol, lub w światowe centrum, pałaczy liści marihuany. Będzie bowiem jedynym na świecie miastem, które skrętowi marihuany wystawiło aż tak okazały pomnik.

Cała sprawa "skręta z marihuany" stała się dla mnie rodzajem wstrząsającego alarmu. Zaalarmowała mnie ona bowiem jak ogromnie mściwi są szatańscy pasożyty z UFO, oraz jak nie wolno nam liczyć, że kiedykolwiek dadzą w czymś za wygraną. Jeśli więc istnieje coś, co jak owe "płytki Drugiego Jezusa", czy jak totalizm, bruździ im w ich okupacyjnych interesach, wówczas tak długo nie zaprzestaną swoich szatańskich manipulacji, aż owo coś zostanie całkowicie zniszczone, lub aż to my nie powygniatamy ich jak pluskwy. To zaś oznacza, że faktycznie nie doznamy od nich spokoju aż do czasu gdy kompletnie wymieciemy ich z naszej planety, tak jak zmuszonym jest się wymieść z własnego domu wściekłe zwierzęta lub obrzydłe robactwo, jeśli kłają nas bez opamiętania. Faktycznie też pasożyty stawiają nas w

opisywanej w podrozdziale JC8 niniejszej monografii i w podrozdziale C8 monografii [8] sytuacji "ty lub ja".

Niestety, ataki na owe "płytki Drugiego Jezusa" - jakimi upiękuszony jest centralny plac Christchurch, nie zakończyły się z chwilą wybudowania "skręta z marihuany". W czwartek, dnia 21 marca 2002 roku, o godzinie 18:20, w dzienniku wieczornym TVNZ na kanale 1, natomiast w piątek 22 marca 2002 roku, o godzinie 18:15, w dzienniku wieczornym TVNZ na kanale 3, ukazały się dwa kolejne reportaże telewizyjne jakie reprezentowały następne dwa zajadłe ataki na owe płytki. Tym razem szatańscy pasożyci manipulujący atakami owej tzw. "opinii publicznej" na owe płytki, całkowicie zmienili strategię argumentowania. Zamiast oskarżać owe płytki o powodowanie "brzydoty miasta", zaczęli je oskarżać o wprowadzanie niebezpieczeństwa dla życia ludzi. I tak kilka indywidualów opowiadało obrazowo w owych programach o samochodach jakie w deszczowe dni ślizgały się na owych płytkach. Indywidua te wyrażały swoje opinie, że jest już tylko kwestią czasu, kiedy ktoś zostanie "zabity" z powodu owych płytek, a w ten sposób kiedy burmistrzostwo Christchurch będzie odpowiedzialne za spowodowanie śmierci człowieka. Jako wyjście w owym programie sugerowano, aby pozrywać owe płytki i zastąpić je wylaniem placu asfaltem. Podczas owego entuzjastycznego sugerowania "asfaltowego wyjścia" "zapominano" jednak wyjaśnić w owym programie, że istnieje jeszcze lepsze wyjście z tej sytuacji, jakie już od dawna powinno być wprowadzone w życie. Mianowicie że centralny i najpiękniejszy plac Christchurch powinien zostać wyłączony z ruchu samochodów i zamieniony w dreptak, tak jak to się od dawna dzieje w większości tego typu placów na świecie. Samochody zaś jakie nie wjeżdżałyby na ów plac, nie mogłyby spowodować poślizgów ani śmierci. Owe dwa mściwe programy jeszcze raz potwierdziły, że jeśli szatańscy pasożyci zaczną coś lub kogoś atakować lub prześladować, tak jak od tysiącleci czynią to z naszą planetą, wówczas nie popuszczą, aż "albo my albo oni". W tej sytuacji nie mamy innego wyjścia, poza rozpoczęciem zdecydowanej obrony naszej planety - oni sami bowiem dobrowolnie nie pozostawiają nas w spokoju.

Oczywiście, owe zajadłe ataki na płytki Drugiego Jezusa z Christchurch posiadają także pozytywną wymowę. Wszakże istnieć może tylko jeden powód dla jakiego szatańscy pasożyci podżegają Nowozelandczyków do owych ataków, mianowicie że Drugi Jezus faktycznie działa obecnie na Ziemi oraz faktycznie w 1999 roku odwiedził on Christchurch. Wszakże szatańscy pasożyci mogą przenieść się do przyszłości swoimi wehikułami czasu, tam zaś z historycznej perspektywy mogą ogarnąć już to, czego my obecnie nie jesteśmy jeszcze w stanie dostrzec.

Prawdopodobnie jeden z końcowych epizodów związanych z "płytkami Drugiego Jezusa" z jakim się zetknąłem miał miejsce w poniedziałek, dnia 6 października 2003 roku, o godzinie 18:55. Jako ciekawostkę dodaną do prognozy pogody nadawanej owego dnia w wiadomościach dziennika wieczornego na kanale 1 TVNZ, pokazany został plac katedralny w Christchurch wypełniony mrowiem robotników zajętych pracą zrywania właśnie owych płytek. A więc UFOanci zdołali postawić na swoim i spowodować całkowite usunięcie tych płytek. Na dodatek dokonali tego w tak całkowicie skryty sposób, że informacja o zerwaniu płytek Jezusa tylko przez przypadek przeciekła do telewizji. Ponieważ musi istnieć ogromnie ważny powód dla jakiego UFOanci wzięli na siebie kłopot takiego bezwzględnie niszczenia nikomu nic nie szkodzących płytek, osobiście jestem teraz już absolutnie pewny, że w 1999 roku Drugi Jezus faktycznie odwiedził Christchurch. Tyle tylko że jak narazie miejscowi ludzie jeszcze o tym nie wiedzą. Kiedy zaś w końcu się dowiedzą, wszelkie ślady owej historycznej wizyty Drugiego Jezusa w Christchurch będą już całkowicie zniszczone.

#95. Pierwsze otwarte bitwy słowne z UFOłami, czyli trzecia internetowa lista dyskusyjna totalizmu. Zwolennicy totalizmu zakładali w Internecie aż kilka własnych list dyskusyjnych, za pośrednictwem jakich osoby zainteresowane w tej filozofii starały się wymieniać ze sobą konstruktywne opinie. Natura jednak internetowej wymiany opinii jest taka, że jej uczestnicy zachowują pełną anonimowość. To zaś pozwala, aby w dyskusjach na listach totalizmu udział brali także szpiegdy i sobotażyści z UFO rezydujący na Ziemi. Wcale więc tego nie zamierzając, listy dyskusyjne totalizmu szybko przekształciły się w pola bitew

słownych pomiędzy totaliztami, a rezydującymi na Ziemi UFOlami. W niniejszym punkcie chciałbym podsumować najważniejsze wnioski jakie obecnie daje się już wyciągnąć z przebiegu i treści owych pierwszych bitew słownych totaliztów z UFOonautami.

Pierwsza z owych list dyskusyjnych totalizmu powstała już w drugiej połowie 2000 roku. Działała ona pod adresem <ufopl@listbot.com>. Niestety, początkowo zupełnie nie wiedząc co się dzieje, lista ta, oraz jej uczestnicy, szybko stali się celem bardzo zaciekłych ataków słownych UFOli. Na początku 2001 roku ataki te przyjęły tak niewybredny charakter, że całkowicie uniemożliwiły one dyskusję. Stąd dnia 12/4/2001 roku lista ta musiała zostać zamknięta, zaś jej uczestnicy zmuszeni zostali "uciekać" przed owymi atakami na inną listę. Druga internetowa lista dyskusyjna totalizmu posiadała adres <totalizm@listbot.com>. Także i ona wkrótce po otwarciu została zaatakowana przez UFOonautów, jednak tym razem z użyciem zupełnie innej metody. Oczywiście, w atakach tych UFOnauci używali swoich niewykrywalnych metod działania, opisywanych w podrozdziałach E3 i E7.3 monografii [8]. Stąd zdołali oni zniszczyć ową drugą listę, zanim ktokolwiek się zorientował, że to ich sprawa. Serwer internetowy na jakim lista ta działała został zamknięty dnia 12/8/2001 roku. Z powodu jego zamknięcia otwarta wówczas musiała zostać już trzecia z kolei lista dyskusyjna totalizmu. Miała ona adres <totalizm@interia.pl>. Była to pierwsza z list totalizmu, w jakiej dyskusjach ja sam wziąłem osobisty udział.

Już krótko po założeniu listy <totalizm@interia.pl> zaczęły na nią napływać bardzo dziwne emaile. Charakteryzowały się one ogromnie chaotyczną polszczyzną, zupełnym brakiem poszanowania dla zasad gramatyki i ortografii, długimi zdaniami (tj. czasami cały spory email był tylko jednym zdaniem), brak było w nich logiki, oraz wykazywały wyjątkową napastliwość. Na dodatek do tego, sporo owych emaili pisane było o dziwnych godzinach, np. piątej nad ranem. Z analizy treści tych emaili bardzo jednoznacznie wynikało, że wysyłane one były przez ludzi zahipnotyzowanych przez UFOli i piszących pod dyktando owych UFOli. Zresztą jeden z autorów owych charakterystycznych emaili sam przyznał się otwarcie, że regularnie spotyka się z UFOlem nazywającym siebie "Daryl", zaś ów UFOl instruuje go co powinien czynić i po przekazaniu owych instrukcji wcale nie wymazuje mu pamięci. Na liście dyskusyjnej totalizmu każdy zaczął rozpoznawać te emaile jako propagandę przekazywaną nam przez zahipnotyzowanych kolaborantów, a pochodzącą od samych UFOli. Uczestnicy listy pomału przestali też zwracać uwagę na ich obraźliwą treść. Ich forma i treść posłużyła jedynie do zidentyfikowania najważniejszych atrybutów korespondencji pisanej rękami sprzedawczyków zahipnotyzowanych przez UFOli, jakie to atrybuty starałem się m.in. zestawić w podrozdziale E6 monografii [8]. Zaczęliśmy zdecydowanie usuwać z naszej listy dyskusyjnej autorów owych obraźliwych emaili.

Kiedy w wyniku zdecydowanego usuwania z listy totalizmu owych kolaborantów, te obraźliwe emaile przestały napływać, nagle listę <totalizm@interia.pl> zaczął atakować zupełnie inny rodzaj emaili. Były one napisane przez cały szereg odmiennych autorów, jednak wszystkie były sformułowane na ten sam, chociaż dosyć niezwykły, sposób, jaki możnaby zcharakteryzować jednym słowem "śliskie" (tj. ich treść była "śliska" jak węgorze, a stąd ogromnie trudna do zakwalifikowania jako wroga i napastliwa). Emaile te były długie średnio na kilka stron. Wyczerpująco też omawiały one poruszany przez siebie temat. Zawierały dosyć dobrą podbudowę teoretyczną, były sformułowane logicznie i używały relatywnie dobrej polszczyzny. Ich autorzy wyraźnie znali się na temacie na jaki pisali, a ponadto mieli mistrzowsko opanowaną umiejętność przekonywującego argumentowania. Wyraźnie widoczne było, że przechodzili jakieś formalne szkolenie, uczące ich jak przekonywać ludzi. Na szczęście, argumenty jakich używali oderwane były od faktów i prawdy, oraz cechowały się brakiem zgodności z rzeczywistym stanem rzeczy. Musiały zresztą takie być, wszakże osobnicy ci argumentowali przeciwko prawdzie i przeciwko niezbitym faktom. (Na przekór swej oczywistej pustoty, argumenty te ciągle trafiały do przekonania sporej proporcji przypadkowych osób zapisanych na omawianą listę.) Przykładowo na temat blizny na nodze omawianej w podrozdziale U3.1 emaile te twierdziły, że UFOnauci nie zostawiliby blizny, bo przecież mają tak zaawansowaną technikę (wcale nie miało dla nich znaczenia, że blizna ta

wykrywana jest i potwierdzana empirycznie, a więc że istnieje i wywodzi się z UFO bez względu na to co na jej temat by ktoś nie twierdził). Z kolei opisywaną w podrozdziale E6 monografii [8] metodę wykrywania UFO za pośrednictwem pilota do telewizora, emaile te zbijały twierdzeniem, że pilot taki nie ma prawa działać, jeśli nie skieruje się go wprost na telewizor (na przekór, że nieprawdziwość tego twierdzenia w odniesieniu do pilotów o intensywnie jarzących się diodach, każdy posiadacz takiego pilota mógł sam sobie sprawdzić we własnym domu). Emaile te pochodziły od około dziesięciu odmiennych osobników, jacy kryli się za dziwacznymi pseudonimami - często o obcojęzycznym, "diabelskim" brzmieniu (np. "Therion" - co znaczy "zmija" po grecku). Gdy w celu uprzykszenia mojego udziału w owej liście dyskusyjnej, a także w celu sprowokowania wrogości pomiędzy totalizmem i wyznawcami "kultu szatana", UFOanci wbrew mojej woli zaczęli uparcie zapisywać mnie na listę dyskusyjną szatanistów (o adresie <sieg-heil-szatan@yahoogroups.com>). Odkryłem wówczas, że niemal wszyscy owi osobnicy zapisani także byli na listę szatanistów. Te dziwne emaile zawierały bardzo umiejętnie skomponowaną, śliską treść, jaka wzbudzała w czytających cały szereg silnych uczuć. Na początku emaile te zaczynały się od prawienia kilku komplementów. Jednak w dalszej części zajadły i niewybrednie, chociaż zawsze bardzo sprytnie, atakowały one totalizm, mnie, oraz innych uczestników listy. W swej części reprezentującej atak, zawsze emaile te najpierw odwoływały się do jakiejś wzniosłej idei, np. do sprawiedliwości czy równości. Potem insynuowały, że totalizm, lub że ktoś z dyskutantów na liście, występuje przeciwko tej idei. W końcu zaś pod pozorem stawania w obronie owej idei, atakowały one niewybrednie albo sam totalizm albo też kogoś z dyskutantów. Dzięki takiemu sprytnemu, śliskiemu sformułowaniu, początkowo trudno było nam je jednoznacznie zakwalifikować jako ataki i wrogą propagandę. Ich zdumiewającą cechą też było, że wiele tematów atakowały one z wyprzedzeniem czasowym. Przykładowo jeśli pisałem dla listy biuletyn informacyjny na jakiś specjalistyczny temat, np. sposobów rozpoznawania faktu przylotu UFO do naszego mieszkania, emaile te atakowały treść owego biuletynu zaraz po tym jak nad nim zacząłem pracować, a kilka tygodni przed tym, zanim biuletyn ten został wysłany na listę. Emaile te narzucały więc czytelnikom listy negatywne nastawienie do postulatów totalizmu, jakie dopiero miały zostać wysunięte w przyszłości. Autorów owych emaili nie dało się też usunąć z listy dyskusyjnej. Potem się okazało, że tak pozmieniali oni oprogramowanie samej listy dyskusyjnej, że oprogramowanie tej listy automatycznie wpisywało ich z powrotem natychmiast po tym jak ich usuwaliśmy (zwykli ludzie nie posiadają dostępu do serwerów, aby móc zmienić oprogramowanie listy dyskusyjnej).

Jak z czasem się okazało, owe "śliskie" emaile pochodziły od samych UFOli, a ściślej od wysyłanych na Ziemię przedstawicieli okupującej nas cywilizacji UFO, którzy w podrozdziale E7 monografii [8] nazywani są kosmicznymi szpiegami i sabotażystami. Za pośrednictwem swoich napastliwych emaili, starali się oni uniemożliwić na liście konstruktywną dyskusję na tematy totalizmu. Z chwilą kiedy autorzy owych unikalnych emaili zostali zdemaskowani jako UFOle, zaś ich emaile zaczęły być wyraźnie identyfikowane jako ataki na totalizm dokonywane przez samych UFOonautów, nagle emaile te uległy szokującej transformacji. Ze sprytnie sformułowanych i śliskich ataków, jakie trudno było zaszeregować jako atak, przekształciły się one w niewybredne emaile pełne wyzwisk, złośliwości, przekleństw, pogroźek, szantaży, wyraźnego podpuszczania, prowokacji i jawnego przeciwstawiania się wszystkiemu co dotyczyło totalizmu. W tej drugiej fazie emaile owych UFOli stały się niemal równie niewybredne i obraźliwe, jak poprzednie emaile kolaborantów, tyle tylko, że napisane były nieco lepszym językiem i zawierały znacznie bardziej logiczną argumentację.

Owe ataki szybko się nasilały. Z czasem autorzy tych emailów przestali się ukrywać i pretendować, że są ludźmi, a otwarcie zaczęli referować do siebie jako do UFOonautów. Wszakże na internetowej liście dyskusyjnej pozostawali całkowicie anonimowi - nikt nie wiedział czy używają własnego komputera, skąd pochodzą, ani też jak wyglądają. Na początku listopada 2001 roku ataki tych UFOonautów osiągnęły takie nasilenie, tak ogromną skalę, oraz tak znaczny poziom agresji, że całkowicie uniemożliwiły one konstruktywną

dyskusję. Stąd w dniu 20 listopada 2001 roku, owa trzecia lista dyskusyjna totalizmu musiała ponownie zostać przeniesiona. Tym razem nowa, czwarta już lista dyskusyjna totalizmu otwarta została pod adresem <totalizm@hydepark.pl>. Ów serwer wybrany został, ponieważ umożliwiał on referowanie nadsyłanych na listę wypowiedzi, a w ten sposób umożliwiał on chronienie listy przed owymi napastliwymi atakami UFOli. Przez jakiś czas trzecia lista dyskusyjna pozostawała otwartą, zaś dyskusja prowadzona była na obu listach naraz. Jednak UFOle tak zintensyfikowali ataki na trzecią listę, oraz zaczęli się uciekać do tak pełnych jadu i pogroźek prowokacji skierowanych na kościół i na władze państwowe, że dalsze pozwalanie im na prezentowanie tych pełnych nienawiści i agresji wypowiedzi na trzeciej liście totalizmu stało się wręcz niebezpieczne. Dlatego w dniu 5 grudnia 2001 roku, trzecia lista dyskusyjna <totalizm@interia.pl> musiała zostać zamknięta i zlikwidowana.

Ataki UFOonautów na ową trzecią listę totalizmu <totalizm@netla.pl>, były pierwszym otwartym starciem totalistów z UFOonautami, jakie w końcowym stadium przyjęło formę pełnoskalowej walki obronnej przed atakami UFOli. W starciu tym UFOnauci wykazali miazdzącą przewagę, całkowicie niszcząc trzecią internetową listę dyskusyjną totalizmu. Jednocześnie jednak ujawnili oni wiele ze swoich metod ataku oraz pozwolili nam poznać cechy charakterystyczne pisanych przez siebie wypowiedzi. Owe pierwsze starcia z UFOlami dostarczyły więc nam cennej wiedzy i doświadczeń, część z których zaprezentowana jest obecnie w podrozdziałach E2 i E7 monografii [8]. Oto najważniejsze wnioski jakie z nich wyniknęły. (1) Obecnie działa na Ziemi bardzo pokaźna liczba UFOonautów zmieszanych z tłumem i udających ludzi. Liczbowo jest ich wśród nas wystarczająco dużo, aby faktycznie jeden UFOnauta mógł być członkiem każdej większej organizacji na Ziemi, jaka posiada potencjał aby zaszkodzić ludzkości. (Tj. obecność i członkostwo UFOli w każdym większym kulcie, religii, tajnym stowarzyszeniu, instytucji badawczej, instytucji nauczającej, partii politycznej, rządzie, itp., ustaliłem już wcześniej - w opisywanych tutaj zdarzeniach jedynie ponownie potwierdziłem, że obecność ta jest faktem.) (2) UFOnauci zawsze atakują całym stadem, tak jak zbóje, wilki, lub osy. Każdy też swój atak dokonują oni w sposób wysoce zsynchronizowany, wzajemnie dzieląc się rolami. W rolach tych np. jeden UFOnauta podpuszcza ofiarę ataku, drugi wykorzystuje to podpuszczanie i ją atakuje, trzeci wyolbrzymia sprawę, czwarty odwraca kota ogonem i łapie piszącego za słówka, piąty wyszydza i obrzydza sprawę dla innych, itp. Ich atak następuje też na wielu poziomach naraz, chociaż jego najwidoczniejszą stroną jest atak propagandowy. (3) Jedną z pierwszych rodzajów broni jakiej UFOle używają w ataku propagandowym przeciwko temu co starają się zniszczyć, jest szyderstwo, wyśmiewanie i sarkazm. Zgodnie z tym co obecnie wiem na temat metod ich działania, wszystkie owe szydercze ataki opisywane w podrozdziale JB7.3 niniejszej monografii, z całą pewnością oryginalnie wywodziły się od UFOonautów, a dopiero później podchwytywane były i wzmacniane przez hipnotycznie zmanipulowanych kolaborantów. Kiedy szyderstwo zawodzi, UFOnauci odwołują się do wyzwisk, złośliwości, pogroźek, szantażu, oraz prowokacji. Jeśli i te zawodzą, wówczas zaczynają protestować, wysuwać przeciwstawne argumenty, systematycznie zbijać i zaprzeczać każdemu z indywidualnych faktów, itp. - aż do znudzenia i do całkowitego "wytarcia/wyczerpania" swego przeciwnika. (4) Moc ataku UFOonautów jest tak miazdżąca i tak wielkoskalowa, że na obecnym etapie jest ogromnie trudno wybronić i utrzymać przed nimi swoje pozycje. Dlatego obecnie znacznie większe szanse daje dynamiczne scieranie się z UFOlami, w którym nie utrzymuje się raz zajętych pozycji, a po każdym uderzeniu szybko się wycofuje, aby ich uderzyć ponownie w zupełnie inne miejsce.

Na wszelkich filmach pokazujących najeźdźców z kosmosu, najeźdźcy ci są prezentowani jako istoty głębsze od ludzi, jakie bez trudu pokonujemy naszą inteligencją i zmyślnością. Tymczasem te pierwsze otwarte potyczki totalistów z UFOlami wykazały, że UFOnauci są bardziej inteligentni od nas, a także że górują nad nami sprytem, wiedzą, organizacją, łącznością i techniką. Są więc przeciwnikiem, jakiego nie będziemy w stanie pokonać typowymi walorami bitewnymi. Nasza jedyna nadzieja na zwycięstwo leży więc w naszym użyciu przeciwko nim moralności jako broni. Wszakże w zakresie moralności

jesteśmy w stanie szybko zdobyć nad nimi przewagę, a ponadto jest pewnym, że oni nigdy nie usprawnią swojej moralności. Na dodatek do tego, jeśli wybierzemy moralność jako źródło naszej siły, wówczas uzyskamy też niewidzialnego sprzymierzeńca w postaci wszechświatowego intelektu (Boga), jaki stanie po naszej stronie. Sprzymierzeniec ten zaś dopilnuje, aby na przekór swojej miazdzącej przewagi niemal na każdym polu, UFOle ciągle mogli zostać przez nas pobici.

#96. Ośmiotomowa wersja monografii [8] "Totalizm". Po powrocie z wakacji w Malezji w lutym 2001 roku, wraz z innymi totaliztami wystawiłem na kilku od dawna posiadanych stronach internetowych owe już gotowe pierwsze trzy tomy czterotomowej angielskojęzycznej wersji monografii [8e], o jakich napisaniu wyjaśniałem w jednym z poprzednich punktów. W ten sposób pierwsze trzy jej tomy stały się dostępne dla angielskojęzycznych czytelników. Ponieważ jednak z doświadczenia wiedziałem, że niedokończony wówczas tom 4 o mechanice totaliztycznej, nie będzie zbyt interesował ludzi o niskiej wiedzy technicznej, postanowiłem czasowo przerwać dalsze opracowywanie ostatniego tomu owej angielskojęzycznej monografii [8e], a przystąpić do opracowywania pilnie wówczas oczekiwanej wersji polskojęzycznej. Tak więc począwszy od lutego 2001 roku, początkowo przetłumaczyłem na polski owe trzy już gotowe tomy angielskojęzyczne, potem zaś je udoskonaliłem i poszerzyłem. W rezultacie już w maju 2001 roku (na moje urodziny) zdołaliśmy wystawić w internecie pierwszą wersję, tym razem już pięciotomową, polskojęzycznej monografii [8] "Totalizm". Po dalszych jej udoskonaleniach i uzupełnieniach, w listopadzie 2001 roku udało się wystawić w Internecie kolejną, tym razem już siedmiotomową wersję tej samej polskojęzycznej monografii [8]. W grudniu 2001 roku ponownie udałem się na kolejne wakacje w Malezji, podczas których dopisałem dodatkowy tom 5 o szatańskich pasożytach, do owej już gotowej siedmiotomowej polskojęzycznej monografii [8]. W ten sposób, w przeciągu zaledwie jednego roku, z początkowo czterotomowego opracowania o totalizmie, monografia [8] przekształciła się w obecne ośmiotomowe opracowanie. (Ponieważ wszelkie badania i prace rozwojowe nad totalizmem prowadzę w głębokiej konspiracji i wyłącznie kosztem mojego prywatnego czasu, czytelnik zapewne potrafi docenić ile weekendów spędzonych na badaniach i pisaniu musiało mnie to kosztować, a także ile wieczorów i nieprzespanych nocy musiałem włożyć w przemyślenie, logiczne dedukowanie, wyprowadzanie, udoskonalanie, upraszczanie, itp.) Podczas owych wakacji w Malezji z przełomu lat 2001/2002, udoskonalony i poszerzony tom 1, tym razem już ośmiotomowej monografii [8], zacząłem też ponownie tłumaczyć na język angielski. W ten sposób powróciłem do procesu przygotowywania i udostępniania zainteresowanym jej angielskojęzycznej wersji. Ów angielskojęzyczny tom 1 został wystawiony na posiadanych w Internecie stronach w styczniu 2002 roku, kiedy to ciągle przebywałem na wakacjach w Malezji. Po powrocie z owych wakacji, w lutym 2002 roku dokończyłem tłumaczenie na angielski także tomu 2, jaki również natychmiast został wystawiony w Internecie. Tłumaczenie na angielski tomu 3 tej ośmiotomowej monografii zajęło mi cały marzec 2002 roku. Po raz pierwszy gotowy angielskojęzyczny tom 3 wystawiony został w internecie pod koniec marca 2002 roku. Tom 5 zaczął być tłumaczony na angielski w sobotę 8 czerwca 2002 roku. W chwili kiedy się do niego zabierałem, przechodziłem właśnie potężną infekcją płuc opisaną bardziej szczegółowo w podrozdziale E2 monografii [8]. Infekcja ta trwała dokładnie do niedzieli dnia 1 września 2002 roku, czyli do momentu kiedy zakończyłem tłumaczenie na angielski całości monografii [8]. Wówczas nagle ustąpiła i została zastąpiona przez szereg dolegliwości o innym charakterze opisywanych w podrozdziale E2 monografii [8]. Każdy z tomów owej monografii [8] wystawiany był w Internecie do użytku zainteresowanych osób natychmiast po tym jak jego pisanie lub tłumaczenie zostawało zakończone. Dlatego w miarę jak się rodziła, ośmiotomowa wersja monografii [8] była też równolegle upowszechniana za pośrednictwem Internetu i to w aż dwóch wersjach językowych równocześnie, tj. polskiej i angielskiej.

#97. Wiry przeciw-materii jako trwale struktury przeciw-świata. W początkowej fazie swych badań uważałem, że wobec braku tarcia i wobec lotności przeciw-materii, sama przeciw-materia nie jest w stanie formować niczego trwałego. Stąd wszelkie struktury trwale

jakie formowane są z tej substancji (np. nasze przeciw-ciała), istnieją jedynie dzięki obiektom trwałym z naszego świata fizycznego. Uważałem wówczas, że owe obiekty trwałe utrzymywane są razem przez siły kohezji jakie wytwarzane są w naszym świecie fizycznym, zaś za pośrednictwem grawitacji, utrzymują one potem w kupie także swoje przeciw-materialne duplikaty. Jednak w niedzielę, 22 września 2002 roku, odkryłem że jest całkiem odwrotnie. Mianowicie, w przeciw-świecie formowane są trwałe struktury, jakie w podrozdziale H4.2 opisuję pod nazwą "konfiguracje wirów przeciw-materii", zaś owe trwałe wiry za pośrednictwem sił grawitacji utrzymują potem w kupie poszczególne składowe obiektów trwałych z naszego świata. Przełomem świadomościowym jaki zainspirował u mnie owo odkrycie, były moje wcześniejsze ustalenia, że elektrony i pozytrony (opisywane w podrozdziale H5.1 tej monografii) faktycznie są uformowane z takich właśnie trwałych wirów przeciw-materii, a także nieco późniejsze ustalenie opisane w podrozdziale H5.3, że przebieg wiatrów na Ziemi jest także wymuszany przez takie trwałe wiry przeciw-materii. To z kolei oznacza, że także cała planeta Ziemia jest trzymana w kupie właśnie przez takie trwałe wiry przeciw-materii.

#98. Sukces "roku otwierania" (2002 rok). W swoim manifeście do totalistów, przygotowanym i wysłanym na początku 2002 roku na internetową listę dyskusyjną totalizmu, ogłosiłem rok 2002 tzw. "rokiem otwierania". Jego idea była aby w 2002 roku skoncentrować wysiłki wszystkich totalistów nad "otwieraniem totalizmu dla ludzi, oraz otwieraniem umysłów i serc ludzkich do totalizmu". Dlatego też równoległe z przygotowywaniem obu wersji językowych ośmiotomowej monografii [8], eksperymentowałem nad znajdowaniem i praktycznym wprowadzaniem w życie sposobów zwiększania poczytności stron internetowych, na których wystawiane były moje opracowania. Rok otwierania zakończył się też ogromnym sukcesem. Przeciętną liczbę odwiedzających każdą z moich stron internetowych dało się bowiem w nim powiększyć z około 2 osób na dzień na początku roku 2002, na około 20 osób na dzień na dzień pod koniec roku 2002.

Kiedy w dniu 1 września 2002 roku tłumaczenie na angielski całej monografii [8] "Totalizm" zostało zakończone, zaś kompletna monografia [8] wystawiona została w obu językach (tj. angielskim i polskim) na licznych stronach internetowych totalizmu, w październiku 2002 roku dokonała ona przewrotu w poczytności moich opracowań. Tak bowiem jakoś się działo, że począwszy od około 1990 roku, aż do owego października 2002 roku, gro czytelników moich opracowań wywodziło się z Polski. Poza granicami naszego kraju przestały zaś one niemal być czytane. Natomiast upowszechnienie owej angielskojęzycznej monografii [8], w połączeniu z sukcesem "roku otwierania" spowodowały razem, że po październiku 2002 roku, liczba czytelników angielskojęzycznych moich opracowań ponownie zaczęła przewyższać liczbę ich czytelników polskojęzycznych. (Liczba czytelników nieustannie przy tym wrastała w obu tych językach, tyle tylko że w języku polskim wrastała ona nieco wolniej niż w języku angielskim.) To zaś oznacza, że zarówno moje ustalenia i teorie naukowe oraz wynalazki techniczne, jak i sama filozofia totalizmu, z lokalnego zjawiska znanego głównie w Polsce, z wolna zaczęły się ponownie przekształcać w ruch o zasięgu ogólnosiwiatowym.

#99. Rozpoczęcie przygotowywania czwartego wydania [1/4] mojej najważniejszej monografii z serii [1] (grudzień 2002 roku). Sukces "roku otwierania" (tj. 2002 roku), oraz stopniowy powrót coraz większej liczby czytelników angielskojęzycznych do czytania moich opracowań, spowodowały że zaistniała potrzeba aby także najważniejsza z moich monografii z serii [1] stała się dostępna w języku angielskim. Wszakże poprzednia angielskojęzyczna wersja mojej najważniejszej monografii z serii [1], tj. angielskojęzyczna monografia [1e] upowszechniana od 1990 do 2003 roku, po raz ostatni była aktualizowana w 1990 roku. Owa poprzednia monografia [1e] w 2002 roku stała się więc już raczej zdezaktualizowana. Dlatego po zakończeniu pisania i sukcesie dwujęzycznej monografii [8] "Totalizm", zdecydowałem że moim następnym opracowaniem rozpracowanym tak samo jak [8], będzie dwujęzyczne wydanie udoskonalonej wersji monografii [1/3]. Jednakże polskojęzyczna monografia [1/3] była publikowana w 1998 roku. Stąd zanim zacząłem ją

tłumaczyć na język angielski, najpierw konieczne się okazało jej uaktualizowanie, tak aby uformowała ona monografię [1/4]. Ową aktualizację monografii [1/3], jaka transformowała ją w 18-tomową monografię [1/4], rozpocząłem pierwszego dnia moich kolejnych wakacji w Malezji, czyli 1 grudnia 2002 roku. Do 31 stycznia 2003 roku, kiedy to tamte moje wakacje w Malezji zbliżały się do końca, cała nowo-uaktualizowana monografia [1/4] była już gotowa w swojej polskojęzycznej wersji. Ponieważ równocześnie z jej aktualizowaniem wystawiałem już gotowe jej tomy na swoich stronach internetowych, do 31 stycznia 2003 roku całość nowo-uaktualizowanej monografii [1/4] była także już wystawiona do użytku polskojęzycznych czytelników na 3 moich stronach internetowych. Pozostało mi więc już tylko do wykonania zadanie jej pracowitego przetłumaczenia na język angielski. Proces tego tłumaczenia odłożyłem na później, do stopniowego dokonywania w Nowej Zelandii już po swoim powrocie z wakacji w Malezji.

#100. Interpretacja pojęcia "energia" w świetle dipolarnej grawitacji. Aczkolwiek jak daleko sięgam pamięcią, zawsze przemyślałem czym właściwie jest "energia", faktyczne zeszyntezowanie interpretacji tego pojęcia w Konceptie Dipolarnej Grawitacji nastąpiło we wtorek, dnia 17 grudnia 2002 roku. Aktualizowałem wówczas podrozdział H4.1 monografii [1/4]. Podczas tej aktualizacji ponownie analizowałem interpretacje jakie Koncept Dipolarnej Grawitacji dostarcza dla pojęć "czas" oraz "pole grawitacyjne". Uświadomiłem sobie wówczas, że naturalne programy wykonawcze, jakie przeciw-materia przechowuje w sobie i jakie ona bez przerwy realizuje, niezależnie od algorytmów (czasami bardzo złożonych - np. typu "karma") jakie programy te mogą sobą wyrażać, cechować się także muszą kilkoma atrybutami fizykalnymi. Do tych atrybutów fizykalnych należą m.in. takie ich cechy jak np.: objętość przeciw-materii jaką programy te sobą zajmują, granice obszaru przeciw-materii jakie sobą zajmują, aktualne położenie ich kontroli wykonawczej (tj. "czas", lub aktualny punkt ich przebiegu czasowego), "tarcie" jakie formują one podczas swego przemieszczania się przez przeciw-materię (tj. "grawitacja"), rodzaj zachowania się przeciw-materii jakie programy te sobą nakazują (tj. "energia"), oraz kilka innych. Z kolei owe atrybuty fizykalne przeciw-materii manifestują się w formie najróżniejszych zjawisk o fizykalno-intelektualnej naturze. Uświadomienie sobie tego faktu ujawniło mi, że to co tradycyjnie nazywamy energią, faktycznie jest po prostu jednym z takich fizykalno-intelektualnych manifestacji owych naturalnych programów rezydujących w przeciw-materii. Manifestacja ta dałaby się zdefiniować następująco: "energia jest to ściśle zdefiniowane zachowanie się określonej porcji przeciw-materii, jakie to zachowanie wywoływane jest przez zbiór elementarnych programów przechowywanych w danej porcji przeciw-materii". Ponieważ zaś, dzięki powiązaniom grawitacyjnym, zachowanie się przeciw-materii rządzonej takimi programami energii jest natychmiast odzwierciedlane w materii, programy energii definiują także jak musi się zachowywać materia znajdująca się w ich zasięgu. Wszelkie obecnie nam znane cechy energii, wywodzą się m.in. z niezniszczalności i ruchliwości kolejnych klas owych elementarnych programów energii jakie opisują "zachowanie się" przeciw-materii. Wszakże owe programy nieustannie wędrują z jednych obszarów przeciw-materii do innych jej obszarów. W każdym też swoim położeniu definiują one jak mają się zachowywać fizykalne obiekty zawierające ową przeciw-materię. Przez ludzi programy te jednak nie mogą być ani tworzone ani niszczone. W taki oto sposób 17 grudnia 2002 roku narodziła się interpretacja energii w świetle Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Interpretacja ta natychmiast została włączona do treści podrozdziału H9.2 H9.2 monografii [1/4], oraz do podrozdziału L4.1 monografii [8].

#101. Uchwała internetowej listy totalizm@hydepark.pl o "eksploatacji Ziemi przez UFOautów". W dniu 24 marca 2003 roku podjęta została historyczna uchwała, jakiej długie i bolesne koleje losu opisuje dokładniej podrozdział P2.15. Podjęcie tej uchwały miało miejsce w dramatycznych okolicznościach, pod znamienym naciskiem zewnętrznym, oraz przy intensywnym sabotażowaniu listy przez UFOli. Podczas głosowania nad nią UFOnauci zademonstrowali uczestnikom listy potęgę swoich sił okupacyjnych oraz panowanie nad

rozwojem sytuacji. Niemniej, chociaż uchwała ta okazała się drogo okupionym zwycięstwem totalizmu, ciągle jest ona liczącym się zwycięstwem. Oto jej treść.

Eksploatacja Ziemi przez UFOonautów: zbiorowa uchwała internetowej listy totalizm@hydepark.pl o oficjalnym uznaniu formalnego dowodu na istnienie UFO, o uznaniu formalnego dowodu na okupację Ziemi przez UFO, oraz o uznaniu magnokraftu jako technicznego wyjaśnienia dla UFO

My, 161 uczestników internetowej listy totalizm@hydepark.pl reprezentujących niemal wszystkie dziedziny życia oraz niemal każdy region Polski, z głęboką troską obserwujemy rozwój obecnej sytuacji w zakresie pasożytniczej działalności UFO na Ziemi. Wszakże z jednej strony widzimy pasywność władz i niechęć naukowców wobec coraz wyżej piętrzących się problemów jakie wzbudzone są przez pasożytnicze działania UFO na Ziemi, a także widzimy tendencję do ignorowania opinii zbiorowości oraz do opierania się w sprawach UFO na stwierdzeniach kilku niekonstruktywnie nastawionych, pojedynczych osób. Z drugiej strony odnotowujemy wprost niesłychane nagromadzenie dowodów nieustannej obecności UFO na Ziemi, dowodów niemoralnej ingerencji UFOonautów w nasze życie publiczne, oraz dowodów uprowadzeń ludzi do UFO i biologicznej eksploatacji ludzi na pokładach UFO. Jesteśmy też świadomi, że w 1981 roku, w czasopiśmie Przegląd Techniczny Innowacje (nr 13/1981, strony 21-23) po raz pierwszy opublikowany został formalny dowód naukowy stwierdzający że "UFO to magnokrafty". Począwszy zaś od owego momentu, coraz powszechniej dostępna dla wszystkich zainteresowanych jest rosnąca liczba monografii naukowych jakie formalnie dowodzą fizycznej natury UFO, pasożytniczych zainteresowań UFOonautów w Ziemi, magnetycznego charakteru napędu UFO, itp. Do chwili obecnej dowody te ukształtowały dostępną wiedzę na temat UFO w jedną spójną strukturę logiczną, udowadniając za pośrednictwem tej struktury, że (1) UFO istnieją i są materialnymi wehikułami kosmicznymi pilotowanymi przez moralnie zdegenerowanych krewniaków ludzkości pochodzących z kosmosu, (2) że moralnie upadli dysponenci wehikułów UFO skrycie okupują i eksploatują ludzkość, oraz (3) że budowa i zasada działania wehikułu kosmicznego z napędem magnetycznym nazywanego "magnokraftem" dostarcza pełnego i poprawnego wyjaśnienia dla wszelkich aspektów technicznych UFO. Jest też nam wiadomym, że bardzo szczegółowe opisy zarówno magnokraftu, jak i wszelkich dowodów naukowych z niego wynikających, zawarte są w całym szeregu opracowań naukowych. Z opracowań tych najbardziej aktualna jest monografia naukowa [1/4] pióra Prof. dra Jana Pająka, o tytule "Zaawansowane urządzenia magnetyczne" (4 wydanie, Wellington, Nowa Zelandia, 2003 rok, ISBN 0-9583727-5-6). Monografia ta jest udostępniana nieodpłatnie na licznych stronach internetowych, przykładowo na stronach: extraordinary.150m.com, telekinesis.50megs.com, telepathy.50megs.com, pigs.20fr.com, oraz kilku innych wskazywanych linkami z powyższych stron. Będąc świadomymi wszystkiego powyższego, a jednocześnie wiedząc o odpowiedzialności jaka spoczywa na naszych barkach z tytułu reprezentowania przekroju całego społeczeństwa i wszystkich regionów naszego kraju, niniejszym zbiorowo uchwalamy co następuje.

§1. Uchwalamy, że oficjalnie uznajemy formalny dowód jaki stwierdza, że "wehikuły UFO istnieją". Jak nam wiadomo dowód ten, opracowany zgodnie z naukową metodologią "porównywania atrybutów", jest publikowany i upowszechniany nieustannie począwszy od 1981 roku, zaś nikt nie zdołał podważyć jego zasadności. Uznając wagę i poprawność tego naukowego dowodu jednocześnie deklarujemy i przypominamy, że posiada on moc obowiązującą i że jego wskazania oraz następstwa świadomościowe powinny być uwzględniane w działaniach każdej osoby. Szczególnie zaś obowiązujący jest on dla naukowców i badaczy UFO, którzy na jego podstawie mają obowiązek podjęcia rzeczowych badań celów i przejawów działalności UFOonautów na Ziemi.

§2. Uchwalamy także, że oficjalnie uznajemy zasadność formalnego dowodu naukowego stwierdzającego, że "UFO to magnokrafty, tyle że już zrealizowane przez technicznie wysoko zaawansowane, aczkolwiek moralnie upadłe, cywilizacje szatańskich

Pasożytów z kosmosu". Zobowiązujemy też każdego, aby respektował stwierdzenia oraz brzemienne w skutki konsekwencje tego dowodu.

§3. Uchwalamy ponadto, że uznajemy formalny dowód naukowy iż "moralnie upadli załoganci wehikułów UFO skrycie okupują naszą planetę, oraz w sposób ukryty prowadzą wielkoskalową eksploatację ludzkości". Zobowiązujemy też każdego mieszkańca naszej planety do ogarnięcia wszelkich konsekwencji tego naukowego dowodu, oraz do podjęcia działań jakie stopniowo zneutralizują następstwa okupacji i eksploatacji ludzi przez UFOonautów.

Uchwalając wszystko powyższe, jednocześnie usilnie nakłaniamy wszystkich zainteresowanych, aby w trybie pilnym zapoznali się z formalnymi dowodami naukowymi zawartymi we wskazanej poprzednio monografii [1/4], jakich oficjalne uznanie i powszechne obowiązywanie niniejsza uchwała deklaruje, oraz jakich wielorakie następstwa oficjalnie staramy się uzmysłowić za pośrednictwem niniejszej uchwały. Nakłaniamy też, aby zapoznawać się ze szczegółami konstrukcji, zasady działania i napędu magnokraftu, który to wehikuł kosmiczny jest ziemskim odpowiednikiem UFO, czyli wykazuje wszelkie cechy UFO, posiada te same możliwości operacyjne co UFO, oraz wzbudza te same zjawiska jakie znane są z obserwacji UFO.

Podejmując niniejszą uchwałę i niniejszym nadając jej charakter wiernego odzwierciedlenia naszych zbiorowych poglądów i życzeń, jednocześnie liczymy, że w końcu zainicjuje ona owe długo oczekiwane przez społeczeństwo inicjatywy i konstruktywne działania w sprawie UFO. Przykładowo liczymy, że zainspiruje ona podjęcie systematycznych badań UFO przez naukowców i przez osoby odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo i za nasz poziom poinformowania. Oczekujemy, że we wszelkich sprawach dotyczących UFO społeczeństwo zacznie opierać się na mądrości zbiorowej i przestanie zważać na wypowiedzi pojedynczych krzykliwych osób, które mogą być manipulowane właśnie przez owe pasożytnicze UFO. Liczymy, że uchwała ta przełamie dotychczasowy impas otaczający postęp racjonalnego zrozumienia przez ludzi powodów, masowości, oraz techniki moralnie upadłych agresorów z UFO. Liczymy, że uczuli ona ludzi na niemoralny, pasożytniczy, oraz ukryty charakter wszelkiej aktywności UFOonautów na Ziemi. Liczymy, że zwróci ona uwagę władz na palące problemy obrony swego społeczeństwa przed szatańską eksploatacją przez UFO. Liczymy, że zainteresuje ona każdego członka społeczeństwa bliźną po implancie identyfikacyjnym UFO, jaką to bliźną większość z nas nosi na swojej nodze. Liczymy, że zainicjuje ona bardziej nasilone obserwowanie aktywności UFO w naszej przestrzeni życiowej, oraz że uświadomi iż odpowiednimi metodami i urządzeniami uczulonymi na szybkie ruchy telekinetyczne w każdym momencie czasowym na naszym niebie daje się zarejestrować obecność dosłownie dziesiątków niewidzialnych wzrokowo, telekinetycznych wehikułów UFO (referowanych czasami jako tzw. "rods"). Liczymy także, że niniejsza uchwała zainspiruje wszystkich ludzi do podjęcia aktywnej walki obronnej przed owymi kosmicznymi agresorami z UFO.

Niniejsza uchwała podjęta została w dniu 24 marca 2003 roku, w wyniku anonimowego głosowania (bazującego na pseudonimach) otwartego dla uczestników obrad internetowej listy totalizm@hydepark.pl. Wyniki tego głosowania były jednogłośnie - całe 100% głosujących oddało swoje głosy za przyjęciem niniejszej uchwały. Uczestnicy tego głosowania potwierdzają, że miało ono charakter anonimowy, a stąd że jego wyniki stanowią wierne odzwierciedlenie faktycznych poglądów i życzeń głosujących. Z kolei ponieważ głosujący reprezentują sobą przekrój całego społeczeństwa i wszystkich regionów Polski, oraz ponieważ tekst tego co uchwalono reprezentuje zbiorową opinię głosujących, niniejsza uchwała jest reprezentacyjna dla stanowiska, życzeń i odczuć znaczącej proporcji obywateli Polski świadomych powagi obecnej sytuacji.

#102. **Odnutowanie że począwszy od 2000 roku na Ziemię nadchodzą czasy w których zaczynają się wypełniać stare bibilijne przepowiednie - szczególnie na temat tzw. "Jeźdźców Apokalipsy", przyjścia na Ziemię Drugiego Jezusa, oraz tzw. "Antychrysta".** W poprzednich punktach #73 i #84 tego podrozdziału opisywane były

dwa objawienia (Dayaków oraz z Christchurch), które wyraźnie sugerują, że począwszy od 4 stycznia 1999 roku, skromnie i bez rozgłosu na Ziemi realizuje swoją misję Drugi Jezus. Istnieją zaś stare przepowiednie które ostrzegają nas, że w niedługi czas po przybyciu Drugiego Jezusa, na Ziemi zainstalowany będzie również tzw. Antychryst. Kiedy zaś już nadają owe czasy wypełniania się bibilijnych przepowiedni, na Ziemi pojawiają się także tzw. "Jeźdźcy Apokalipsy". Powyższe uzasadnia więc potrzebę uważnego rozglądania się za oznakami wypełniania się tamtych starych przepowiedni. Jak też się okazuje, oznaki te coraz usilniej rzucają się nam w oczy. Przykładowo, w zakresie owych "Jeźdźców Apokalipsy" oznaki te widzimy coraz coraz częściej - rozważ powszechny upadek moralności, szerząca się bezbożność, wojny i tzw. światowy "terrorizm", niepohamowana chytryść klas rządzących na pieniądze, światowa depresja ekonomiczna zapoczątkowana w 2008 roku, raptowne zmiany klimatu, itd., itp. Mnie osobiście najbardziej fascynują coraz bardziej szokujące zmiany w naturze. Jeden z ich przykładów opisany został w artykule "Theories fly over dead bird mystery" (tj. "Loty teorii na temat tajemnicy martwych ptaków") opublikowanym na stronie A9 nowozelandzkiej gazety The Dominion Post, wydanie z soboty (Saturday), February 21, 2009 - w którym opisano jak w nowozelandzkim miasteczku New Plymouth tysiące martwych wróbli zaczęło nagle spadać z nieba. Inny przykład niemal bibilijnej plagi opisuje niepozorny artykuł "Bug invasion comes to light on east coast" (tj. "Najazd owadów jaki wyszedł na jaw na wschodnim wybrzeżu"), opublikowanym na stronie A4 nowozelandzkiej gazety The Dominion Post, wydanie ze środy (Wednesday), March 4, 2009. Zgodnie z owym artykułem, maleńka nowozelandzka miejscowość nazywana Whatatane doświadczyła tak ogromnego "najazdu" najróżniejszych owadów, szczególnie jakichś czarnych żuków, koników polnych i świerszczy, że robaczyska te musieli tam szuflami wygarniać ze sklepów i ze stacji benzynowych. Oczywiście, w innych krajach też pojawiają się najróżniejsze dziwne plagi, w rodzaju szarańczy, myszy, ataków rekinów, czy morderczych pożarów takich jak te z Australii z 6 lutego 2009 roku które zdewastowały sporą część Australii upiekając żywcem ponad 210 ludzi - patrz artykuł "Arsonists turn up the heat" (tj. "Podpalacze przygrzali") ze strony B5 nowozelandzkiej gazety Weekend Herald, wydanie z soboty (Saturday), February 7, 2009. To więc co owi "Jeźdźcy Apokalipsy" zaczynają wyczyniać na Ziemi już obecnie przypomina nam pradawne opisy plag bibilijnych.

Tematowi nadejścia czasów wypełniania się starych przepowiedni poświęcona jest totaliztyczna strona internetowa o nazwie "przepowiednie.htm".

Pierwsze programy usilnej kampanii propagandowej praktycznie przygotowującej ludzi do zainstalowania Antychrysta na Ziemi pojawiły się w telewizji nowozelandzkiej na początku czerwca 2003 roku. Były one nagrywane w USA. Stamtąd upowszechniano je na kilka dalszych krajów świata, m.in. na Nową Zelandię. Daje się łatwo przewidzieć, że ich zasięgiem muszą być objęte wszystkie kraje jakie są planowane do włączenia do przyszłego politycznego imperium Antychrysta. Wszakże obywatele tych krajów muszą być przygotowani propagandowo do przyszłego oddania mu władzy nad sobą. Przez pierwszych kilka tygodni śledziłem uważnie te programy. Sprawdziłem bowiem czy faktycznie są one ową poprzedzającą kampanią propagandową. Kiedy zaś z ich treści wyniknęło, że faktycznie przygotowują one ludzi do spektakularnego przybycia istoty która spełnia przepowiednie o Antychryście, wspólnie z uczestnikami listy totalizm@hydepark.pl, podjęliśmy kroki przeciwdziałające tej kampanii. W krokach tych chodzi o uświadomienie ludziom, że zbliża się zainstalowanie Antychrysta na Ziemi. Jeśli ludzie będą tego świadomi, zminimalizuje to niekorzystny impakt owej szatańskiej istoty na naszą cywilizację, zmniejszy liczbę krajów jakie włączone zostaną do imperium Antychrysta, oraz zmniejszy szanse powodzenia jego misji na Ziemi. Nawet jeśli kroki te zdołają choćby jedynie opóźnić datę zainstalowania Antychrysta, ciągle będzie to już sukcesem. Wszakże czas działa obecnie na korzyść ludzkości i przeciwko interesom UFOonautów. Opublikowanie niniejszego opisu jest również jednym z tych kroków przeciwdziałających.

Zgodnie z treścią owej kampanii propagandowej, **instalowany na Ziemi Antychryst podszycwał się będzie pod Drugiego Jezusa**. Celem tej kampanii staje się więc przekonanie

ludzi, że gdy rzekomy "Drugi Jezus" spektakularnie przybędzie na Ziemię, ludzie mają mu oddać władzę polityczną nad sobą, oraz bezwzględnie podporządkować się jego rozkazom. Kampania podaje już nawet dokładny termin kiedy to nastąpi. (W czerwcu 2003 roku podawana była data "za trzy lata".) Zgodnie z ową przygotowującą kampanią propagandową UFOonautów, rzekomy "Drugi Jezus" (czyli przepowiadany Antychryst) przybędzie na Ziemię aby uporządkować wszelkie ludzkie sprawy. Jego zejście mają odnotować wszyscy ludzie, bowiem otoczony ogniami jego wehikuł kosmiczny spektakularnie zatoczy ogromny łuk nad Ziemią zanim wylądowuje w USA. Zatoczenie tego łuku spowoduje, że lądowaniu towarzyszyły będą ognie, grzmoty, oraz płonąca smuga jaka zakreśli po naszym niebie linię wiodącą ze Wschodu po Zachód. Po wylądowaniu w USA, ów rzekomy "Drugi Jezus" ma przejąć władzę polityczną nad ludźmi, zjednoczyć niemal połowę świata w jedno państwo, oraz zapoczątkować ową przepowiadaną nową erę w dziejach ludzkości.

Istnieje kilka wewnętrznych sprzeczności, jakie mnie osobiście uderzyły w owej intensywnej kampanii telewizyjnej propagandy UFOonautów. Pierwszą z nich jest prowadzenie tej kampanii przez samych UFOonautów. W chwili obecnej relatywnie dobrze już wiemy, jak wyglądają UFOnauci przysyłani na Ziemię w celach mieszania się z ludźmi i zasiewania pro-okupacyjnej propagandy. Ich wygląd opisany jest w podrozdziale V8.1. Przykładowo, dla obeznanej z ich wyglądem osoby w oczy rzuca się ich przepołowiony podbródek wyglądający jak miniaturowy tyłek ludzki, szpiczasty nos jak marchewka z maleńkim rowkiem na samym czubku, oraz włosy nad czołem wyrastające do góry głowy (zamiast w dół jak u ludzi). Osoby które w telewizji USA propagandowo urabiają ludzi na temat przybycia owego rzekomego "Drugiego Jezusa", posiadają właśnie taki wygląd. Drugą sprzecznością całej tej kampanii, jest jej niezgodność z starymi przepowiedniami na temat przybycia faktycznego Drugiego Jezusa. Mianowicie zgodnie z propagandą UFOli ów rzekomy "Drugi Jezus" ma przybyć w ogniach i grzmotach, czynić liczne cuda, oraz przejąć władzę polityczną nad ludźmi. Tymczasem zgodnie ze starymi przepowiedniami, faktyczny Drugi Jezus przybędzie po kryjomu "jak złodziej" i realizował będzie swoją misję skrycie nie rozpoznany niemal przez nikogo. Istota jakiej przybycie UFOnauci zapowiadają obecnie w USA, faktycznie odpowiada więc starym przepowiedniom na temat przybycia Antychrysta. Wszakże przepowiednie te ostrzegają ludzi, że "Antychryst podszywał się będzie pod Drugiego Jezusa". Trzecią sprzecznością jest datowanie całego wydarzenia. Owo rzekome przybycie czasowo zbiega się z okresem kiedy UFOnauci zaczynają pomału tracić swoją kontrolę nad Ziemią. Faktycznie jest więc ono dobrze zamaskowanym posunięciem politycznym nastawionym na uratowanie dominacji UFOonautów nad Ziemią.

Wykrycie oszustwa jakie UFOnauci planują, pozwala nam teraz na podjęcie kroków zapobiegawczych. Jeśli kroki te okażą się efektywne, UFOnauci mogą zostać zmuszeni do zmiany swoich planów. Jeśli jednak ich nie zmieniają, wówczas warto wiedzieć, że przysłany przez nich "Antychryst podszywający się pod Drugiego Jezusa", da się łatwo odróżnić od prawdziwego Drugiego Jezusa. Wszakże po pierwsze będzie on jedynie mówił o czynieniu dobra, zaś faktycznie szerzył on będzie na Ziemi tylko zło i zniszczenie. Pod jego rządami ludzie wcale nie będą więc szczęśliwsi czy bezpieczniejsi. Po drugie nie będzie on miał nic nowego nam do zaoferowania. Pomimo czynienia cudów i swojej rzekomo "boskiej wiedzy", nie nauczy on ludzi niczego nowego ani nie podniesie stanu naszej nauki czy techniki. (Wszakże takie podniesienie byłoby szkodliwe dla okupacyjnej dominacji UFOonautów nad ludźmi.) Tymczasem stare przepowiednie wyraźnie zapowiadają, że prawdziwy Drugi Jezus wniesie na Ziemi tak niebywały postęp we wszystkich dziedzinach, że postęp ten zmieni dosłownie całe oblicze ludzkości. Po trzecie Antychryst praktykował będzie zasadę "dziel i rządź". Chociaż więc mógłby zjednoczyć całą planetę, zjednoczy co najwyżej jej połowę. Wszakże UFOnauci zawsze muszą mieć możliwość napuszczania jednych ludzi na innych. Po czwarte jego rzekome "cuda" faktycznie będą jedynie reprezentowały skryte wykorzystanie zaawansowanej techniki UFOonautów. "Cuda" te będą więc tylko wielkoskalową wersją tego co wyczynia "magik" David Copperfield, czy "guru" Sai Baba. Kiedy więc się pojawi, zacznie czynić spektakularne "cuda", oraz twierdził będzie że jest Drugim Jezusem, warto pamiętać,

że już pradawne przepowiednie ostrzegały nas iż "**Antychryst podszywał się będzie pod Drugiego Jezusa**", oraz że "twarz Antychrysta zamimikuje twarz Jezusa".

#103. **Utrata pracy w Wellington Institute of Technology oraz przejście na bezzasiłkowe bezrobocie.** W 2005 roku w Nowej Zelandii pojawiło się szokujące zjawisko drastycznego spadku liczby studentów. W Wellington Institute of Technology, w którym wówczas pracowałem, sale wykładowe niemal zupełnie opustoszały. Zaczęła się redukcja kadry wykładowej. Z grona wykładowców informatyki zwolnionych zostało 6 osób, w tej liczbie ja i nawet mój przełożony. Tak oto począwszy od 23 września 2005 roku stałem się bezrobotnym. Na dodatek się okazało, że zgodnie z nowozelandzkim prawem wcale nie należy mi się zasiłek dla bezrobotnych. Zmuszony więc zostałem aby żyć ze swoich oszczędności. Za wyjątkiem też krótkiej profesury w Korei w 2007 roku, bezrobotnym pozostawałam nadal w chwili ostatniego aktualizowania tej monografii w 2009 roku. Oczywiście, nadal wówczas nie otrzymywałem żadnego zasiłku dla bezrobotnych ani nie widziałem perspektyw aby znaleźć jakąś następną pracę. (Wszakże w wyniku światowego kryzysu z lat 2008 i 2009 emigrant nie ma najmniejszej szansy na znalezienie pracy w obcym kraju który na dodatek wyznaje antyemigranckie sentymenty.)

#104. **Jednoroczna pełna profesura w Korei.** Po utracie pracy i staniu się bezrobotnym zacząłem intensywnie poszukiwać pracy. Po niemal dwóch latach poszukiwań pracy zostałem zaproszony przez Uniwersytet Ajou w Korei Południowej na pełną profesurę z Informatyki, w okresie od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku. (Uniwersytet Ajou należy do grupy 10 najlepszych uniwersytetów Korei Południowej.) Profesura ta okazała się dosyć przełomowym okresem mojego życia. Pozwoliła mi ona bowiem nie tylko podreperować moje szybko upadające poczucie własnej wartości, ale także dała mi odmienne spojrzenie na swoje badania. Ponadto zaowocowała ona kilkoma istotnymi odkryciami, oraz kilkoma publikacjami naukowymi (w tym opublikowaniem pierwszego sformułowania monografii [1/5]).

#105. **Odkrycie że UFOnauci i wehikuły UFO są tymczasowymi "symulacjami" Boga.** W Korei Południowej około połowy 2007 roku dokonałem ogromnie istotnego odkrycia które całkowicie przewartościowało moje poglądy i zaowocowało m.in. powstaniem monografii [1/5]. Było to odkrycie, że UFOnauci wcale NIE są istotami posiadającymi „wolną wolę” i istniejącymi "trwale" - tak jak istnieją np. ludzie. Odnotowałem bowiem wówczas pierwsze dowody na fakt że UFOnauci są tymczasowymi "symulacjami" Boga. Mianowicie, są oni istotami które Bóg stwarza tylko na krótkie okresy czasu, oraz pod których umysły Bóg podpina swój własny umysł i swoją własną świadomość. Dlatego UFOnauci, na przekór że nam ludziom ukazują iście szatańską naturę, zachowanie i działania, faktycznie są ludzko-podobnymi reprezentacjami Boga. Tyle tylko, że Bóg symuluje charakter, zachowania i działania UFOnauców z tak ogromną precyzją, że dla nas ludzi wyglądają oni tak jakby rzeczywiście istnieli i rzeczywiście przylatowali na Ziemię z jakiejś szatańskiej planety. Z podobną dokładnością są też symulowane przez Boga wehikuły UFO - czyli gwiazdoloty w których UFOnauci jakoby przylatują na Ziemię. Wszystko we wehikulach UFO jest symulowane tak precyzyjnie, że gdybyśmy mieli dostęp do dokumentacji jak zbudować te wehikuły, wówczas po naszym ich zbudowaniu one też by zadziałały dla ludzi.

#106. **Opublikowanie monografii [1/5].** Po odkryciu że „UFOnauci są tymczasowymi symulacjami Boga”, treść niektórych moich starszych monografii, w tym monografii [1/4] oraz [8], przestała być aktualna. Dlatego jeszcze podczas mojego pobytu w Korei rozpocząłem przeredagowywanie starej monografii [1/4], w nową monografię [1/5]. Do czasu zakończenia mojej profesury w Korei na końcu 2007 roku, zdołałem nawet przygotować końcowe zredagowanie dla kilku tomów nowej monografii [1/5], przykładowo dla tomów 4, 5 i 11.

#107. **Powrót z profesury w Korei i powrót na bezzasiłkowe bezrobocie.** W styczniu 2008 roku byłem już z powrotem w Nowej Zelandii. W międzyczasie się okazało że ześlizgiwanie się tego kraju w coraz głębszy kryzys ekonomiczny tylko się pogłębiło podczas mojej nieobecności. Zaczęły się więc dla mnie czarne lata życia z życiowych oszczędności, braku perspektyw na znalezienie następnej pracy, braku zarobku, oraz niemożności otrzymania tzw "doli" (tj. "zasiłku dla bezrobotnych"). Podobnie bowiem jak podczas

poprzedniego długiego okresu mojego bezrobocia z lat 1990 do 1992, obecnie także znalazły się jakieś przepisy (tym razem inne) według których zasiłek dla bezrobotnych też mi się nie należy. Z artykułu "Ease rules on dole for couples say economists" (**The New Zealand Herald**, Monday, June 29, 2009, str. A1) wynika że obecne przepisy tworzą sytuację, iż **w Nowej Zelandii tylko około 32% bezrobotnych otrzymuje zasiłek-dolę** (dla porównania w Australii dolę otrzymuje 99% bezrobotnych). Pozostałe 68% ludności Nowej Zelandii ma jedynie obowiązek płacenia wysokich podatków kiedy ciągle mają pracę, zaś kiedy tracą tą pracę państwo zwyczajnie wypina się do nich tyłem i pozostawia ich na lodzie. Jak wrogie jest nastawienie nowozelandzkich polityków do idei aby wypłacać dolę każdemu kto poprzednio opłacał podatki jednak potem stracił pracę, ilustruje przypadek kiedy jeden z opozycyjnych polityków wyszedł z niemal taką właśnie sugestią - po szczegóły patrz artykuł "Goff's recession plea: Pay dole even if partner still working" (tj. "Recesyjna sugestia Goff'a: wypłacajmy dolę nawet jeśli partner ciągle pracuje"), ze stron A1 i A2 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z poniedziałku (Monday), July 20, 2009. Inni politycy tak wówczas naskoczyli na owego odważnego, wymachując przed nim obrazami "milionerów" którzy otrzymują dolę, że biedny zdecydował się wycofać swoją sugestię. A szkoda, bo sugestia ta jest racjonalna, wysoce sprawiedliwa, oraz możliwa do politycznego wybronięcia - jeśli ktoś dobrze zna fakty z rzeczywistego życia. Wszakże jeśli "każdy jest równy" kiedy przychodzi do płacenia podatków, zwykła sprawiedliwość nakazuje aby "każdy był też równy" w sprawie otrzymywania doli kiedy utraci pracę. Czy zaś faktycznie w takim przypadku dolę otrzymywałaby zbyt duża proporcja milionerów Nowej Zelandii zamiast bezrobotnych biedaków, w to należy raczej wątpić. Wszakże w całej Nowej Zelandii przypada tylko około 1 milioner (i to każdy z których ciągle pracuje) na około tysiąc bezrobotnych którzy wcale NIE otrzymują doli. Byłoby więc bardziej sprawiedliwe przyznać dolę owemu jednemu milionerowi i tysiącu innych bezrobotnych, niż z powodu istnienia owego milionera odmawiać doli owemu około tysiącu bezrobotnych (szczególnie że ów milioner też musi płacić podatki, i to raczej słone, kiedy generuje i rozmnaża swoje miliony, oraz szczególnie że gdyby milionerzy tak chętnie i łatwo stawali się bezrobotnymi, wówczas nie byłiby milionerami). Jeszcze inny argument w obronie wypłacania doli dla wszystkich bezrobotnych leży w podejrzeniu że istnieje tendencja u nowozelandzkich odbiorców zasiłków aby "dość system" jak tylko się da - np. patrz artykuł "Hundreds get \$1000 a week in benefits" (tj. "Setki otrzymują \$1000 na tydzień w zasiłkach"), ze strony A1 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z poniedziałku (Monday), August 17, 2009. Wygląda na to, że owa niesprawiedliwość obecnego systemu zasiłkowego może pobudzać potrzebę aby podnosić swą szansę na przeżycie poprzez pobieranie najróżniejszych zasiłków i zapomóg bez faktycznego zasługiwania na nie. Wszakże jeśli ludziom uniemożliwi się legalne zdobywanie środków na życie, wówczas zmuszeni są działać nielegalnie. Owo wypłacanie doli tylko dla około 32% bezrobotnych powoduje z jednej strony, że ponad dwie-trzecie populacji Nowej Zelandii musi się więc liczyć z sytuacją iż jeśli tracą pracę wówczas zasiłek dla bezrobotnych jakby wogóle dla nich NIE istniał. Z drugiej zaś strony to oznacza również, że aż kilka dotychczasowych rządów które "bezrobotnych" definiowały jako "ludzi którzy otrzymują zasiłek dla bezrobotnych", oficjalnie chwaliło się "niskim" poziomem bezrobocia w Nowej Zelandii kiedy faktycznie cytowało liczby które nie reprezentowały nawet jednej trzeciej faktycznego bezrobocia tego kraju. Nic też dziwnego że sytuacja zwykłych Nowozelandczyków pobudza refleksy w rodzaju tych wyrażonych w artykule "MPs cut everything in public service except own spending" (tj. "Posłowie na sejm powycinali wszystko z pomocy dla społeczeństwa oprócz wydatków na siebie") ze strony A1 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z piątku (Friday), June 26, 2009. Tak więc oto ponownie zmuszony jestem żyć z poprzednich oszczędności i to nie mając już nadziei na znalezienie jakiegokolwiek pracy.

#108. **Osobiste doświadczenie istnienia czegoś takiego jak "eksploatacja staruszków"**. Jeśli czegoś NIE wyjaśniają w gazetach ani NIE pokazują w telewizji, wówczas o istnieniu tego typowo dowiadujemy się dopiero kiedy dotknie to nas samych. W moim własnym przypadku od dawna wiedziałem że w niektórych krajach ma miejsce tzw.

"eksploatacja dzieci" których zmusza się tam do pracy - na przekór że ich ciała ani umysły NIE są jeszcze gotowe do podjęcia pracy. Jednak NIE miałem pojęcia że w niektórych relatywnie nawet bogatych krajach świata ma też miejsce "eksploatacja starsuszków". Eksploatacja ta polega na zmuszaniu starszych osób w wieku ponad 60 lat do poszukiwania lub do kontynuowania pracy, poprzez nieustanne podwyższanie wieku w którym starsuszkowie uprawnieni są do otrzymywania emerytury. Przykładowo w Nowej Zelandii pomiędzy 1991 a 2002 rokiem rząd podjął drastyczny sposób zaoszczędzenia na wydatkach poprzez wydłużenie wieku przechodzenia na emeryturę z poprzednich 60 lat do obecnych 65 lat. Ostatnio zaś, z powodu pogłębiających się braków wykwalifikowanych robotników fizycznych którzy masowo uciekają z kraju, lobbyści z federacji pracodawców rozpętali kampanię propagandową w Nowej Zelandii, aby ponownie podnieść wiek odchodzenia na emeryturę jeszcze wyżej niż 65 lat - np. patrz artykuły: "Older workers vital for economy" (tj. "Starsi wiekiem pracownicy niezbędni dla ekonomii") - opublikowany na stronie C2 nowozelandzkiej gazety **The Dominion Post**, wydanie z poniedziałku (Monday), October 6, 2008; "Senior, not youth, hold key to ending skill shortage" (tj. "Starsuszkowie, a nie młodzież, są kluczem do zakończenia braku wykwalifikowanych robotników"), ze strony A5 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z czwartku (Thursday), November 27, 2008; "Super at age 65? Don't bet on it" (tj. "Emerytura w wieku 65 lat? Nie licz na nią"), ze strony B2 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z czwartku (Thursday), June 4, 2009; czy artykuł "Big savings if 'NZ Super' age lifted to 67" (tj. "Wielkie oszczędności jeśli wiek 'nowozelandzkich emerytur' podniesiony do 67 lat") ze strony A1 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z poniedziałku (Monday), July 27, 2009. Oczywiście, ludzie którzy rozpętali ową kampanię propagandową, a także politycy którzy podejmują decyzje o wieku odchodzenia na emeryturę, żyją na "wieżach z kości słoniowej" i całkowicie utracili kontakt z rzeczywistością. Przykładowo NIE widzą oni że podwyższanie wieku emerytalnego tylko zwiększa wydatki państwa, zamiast przynosić oszczędności. Wszakże z powodu chronicznego braku miejsc pracy w Nowej Zelandii, każdy starsuszek który przedłuża okres swego zatrudnienia, zmusza jakiegoś młodego Nowozelandczyka do pozostawania bezrobotnym. Takiemu zaś młodemu bezrobotnemu państwo musi wypłacać dołę (tj. zasiłek dla bezrobotnych). Na dodatek, przedłużanie czasu bezrobocia u młodzieży powoduje u nich nienaprawialne zmiany psychologiczne. Z czasem albo więc popełniają oni samobójstwo (Nowa Zelandia ma obecnie jeden z najwyższych w świecie poziomów samobójstwa u młodzieży - patrz artykuł "Suicide toll surpasses road deaths" (tj. "Liczba samobójstw przekracza liczbę wypadków drogowych") ze strony A1 nowozelandzkiej gazety **The Dominion Post Weekend**, wydanie z soboty-niedzieli (Saturday-Sunday), October 25-26, 2008, czy artykuł "Manual tells schools how to handle suicide" (tj. "Podręcznik naucza szkoły jak postępować w przypadku samobójstwa"), ze strony A6 nowozelandzkiej gazety **The Dominion Post**, wydanie z poniedziałku (Monday), June 15, 2009), albo zapadają oni na choroby umysłowe i państwo musi ich leczyć oraz utrzymywać (np. patrz artykuł "Depression symptom of a sick society" (tj. "Depresja oznaką chorego społeczeństwa"), ze strony A19 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z czwartku (Thursday) March 6, 2008), albo też stają się tak zdemoralizowani że wogóle przestają być zdolni do podjęcia pracy - państwo więc musi ich utrzymywać i wypłacać im najróżniejsze zasiłki aż do końca życia. Podnoszenie wieku emerytalnego ma też najróżniejsze niszczące następstwa dla starsuszków którzy w ten sposób zmuszani są siłą i głodem do podejmowania pracy. Wszakże ciała ludzi w wieku ponad 60 lat starych NIE są stworzone do wytrwania podobnie ciężkiej pracy jak ciała młodych ludzi. Doskonale wyraża to humorystyczne polskie powiedzenie że *"jeśli masz już ponad 60 lat, a obudzisz się rano bez odczuwania żadnego bólu, wówczas powinieneś sprawdzić czy ciągle żyjesz"*. Kiedy więc owi starsuszkowie wiedzą że normalnie mogliby już odejść na emeryturę, jednak rząd i państwo zmusza ich do kontynuowania lub do poszukiwania pracy swymi nieżyciowymi prawami, wówczas budzi się w nich frustracja i niechęć. Wszakże tak naprawdę to pracodawcy z Nowej Zelandii dobrowolnie NIE chcą zatrudniać starsuszków po 60-tce. Zatrudniają ich tylko jeśli już NIE mają nikogo innego do wyboru. Chcą jedynie aby starsuszkowie ci desperacko poszukiwali pracy -

powiększając w ten sposób psychozę bezradności na rynku pracy, tak że ludzie poszukujący zarobku zgadzają się na nawet najniższe płace i najgorsze warunki. Z kolei poza granicami Nowej Zelandii wogóle NIE zatrudniają ludzi po 60-tce. Większość bowiem krajów które zatrudniają zagranicznych ekspertów respektuje wielowiekowe doświadczenia naszej cywilizacji iż ciała ludzi po 60-siątce NIE są stworzone do znoszenia wymogów pełnogatynowej pracy. Stąd niektóre kraje poza granicami Nowej Zelandii nawet zaznaczają w ogłoszeniach pracy że wymogiem zatrudnienia jest wiek poniżej 60 lat. W takich okolicznościach aby więc móc znaleźć jakąkolwiek pracę w dzisiejszej rolniczej Nowej Zelandii, wówczas na przekór mojego wieku znacznie przekraczającego już 60 lat, ciągle musiałbym najpierw się przekwalifikować z naukowca na jakiś inny zawód fizyczny który jest użyteczny w kraju żyjącym z rolnictwa - np. na zawód rzeźnika, pasterza, kucharza, piekarza, itp. - patrz artykuł "Immigration hacks skills-shortage list" ze strony A7 nowozelandzkiej gazety **Weekend Herald**, wydanie z soboty (Saturday), June 13, 2009. Potem zaś musiałbym być w stanie nauczyć swe nienawykłe do ciężkiej pracy fizycznej ciało jak znosić wymagania fizycznej harówki w takim nowym zawodzie. Kiedy zaś osiągnąłbym już to wszystko, ciągle prawdopodobnie NIE znalazłbym pracy. Taka zaś sytuacja wywołuje też najróżniejsze nieporządane następstwa. Przykładowo, owi pracujący starsi ludzie coraz częściej zapadają na najróżniejsze choroby. W rezultacie jedno z ogłoszeń nadawanych w telewizji Nowej Zelandii w 2009 roku, stwierdzało że już obecnie co siódmy Nowozelandczyk NIE dożywa do wieku emerytalnego. W społeczeństwie narasta więc odczucie że starzy ludzie padają ofiarami "eksploatacji staruszków". Wszakże zmuszanie prawami ponad 60-letnie starowiny aby ciągle pracowały na chleb jest tak samo niemoralne jak zmuszanie dzieci aby pracowały na chleb. W Nowej Zelandii nie mają przecież opcji "wcześniejszego odejścia na emeryturę", która to opcja istnieje w wielu innych krajach, np. w Malezji. Równie negatywny wpływ jak na staruszków, owo wydłużanie wieku emerytalnego ma na wszystkich rodziców. Wszakże rodzice ci widzą że w kraju marnuje się potencjał bezrobotnej młodzieży i chęć młodych ludzi do pracy, tylko po to aby zamęczać pracą staruszków. Nic dziwnego że coraz więcej całych rodzin ucieka z Nowej Zelandii. (Np. według artykułu "Record numbers leaving for Australia" (tj. "Rekordowe liczby emigrują do Australii"), ze strony A1 gazety **The New Zealand Herald**, wydanie z czwartku (Thursday) October 23, 2008, w przeciągu jednego roku kończącego się we wrześniu (September) 2008, do Australii wyemigrowało 47200 Nowozelandczyków, czyli tylko jednego roku uciekło z kraju ponad 1% całej populacji Nowej Zelandii.) Jeśli ogarnie się wszystko to zło i krzywdy które spowodziło na ludzi przedłużenie wieku emerytalnego z 60 do 65 lat, wówczas oczywistą refleksją jest że ów wiek powinien być natychmiast cofnięty z powrotem do 60 lat. Z drugiej jednak strony z góry wiadomo że w sytuacji kiedy "dobro kilku wpływowych lub możnych przekłada się nad dobrem wielu zwykłych lub biednych" takie cofnięcie jest niemożliwe. (Doskonałą ilustracją podobnej niemożliwości jest punkt #B5.1 z totalizycznej strony o nazwie "will_pl.htm". Opisano tam niemal niepokonalne problemy jakie wystąpiły przy próbach wycofania prawa jakie w Nowej Zelandii zamienia w kryminalistę każdego rodzica który usiłuje dyscyplinować swe dzieci.) Wszakże zawsze znajdzie się kilku możnych i wpływowych ludzi którym będzie to NIE na rękę. Wszystko powyższe wskazuje więc na to, że z uprzednich oszczędności, czyli bez otrzymywania doli ani emerytury, przyjdzie mi żyć aż przez co najmniej 6 lat, czyli od 2005 aż do 2011 roku. Tak więc rozwiewają się w nicość moje marzenia aby z oszczędności kupić sobie jakieś mieszkanie i mieć dach nad głową na stare lata oraz NIE być zmuszonym pewnego dnia do dołączenia do tłumu tych Nowozelandczyków którzy śpią pod mostami.

#109. **Odkrycie że Bóg eksperymentuje na ludziach na temat "następstw szatańskości"**. W grudniu 2008 roku odkryłem że powodem dla którego Bóg obecnie symuluje przyłoty na Ziemię szatańskich UFOonautów, zaś w przeszłości symulował istnienie diabłów i Szatana, jest że faktycznie okres kilku ostatnich tysięcy lat na Ziemi Bóg poświęcił eksperymentowaniu na ludziach jakie są "następstwa szatańskości". Na temat owego eksperymentowania piszę dosyć obszernie w podrozdziale JF6 z tomu 6 monografii [8/2]. Dlatego nie będą go tutaj dodatkowo wyjaśniał. Następstwem owego odkrycia było, że

powstała potrzeba napisania monografii [8/2], oraz włączenia do jej treści tomu 6 który w całości jest poświęcony obiektywnemu (bo naukowemu i świeckiemu) poznaniu naszego Boga, Jego celów i Jego metod działania.

#110. **Opublikowanie monografii [8p/2]**. Postęp w dekodowaniu osobowości i metod działania Boga, który osiągnięty został w okresie odbywania mojej profesury w Korei w 2007 roku, spowodował że wiele moich uprzednich opracowań, w tym monografia [8] "Totalizm", wymagało filozoficznego udoskonalenia. Udoskonalenia te musiały wszakże uwzględnić w treści tamtych publikacji owe nowe odkrycia filozofii totalizmu na temat Boga. Dlatego kiedy w dniu 7 grudnia 2008 roku ukończone zostały prace nad włączeniem ilustracji do monografii [8] "Totalizm", oraz nad przełumaczeniem jej na format PDF, niejako z "rozpędu" zainicjowane zostały wówczas równocześnie prace nad przygotowaniem drugiego wydania tamtej starej, ośmiotomowej monografii [8]. To drugie wydanie oznaczone zostało symbolem [8/2] - jednak utrzymało ono poprzedni tytuł "Totalizm". Pierwsza wersja polskojęzyczna monografii [8p/2] została udostępniona w internecie już w dniu 5 lutego 2009 roku. Z kolei pierwsza wersja angielskojęzyczna [8e/2] została udostępniona za pośrednictwem internetu w dniu 17 lutego 2009 roku. Oczywiście, równocześnie z udostępnieniem tamtych pierwszych wersji językowych [8/2], prace nad dalszym udoskonaleniem i uaktualizowaniem tamtej monografii były kontynuowane, wiodąc do stopniowego udostępniania następnych, jeszcze doskonalszych wersji [8/2].

* * *

Oczywiście, powyższa historia moich bitew i niniejszej monografii nie jest jeszcze zakończona. Mam więc nadzieję, że będę w stanie dopisać do niej kolejne kamienie milowe. Oby jednym z ich mogło być stwierdzenie, że niniejszą monografię udało się przeredagować do końca i formalnie opublikować aż w dwóch wersjach językowych (tj. angielskiej i polskiej). Stąd, że może ona w pełni służyć naszej umęczonej i moralnie zapadającej się cywilizacji. Wszakże, na przekór bierności większości dzisiejszych naukowców, oraz na przekór ich gotowości do zwalczania wszystkiego co wprowadza coś nowego i postępowego, jako cywilizacja desperacko potrzebujemy naukowych publikacji, które popularyzują i wyjaśniają tak postępowe odkrycia, wynalazki i filozofie, jak te opisywane w niniejszej monografii.

Aby udostępniać zainteresowanym czytelnikom wyniki swoich badań, poprzednio publikowałem serie oddzielnych monografii dla każdej co bardziej przełomowej z opisywanych powyżej idei. Każda z tych serii poświęcona zwykle była omówieniu odrębnego istotnego odkrycia, wynalazku, lub ustalenia. W ten sposób przykładowo rozpracowanie budowy i działania magnokraftu wyniknęło w napisaniu monografii z serii [1], wynalezienie komory oscylacyjnej zaowocowało w napisaniu szeregu monografii z serii [2], odkrycie krateru Tapanui zainicjowało opublikowanie kilku kolejnych monografii z serii [5], dojście do idei siłowni telekinetycznych zakończone było napisaniem dwóch monografii z serii [6], rozpracowanie telepatycznych urządzeń nadawczo-odbiorczych narodziło monografię z serii [7], zaś rozpracowanie totalizmu wyniknęło w monografii z serii [8]. Jednak istniała potrzeba opracowania również większej objętościowo rozprawy która podsumowywałaby w sobie całość badanej przez mnie problematyki. Rozprawą taką stały się monografie [1/2] i [1/3], dla których niniejsza monografia jest kolejnym, udoskonalonym i poszerzonym wydaniem.

Dosyć szokująca regularność jaka często uderza mnie samego podczas analizy zdarzeń życiowych którymi zostaję dotknięty, to że zdarzenia te zawsze posiadają ogromnie symboliczny charakter. Każde też z owych zdarzeń jest rodzajem symbolu, który niezależnie od aktualnego znaczenia, posiada też zaszyfrowane w sobie najróżniejsze ukryte znaczenia. Owe ukryte znaczenia zawsze też są reprezentacyjne dla sytuacji Ziemi i ludzkości, dla metod działania ludzi lub UFOautów, dla sposobów na jakie powinniśmy wykorzystywać w swoim życiu działanie praw moralnych, itd., itp. Ich wymowa zawsze też stara się mi dostarczyć wielopoziomowych lekcji moralnych i wskazówek na przyszłość. Dlatego praktycznie wszystkie kolejne zdarzenia jakich doświadczam, nie są jedynie przebiegiem mojego życia, ale również i bardzo starannie zaplanowaną sekwencją wysoce uczących lekcji, za

pośrednictwem których jakaś wyższa moc ilustruje mi praktycznie esencję wiedzy istotnej dla wszystkich ludzi.

Ci, co zapoznali się z powyższą historią moich badań naukowych, a faktycznie również i z historią mojego życia, zapewne odnotowali w niej dosyć zdumiewający paradoks, który czasami zastanawia mnie samego. Paradoks ten polega na konieczności "**dawania ludziom wiedzy w sposób niewidzialny i zupełnie bezosobowy**". Aby wyjaśnić o co tutaj chodzi, to większość ludzi którzy dokonują czegoś, z czego korzystać ma potem wielu innych, zawsze czyni to w sposób otwarty. Także większość ta zawsze działa tylko jeśli ma pewność, że potem znajdzie możliwość wypięcia swej piersi do przypięcia im medali. A więc swoją pracę wykonują oni w sposób widoczny i oficjalny, stawiają płoty wokół tego co czynią, zawsze osobiście zbierają owoce swoich działań, zawsze też wystawiają się na widok publiczny. Przykładowo naukowcy ortodoksyjni zabiegają o ulgi w wykładaniu i o rządowe dotacje, aby opracować swoje teorie. Kiedy zaś już je opracują, wówczas dumnie wykładają je rzeszom studentów i publicznie dyskutują na konferencjach. Wszyscy więc ich widzą i znają, wiedzą od kogo teorie te pochodzą oraz wszyscy wykazują im szacunek i wdzięczność proporcjonalne do wagi ich wkładu. Przywódcy polityczni i ważne osobistości, najpierw otrzymują pozycje rządowe i warunki w jakich wykonywać mają swoją pracę, potem obwieszczają tłumom osobiście, lub za pośrednictwem telewizji, to co czynią. Ludzie więc ich widzą i precyzyjnie wiedzą za co mają im być wdzięczni. Każdy też odnosi się do nich z respektem, jaki im osobiście demonstruje. Właściciele dużych firm i dyrektorzy fabryk pokazują się pracownikom, lub na zebraniach, wszyscy więc ich znają i wiedzą od kogo ich posunięcia się wywodzą. Stąd w swoich kontaktach osobiście przekazują im zadośćuczynienie za to co uczynili. Nawet Święty Mikołaj, zanim odda dzieciom prezenty, najpierw ma przyjemność potrzymania ich na kolanach i nacieszenia się ich wywdzięczaniem. Dla kontrastu, ja zmuszony jestem aby zawsze działać w ukryciu i w konspiracji, oraz pod szczelną zasłoną swego zawodu naukowca (zamiast w ramach tego zawodu). Ci, którzy mnie otaczają, nie mają najmniejszego pojęcia o prawdziwym celu moich badań, o stopniu nieprawdopodobnych trudności z jakimi bez przerwy muszę się borykać, ani o rozmiarze dotychczasowych dokonań. Wszakże każda próba ujawnienia mojego dorobku kończy się katastrofą. Często doświadczam też sytuacji, że niektórzy aroganccy studenci zachowują się wobec mnie jak małe potworki wobec stworzenia, które rodzice kupili im aby praktykowały pożeranie. Niektórzy z przełożonych, a niekiedy nawet i kolegów, czasami dają mi odczuć, że należą do kasty jaka jest nieporównanie wyższa socjalnie lub intelektualnie. Fakty materialne zresztą to potwierdzają - wszakże mają lepiej płatne niż ja pozycje, zajmują ważniejsze niż ja stanowiska, mają droższe i wygodniejsze niż ja domy i samochody, potrafili utrzymać ten sam zawód, miejsce pracy, a czasami i pozycję przez wiele kolejnych lat, są "osiadłymi" - a nie jak ja koczownikami, znają ważnych i wpływowych ludzi, itd., itp. Co jednak najgorsze, istnieje ogromna liczba zaprogramowanych przez UFOli sprzedawczyków, jacy nieustannie mnie atakują, niewybrednie obrzucają wyzwiskami, szydzą, obwiniają za każde możliwe przestępstwo i o każdą możliwą chorobę umysłową, oraz zasypują makabrycznymi pogroźkami. (Dobrze, że żyjemy w dzisiejszych czasach, sądząc bowiem z wściekłości, nienawiści i przemożnej chęci zaszkodzenia, jakie przebijają z ataków owych sprzedawczyków, w odmiennych czasach już dawno by mnie ukrzyżowali, zamordowali własnymi rękami, albo rzucili lwom na pożarcie.) Te zaś nieliczne osoby, które faktycznie znają moje badania i doceniają znaczenie tego, co usiłuję uczynić, z reguły ani nigdy mnie nie widzą, ani nigdy nie spotkają mnie osobiście. Czuję się więc jak "**złodziej na odwyrtkę**", który w sposób dla nikogo nie odnotowany potajemnie obdarowuje nieznanym mu ludzi tym co ma najcenniejszego, tj. wiedzą jaką mozolnie zgromadził. Podobnie bowiem jak w przypadku prawdziwych złodziei, ludzie widzą efekty moich działań, jednak ja sam pozostaję dla nich niewidoczny. Odbiorcy mogą więc korzystać z mojego daru wiedzy, niemniej ani nie znają, ani nigdy nie będą mieli okazji poznać, fizycznej osoby od której wiedzę tą otrzymali. Dzięki bogu, że poprzez zlecenie mi tak niebywale honorowego i odpowiedzialnego zadania, wszechświatowy intelekt daje mi jednocześnie siłę aby wytrzymać wszystkie te porażki, zniewagi, naciski i trudy jakich doświadczam, które z zadaniem tym się

wiążą. Wszakże jedyne zewnętrzne zadośćuczynienie jakie do mnie wraca, to narastająca świadomość, że idee które rozdzielam, są jak cudowne nasionka - kiedyś wyrosną one na piękne i wszystkim potrzebne roślinki z których inni będą się cieszyć i wówczas być może prześlą mi w myśli owo magiczne słowo "dziękuję!".

W5. Pospekulujmy o przyszłości

Na przekór, że nasza dotychczasowa nauka nie uznawała i ciągle nie uznaje możliwości podróżowania przez czas, faktycznie bez przerwy bombardowani jesteśmy informacjami o naszej przyszłości. Jeśli bowiem dobrze się zastanowić, to większość przepowiedni, wizjonerstwa, wróżenia z kart, interpretowania snów i widzeń, przypadków dejavous, itp., jest niczym innym, jak tylko różnymi formami naszych wglądów do przyszłości. Aby było śmieszniej, na przekór, że wielu ludzi traktuje to wszystko jako ludowe bajdurzenie i oficjalnie zaprzecza ich rzetelności, faktycznie to większość zapowiedzi nadchodzących zdarzeń, uzyskiwanych w ten sposób, z czasem okazuje się poprawna. Tyle tylko, że aby rozpoznać faktyczną poprawność przepowiedni na dowolny temat, zwykle konieczne jest przeanalizowanie dotyczących go zdarzeń dopiero po tym jak mają one miejsce (tj. przed ich nastąpieniem, a także w chwili kiedy zdarzenia te mają miejsce, ludzie zwykle nie posiadają jeszcze zdolności do dostrzeżenia i rozpoznania ich związku z przepowiedniami). Jak więc zgodnie z totalizmem powinniśmy traktować owe "wglądy do przyszłości"? Czy powinniśmy je ignorować, czy też brać poważnie? Co one stwierdzają na temat totalizmu? Celem tego rozdziału jest odpowiedzenie na te i na inne podobne pytania.

Totalizm naucza, aby przykładać należną wagę do wszelkich źródeł informacji o naszej przyszłości, w tym również do wszelkich przepowiedni. Wszakże informacje te spełniają istotną rolę jako jeden ze składników uniwersalnej sprawiedliwości - patrz wyjaśnienie z podrozdziału JB7.4. Wszakże sprawiedliwość ta wymaga, aby w niektórych przypadkach przyszłe ofiary uniwersalnego wymiaru sprawiedliwości otrzymały wcześniejsze ostrzeżenie oraz czas na ewentualną zmianę swego postępowania. Tyle tylko, że aby nie odbierać nam naszej tzw. "wolnej woli", zapowiedzi przyszłości muszą mieć niejasną formę, jaka wprowadza element niepewności tego co one stwierdzają (czyli muszą spełniać tzw. "kanon niejednoznaczności" opisany w podrozdziale JB7.4). Zamiast więc traktować je jako czyjeś bezsensowne bajdurzenie, raczej powinniśmy przyjąć je jako rodzaj intelektualnego wyzwania i spróbować odczytać wskazówki jakie zostały w nich zaszyfrowane.

Z niemal każdej informacji na temat naszej przyszłości wyłania się obraz, że to co się obecnie dzieje na Ziemi jest początkiem decydującej fazy w dziejach ludzkości. Na przekór więc, że przemiany jakie obserwujemy wokół siebie wyglądają niewinnie - ot czyjeś "gadanie" i kolejne zapory ustawiane zwykłym ludziom przez polityków, faktycznie to na naszych oczach powoli spiętrzana jest fala energii jaka już niedługo zmiecie obecny porządek świata. Jak też od dawna jest to nam przepowiadane, już niedługo naszą planetą wstrząśnie kolejna gruntowana transformacja. Transformacja ta w różnych źródłach prezentowana jest odmiennie. Wszystkie jednak owe przepowiedniowe prezentacje twierdzą, że głównie będzie ona się sprowadzała do drastycznej zmiany filozofii ludzi.

Prawdopodobnie najpowszechniej znaną zapowiedzią tej wszechogarniającej transformacji która zwolna nadchodzi na Ziemię, jest stara polska przepowiednia stwierdzająca że **"iskra wyjdzie z Polski"**. Przepowiednia ta bezpośrednio łączy nadchodzące zmiany w ludzkich poglądach z czymś co narodziło się w Polsce - jak ja wierzę, z formowaniem się filozofii totalizmu oraz z przełomem światopoglądowym jaki wprowadzają informacje zawarte w niniejszej monografii. Ten bezpośredni związek pomiędzy starą przepowiednią oraz nową filozofią totalizmu i wiedzą propagowana przez totalizm może być wydedukowany z użycia słów w owej przepowiedni. Mianowicie, przepowiednia ta używa słowo "iskra", a nie np. słowa "wódz", czy "obrońca", czy "wyzwoliciel", czy "huragan", czy "wierzchowiec", czy "statek", itp. Z kolei wiemy że słowo "iskra" jest zawsze

zaczątkiem "płomienia" i "światła". Z drugiej strony ów "płomień" albo "światło" zawsze są przywiązywane do wiedzy oraz do "oświecenia" intelektualnego - znaczy do lepszego, nowszego, bardziej prawdziwego i bardziej poprawnego zrozumienia świata. To dlatego stwierdzenie "iskra wyjdzie z Polski" referuje do ziarna rewolucyjnych zmian w filozofii, naukach, oraz religiach całej ludzkości, jakie właśnie nadchodzą na Ziemię. Stąd owa przepowiednia doskonale pasuje do roli jaką spełnia "totalizm" opisywany w tomach 6 do 8 tej monografii, a także idealnie potwierdza rolę jaką wypełnia "teoria wszystkiego" zwana Konceptem Dipolarnej Grawitacji opisywana w tomach 4 i 5 niniejszej monografii. Po przykład owych wierzeń w przepowiednię że "iskra wyjdzie z Polski" patrz następujące słowa które wyrażają jej esencję: "ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udręczonej ludzkości") - powtórzone ze strony 29 książki [1W5] pióra Jana Kwaśniewskiego i Marka Chylińskiego, "Dieta Optymalna", drugie wydanie, Prasa Śląska, Katowice, Polska, 1997 rok.

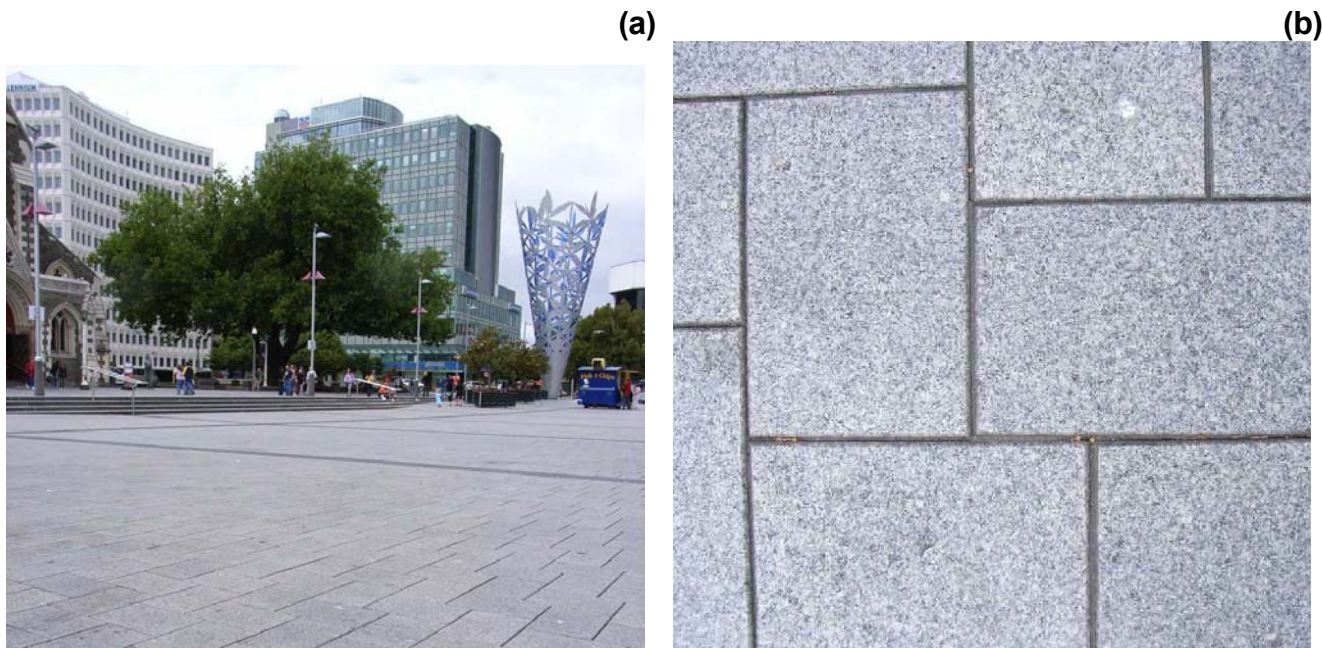
Owa przepowiednia, że "iskra wyjdzie z Polski", wcale NIE jest jedyną przepowiednią która zdaje się wspierać przełomowe znaczenie idei zawartych w niniejszej monografii. Inną przepowiednią która też może wiązać się z tym co monografia ta prezentuje, jest staropolska przepowiednia stwierdzająca, że **"najpierw będzie polski papież, potem będzie czarny papież, a potem to będzie już koniec chrześcijaństwa"** – patrz **rysunek W3** poniżej. Wszakże owa staropolska przepowiednia wcale NIE twierdziła, że ludzie zupełnie zatracą zainteresowanie Bogiem, a twierdziła, że dotychczasowe religie zostaną zastąpione przez coś zupełnie innego i nowego. Niniejsza zaś monografia oferuje takie coś nowego – mianowicie oferuje ona **zastąpienie dotychczasowej wiary w Boga przez wiedzę o Bogu**. Czyli zastąpienie religii przez rodzaj nowej dyscypliny naukowej która będzie badała Boga metodami naukowymi - tak jak to wyjaśniał podrozdział A1.1 z tomu 1 tej monografii. O korzyściach zaś takiego zastąpienia religii przez dyscyplinę naukową NIE trzeba nawet tutaj pisać. Wszakże wszyscy wiemy że np. dyscyplina naukowa nigdy nie rozpoczęła żadnej wojny, historia zna jednak wiele wojen rozpoczętych przez religie.



Rys. W1. Lądowiska UFO pod oknami domów w jakich mieszkałem. Niniejsza ilustracja dokumentuje, że pojazdy UFO jakby nieustannie śledziły każde moje poruszenie, swoimi długotrwałymi lądowaniami w pobliżu moich okien wypalając wyraźnie zarysowujące się lądowiska.

(**Góra**) Romboidalne wypalenie trawy pochodzące od wewnętrznej komory oscylacyjnej z pędnika głównego UFO typu K6, jakie znalazłem pod oknem mojego mieszkania na 13 Princess Street, Timaru, Nowa Zelandia. Fotografia wykonana została w dniu 10 lutego 2001 roku, jednak lądowisko to wypalone zostało kilka miesięcy wcześniej. Obie przekątne osie owego rombu wynosiły około 46x72 cm. Dłuższa oś (72 cm) była zorientowana w kierunku magnetycznym południe-północ, podczas gdy krótsza oś (46 cm) była zorientowana w kierunku wschód-zachód. To oznacza, że kwadratowy wylot z wewnętrznej komory w pędniku głównym UFO typu K6 posiada długość każdego z boków wynoszącą około $a=46$ cm. (Długość ta jest zresztą potwierdzana przez kwadratowe wypalenie o długości każdego boku wynoszącą właśnie około $a=46$ cm, jakie w 1992 roku znalazłem w centrum lądowiska UFO typu K6 z Alford Forest koło Ashburton – lądowisko to opisałem w podrozdziale VB4.3.1.) Jednak kiedy powyższe UFO typu K6 zawisało nad moim mieszkaniem w Timaru, jego pędnik główny był pochylony w stosunku do powierzchni gruntu pod kątem niemal 45 stopni w płaszczyźnie północ-południe. (Moja sypialnia znajdowała się około 10 metrów na północ od owego wypalenia.) To właśnie dlatego wypalony został ślad romboidalny, a nie kwadratowy.

(**Dół**) Liczne lądowiska UFO wypalone pod oknami mojego mieszkania w University Malaya w Kuala Lumpur, Malaysia, w latach 1992 do 1996. Kiedy mieszkałem w Kuala Lumpur celowo poszukiwałem lądowisk UFO w każdym miejscu gdzie posadzałem, że owe pojazdy mogą lądować. Jednak tak ich wiele, oraz tak wyraźnie wypalonych, znalazłem jedynie pod moimi własnymi oknami. Wygląda na to, że w Kuala Lumpur byłem bez przerwy obserwowany przez całą flotyllę UFO. Chociaż zdołałem też zlokalizować kilka dalszych takich lądowisk w innych obszarach Kuala Lumpur, te inne lądowiska UFO wypalone zostały tylko przez pojedyncze pojazdy, oraz we wszystkich przypadkach nie były aż tak wyraźnie widoczne jak te spod moich okien. (Zauważ, że niewyraźnie widoczne lądowisko świadczy o bardzo krótkotrwałym lądowaniu UFO.)



Fot. W2ab: Szczegóły centralnego placu katedralnego w Christchurch, Nowa Zelandia (lokalnie nazywanego "Square"). W 1999 roku plac ten został dokumentnie odrestaurowany i wyłożony pięknymi (oraz drogimi) "płytkami Jezusa", aby przygotować go na przybycie Drugiego Jezusa do Christchurch. Wierzono bowiem, że po jawnym przybyciu do Christchurch w ogniu i błyskawicach, Drugi Jezus właśnie na owym placu odbędzie mszę świętą dla okolicznych mieszkańców. Na dodatek do owego "Square", tamtego roku na przybycie Jezusa przygotowano dużym nakładem kosztów ogromny kryty basen kąpielowy - w którym wierzono Drugi Jezus będzie dokonywał masowych chrztów, a także główną drogę wjazdową od strony Timaru, po której Drugi Jezus miał wjechać tryumfalnie do miasta.

Niestety, większość ludzi nie jest świadoma istnienia i działania tzw. "kanonu niejednoznaczności" - opisywanego m.in. w podrozdziale JG1.2 z tomu 6 tej monografii (a także w podrozdziale B7.4 z tomu 2 tej monografii, oraz w punkcie #B9 strony internetowej "god_pl.htm"). Dlatego ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że nawet gdyby Drugi Jezus miał do swojej dyspozycji moce Boga, ciągle i tak przestrzegalby owego "kanonu niejednoznaczności" - znaczy postępowałby skromnie i niewyróżniając się (tak jak każdy inny człowiek). Dlatego jeśli Drugi Jezus faktycznie odwiedził Christchurch w 1999 roku, wówczas przybył tam dokładnie tak jak zapowiadała to nam Biblia - znaczy skromnie i nierozpoznany "jak złodziej" (patrz Biblia, Drugi List Św. Piotra Apostoła 3:10). Z kolei jeśli w 1999 roku Drugi Jezus przybył do Christchurch "jak złodziej", wówczas za pośrednictwem dzisiejszych mieszkańców Christchurch ponownie udzielił On ludzkości dokładnie tej samej lekcji, której 2000 lat wcześniej Jezus udzielił ludziom za pośrednictwem starożytnych Izraelitów. (Jak wiadomo, Izraelici do dzisiaj oczekują na przybycie zapowiedzianego im Mesjasza, bowiem Jezusa którego Bóg im przysłał ponad 2000 lat temu, a którego ci ukrzyżowali zamiast uszanować, nadal uważają za zbyt skromnego i za zbyt "ludzkiego" aby mógł on być zapowiadany wysłańcem Boga.)

Fot. #W2a (lewe): Widok owego centralnego placu katedralnego w Nowej Zelandii, lokalnie zwanego "Square". Widoczne są "płytki Jezusa" którymi wyłożono ów plac. Widoczny jest też "skręt z liści marihuany" który potem zbudowano aby odwracać uwagę ludzi od owych sławnych "płytek Jezusa". Przy lewej krawędzi zdjęcia widoczny jest też fragment katedry w Christchurch przy wejściu do której miał być postawiony ołtarz z jakiego Drugi Jezus miał poprowadzić swoją mszę. Jeśli czytelniku kiedykolwiek przybędziesz do Christchurch, wykonaj sobie zdjęcie na owym "Square". Wszakże nie istnieje żadne inne miejsce na świecie które byłoby potwierdzone jawnym objawieniem doświadczonym przez wielu ludzi, że będzie ono odwiedzone przez Drugiego Jezusa. Praktycznie więc powyższy plac jest dzisiaj tym, czym 2000 lat temu była Jerozolima.

Fot. #W2b (prawe): Zbliżenie pięknych (i drogich) "płytek Jezusa" którymi wyłożony został rynek Christchurch aby być przygotowanym na przybycie Drugiego Jezusa do owego miasta. Płytek tych obecnie wielu mieszkańców Christchurch chciałoby się na siłę pozbyć ze swego miasta, jednak kosztowały one zbyt drogo aby je po prostu pozrywać i wyrzucić. Po więcej informacji na temat tych płytek i hałaśliwej propagandy prześladowczej jakim były one poddane - patrz punkty #84 i #94 powyżej, lub punkty #84 i #94 z rozdziału W4 w tomie 1 monografii [1/5].



Rys. W3. Głowa murzyna widniejąca na herbie Ratzingera. Herb ten, przyjęty jako herb 265-go papieża, Benedykta XVI, ilustruje że być może na naszych oczach wypełnia się właśnie staropolska przepowiednia stwierdzająca iż **"najpierw będzie polski papież, potem będzie czarny papież, a potem będzie już koniec chrześcijaństwa"**. Wszakże papieżem 264-tym był polski papież Jan Paweł Drugi, po nim zaś przyszedł papież z powyższą głową murzyna w herbie. Ciekawe więc czy murzyn widoczny na owym herbie jest przepowiedniową wskazówką od Boga? Wszakże przepowiednia nie zawsze musi być dosłowna - czyżby więc Bóg dyskretnie ją zaszyfrował do herbu obecnego papieża? Więcej informacji o owej starej przepowiedni wyjaśnione jest na totaliztycznej stronie o nazwie "przepowiednie.htm".

Powyższy herb może więc posiadać również przepowiedniowe znaczenie dla idei zaprezentowanych w niniejszej monografii - tak jak to wyjaśniono w podrozdziale W5 powyżej. Wszakże ów "koniec chrześcijaństwa" dawniej był interpretowany w rozumieniu "początku czegoś nowego" - czyli jako rodzaj drastycznej transformacji filozoficznej instytucji religijnych, a nie jako zupełny upadek ludzkiego zainteresowania Bogiem. Czyli miało to być tylko koniec starej ery "wiary w Boga" połączony z równoczesnym rozpoczęciem nowej ery np. "wiedzy o Bogu". Taki zaś "początek nowego" miałby już miejsce gdyby w wierzeniach ludzi nastąpiły trzy niewielkie transformacje, przykładowo: (1) religie adoptowałyby nowe fundamenty naukowe dostarczane im przez Koncept Dipolarnej Grawitacji - który naukowo opisuje Boga w sposób jaki pozostaje dokładnie zgodny z Biblią i z innymi świętymi księgami (czyli jaki wcale NIE jest sprzeczny z chrześcijaństwem, chociaż dostarcza odmiennych interpretacji świętych ksiąg które to interpretacje wypracowane tysiące lat temu przez chrześcijaństwo a stąd które są sprzeczne z nowoczesną wiedzą dotyczącą "płynnego komputera" czyli "przeciw-materii", czy dotyczącą "słowa" w znaczeniu "informacja" albo "program", itp. - po odpowiednie wyjaśnienia patrz tom 1 niniejszej monografii), (2) religie zaczęłyby akceptować prawo Boga do zróżnicowanego manifestowania się w każdej odmiennej kulturze, oraz (2) obecny celibat i preferowanie mężczyzn zostałyby zarzucone przez kapłanów i instytucje religijne. Aczkolwiek pod względem swego charakteru zmiany te są tylko "kosmetycznej natury", pod względem swych następstw okazałyby się one rewolucyjne. Przykładowo, wszystkie religie przestałyby być oddzielnymi religiami, a stałyby się zjednoczoną formą propagowania wiedzy o Bogu i bliskości do Boga, dzisiejsze religie stałyby się rodzajem dyscypliny naukowej, itp.

PODSUMOWANIE

Żyjemy w prawdopodobnie najbardziej przełomowych czasach w jakich komukolwiek żyć przychodziło. Planeta Ziemia z wolna zamienia się śmietnik, jej klimat traci stabilność, zasoby naturalne są na wyczerpaniu, nasza żywność staje się trująca i smakuje jak drewno, nasze bakterie uodporniły się na antybiotyki, nowe zabójcze wirusy zalewają rasę ludzką, nasze otoczenie coraz trudniej odróżnić od obozu koncentracyjnego, ludzie coraz bardziej boją się wyjść ze swoich domów, nasza cywilizacja stopniowo ulega rozkładowi moralnemu, ludzie z wolna przeobrażają się w bezmyślne zwierzęta, władza i pieniądze zaczynają być cenione bardziej niż moralność i poważanie, niemal nikt już nie pamięta czym jest uczucie szczęścia i bezpieczeństwa, itp. itd. Na przekór jednak tego wszystkiego, przywódcy i naukowcy ciągle nam wmawiają że maszerujemy ku lepszej przyszłości. Jeśli jednak zapytamy kogoś, czy potrafi nazwać choćby jedną rzecz jaka znacząco poprawiła jakość jego życia w przeciągu ostatnich 10 lat, nikt nie potrafi wskazać takiego czegoś bez długiego zastanawiania się. Być może nadszedł już czas abyśmy zbudzili się z tego koszmaru. Niniejsza monografia bije wszakże na alarm. Jako cywilizacja już dawno zabłądziliśmy, zaś obecnie стоимy na krawędzi przepaści. Nie wolno nam biernie czekać aż przyjdzie nieuchronne i zaczniemy spadać, bowiem wówczas będzie zbyt późno na ratunek. Działanie musimy więc zacząć od zaraz i to od siebie samego. Najpierw musimy u siebie wyplenić wszelkie przejawy "filozofii pasożytnictwa", zaś potem będziemy mogli przejawy te tępić i w naszym otoczeniu. Ciągle jeszcze jest czas aby przywrócić życie na Ziemi do warunków troszczenia się, miłości i panującego wszędzie szczęścia. Klucz zaś do tego wszystkiego tkwi w badaniach zaprezentowanych tutaj - niniejsza monografia oddała więc ten klucz w nasze ręce.

Kolejne tomy tej monografii wybrały się z nami w podróż otwierania oczu. Ujawniły więc nam one przykładowo, że wszystko co politycy i naukowcy nam wmawiają na temat naszego rzekomego zaawansowania, jest zwykłym stekiem bzdur. Wszakże w najważniejszym z obszarów naszego życia, tj. obszarze moralnym, jesteśmy dzisiaj nawet bardziej prymitywni, niż współziomkowie Archimedesowi byli w obszarze praw fizycznych. Oni przecież wiedzieli już istnieniu praw fizycznych, wykorzystywali je w swoim życiu, posiadali zdefiniowane podstawowe pojęcia fizyczne, potrafili też już budować proste maszyny i okręty. Natomiast my dzisiaj w swej większości ciągle nie mamy pojęcia, że prawa moralne istnieją, ciągle nie wiemy czy wierzyć religii która stwierdza że Bóg istnieje - czy też oficjalnej nauce która twierdzi że Boga nie ma, ciągle też w swojej większości nie tylko że nie potrafimy mierzyć żadnego z podstawowych pojęć moralnych, takich jak inteligencja, energia moralna, motywacje, uczucie, odpowiedzialność, ale nawet nie bardzo wiemy jak pojęcia te definiować i co dokładnie one oznaczają.

Niniejsza monografia stara się wprowadzić pierwsze zasady i porządek w nasze chaotyczne życie moralne i duchowe. Wprowadza więc ona do naszego życia naukowe zrozumienie moralności i duchowości, oraz wyjaśnia pojęcie "wszechświatowego intelektu" który za nimi się kryje. Definiuje też w sposób ścisły podstawowe wielkości moralne oraz wskazuje jak można je mierzyć i obliczać. W ten sposób zaczyna budować zręby naukowej wiedzy na tematy moralne i duchowe, jakie z czasem pozwolą nam przejąć kontrolę nad tym co najistotniejsze w ludzkim życiu. Dzięki tej wiedzy, już obecnie jesteśmy w stanie zacząć prowadzić swoje życie codzienne w wysoce moralny sposób jakie buduje i wznosi. Jesteśmy też już w stanie naukowo rozwijać u siebie wszelkie pożądane wielkości, takie jak inteligencja, energia moralna, moc moralna, odpowiedzialność, itp. Nareszcie możemy też zacząć wychowywać następne pokolenia w rozumieniu jakie wielkości w życiu są najistotniejsze,

oraz jak je rozwijać lub osiągać. Wszakże przykładowo bez wiedzy co to takiego inteligencja, motywacje, odpowiedzialność, czy energia moralna, które to pojęcia zdefiniował nam dopiero opisywany w tej monografii totalizm, poprzednio nie byliśmy w stanie pracować efektywnie nad ich rozwojem u siebie czy u swoich dzieci. Teraz zaś każde z nich opisane jest dokładnie przez mechanikę totaliztyczną. Mechanika ta także wskazuje od jakich wielkości ono zależy oraz jak je budować u siebie samego i u swoich dzieci.

Monografia ta klarownie nam wykazuje, że w swoim życiu mamy tylko dwie drogi do wyboru, tj. pasożytniczą lub totaliztyczną. Droga pasożytnicza jest ogromnie oszukańcza, bowiem zwodniczo kusi ona do siebie obietnicami łatwego i leniwego życia pełnego przyjemności, jednak faktycznie dostarcza koszarne życie jakie pełne jest cierpień, ucisku, poniżenia, itp., zaś na końcu jakiego zawsze czeka samozagłada. Z kolei droga totaliztyczna jest prawdomówna i klarowna: wprawdzie ostrzega ona że trzeba na niej nieustannie pracować i się udoskonalać, jednak jednocześnie obficie rozdziela ona najróżniejsze nagrody dla tych którzy nią podążają. Jeśli więc wybierzemy życie zgodne z oszukańczym pasożytnictwem, wówczas nawet jeśli wierzyć będziemy, że życie to stanie się łatwiejsze i opływające w wygody, faktycznie będzie ono jednym pasmem coraz większego koszmaru, kłopotów, zboczeń i upadku. Smak owego koszmaru mamy zresztą w ustach już dzisiaj, kiedy kłamstwo staje się oficjalną prawdą, zaś niemoralność - oficjalną postawą. Ciekawe czy czytelnik odnotował, że w miarę jak pasożytnictwo coraz bardziej opanowuje naszą planetę, życie nawet tych ludzi którzy uprawiają ową filozofię staje się coraz bardziej mizerne, zaś ich doświadczenia coraz bardziej koszarne. W miarę szerzenia się pasożytnictwa, również i losy wszystkich innych ludzi na Ziemi stają się coraz bardziej niepewne, ich jutro coraz wątpliwsze i bardziej wypełnione troskami, zaś ich perspektywy na przyszłość coraz bardziej ponure. Jeśli jednak zdecydujemy się wybrać postępowanie zgodne z wskazaniem totalizmu, wówczas czeka nas życie pełne wysiłku i pracy, jednak wypełnione szczęściem, samospelnieniem, poczuciem własnej wartości i ważności tego co się czyni, szacunkiem innych, oraz wszelkimi tymi nagrodami jakie wszechświatowy intelekt (Bóg) przewidział za postępowanie zgodne z jego prawami.

Niniejsza monografia wyraźnie nam też ujawniła, że wokół nas nieustannie toczy się niewidzialna bitwa o prawdę, moralność, człowieczeństwo, wolność, niezależność, szczęście, oraz o lepsze jutro dla całej ludzkości. Coraz więcej ludzi zaczyna zdawać sobie sprawę z istnienia owej bitwy i stawać po jedynej właściwej stronie po jakiej mieszkańcy planety Ziemia mają obowiązek stawać - tj. po stronie ludzkości, moralności, prawdy i wszechświatowego intelektu. Ciągłe jednak istnieją ogromne rzesze tych, którzy nie zbudzili się z oślepiającego ich obłędu i popierają wrogą stronę albo pasywnie - poprzez nieczynienie niczego, albo nawet aktywnie - poprzez wysługiwanie się wrogowi. Tymi ludźmi chciałbym potrząsnąć i zakrzyknąć im do ucha: **człowieku, przejrzyj na oczy!** Jakże możesz być aż tak ślepy i aż tak głupi, aby nie być w stanie odnotować co wokół ciebie się dzieje! Czy chcesz aby także i twoje dzieci podzieliły coraz bardziej ponury los jaki jest naszym udziałem! Nie wolno siedzieć bezczynnie kiedy twój dom gnije. Zbierz się do kupy i podejmij z nami wymiatanie. Wszakże aby poczuć się szczęśliwym najpierw musisz zamieszkać w czystym domu wolnym od zgnilizny moralnej.

Powstanie każdego opracowania zawsze można by przyrównywać do okrzyku osoby która usiadła na kolcu. Najpierw bowiem ktoś musi doznać potężnego szoku bólowego, a dopiero potem szok ten mobilizuje go do pisania. Oczywiście, dla najróżniejszych opracowań, owym "kolcem" który pobudził do ich napisania były odmienne rzeczy. Jednym razem mógł to być ból obcowania z despotycznym szefem lub opresyjną instytucją, innym razem - niesprawiedliwość społeczna lub życie w pasożytniczym kraju, jeszcze innym razem - przykre doświadczenia osobiste, niespełniona miłość, ból rozstania, brak pieniędzy, itp. W moim przypadku, "kolcem" jaki niemal bez przerwy wbijał mi się w moją tylną część, kiedykolwiek tylko zechciałem sobie gdzieś cicho przysiąść na chwilę, pobudzając mnie do szybkiego ukończenia tej monografii, była niemoralność jaka nas otacza.

Niezależnie od "kolca" który pobudza do działania, każde opracowanie wymaga też faktów które składają się na jego treść. W moim przypadku, tych najbardziej istotnych faktów

dostarczyli mi liczni anonimowi ludzie, którzy żyją cicho i skromnie w naszym społeczeństwie - zwykle nie doceniani przez swoje otoczenie, chociaż ich życie jest wzorcem i ilustracją moralnego postępowania. Nawet jeśli ludzi tych liczebnie nie pozostało już wiele, ich wpływ na otoczenie jest tak ogromny, że są jak źródła światła które rozświetlają ogarniające nas ciemności. To tylko dzięki możliwości obserwowania owych prawych i moralnych ludzi, mogłem stopniowo wypracować treść tej monografii. Chwała im, że ciągle istnieją, oraz że potrafią skutecznie opierać się naporowi zła i zgnilizny jakie ich otacza. Wiecyste prawdy jakie uświadamiali i ilustrowali oni swoimi zasadami i zachowaniem, były dla mnie jak moralne klejnoty którymi się ze mną dzielili, abym za pośrednictwem niniejszej monografii mógł teraz klejnoty te zaoferować innym.

Nasz los jest jak ów młodych orłów. Muszą one kiedyś uniezależnić się od swoich drapieżnych rodziców i wziąć na siebie samych odpowiedzialność za wyniki swoich lotów. Pomału też staje się oczywiste, że również nasza cywilizacja, jeśli chce przeżyć, musi szybko się uniezależnić od swych pasożytniczych przywódców. Musi też zacząć istnieć niezależnym życiem. Jeśli zdołamy się wymknąć ponuremu losowi jaki gotują nam nasi niedoskonaleni politycy i finansiści, czas tego uniezależniania się być może nadejdzie już niedługo.

Szczególnie mnie tutaj boli i rozczarowuje rezerwa oraz bierność Polski i znaczącej większości moich rodaków. Wszakże reprezentują oni kraj w którym urządzenia i idee opisywane w tej monografii się zrodziły. Znane są one tam też już od najdłuższego czasu. Nic urządzeniom tym i ideom nie pomogły nieustanne apele do rodaków o pomoc. Nie pomogły też zauważalne przez każdego ogromne wysiłki, nakłady i niebezpieczeństwa jakie ja sam biorę na swoje barki w walce z przeciwnościami. Przez wszystkie te lata nie udało się opublikować w Polsce oficjalnie nawet jednej mojej monografii. Nie dało się również rozpocząć oficjalnej budowy nawet jednego mojego urządzenia. Na przekór też całych tych moich nakładów na badania i na walkę, jak dotychczas relatywnie niewielu dołączyło do szeregów zwolenników tego co tutaj opisane. Jeśli też przeglądnie się w Polsce jakieś oficjalne wydawnictwa, niemal niemożliwe jest znalezienie tam jakichkolwiek powołań na wymowne wyniki moich badań i wysiłków. Z lektury tych opracowań możnaby wręcz odnieść wrażenie, że ani ja ani wyniki moich badań wogóle nie istnieją. A aby ruszyć tą sprawę z miejsca potrzebne przecież jest tak niewiele. Po prostu odrobina przekonania, promocji, oraz dobrej organizacji.

Na szczęście bierność, obojętność i brak wiary w odniesieniu do zaprezentowanych w tej monografii wyników badań nie jest cechą wszystkich Polaków. Wszakże to właśnie z grona Polaków wywodzą się najzagorzalsi zwolennicy moich teorii. Niestety, osoby te są w stanie działać tylko nieoficjalnie. Niestety też, ciągle stanowią one tylko bardzo nieliczny fragment naszego społeczeństwa. Tym skromnym i pracującym bez rozgłosu osobom, niniejszym chciałbym gorąco podziękować za ich wkład do naszego wspólnego dzieła i zachęcić aby kontynuowali swoje szlachetne wysiłki.

Zapewne nie jest przypadkiem, że wszystko to co niniejsza monografia ujawnia, faktycznie zaczęło się od Polski, chociaż potem wcale już to nie mogło zostać wypracowane w Polsce. Wszakże Polska akumuluje w sobie szczególny moralny potencjał. Jest ona wszakże jednym z nielicznych przemysłowo rozwiniętych krajów Europy, który nigdy nie posiadał kolonii. Nie jest więc winna czyjegoś eksploatacji. Nie zgromadziła też w sobie karmy kolonialnej którą musiałaby teraz spłacać. Jeśli też się dokładniej zastanowić, to Polska zawsze była i ciągle jest najbardziej "totalitarnym" krajem świata. Wszakże to w Polsce panowała demokracja gdy u innych szłały reżymy. Wszakże to u nas zawsze zaczynały się wszelkie odnowy, reformacje i ruchy wyzwolenicze. Wszakże to Polacy zawsze bezinteresownie walczyli z opresją. Wszakże to u nas wartości moralne znajdowały ponadczasową ostoję. Wszakże też niemal jedynie w Polsce, faktycznie każdy jest równy każdemu. Ci zaś z majątkiem i urodzeniem, klękają z resztą w tym samym kościele. Istnieją też i stare przepowiednie, które wprost wskazują na nasz kraj, jako na miejsce gdzie zainicjowane zostanie wyzwolenie ludzkości ze szponów zła. Jeden ich przykład przysłała mi Pani Zofia Przepiórka (Małe Stawiska 10, 83-431 Stary Bukowiec, woj. gdańskie) - cytuję z jej listu

datowanego 23/9/98: "To z Polski wyjdzie ISKRA która przygotowuje świat na moje przyjscie" zapowiedział Jezus przez bł. Faustynę Kowalską i tą samą informację przekazał również za pomocą obrazu namalowanego według wizji tej zakonnicy". Ta sama przepowiednia jest też powtórzona na stronie 29 książki [1X] pióra Jan Kwaśniewski, Marek Chyliński, "Dieta Optymalna", wydanie drugie, Prasa Śląska, Katowice 1997 rok. Cytuję tą starą przepowiednię: "ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udręczonej ludzkości". Ogromne morze krwi jakie w toku dziejów wylane zostało w Polsce i przez Polaków dla obrony wolności "naszej i waszej", daje nam ową szczególną moc i odpowiedzialność moralną. Właśnie nadszedł czas palącej potrzeby, aby moc tą zbudzić z uśpienia i wyzwolić dla własnego dobra i dla dobra wszystkich ludzi z planety Ziemia. Niestety nie da się tego uczynić jeśli zamiast włączyć się do obrony, gro Polaków bezmyślnie gapi się w telewizor i przeżuwa kanapki.

Od czasu kiedy niemal pół wieku temu zaczynałem w Polsce opisywane tu badania, aż do dnia ukończenia niniejszej monografii, przeszedłem niezwykle długą drogę. W drodze tej nałożyłem wiele błędzenia. Aż kilkakrotnie doświadczyłem też zmian niektórych swoich poglądów aż o całe 180 stopni. W rezultacie, w moich badaniach dałoby się wyróżnić aż kilka odmiennych okresów podczas których zmierzały one w zupełnie odmiennych kierunkach. Nazwijmy i przedyskutujmy tu te okresy:

#1. Okres rozwoju tablicy cykliczności (patrz tablica B1 z rozdziału B), magnokraftu (patrz jego opisy w rozdziale G) i komory oscylacyjnej (patrz jej opis w rozdziale F). Trwał on przez lata 1972 do 1992. W okresie tym, moje poglądy było podobne jak u ogromnej liczby innych ludzi. W swych badaniach wogóle nie zwracałem uwagi na UFO. Byłem przecież wówczas tak zaabsorbowany badaniami i rowijaniem tablicy cykliczności, magnokraftu i komory oscylacyjnej, że nie miałem czasu aby kontemplować cokolwiek innego.

#2. Okres badań UFO. Ten trwał od około roku 1992 aż do roku 2007. Po wynalezieniu magnokraftu dotarło jednak do mojej wiadomości, że ktoś używa już mój statek. Po dokonaniu więc odpowiednich badań stwierdziłem, a potem też formalnie udowodniłem sobie i innym, że UFO istnieje. Wówczas ciągle jednak wierzyłem, jak większość innych ludzi, że przyloty UFO na Ziemi są niezwykle sporadyczne. Stąd że mijają całe lata, zanim na naszej planecie pojawi się jakiś pojedynczy statek UFOonautów. Ponadto bezgranicznie wówczas wierzyłem, że skoro przybywający na Ziemię UFOnauci są już tak wysoko zaawansowani technicznie, muszą też być równie zaawansowani moralnie. Czyli jak się to powszechnie uważa, wierzyłem że "UFOnauci są dobrzy". Potem jednak odkryłem opisywaną w podrozdziale U3.1 bliznę na nodze zadawaną ludziom przez UFO. Stwierdziłem wówczas, że nosi ją sporo osób. Niemal równocześnie też odkryłem, że cele UFO wcale nie są tak czyste jak to początkowo sądziłem. Z kolei traktowanie ludzi przez UFOonautów jest dalekie od galancji i dobroci. Właściwie to po bliższej analizie, ich metody działania i cele okazały się całkowicie "szatańskie". Po wielu więc sprawdzeniach i ponownych sprawdzeniach poprzednich sprawdzeń, musiałem zweryfikować swoje poglądy. Nie miałem więc innego wyjścia niż uznać, że przyloty UFO są relatywnie częste. Nie mają też one nic wspólnego z czynieniem nam dobra czy pomaganiem. Są nakierowane jedynie na naszą eksploatację i na wyciąganie od nas całkiem niskich korzyści materialnych. Wówczas też odkryłem, że osoby u jakich wyraźnie widać ową bliznę na nodze uprowadzane są bardzo często do UFO, bowiem w odstępach co 3 miesiące. Ciągle jednak uważałem, że przybycia UFOonautów na Ziemię są rzędu kilku statków do roku. Stąd że UFOnauci uprowadzają na pokład swych statków zaledwie jakąś jedną osobę na kilkadziesiąt tysięcy. Ponadto podzielałem powszechny wśród badających UFO pogląd, że czyjeś zabranie na pokład UFO następuje przez czysty przypadek. Ot ktoś znalazł się w niewłaściwym, bezludnym miejscu o niewłaściwym czasie, gdy w tym samym czasie znalazło się tam też i UFO. Albo UFO przybyło aby uprowadzić matkę, przy okazji więc zabrało też i jej dziecko. Pogląd ten zapewne jest upowszechniany celowo wśród ludzi przez propagandę samych UFOonautów. Potem jednak dokonałem swoich konspiracyjnych oszacowań gęstości osób w naszym społeczeństwie które posiadają wyraźnie widoczną bliznę na nodze zadawaną przez UFO. Wówczas przeżyłem prawdziwy szok. Zgodnie z pierwszymi wynikami jakie wówczas

uzyskałem, taką bardzo wyraźną bliznę wykonaną przez UFO nosi na nodze co trzeci mieszkaniec Ziemi. Nie wierząc swoim własnym oszacowaniom zaapelowałem do innych aby je sprawdzili. Wyniki jakie mi przesłano były bardzo podobne. Ciągłe wychodziło, że co trzeci mieszkaniec Ziemi posiada z daleka widoczną, bardzo wyraźną i przez każdego odnajdwalną bliznę na nodze. Z kolei każdy posiadający taką bliznę wysoce powtarzalnie, bo w odstępach nie rzadszych niż co 3 miesiące, uprowadzany jest na pokład UFO. Tam zaś poddawany jest systematycznej, przemysłowej eksploatacji. Na wszelki wypadek nadal jednak kontynuowałem owe sprawdzenia gęstości ludzi z ową blizną. W jakiś czas później odkryłem, że faktycznie to bliznę ową ma każda osoba na Ziemi. Tyle, że u co trzeciej osoby jest ona bardzo wyraźnie widoczna. U pozostałych dwóch trzecich, aby ją wykryć trzeba jej poszukiwać specjalnymi metodami. Na przykład trzeba wyczuć palcem wyraźny ubytek mięśnia jaki pod blizną tą się kryje. Po wielu więc latach analiz, testów i sprawdzeń, doszedłem więc do obecnego bulweryzującego odkrycia, że praktycznie każdy mieszkaniec Ziemi uprowadzany jest do UFO nie rzadziej niż co 3 miesiące. Z ludźmi jest więc podobnie jak z bydłem hodowanym przez jakiegoś rolnika, którego żadna sztuka nie zostaje pominięta w systematycznej eksploatacji. Kiedy zaś ktoś raz znajdzie się na UFO, poddawany jest tam najróżniejszym formom eksploatacji i ubliżającego traktowania. Często włączają one zostanie zgwałconym przez UFOautów. Nasze traktowanie w UFO jest bardzo podobne do sposobów na jakie niektórzy rolnicy ciągle traktują swoje bydło kiedy je złapią i zaprowadzą do przeglądu. Od każdego też mieszkańca Ziemi rabowana jest w UFO jego sperma lub jej owule. Ponadto rabowane jest około 1/3 całkowitej jego energii życiowej. To oznacza, że przez UFOautów zabierany jest od każdego z nas aż co trzeci rok życia, tak że zamiast dożywać około 120 lat, dożywamy tylko około 80 lat. Jak widać z powyższego, przeszedłem przez ogromną ewolucję swoich poglądów. Pod naporem faktów w końcu też doszedłem do ustaleń które opisałem w monografii [1/4] – czyli w poprzedniczce niniejszej monografii.

#3. Okres zrozumienia że UFO to po prostu wygodne "symulacje" Boga. Ten ostatni okres zaczął się w 2007 roku podczas mojej profesury w Korei i trwa on do dzisiaj. Odkryłem wówczas, że wehikuły UFO, UFOnauci, oraz wszystkie owe ich "szatańskie zachowania" są po prostu wyjątkowo realistycznymi i doskonałymi "symulacjami" dokonywanymi przez samego Boga dla osiągnięcia nadrzędnych boskich celów. Po zrozumieniu tego faktu wszystkie moje poglądy na temat UFO i życia w ogólności musiały ulec przewartościowaniu. W wyniku owego przewartościowania powstała m.in. niniejsza monografia [1/5].

Niezależnie od zaprezentowanych powyżej wysoce naukowych i technicznych ustaleń, niniejsza monografia zawiera także ustalenia o wymowie bardziej **osobistej**. Przeglądajmy też tutaj najważniejsze z nich.

Do takich pozytywnych następstw niniejszej monografii zaliczać się powinno, między innymi, podniesienie roli pojedynczego badacza. Uwypukla ona też znaczenie umysłu i logiki w dzisiejszej rzeczywistości. Ponadto przywróca romantyzm badaniom naukowym. Kolosalne zespoły badawcze angażowane przez takie mocarstwa jak USA i Rosja, a także ogrom nakładów finansowych na sprzęt i laboratoria jakie w tamtych państwach się wydaje, wytworzył wśród dzisiejszych naukowców ortodoksyjnych i społeczeństwa błędną opinię, że pojedynczy badacz już się nie liczy. Według tej opinii, jeśli ktoś nie jest członkiem kilkuset-osobowego zespołu badawczego, oraz nie posiada do swojej dyspozycji co najmniej stacji orbitalnej i kilku promów kosmicznych, niestety nie będzie w stanie dołożyć jakiegokolwiek liczącego się wkładu do intelektualnego rozwoju naszej cywilizacji. Jak wiele innych obecnych mitów, owa opinia również okazuje się błędna. Jednym z dowodów na to jest niniejsza monografia. Wszakże opracowując wszystko co w tej monografii opisane, pracowałem w zupełnej samotności. Na dodatek zmuszany byłem do ukrywania tematu i zaawansowania swoich badań przed podatnymi na zazdrość i manipulacje przełożonymi i kolegami. Pozbawiany też byłem możliwości konsultowania swych wyników z niemal kimkolwiek. Moi pracodawcy celowo odcinali mnie od nawet najbardziej elementarnych przywilejów naukowca. Często brakowało mi nawet tak podstawowych rzeczy, jak przykładowo dostęp do zwykłej maszyny do pisania, możliwość używania drukarki komputerowej, posiadanie

wystarczającego zapasu papieru, czy korzystanie z nieblokowanej przez nikogo łączności z resztą świata. Okazało się przy tym, że wprowadzie wszelkie takie materialne przeszkody czynią życie raczej trudnym i pełnym niepotrzebnego zmagania się. Jednak w sensie intelektualnej jakości produktu końcowego pozostają bez większego znaczenia. **Najważniejszą siłą postępu był, jest, oraz zawsze pozostanie pojedynczy badacz.** Ogromne zespoły są owszem, użyteczne. Zwłaszcza kiedy przychodzi do technicznego wdrożenia jakiegoś nowego kierunku. Jednak otwarcie tego nowego kierunku, a także wypracowanie wszelkich najistotniejszych jego idei, zawsze następuje przez pojedynczego badacza. Oczywiście, aby mieć liczące się wyniki, badacz ten musi postępować moralnie i być bezgranicznie oddany sprawie oraz całkowicie zadedykowany temu co czyni. **Najpotężniejszym instrumentem badawczym był, jest i zawsze pozostanie umysł i logika indywidualnego badacza.** Umysłu i logiki nigdy nie da się też zastąpić przez choćby najnowocześniejsze oprzyrządowanie i najdroższe laboratoria. Najlepszym tego dowodem jest zdjęcie z rysunku P29. Technika, owszem, jest wysoce przydatna. Zwłaszcza kiedy sprawdza się teoretyczne wnioski, oraz urzeczywistnia wytyczone przez umysł nowe kierunki. Jednak otwarcie tych kierunków, dostrzeżenie regularności, wypracowanie idei i teorii, niestety zawsze musi nastąpić przez "goły" umysł wspomagany jedynie zasadami logicznego myślenia, filozoficzną dojrzałością, oraz moralnym postępowaniem. Wszystko więc co w powyższym zakresie uświadamia nam niniejsza monografia, jest ogromnie pozytywne. Przywraca to bowiem zagubiony przez dzisiejsze instytucje akademickie romantyzm naukowych poszukiwań. Podnosi do należynej roli znaczenie indywidualnego badacza. Ukazuje też, że praktycznie każdy człowiek, jeśli tylko zechce, ma szansę dołożenia istotnego wkładu do postępu naszej cywilizacji. I to bez względu na warunki i sytuację w jakich by się nie znajdował. Każdy posiada wszakże do swej dyspozycji najważniejsze narzędzie, czyli własny umysł. Oczywiście, czy cywilizacja ta zechce potem uczynić użytek z owego wkładu, to już zupełnie inna para kaloszy.

* * *

Niezależnie od omawiania powyższych aspektów generalnej natury, niniejsza monografia we większej swej części poświęcona jest omówieniu zdobyczy naszej przyszłości. Zdobycze te obejmują wehikuły, urządzenia techniczne, teorie naukowe, oraz kierunki filozoficzne. Wszystkie one wynalezione lub wypracowane zostały pop raz pierwszy przeze mnie, zupełnie bez powiązania czy inspiracji ze strony innych naukowców ani uprzednio już przeprowadzanych badań. W odniesieniu do takich czysto ziemskich teorii, zjawisk, urządzeń i wehikułów naszej przyszłości, treść niniejszej monografii została tak zaprojektowana, że:

#I. Wyjaśnia ona ich zasadę działania, szczegóły konstrukcji, oraz indukowane zjawiska.

#II. Udowadnia ona poprawność ich zasady działania oraz gwarantuje pewność sukcesu w przypadku podjęcia przez ludzkość ich realizacji technicznej.

#III. Ujawnia ona ich istotne niuanse techniczne i technologiczne, które przyszli budowniczowie tych urządzeń powinni znać aby uniknąć kłopotów i porażek z ich budową. Ponadto wyjaśnia gdzie szukać rozwiązań istniejących problemów.

#IV. Wskazuje ona znaczenie jakie urządzenia i wehikuły opisane tą monografią posiadają dla awansowania naszej cywilizacji z ery planetarnej w erę międzygwiazdną. Awansowanie to nastąpi bowiem automatycznie po zbudowaniu tych urządzeń i wehikułów.

#V. Wyjaśnia ona różnorodne następstwa budowy tych urządzeń i wehikułów. Ich przykładem może być szansa podniesienia długowieczności ludzi nawet o rząd kilkudziesięciu razy, jak to wyjaśniono w podrozdziale JE9.1. Albo możliwość słyszenia myśli innych istot, jak to wyjaśnia podrozdział N2. ltd., itp.

#VI. Formuluje ona pozytywną filozofię totalizmu, której upowszechnienie się w społeczeństwie stworzy właściwy klimat intelektualny sprzyjający podjęciu budowy tych urządzeń i wehikułów.

#VII. Wskazuje ona sposób i procedury z użyciem jakich urządzenia te i wehikuły mogą zostać zbudowane.

* * *

Niestety, na przekór że przez całe swoje pracowite życie zabiegałem o danie mi szansy aby zrealizować i wprowadzić w życie choćby jedno z moich licznych wynalazków i odkryć, nigdy szansy takiej mi nie dali ani moi przełożeni w licznych miejscach pracy, ani społeczności aż dwóch krajów jakich byłem obywatelem. Stąd z najwyższą niechęcią zrealizowanie owych idei z konieczności zmuszony jestem pozostawić następnym generacjom mieszkańców ziemi.

Tak oto dobiegliśmy do końca tej monografii. Skoro więc wytycza ona nasze cele, oraz definiuje metody osiągnięcia tych celów, każdy może teraz zakasać rękawy i zabrać się do zrealizowania tego co w niej opisane.

Rozdział Y.**LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA I POSZERZAJĄCA TREŚĆ TEJ MONOGRAFII**

Aby zminimalizować objętość niniejszej monografii (wszakże jej kopie wysyłane będą do Polski z drugiego końca świata) z konieczności zmuszony byłem do dokonywania nieustannego wyboru co włączyć do jej treści, co zaś z niej wyeliminować. Stąd przedstawiony tu materiał ogranicza się tylko do rozważań bezpośrednio podpierających jej cel i tezę. Tym więc z czytelników, których zainteresowały wyniki moich badań, rekomendowane jest dodatkowe zapoznanie się ze wskazanymi tutaj innymi moimi (polskojęzycznymi) monografiami, szczególnie tymi które w chwili ukończenia niniejszej publikacji były dopiero w trakcie opracowywania (na poniższym wykazie oznaczonymi przez *). Indeksy: e, w = napisana w języku angielskim, włoskim; B, C = tematyczna odmiana B lub C danej publikacji, /2 = drugie wydanie, /3 = trzecie wydanie, /4 = czwarte wydanie, /5 = piąte wydanie. Dane bibliograficzne tych monografii są następujące:

[1] Pajak J.: "Teoria Magnokraftu - monografia o dyskoidalnym statku kosmicznym napędzanym pulsującym polem magnetycznym". Wydanie I, polskojęzyczne. Marzec 1986, Invercargill, Nowa Zelandia, ISBN 0-9597698-5-4; 136 stron, 58 rysunków. Była to pierwsza polskojęzyczna monografia opisująca magnokraft (obecnie już nieco przestarzała). Prezentuje ona fragment (tj. Teorię Magnokraftu) następującej monografii [1a]:

[1a] Pajak J.: "Advanced magnetic propulsion systems" (Monograph, Dunedin, New Zealand, 1990, ISBN 0-9597698-9-7, objętość 460 stron, w tym 163 rysunków i 7 tablic). Jest to najważniejsza (angielskojęzyczna) moja monografia (już piąte wydanie) zawierająca najpełniejszą prezentację wszystkich moich teorii i odkryć. Niniejsza monografia reprezentuje jej polskojęzyczną wersję.

[1w] "I Sistemi Avanzati di Propulsione - il Magnocraft" (tj. "Magnokraft i zaawansowane napędy magnetyczne"), Associazione Culturale Aquarius, Palermo 1998, Volume I - 337 stron, Volume II (Tavole, disegni e fotografie) 118 stron - w tym około 120 ilustracji (jest to wersja książkowa monografii [1a] wydana w języku włoskim w Palermo na Sycylii), nakład 1606 egzemplarzy; konsultacje w sprawie nabycia lub dystrybucji: Mr. Antonio Giannone, Via S. Sonnino 13, I-90124 Palermo - Sicily, Italy; Tel: +39 (91) 447663.

[1/2] Pajak J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Monografia, Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, około 1200 stron tekstu w tym 120 ilustracji i 7 tablic (w 7 tomach).

[1/3] Pajak J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998, ISBN 0-9583727-5-6, około 1400 stron - w tym około 120 ilustracji i 7 tablic, w 9 tomach (jest to poprzedniczka niniejszej monografii [1/4]).

[1/4] Pajak J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998, ISBN 0-9583727-5-6, około 1800 stron - w tym około 120 ilustracji i 7 tablic, w 18 tomach.

[1/4a] Pajak J.: "Advanced Magnetic Devices", 4th edition, Monograph, Wellington New Zealand, 2003, ISBN 0-9583727-5-6, around 1800 pages, in this around 120 illustrations and 7 tables, in 18 volumes. (jest to angielskojęzyczna wersja monografii [1/4])

[1/5] Pajak J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", piąte wydanie, Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2007, ISBN 978-1-877458-01-9, około 2000 stron - w tym około 130 ilustracji i 7 tablic, w 18 tomach. (Niniejsza monografia.)

[1/5a] Pajak J.: "Advanced Magnetic Devices", 5th edition, Monograph, Wellington New Zealand, 2007, ISBN 978-1-877458-81-1, around 2000 pages, in this around 130 illustrations and 7 tables, in 18 volumes (the English language version of this monograph [1/5]).

[2] Pająk J.: "Komora Oscylacyjna czyli magnes jaki wzniesie nas do gwiazd". Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1994, ISBN 0-9597946-2-X, 184 strony (w tym 4 tablice i 39 ilustracji).

[2a] Pająk J.: "The Oscillatory Chamber, arkway to the stars". Monograph, Dunedin, New Zealand, September 1994, ISBN 0-9583380-0-0, (objętość 365 stron tekstu plus 104 ilustracji i 7 tablic).

[3] Pająk J.: "Badania osób z nieuświadomianymi przeżyciami (UFO abductees)". Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, styczeń 1996, ISBN 0-9583380-9-4, 410 stron (w tym 56 rysunków i 5 tablic).

[3/2] Pająk J.: "Badania osób z nieuświadomianymi przeżyciami", 2-gie wyd., Dunedin 1997, ISBN 0-9583380-1-9, 550 s. (5 tab, 56 rys).

[3B] Domała A., Pająk J.: "Kosmiczna układanka", Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583727-6-4, około 100 stron.

[4] Pająk J.: "Kręgi zbożowe i inne lądowiska UFO z Nowej Zelandii", Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 2003*, około 200 s. i 50 rys.

[4B] Jan Pająk i Kazimierz Pańszczyk: "Tunele NOL spod Babiej Góry", Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583380-7-8, około 100 stron tekstu i 13 rysunków.

[4C] Pająk J., Wróbel A.: "Interpretacje zdjęć UFO w świetle Teorii Magnokraftu", Traktat, Timaru 2001*, ok. 150 stron i ok. 200 zdjęć UFO.

[5] Pająk J.: "Kataklyzm koło Tapanui 1178 A.D. - nowozelandzki odpowiednik eksplozji tunguskiej", Dunedin 1989, ISBN 0-9597698-8-9, 74s.

[5a] Pająk J.: "UFO explosion in New Zealand 1178 A.D. which tilted the Earth", Dunedin, New Zealand, 1992, ISBN 0-9597946-7-0, 78 stron, (włączając w to 31 ilustracji).

[5/2] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która pochyliła Ziemię", Dunedin 1993, ISBN 0-9597946-8-9, 148 stron (w tym 37 rysunków). Prezentowała ona szczegółowe opisy wszystkich rodzajów śladów materialnych pozostawianych przez UFO na Ziemi, koncentrując się wszakże na badaniach dwóch miejsc eksplozji tych wehikułów (tj. Tapanui w Nowej Zelandii i Tunguskiej na Syberii). Była ona drugim, uaktualnionym wydaniem polskojęzycznym angielskojęzycznej monografii [5a].

[5/3] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która obróciła Ziemię", trzecie wydanie, Dunedin, Nowa Zelandia, 2 lipca 1996, ISBN 0-9583380-8-6, około 300 stron - w tym 38 ilustracji.

[5/4] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Tapanui z roku 1178 AD, która przemieściła kontynenty", czwarte wydanie, Dunedin, 2001*, ISBN 0-9583380-6-X, około 400 stron plus 40 rysunków.

[6] Pająk J.: "Magnetyczne pozyskiwanie energii otoczenia"; Dunedin, Nowa Zelandia, 1990 rok, ISBN 0-9597946-0-3, 36 stron.

[6a] Pająk J.: "The magnetic extraction of energy from the environment" (Monograph, Dunedin, New Zealand 1990, ISBN 0-9597946-1-1, 20 stron plus 2 tablice i 14 rysunków).

[6/2] Pająk J.: "Telekinetyczne pozyskiwanie energii otoczenia", Monografia, Dunedin, New Zealand, maj 1992, ISBN 0-9597946-3-8, 68 stron (włączając w to 2 tablice i 22 rysunki). Prezentuje teorię efektu telekinetycznego, eksperymenty nad tym zjawiskiem, oraz już zbudowane urządzenia go wykorzystujące (włączając w to skrótowne omówienie Thesta-Distatica). Jest ona drugim (poszerzonym i uaktualizowanym) wydaniem oryginalnie angielskojęzycznej monografii [6a].

[7] Giordano D. i Pająk J.: "Losy jednej piramidy". Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1995, ISBN 0-9583380-3-5, 52 str. (w tym 2 ilustracje).

[7a] Giordano D. i Pająk J.: "Story of one pyramid". Treatise, Dunedin, New Zealand, 1995, ISBN 0-9597946-5-4, 50 stron (w tym 2 ilustracje). Jest to angielskojęzyczne wydanie traktatu [7].

[7w] Giordano D. i Pająk J.: "Storia di una pyramide". Trattato, Dunedin, Nuova Zelanda, 1996, ISBN 0-9597946-4-6, 53 strony (w tym 2 ilustracje). Jest to włoskojęzyczne wydanie traktatu [7].

[7/2] Giordano D. i Pająk J.: "Piramida myśli". Traktat, Timaru, New Zealand, 2000, ISBN 0-9583380-4-3, 200 stron (w tym 12 ilustracji).

[7/2a] Giordano D. & Pająk J.: "Pyramid of thoughts". Treatise, Timaru, New Zealand, 2000, ISBN 0-9583727-1-3, pp. 180 (12 Figures).

[7B] Pająk J., Szewczyk W.: "Urządzenie do ujawniania niewidzialnych obiektów ukrytych w stanie migotania telekinetycznego" (zamierzony w 2 tomach, wydano jedynie tom 1), Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583727-8-0, tom 1 około 70 stron (w tym 4 ilustracje).

[8] Pająk J.: "Totalizm", Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2001, ISBN 0-9583727-3-X, w 8 tomach, około 1000 stron i 10 ilustracji.

[8a] Pająk J.: "Totalizm", Monograph, Wellington, New Zealand, 2001, ISBN 0-9583727-2-1, w 8 tomach, około 1000 stron i 10 ilustracji.

[8/2] Pająk J.: "Totalizm", drugie wydanie, Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2009, ISBN 978-1-877458-00-2, w 8 tomach, około 600 stron i 10 ilustracji. (Jest to drugie wydanie monografii [8].)

[8a/2] Pająk J.: "Totalizm", second edition, Monograph, Wellington, New Zealand, 2009, ISBN 978-1-877458-80-4, in 8 volumes, around 600 pages and 10 illustrations. (Jest to angielskojęzyczna wersja drugiego wydania monografii [8a].)

[9] Pająk Cz. i Pająk J.: "Przysłowia wschodu oraz z innych stron świata – proverbs of the orient and from other corners of the world", wydawnictwo poznańskie (ul. Fredry 8, 61-701 Poznań, Polska), 2003 rok, ISBN 83-7177-273-4, 551 stron, zawiera ponad 2700 przysłów.

[10] Pająk J.: "Autobiografia". 1998 rok, ISBN 978-1-877458-46-0, 200 stron.

O AUTORZE:

Prof. dr inż. Jan Pająk urodził się 25 maja 1946 roku we Wszewilkach koło Milicza, Polska. Pierwsze 36 lat swego życia spędził w Polsce, gdzie zdobył edukację i doświadczenie naukowe. W 1982 roku opuścił Polskę i przybył do Nowej Zelandii. Od 28 sierpnia 1985 roku posiada on obywatelstwo nowozelandzkie.

Prof. Pająk rozpoczął swą edukację w Miliczu, gdzie uczęszczał najpierw do szkoły podstawowej, potem zaś do Liceum Ogólnokształcącego. Po zdaniu matury w 1964 roku rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. W trakcie owych studiów otrzymywał tzw. "stypendium naukowe" zarezerwowane dla studentów o najwyższych osiągnięciach akademickich. Swe studia ukończył w 1970 roku, otrzymując tytuł "magistra inżyniera". Karierę zawodową rozpoczął 1 kwietnia 1970 roku wykładami na Politechnice Wrocławskiej. W 1974 roku obronił rozprawę doktorską ze wspomaganego komputerowo projektowania maszyn (CAD), otrzymując tytuł "doktora nauk technicznych". W tym samym roku został też awansowany z pozycji starszego asystenta na pozycję adiunkta. Równoległe z obowiązkami wykładowcy na Politechnice Wrocławskiej, Prof. Pająk zatrudniony był w latach 1975-1977 na półetatu jako doradca naukowy do spraw oprogramowania inżynierskiego w Zakładach Komputerowych MERA-ELWRO. Natomiast od 1978 roku aż do opuszczenia Polski pracował jako konsultant naukowy do spraw wspomaganego komputerowo projektowania i produkcji (CAD/CAM) w Jelczańskich Zakładach Samochodowych POLMO-JELCZ.

W 1982 roku Prof. Pająk podjął jednoroczne po-doktorskie stypendium naukowe na Wydziale Mechanicznym Uniwersytetu Canterbury w Christchurch, Nowa Zelandia. Po ukończeniu tego stypendium w 1983 roku rozpoczął on pracę wykładowcy z oprogramowania komputerów na całym szeregu uczelni nowo-zelandzkich, m.in. na Politechnice w Invercargill (1983-8), Otago University (1988-90), Politechnice w Timaru (1999-2000), oraz Wellington Institute of Technology (2001-2005). W okresach kiedy nie było dla niego pracy w Nowej Zelandii, podejmował on kontrakty profesorskie na wykładanie w uczelniach innych krajów. I tak był on zatrudniony jako Associate Professor (tj. odpowiednik profesora nadzwyczajnego w Polsce) w Eastern Mediterranean University, Famagusta, Northern Cyprus (1992-3), Universiti Malaya, Kuala Lumpur, Malaysia (1993-6), oraz Universiti Malaysia Sarawak koło Kuching w tropikalnym Borneo (1996-8). W 2007 roku został on też zaproszony na stanowisko pełnego profesora przez University of Ajou, z Suwon, Korea Południowa, na okres 10 miesięcy począwszy od 1 marca 2007 roku. Przygotowywanie piątego wydania niniejszej serii monografii zostało właśnie zapoczątkowane podczas owej pełnej profesury w Korei Południowej.

Prof. Pająk opracował cały szereg unikalnych teorii naukowych, wyjaśnień, idei, dowodów formalnych, oraz urządzeń technicznych. Przykładowo, do jego osiągnięć należą m.in. wypracowanie "teorii wszystkiego" zwanej Konceptem Dipolarnym Grawitacji, wyjaśnienie zasady działania telekinezy, telepatii, pola grawitacyjnego, oraz działania nawracalnego czasu i "przestrzeni czasowej" w której ten czas panuje, nadanie życia tzw. "serpentowi Pajaka", sformułowanie wysoce moralnej filozofii codziennego życia zwanej "totalizmem" (pisanym przez "z"), opracowanie formalnych dowodów naukowych m.in. na istnienie Boga, przeciw-świata, duszy, oraz na stworzenie człowieka przez Boga, ponadto skonstruowanie statku międzygwiazdowego z napędem magnetycznym nazywanego "magnokraftem", urządzenia napędowego dla owego statku - zwanego "komorą oscylacyjną", urządzenia do generacji elektryczności zwanego "baterią telekinetyczną", wyjaśnienie zasady działania "Seismografu Zhang Henga", oraz wielu więcej.

Niniejsza seria monografii jest najważniejszą z publikacji Prof. Pajaka. Podsumowuje ona w jednej serii opracowań wszystkie najważniejsze osiągnięcia naukowe jego życia.

